

Konrad W. Tatarowski

Niezależna literatura i dziennikarstwo przed 1989 rokiem

Idee – ludzie – spory



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

**Niezależna literatura
i dziennikarstwo
przed 1989 rokiem**

Idee – ludzie – spory



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Konrad W. Tatarowski

**Niezależna literatura
i dziennikarstwo
przed 1989 rokiem**
Idee – ludzie – spory

 WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 2016

Konrad W. Tatarowski – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny
Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT

Jan Tomkowski

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

REDAKTOR WYDAWNICTWA UEŁ

Bogusław Pielat

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

PROJEKT OKŁADKI

Katarzyna Turkowska

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Depositphotos.com/o april

© Copyright by Konrad W. Tatarowski, Łódź 2016

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2016

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.07765.16.0.M

Ark. wyd. 12,5; ark. druk. 15,25

ISBN 978-83-8088-453-3

e-ISBN 978-83-8088-513-4

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	9
Wprowadzenie	11
1. Środowiska twórcze w PRL wobec „realnego socjalizmu” – rekonesans	11
O PRL-u w skrócie	11
Elity twórcze wobec PRL-u	12
Oblicza sprzeciwu wobec komunizmu	14
2. Dziennikarstwo: powołanie czy praca jak wiele innych?	17
Początki profesji dziennikarskiej	18
<i>Mass media</i> w Polsce przed rokiem 1989	20
Transformacja ustrojowa i przekształcenia na rynku <i>mass mediów</i> w Polsce po 1989 r.	22
O <i>mass mediach</i> w Polsce po roku 1989 – dygresja krytyczna	24
Część I. Życie literackie na emigracji po II wojnie światowej	27
Wokół pojęcia „literatury emigracyjnej”	29
3. Ostatnie dziesięciolecie literatury emigracyjnej (1982–1992)	33
Uwagi wstępne	33
Od emigracji wojennej do emigracji stanu wojennego	33
Emigracja a kaprysy historii	38
4. Kulturotwórcza działalność Rozgłośni Polskiej RWE	43
Uwagi wstępne	43
Twórcy kultury w RWE	44
Nowojorscy współpracownicy RP RWE	47
Współpracownicy Rozgłośni Polskiej RWE w Londynie	48
5. Paryska „Kultura” wobec RP RWE. Konflikty i współpraca	51
Uwagi wstępne	51

Współpracownicy paryskiej „Kultury” w audycjach RWE	53
Juliusz Mieroszewski	53
Czesław Miłosz	54
Witold Gombrowicz	56
Gustaw Herling-Grudziński	57
Jerzy Stempowski [antenowy pseudonim: Paweł Hostowiec]	60
Józef Czapski	61
Maria Czapska	62
Konstanty Aleksander Jeleński	63
Stefan Kisielewski	63
Leopold Unger	64
6. Polityka wschodnia „Kultury”	67
Początki polityki wschodniej „Kultury”	67
Giedroyc, Mieroszewski, Łobodowski – Różne zyciorysy, podobne cele	69
Współpraca w dziedzinie kultury i sztuki	71
Źródła ideowe programu politycznego „Kultury”	72
7. W kręgu Radiowego „Teatru Wyobraźni” RWE	75
Figura Wieszcza w słuchowiskach Rozgłośni Polskiej RWE	76
Kanoniczny wzorzec „Teatru Wyobraźni” RWE	79
8. Reportaż jako dzieło sztuki. O twórczości radiowej Wojciecha Trojanowskiego	85
Sylwetka Wojciecha Trojanowskiego	85
Reportaże podróżnicze	87
Reportaże historyczne Trojanowskiego	88
<i>Ta żołnierska piosenka</i>	90
Nowa odmiana gatunkowa reportażu – reportaż imaginacyjny	92
Tajemnice artystycznego sukcesu – próba rekonstrukcji	93
Publicystyczno-erudycyjne walory reportażu Trojanowskiego	96
Część II. Nurt kultury niezależnej w PRL	97
Uwagi wstępne	99
Ruchy kontestacyjne na Zachodzie a kultura niezależna w PRL	99
Literacka „Nowa Fala” i studencki ruch teatralny	101
9. Początki niezależnego dziennikarstwa w PRL. Rola „drugiego obiegu” wydawniczego	105
O pojęciu „drugiego obiegu” wydawniczego	105
Zakres i zasięg oddziaływania „drugiego obiegu”	106

Społeczno-polityczne konsekwencje działalności niezależnej prasy i wydawnictw w PRL	107
Podziemna prasa kulturalna i jej znaczenie	109
Modyfikacja ról nadawcy i odbiorcy przekazów „drugiego obiegu”	110
„Drugi obieg” a oficjalna polityka wydawnicza	112
10. Literatura niezależna i prasa podziemna w Rozgłośni Polskiej RWE	113
Uwagi wstępne	113
Literatura niezależna w audycjach Rozgłośni Polskiej RWE	113
Udział pisarzy i publicystów z kraju w audycjach RWE	116
Prasa podziemna w programie Wolnej Europy	117
„Przegląd prasy podziemnej”	120
Prasa podziemna w innych audycjach RWE	124
Polska prasa podziemna w audycjach innych rozgłośni narodowych RWE ...	125
11. Prasa strajkowa – studium przypadku	127
Model funkcjonowania prasy strajkowej	127
Obieg informacji w czasie strajku	128
Działalność informacyjna o przebiegu i celach strajku	129
Studencka prasa strajkowa	130
Specyfika i tematyka prasy studenckiej w omawianym okresie	131
Pisma z dominacją treści rozrywkowo-żartobliwych	133
Prasa informacyjno-publicystyczna	134
Biuletyn Informacyjny „Strajk” i sprawa Lindy Winsh	138
Sprawy Lindy Winsh ciąg dalszy	140
Część III. Sylwetki pisarzy. Analiza wybranych dzieł	143
12. <i>Traktat o gnidach</i> Piotra Wierzbickiego i jego polemiki	145
Okoliczności powstania <i>Traktatu o gnidach</i>	145
Konteksty historyczne i towarzyskie	146
O pojęciu „gnidy” i „gnidowości”	148
Wokół <i>Traktatu o gnidach</i> – polemiki	151
Adam Michnik o <i>Traktacie o gnidach</i>	152
Polemika Jarosława Kaczyńskiego	154
Spór o życiorysy czy konflikt aksjologiczny?	155
13. Obraz PRL-u w pisarstwie Stefana Kisielewskiego	157
Zakres i przedmiot rozważań	157
Konstrukcja postaci bohaterów-narratorów w powieściach Kisielewskiego ..	160
Ideowe i filozoficzne zaplecze powieści Stefana Kisielewskiego	163

Antykomunizm i liberalizm w pisarstwie Stefana Kisielewskiego	166
Realizm jako pisarski program	167
Pisarstwo Kisielewskiego w ocenach krytyków	169
Erotyka w prozie Stefana Kisielewskiego	169
Wątki kryminalne w powieściach Kisielewskiego	172
Błażeńska twarz i historiozoficzny pesymizm	174
14. Arcydzieło literatury wspomnieniowej – <i>Kurier z Warszawy</i> Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Ostatnia misja Kuriera	177
Uwagi wstępne	177
Wartości artystyczne <i>Kuriera z Warszawy</i>	178
Nieheroiczny bohater w heroicznych sytuacjach	181
Ostatnia misja Kuriera. Kilka osobistych refleksji i wspomnień	184
Spotkania w Łodzi i Bełchatowie	186
15. Tadeusz Nowakowski – szkic do portretu	189
16. Czesław Miłosz – poeta zakazany	197
Uwagi wstępne	197
Kilka słów o <i>Zdobyciu władzy</i> Czesława Miłosza	199
Zarys analizy poematu Czesława Miłosza <i>Na trąbach i na cytrze</i>	201
17. Poetyka i emigracja. Przypadek Jacka Bierezina	207
Emigracja jako „sztuka dystansu”	207
<i>Tyle rzeczy</i> Jacka Bierezina	208
Powrót do <i>autentystycznych</i> korzeni	214
18. Witold Sułkowski i jego twórczość	215
19. Nieznośna nieprzezroczyść bytu. Poezja Macieja Niemca	219
Bibliografia	225
Nota bibliograficzna	231
Indeks osobowy	233
Nota o Autorze	243

SŁOWO WSTĘPNE

Przywołaną w tytule tej książki problematyką zajmuję się od dawna, stąd też sięgnąłem w niej do niektórych artykułów i szkiców wcześniej publikowanych, aktualizując je i zmieniając zgodnie z przyjętym tutaj tokiem rozważań. Połączyłem w nich kwestie związane z życiem literackim emigracji po II wojnie światowej z rozwijającym się w Polsce od drugiej połowy lat siedemdziesiątych „drugim obiegiem” wydawniczym. Mówić zatem będziemy – w dwu pierwszych częściach – o literaturze i dziennikarstwie zarówno w kraju, jak i na emigracji, które powstały poza zasięgiem cenzury PRL i rozpowszechniane były na terenie Polski bez debitu.

W trzeciej części książki przypominam sylwetki kilku twórców i poddaję bardziej szczegółowej analizie ich pisarskie dokonania. Niektóre z tych szkiców – w odniesieniu do autorów, których miałem okazję bezpośrednio poznać – mają charakter bardziej osobisty, a nawet wspomnieniowy.

WPROWADZENIE

1. ŚRODOWISKA TWÓRCZE W PRL WOBEC „REALNEGO SOCJALIZMU” – REKONESANS

O PRL-u w skrócie

W Polsce Ludowej, od sfalszowanych wyborów w roku 1947 i po ucieczce z kraju Stanisława Mikołajczyka, nie było legalnej opozycji politycznej, bo trudno byłoby za taką uznać koło poselskie „Znak” (w latach 1957–1965), które nie kwestionowało ładu polityczno-prawnego w PRL. Również inne powstałe po październiku 1956 r. środowiska czy stowarzyszenia, krytycznie do PRL-u nastawione, działały bardziej w duchu rewizjonizmu, niż negacji istniejącego porządku „realnego socjalizmu” – jak zespół redakcyjny „Po prostu” (zlikwidowany jesienią 1957 r.), czy Klub Krzywego Koła bądź też unikające ideologicznej konfrontacji Kluby Inteligencji Katolickiej. Później, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, ukonstytuowały się jawnie działające ugrupowania (jak Konfederacja Polski Niepodległej, Komitet Obrony Robotników czy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela), które otwarcie głosiły niezgodę na panujący w PRL ład prawny i społeczno-polityczny, działając jednak poza obowiązującym porządkiem konstytucyjnym.

Uwieńczeniem owego sprzeciwu wobec krępowania swobód obywatelskich, a także nieracjonalności w sferze zarządzania gospodarką w Polsce Ludowej, był masowy ruch „Solidarności”, który przynosząc istotną modyfikację systemu „realnego socjalizmu” (zmuszając rządzących komunistów do uznania niezależnego samorządnego związku zawodowego), nie zanegował historycznych i polityczno-prawnych podstaw ich rządów w Polsce i nie sformułował programu zasadniczych zmian ustrojowych. Z tych zresztą powodów ruchu „Solidarności” nie poparł, jako jedyny chyba pisarz emigracyjny, Józef Mackiewicz¹.

Od początku aż do końca istnienia Polski Ludowej najbardziej donośnym głosem sprzeciwu społeczeństwa polskiego wobec materialistycznej ideologii, która ogłosiła swoje panowanie po zakończeniu wojny, był Kościół katolicki,

¹ Jego poglądy w tej kwestii omawia Waław Lewandowski w książce *Józef Mackiewicz. Artyzm. Biografia. Recepcja*, Londyn 2000, s. 134–136.

z kardynałami Stefanem Wyszyńskim i Karolem Wojtyłą – a także pisma z nim związane, z „Tygodnikiem Powszechnym” na czele. Na łamach tego tygodnika można było odnaleźć teksty pisarzy i publicystów, którzy pragnęli, pod czujnym okiem cenzury, zachować pewną duchową i intelektualną niezależność.

Wszystkie te czynniki razem wzięte – dodając jeszcze istotny element strukturalny, to znaczy pozostawienie większości ziemi rolnej w rękach prywatnych właścicieli – powodowały, że w społeczeństwie PRL tak zwany „realny socjalizm” wyglądał nieco inaczej niż w innych krajach obozu komunistycznego. Różnie też postrzegany był przez obywateli w czasie tworzenia i umacniania się „władzy ludowej” (w pierwszych latach po zakończeniu wojny), w okresie stalinizmu czy po przełomie październikowym 1956 roku, za rządów Władysława Gomułki, a później Edwarda Gierka, aż po Wojciecha Jaruzelskiego i Mieczysława Rakowskiego.

Można jednak przyjąć – traktując PRL jako jednolity twór społeczno-polityczny i konstytucyjno-prawny, który istniał od zakończenia działań wojennych aż do końca lat osiemdziesiątych XX w. – że znaczna część (być może nawet większość²) społeczeństwa postrzegala Polskę Ludową jako strukturę obcą, narzuconą z zewnątrz przez „wyzwolicielską” armię radziecką i jałtańsko-poczdamski układ polityczny, który był owocem II wojny światowej. Nowa rzeczywistość „jedynie słusznego systemu społeczno-politycznego”, kontrolowanego przez rządzącą partię komunistyczną i jej „zbrojne ramiona” (milicję i wojsko), z wszechmocną cenzurą kontrolującą prawomówność narzędzi społecznej komunikacji (mediów), stanowiła trudne wyzwanie, szczególnie dla inteligencji twórczej.

Elity twórcze wobec PRL-u

Znaczna ich część wybrała – z przekonania albo wyrachowania – drogę „socjalistycznego rozwoju kraju w sojuszu ze Związkiem Radzieckim”. Alternatywą otwartej walki z komunistycznym reżimem była jakaś forma współpracy z rządzącymi komunistami w imię dobra kraju, ale bez składania ideologicznych deklaracji lojalności, co często kończyło się zawodową degradacją bądź pozbawieniem możliwości pracy w swoim fachu, a w konsekwencji wytwarzało postawy tak zwanej „**emigracji wewnętrznej**”, oznaczające całkowite wycofanie się z życia publicznego i utratę możliwości wpływu na bieg zdarzeń.

„Trzecią drogę”, którą wybrało wielu intelektualistów w kraju, opisał Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle*³ – drogę **Ketmana**, uległości i dyspozycyjności, przy zachowaniu (zapewne jedynie pozorów) wewnętrznej niezależności. Jak

² Skazani tu jesteśmy, z braku przekonujących badań i rozstrzygnięć, na intuicyjne spekulacje.

³ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953.

celnie, choć złośliwie, określiła ową postawę Lidia Burska w szkicu o Leopoldzie Tyrmandzie, chodziło tu o to aby „czerpać profity ze współżycia z nielubianą władzą, a zarazem opowiadać się w salonach opozycji przeciwko niej”⁴. To z tego środowiska wywodziło się wielu partyjnych „liberałów” w okresie po październiku 1956 roku, z polemiczną werwą i pamfletowym zacięciem portretowanych w prozie i publicystyce Leopolda Tyrmanda i Piotra Wierzbickiego⁵.

Dylematów inteligencji polskiej, która pozostała w kraju, albo do niego po wojnie powróciła, uniknęli ludzie, którzy wybrali **emigrację polityczną**. Każdy z nich nosił w sobie obraz „prywatnej ojczyzny”, który w żaden sposób nie przystawał do narzuconego przemocą kształtu niesuwerennego państwa („ojczyzny ideologicznej”⁶). I nie musiał tego faktu ukrywać czy kamuflować. Pozostał jednak dla nich problem sposobu odniesienia się do nowej rzeczywistości politycznej w Polsce po roku 1945, a zwłaszcza do komunistycznej władzy rządzącej krajem.

I tutaj, w środowiskach emigracyjnych, pojawiły się istotne różnice – od postulatu całkowitego i całościowego zerwania wszelkich kontaktów z „czerwonym” reżimem (najbardziej wyrazistym przedstawicielem tej orientacji był Józef Mackiewicz), aż po, widoczne zwłaszcza po październiku roku 1956, próby nawiązywania nieformalnych kontaktów z niektórymi jego przedstawicielami i pośredniego oddziaływania na polityczne decyzje ośrodków władzy w PRL. Taką drogę **politycznego pragmatyzmu**, wybrał Jan Nowak-Jeziorański wraz z kierowanym przez niego zespołem Rozgłośni Polskiej RWE i paryska „Kultura” z Jerzym Giedroyciem.

Nawiązując do powyższych przykładów, można więc skonstruować dwa bieguny antykomunizmu – a zarazem sposobu odniesienia opozycyjnych intelektualistów do Polski Ludowej. Rozpinać się one będą między całkowitym odrzuceniem komunizmu jako ideologii zbrodniczej, a w związku z tym niereformowalnej (Józef Mackiewicz: „każdy kompromis z komunizmem jest duchową klęską”⁷) – a traktowaniem go jako określonej formy ustrojowej, podatnej na naciski społeczne, i w związku z tym nie pozbawionej pewnej elastyczności (Jan Nowak-Jeziorański i Rozgłośnia Polska RWE, Jerzy Giedroyc i „Kultura”). Gdzieś między tymi biegunami mieścić się będą antykomunistyczne postawy Leopolda Tyrmanda, Stefana Kisielewskiego, Melchiora Wańkowicza, Antoniego Słonimskiego, Zbigniewa Herberta i wielu innych twórców.

⁴ L. Burska, *Leopold Tyrmand*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej: kontynuacje*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1996, s. 188.

⁵ Szersze omówienie *Traktatu o gnidach* Piotra Wierzbickiego znajduje się w III części tej książki.

⁶ Terminy Stanisława Ossowskiego. W szkicu *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, proponował on odróżnienie pojęć „prywatnej ojczyzny” i „ojczyzny ideologicznej”.

⁷ W. Lewandowski, *Józef Mackiewicz. Artyzm...*, s. 136.

Oblicza sprzeciwu wobec komunizmu

W potocznym użyciu językowym określeń „antykomunizm”, „antykomunista” często używa się tak, jakby pojęcia te nazywały światopogląd, zamknięty i określony system przekonań politycznych czy aksjologicznych. W takim rozumieniu „antykomunizm” jawi się jako pojęcie zamknięte i nacechowane ideologicznie.

Sięgnijmy jednak do opinii autorów, którzy sami deklarowali postawy do komunizmu opozycyjne. Józef Mackiewicz we wspomnieniu o Marianie Hemarze pisał:

Wolność to nie jest polityka. To jest cel sam w sobie. [...] komunizm to doktryna. Ale antykomunizm to nie jest żadna doktryna. To jest, poza wszystkim, przywracanie słowom ich pierwotnego, nie ujarzmionego znaczenia⁸.

Leszek Kołakowski, który w drugiej połowie lat pięćdziesiątych odszedł od komunizmu, swój sprzeciw wobec realiów PRL-u motywował potrzebą „życia w godności”. W eseju *Sprawa polska* z roku 1973 pisał:

Życ w godności to postanowić, że istnienie narodu polskiego rozstrzyga się w tej chwili za sprawą Polaków w Polsce żyjących, a nie mających ani własnej polityki zagranicznej, ani armii, nad którą by suwerennie panowali, ani swobody w zmienianiu instytucjonalnych form życia społecznego, ani wpływu na międzynarodowe przetargi i układy między mocarstwami. Można, oczywiście, utracić godność nie tracąc rozumu, a z rozumem – zdolności do ironii; można więc umrzeć bez godności w konwulsjach śmiechu⁹.

Można by przytoczyć wiele innych wypowiedzi, w których postawa antykomunistyczna byłaby uzasadniana względami religijnymi, ekonomicznymi, politycznymi, aksjologicznymi, czy też... estetycznymi. Jak w pięknym wierszu Zbigniewa Herberta, *Potęga smaku*:

*To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
Nasza odmowa niezgoda i upór
Mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
Lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku Tak smaku
W którym są włókna duszy i chrząstki sumienia*

⁸ J. Mackiewicz, *Poeta ostatniej linii obrony*, „Wiadomości” 1972, nr 22, cyt. za: W. Lewandowski, *Józef Mackiewicz. Artyzm...*, s. 127.

⁹ L. Kołakowski, *Sprawa polska*, [w:] idem, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984, s. 305.

Można zatem być antykomunistą – socjalistą, liberałem, endekiem, konserwatystą... można być antykomunistą – katolikiem, muzułmaninem, buddystą. Można też być antykomunistą – po prostu, w imię poczucia uczciwości wobec siebie samego i zdrowego rozsądku. Sprzeciw wobec „realnego socjalizmu” nie wymaga zatem podbudowy ideologicznej, nie daje się zamknąć w określone ramy doktrynalne, ale z drugiej strony może przybrać określone, programowo-polityczne, a zatem ideologiczne, kształty. Przykładem tego, na polskim gruncie, może być działalność Rozgłośni Polskiej RWE czy paryskiej „Kultury”.

2. DZIENNIKARSTWO: POWOŁANIE CZY PRACA JAK WIELE INNYCH?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista. Trudno bowiem porównywać pracę przeciętnego dziennikarza z działalnością księdza, misjonarza czy artysty tworzącego natchnione dzieła. Nie wymaga ona płynącej z góry predestynacji, szczególnych predyspozycji psychicznych, wybitnych uzdolnień i talentów. Z drugiej jednak strony trafiają do tego zawodu jednostki nieprzeciętne, które – podobnie jak wielcy artyści czy wybitni pisarze – pozostawiają po sobie trwałe dokonania i pamięć, która przechodzi w legendę.

Do takich postaci należała niewątpliwie, przypomniana przez Melchiora Wańkowicza w *KaraŃce La Fontaine'a*, osiemnastoletnia Nelly Bly [Elizabeth Cochrane], która pod koniec XIX stulecia potrafiła dotrzeć do ówczesnego amerykańskiego magnata prasowego, Josepha Pulitzerza, by namówić go do wsparcia dla jej pomysłu. A polegał on na tym, że postanowiła dostać się jako pacjentka do domu dla obłąkanych – aby potem na podstawie własnych doświadczeń i obserwacji opisać nieludzkie warunki, w jakich przetrzymywani są chorzy. Stała się w ten sposób, dzięki reportażom opublikowanym w dzienniku „World”, inicjatorką ważnej gałęzi dziennikarstwa ujawniającej tajemnice, dziennikarstwa śledczego.

Na tym zresztą nie poprzestała podejmując, w roku 1889, pojedynkę z bohaterem powieści Julesa Verne'a *W osiemdziesiąt dni dookoła świata*. Dzięki organizacyjnemu i finansowemu wsparciu Pulitzerza udało jej się objechać i opłynąć kulę ziemską w 72 dni, sześć godzin i osiem minut! Wszystkie szczegóły jej podróży skrupulatnie relacjonował dziennik „World”. Jak podsumował rzecz Melchior Wańkowicz: „Realny reportaż pobił fikcję literacką o siedem dni, siedemnaście godzin i 50 minu”¹.

Często, a nawet bardzo często, owe wybitne jednostki, które trafiają do dziennikarstwa powodowane pasją poznawania i ujawniania prawdy o ciemnych stronach naszej rzeczywistości, kończą życie w okolicznościach tragicznych. W 2015 roku – jak podało stowarzyszenie „Dziennikarze bez granic” – w różnych częściach świata zginęło 110 dziennikarzy z różnych mediów, w tym 67 w czasie wykonywania reporterskich obowiązków, pozostali w niejasnych okolicznościach. Najgłośniejszy był przypadek zamordowania przez bojówkę islamskich

¹ M. Wańkowicz, *KaraŃka La Fontaine'a*, t. I, Kraków 1974, s. 41.

terrorystów ośmiu redaktorów francuskiego pisma „Charlie Hebdo”. I podobnie dzieje się każdego roku – warto w tym miejscu przypomnieć polskiego dziennikarza telewizyjnego, Waldemara Milewicza, zastrzelonego w Iraku 7 maja 2004 r. (razem z montażystą Mounirem Bouamzane).

Czasami dziennikarze padają ofiarą morderstw – jak Anna Politkowska, rosyjska reportażystka, odważnie i mimo licznych ostrzeżeń oraz gróźb ujawniająca kulisy wojny w Czeczenii, zastrzelona w biały dzień na ulicach Moskwy w październiku roku 2006 przez niewykrytych sprawców. Wiele wskazuje na to, że był to mord polityczny. Piękny esej poświęcił jej włoski reportażysta, Roberto Saviano², autor głośniejszej książki *Gomorra*, ujawniającej tajemnice jednej z włoskich organizacji mafijnych. Żyje teraz w cieniu wyroku śmierci, wydanego na niego przez mafiosów.

Jak widać z podanych przykładów – dziennikarstwo nie zawsze i nie dla każdego wykonującego ten zawód jest „pracą jak wiele innych”. Wskazać też można na inne cechy tej profesji, które ją wyróżniają. Prześledźmy to niejako z lotu ptaka, sięgając do okresu, kiedy profesja dziennikarska zaczynała się kształtować.

Początki profesji dziennikarskiej

Zawód dziennikarza, w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia, wykształcił się w XIX stuleciu, wraz z rozwojem prasy i technicznych możliwości jej produkowania oraz rozpowszechniania na skalę masową, co wiązało się również z postępującymi procesami upowszechniania edukacji i czytelnictwa. Dziennikarzami, w profesjonalnym znaczeniu tego słowa, byli, między innymi, najwięksi polscy dziewiętnastowieczni pisarze: Józef Ignacy Kraszewski, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz. Nazwiska, które tu wymienilem, bardzo wysoko stawiają pułap wymagań wobec dziennikarstwa traktowanego jako zajęcie zapewniające materialne podstawy bytu. Bo od razu trzeba dodać, że dla wymienionych pisarzy redagowanie gazet i regularne do nich pisanie było przede wszystkim sposobem na zarabianie pieniędzy – ambicje artystyczne, intelektualne i duchowe realizowali bowiem w dziełach, które na trwałe wpisały ich do historii literatury.

Z drugiej strony jednak, również ich dorobek dziennikarski – *Kroniki Prusa*, czy pisanie w formie listów korespondencji Sienkiewicza z Afryki i z Ameryki – tworzą wzorcowy kanon niektórych gatunków prasowych, felietonu i korespondencji, z której w dwudziestym stuleciu wykształcił się reportaż, gatunek wieloskładnikowy i złożony, do którego sięgać będą mistrzowie dziennikarskie-

² R. Saviano, *Piękno i piekło. Teksty z lat 2004–2009*, przekład A. Pawłowska-Zampino, Warszawa 2010.

go fachu w XX i XXI w. Warto tu jednak zaznaczyć, że oni sami, jak Melchior Wańkowicz czy Ryszard Kapuściński, korzeni reportażu doszukiwali się znacznie wcześniej, u starożytnych historyków – pierwszy z nich u Tucydytosa, drugi u Herodota. Wańkowicz pisał o tym na początku swego szkicu *Kształtowanie się reportażu – ojca literatury*, otwierającego *opus magnum* jego pisarstwa, *Karafkę La Fontaine'a*:

reportaż jest stary jak mowa ludzka. Począł się już, kiedy pierwszy troglodyta przyniósł wiadomość o pasących się na polanie mamutach. Reporto – znaczy odnosić. Odnosić jakies zdarzenie do świadomości ludzi, którzy tego zdarzenia nie widzieli³.

W tych dwu zdaniach zawarta jest również definicja dziennikarstwa, którą współczesny medioznawca, Zbigniew Bauer, ujął w krótkiej formule „paktu faktograficznego”⁴, zawieranego między nadawcą i odbiorcą wypowiedzi dziennikarskiej. Realizuje się on zarówno w formach wypowiedzi informacyjnych, jak i publicystycznych, kiedy dziennikarz występuje w roli komentatora, nie tylko opisującego, ale również oceniającego bieżące wydarzenia i wyrażającego swój do nich stosunek, pozytywny bądź negatywny. A także – co ważne – kiedy potrafi dotrzeć w miejsca ukryte przed opinią publiczną i wydobyć na światło dzienne sprawy skrywane, często mroczne.

W XIX stuleciu – choć korzenie tego nurtu myślowego sięgają wieku XVII (*Areopagitica* Johna Milтона, 1644) – rozwija się na Zachodzie doktryna liberalna, a jej kamieniem węgielnym jest zasada wolności słowa i wynikająca z niej zasada wolności prasy. A także przyznania prasie szczególnego miejsca w społeczeństwie: roli *watch dog*, stróża demokracji, zobowiązanego przede wszystkim do kontroli rządzących i ich poczynąń – niejako w imieniu rządzonych i przy ich akceptacji. Wiąże się to – a w każdym razie wiązać powinno – z przyjęciem na siebie przez tę grupę zawodową szczególnej odpowiedzialności.

Dwudziesty wiek – najbardziej krwawy w dziejach ludzkości, a zarazem przynoszący ogromne zmiany technologiczne i cywilizacyjne – spowodował również istotne przekształcenia w zawodzie dziennikarskim. Pojawiają się media elektroniczne – w pierwszych dziesiątkach tego stulecia radio, nieco później telewizja, w ostatnim zaś ćwierćwieczu Internet dociera na wszystkie kontynenty i staje się powszechnym narzędziem komunikacji.

Rośnie też społeczna rola i znaczenie mediów masowych, jako nośników informacji, ale również treści kulturalnych, edukacyjnych i rozrywkowych. Po

³ M. Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a...*, s. 15.

⁴ Z. Bauer, *Gatunki dziennikarskie*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2000, s. 143.

II wojnie światowej, w świecie podzielonym na dwa wielkie ideologiczne bloki, prasa, radio i telewizja pełnią jednak w każdym z nich inne funkcje. W krajach zachodnich demokracji, pozostając w większości w rękach prywatnych właścicieli, stają się dochodowymi przedsięwzięciami biznesowymi; rosną wielkie koncerny wydawnicze, pojawiają się setki i tysiące tytułów prasy kolorowej, adresowanej do różnych grup zawodowych i wiekowych, niezwykłą popularność zdobywają tak zwane „tabloidy”, gazety łączące informację z rozrywką i sensacją. Najpowszechniejszym i najbardziej wpływowym medium staje się telewizja zarówno publiczna, finansowana przez państwo, jak i kanały prywatne. Media rywalizują ze sobą, walczą o przyciągnięcie do siebie odbiorców, a także reklamodawców.

Inaczej po II wojnie światowej rzecz wyglądała po drugiej stronie tak zwanej „żelaznej kurtyny”, w krajach pozostających w sowieckiej strefie wpływów, gdzie media, w myśl leninowskiej doktryny, pełniły funkcję „pasa transmisyjnego” treści akceptowanych przez władzę komunistyczną, a zatem traktowane były przez nią jako narzędzia indoktrynacji. Władze partyjno-państwowe były jedynym właścicielem i dystrybutorem prasy, programów radiowych i telewizyjnych, a funkcję kontrolną sprawowała cenzura. Nie oznacza to oczywiście, że media w krajach pozostających w sowieckiej strefie wpływów nie pełniły funkcji informacyjnych, kulturalnych, edukacyjnych czy rozrywkowych. Pełniły je – ale tylko w takim zakresie, w jakim władza na to zezwalała, a w Polsce Ludowej w różnych okresach ów margines swobody poszerzał się lub zwężał.

Mass media w Polsce przed rokiem 1989

W Polsce, w okresie PRL-u, *mass media* pozostawały w okowach systemu „realnego socjalizmu” i komunistycznej ideologii aż do roku 1989, nie mogąc tym samym spełniać zadań – przede wszystkim informacyjnych – przynależnych wolnej prasie. W myśl leninowskiej doktryny prasowej, obowiązującej w całym bloku komunistycznym, media stanowiły własność państwową i podlegały całkowitej kontroli partii sprawującej władzę. Miały też być czynnikiem „rewolucyjnych zmian świadomości społecznej, pełnić rolę kolektywnego agitatora i propagandy”⁵ oraz organizatora życia społecznego i gospodarczego. Narzędziem sprawującym kontrolę był urząd cenzury⁶ z siedzibą w Warszawie i oddziałami w większych miejscowościach w całym kraju.

⁵ T. Goban-Klas, *Media i komunikowania masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa–Kraków 1999, s. 167.

⁶ Centralne Biuro Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powołano 19 I 1945 r. Formalnie działało do 11 IV 1990 r., kiedy ustawowo uchylono ustawę o kontroli publikacji i widowisk i zniesiono organy jej kontroli.

Konsekwencją traktowania prasy jako „pasa transmisyjnego między władzą a masami” był jednokierunkowy przepływ przekazów prasowych – od władzy do społeczeństwa, z góry na dół. Opis funkcjonowania tego modelu, wraz z jego konsekwencjami, pierwsi dali Jerzy Drygalski i Jacek Kwaśniewski w książce *(Nie)realny socjalizm* wydanej po raz pierwszy poza zasięgiem cenzury w 1988 r. Ich autorstwa było pojęcie „blokady artykulacji”, oznaczające wprowadzenie do systemu mechanizmów uniemożliwiających swobodny przepływ informacji i opinii niezgodnych z wykreowanym przez władze PRL obrazem „jedności interesów” narodu i partii. Mechanizmy te miały na celu „skanalizowanie artykulacji i odgórne nią sterowanie”⁷.

Konsekwencją tego modelu była utrata społecznej wiarygodności prasy, która nie mogła spełniać zadań, przede wszystkim informacyjnych i kontrolnych, przynależnych wolnym mediom. I chociaż – jak pisał Wojciech Adamczyk – należy przychylić się do powszechnej w środowisku prasoznawców tezy o niemal całkowitym podporządkowaniu prasy władzy w okresie PRL⁸, to trzeba jednak wskazać na pewne zjawiska, które odróżniały prasę w Polsce od modelu obowiązującego w innych krajach „obozu socjalistycznego”.

Przed wszystkim trzeba tu przypomnieć rolę prasy katolickiej, a zwłaszcza „Tygodnika Powszechnego”, który mimo podlegania cenzurze i ściśle reglamentowanych nakładów, odgrywał ważną, opiniotwórczą rolę i prezentował niezależną ideowo i światopoglądowo orientację intelektualną. W wydawnictwach „Znaku” i „PAX-u” (organizacji katolickiej współpracującej z władzami PRL) ukazywało się wiele wartościowych przekładów z literatury zachodniej. Interesujące i znamienne jest, że wielu Rosjan, Czechów i Słowaków uczyło się języka polskiego tylko po to, by czytać dostępną w Polsce prasę kulturalną i literaturę. W tygodnikach i miesięcznikach kulturalnych oraz literackich – zwłaszcza w okresach „liberalizacji” polityki przez władze komunistyczne (jak po przełomie październikowym w 1956 r., a także w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych czy w okresie „Solidarności”) – kwitło życie intelektualne i artystyczne, toczyły się dyskusje i spory, również o charakterze ideowym. Jak to określił kiedyś Stanisław Barańczak, polski model „realnego socjalizmu” (po październiku 1956 r.) przypominał nieco szwajcarski ser, był to „totalitaryzm z dziurami”.

Koniec lat osiemdziesiątych – kilka miesięcy przed obaleniem muru berlińskiego – przyniósł w Polsce znaczne osłabienie monopartyjnej dyktatury PZPR. Ocena stopnia niepodległości i suwerenności Polski w tym okresie, a także stopnia nasycenia kraju wartościami demokratycznymi, jest w opiniach róż-

⁷ J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992, s. 171.

⁸ W. Adamczyk, *Media masowe w procesie budowania demokracji w Polsce (1989–1995)*, Poznań 1999, s. 19.

nych historyków i publicystów odmienna. Trudno też byłoby wskazać konkretną datę lub wydarzenie, które wyznaczałoby początek suwerennej i demokratycznej III Rzeczpospolitej.

W ocenie jednych najważniejszy był sam fakt zainicjowania procesu demokratyzacji kraju w rozmowach „okrągłego stołu” (od lutego do kwietnia roku 1989) i tak zwanych kontraktowych wyborach parlamentarnych w czerwcu roku 1989. Dla innych – powszechne i wolne wybory prezydenckie w roku następnym. Z punktu widzenia swobody informacji i rozwoju życia kulturalnego za najważniejszą i decydującą można by uznać decyzję o likwidacji cenzury w kwietniu 1990 r.

Decydującym świadectwem trwałego wejścia Polski na drogę demokratycznych przemian – zdaniem wielu komentatorów – było objęcie władzy przez rząd premiera Tadeusza Mazowieckiego w sierpniu 1989 r. Od tego momentu Polska zaczęła prowadzić niezależną politykę wewnętrzną i zagraniczną. W tym okresie też rozpoczął się proces transformacji prasy i mediów elektronicznych, który doprowadził do ukształtowania się obecnego, pluralistycznego i wolnorynkowego systemu funkcjonowania mediów w naszym kraju⁹.

Transformacja ustrojowa i przekształcenia na rynku mass mediów w Polsce po 1989 r.

Ten trwający ponad pół wieku okres ostrego ideologicznego podziału świata skończył się w roku 1989, wraz z upadkiem muru berlińskiego, a niedługo później rozpadem Związku Radzieckiego. Dla Polski oznaczało to odzyskanie niepodległości i powrót do grona państw demokratycznych. Istotną rolę w procesach transformacji ustrojowej w naszym kraju odegrały media. One też zresztą zmieniały się, w przyspieszonym tempie dostosowując swoją ofertę do potrzeb społeczeństwa, które odbudowywało swą podmiotowość. Był to więc proces dwustronny: zmiany ustrojowe pozwalały na wprowadzenie nowych regulacji prawnych dotyczących funkcjonowania prasy, radia i telewizji na nowych, wolnorynkowych zasadach – nowe media z kolei, działając zgodnie z duchem liberalnym, wolnościowym, przyczyniały się do rekonstrukcji społeczeństwa obywatelskiego i budowy demokratycznego państwa.

Media masowe stały się ważnym elementem kształtującym opinię publiczną. Wszak decyzje podejmowane przez polityków w demokratycznym

⁹ Zob. m.in.: B. Dobek-Ostrowska, *Przemiany systemu medialnego w Polsce po 1989 r.*, [w:] *Współczesne systemy komunikowania*, red. eadem, Wrocław 1997; Z. Bajka, *Rynek Mediów w Polsce*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów...*; R. Filas, *Czytelnictwo prasy oraz odbiór radia i telewizji w latach 1989–1995*, [w:] *Media i dziennikarstwo w Polsce 1989–1995*, red. G. G. Kopper, I. Rutkiewicz, K. Schliep, Kraków 1996; W. Adamczyk, *Media masowe w procesie...*

państwie nie wynikają z ich woluntarystycznego „chciejstwa”, ale są efektem określonych społecznych oczekiwań, konsekwencją różnych spodziewanych i niespodziewanych wydarzeń, różnego typu nacisków, permanentnej gry i walki różnych grup i środowisk. W większej lub mniejszej mierze są reakcją na sygnały płynące z publicznej przestrzeni. A o kształcie owej przestrzeni w znacznym stopniu decydują media¹⁰. Z tego wynika ich szczególna rola w społeczeństwie, mówi się o nich nawet jako o „czwartej władzy”¹¹. Z tego też wypływa ich współodpowiedzialność – może nie tyle za decyzje podejmowane przez polityków, ile za stworzenie możliwości ich rzetelnej oceny przez opinię publiczną.

W tym sensie można powiedzieć, że wpływ dziennikarzy na życie społeczne i decyzje polityczne jest częstokroć większy niż zawodowych polityków. Można zatem – jak piszą Agnieszka i Stanisław Gałkowsy – mówić o „politycznej odpowiedzialności dziennikarskiej”. Jak stwierdzą przywołani autorzy:

media, niemal bezpośrednio kreując obraz świata, jaki mają obywatele, pośrednio wpływają na ich decyzje – w tym również polityczne. A więc jeszcze bardziej pośrednio, ale niemniej jednak skutecznie, zmieniają samą rzeczywistość społeczną. Pełnią zatem rolę *de facto* polityczną, co oznacza, że media i dziennikarze mogą i powinni być oceniani według podobnej miary jak politycy, tzn. za społeczne skutki swojej działalności¹².

Kontynuując ten wątek warto dopowiedzieć, że dziennikarz (tak samo jak polityk) posiadając z racji wykonywanego zawodu wpływ na rzeczywistość społeczną – nie może tej odpowiedzialności odrzucić. A jedynym uzasadnieniem przywilejów, dodatkowych uprawnień dla dziennikarzy, może być właśnie spełnianie przez nich owej szczególnej funkcji w życiu społecznym.

¹⁰ O miejscu i roli mediów w świecie współczesnym zob. m.in.: J. Keane, *Media a demokracja*, przekład E. Petrajtis-O'Neill, Londyn 1992; J. Street, *Mass media, polityka, demokracja*, przekład T. D. Lubański, Kraków 2006; T. Goban-Klas, *Media i komunikowania masowe...*; M. Kunczyk, A. Zipfel, *Media masowe a społeczeństwo*, przekład J. Łoziński, [w:] iidem, *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu*, Warszawa 2000; M. Mrozowski, *Komunikowanie masowe a stosunki władzy*, [w:] iidem, *Między manipulacją a poznaniem*, Warszawa 1991.

¹¹ Zob. m.in. krytyczne analizy tego pojęcia w artykułach: J. Jastrzębski, *Misja, „czwarta władza” czy biznes? O podwójnej naturze mediów*, [w:] *Media a demokracja*, red. L. Pokrzycka, W. Micha, Lublin 2007, s. 21–31 i I. Hofman, *Atrybuty „czwartej władzy”*. *W kręgu teorii medialnych i praktyki*, [w:] eadem, *Polityka, media, społeczeństwo. Studia i szkice*, Toruń 2007, s. 19–37.

¹² A. Gałkowska, S. Gałkowski, *Polityczna odpowiedzialność dziennikarska?*, [w:] *Media a polityka*, red. M. Szpunar, Rzeszów 2007, s. 79.

O *mass mediach* w Polsce po roku 1989 – dygresja krytyczna

Warto tutaj – wykraczając w tym miejscu poza ramy tematyczne tej książki – zwrócić uwagę, że również po okresie transformacji ustrojowej działalność mediów w Polsce poddawana była – i jest do tej pory – krytyce ze strony uczestników debaty publicznej, wywodzących się zarówno z umownej „prawej”, jak i „lewej” strony sceny politycznej. Wątpliwości budzi obiektywizm i bezstronność mediów zarówno publicznych, jak i prywatnych, przy naświetlaniu narastających konfliktów politycznych i społecznych. Pojawiają się pytania, czy należycie, godnie i z poczuciem obywatelskiej odpowiedzialności spełniają one tradycyjnie przypisaną im funkcję *watch dog*, stróża obywatelskich wolności i praw – czy też występują z pozycji strony w tych konfliktach, reprezentując punkt widzenia określonych partii politycznych, korporacji, sponsorów powiązanych interesami ze światem polityki.

Bardzo krytycznie rolę *mass mediów* w procesie transformacji ustrojowej ocenił Jan Nowak-Jeziorański¹³, były wieloletni dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE, który od sierpnia roku 1989 bardzo często przebywał w kraju. Jak stwierdził podczas wykładu na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1995 r.: „Prasa, radio i telewizja są na tyle skomercjalizowane, że **zatraciły poczucie misji**”¹⁴. Działają też na zasadzie kontynuowania pewnych nawyków z przeszłości:

Nurt niezależnej prasy służył pewnej misji – walczył z systemem, walczył z rządem. Niestety, z chwilą, kiedy osiągnął swój cel, siłą rozpędu wciąż atakuje nową władzę i przedstawia rzeczywistość postkomunistyczną w sposób niezwykle jednostronny. Widzę to na przykład w doniesieniach niektórych korespondentów. Jakieś zebranie, którego jestem uczestnikiem, zostaje przedstawione w tak bardzo negatywny sposób, że nie wiem, czy jest to w istocie to samo zebranie, które widziałem. [...] Kampania, nawet nieświadoma, ale intensywna, która od sześciu lat wbija ludziom w głowę, że wszystko, co się dzieje, jest jednym wielkim niepowodzeniem, musi mieć bardzo destrukcyjny wpływ na umysły ludzkie¹⁵.

W płaszczyźnie ideowo-moralnej zarzucał *mass mediom* „propagandę politycznego relatywizmu” polegającą, na przykład, na zestawianiu na tej samej płaszczyźnie, rzekomej dominacji amerykańskiej nad Polską obecnie, z dominacją radziecką w całym okresie powojennym.

¹³ Szerzej piszę na ten temat w książce *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Łódź 2010.

¹⁴ J. Nowak-Jeziorański, *Polska po komunizmie / Poland After Communism*. Wykład w Auli Collegium Novum wygłoszony na zaproszenie Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w czerwcu 1995 r. (wydanie dwujęzyczne, po polsku i po angielsku), Kraków 1995, s. 16.

¹⁵ *Ibidem*, s. 17.

Za przykład posłużył mu artykuł Jerzego Holzera *Historia nie zna bilansów*, opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” (1994, nr 27), w którym rozciągnięcie radzieckiego patronatu nad Europą Wschodnią postawiono na równi z rozciągnięciem amerykańskiego patronatu nad zachodnią częścią kontynentu. Jak zauważył Nowak:

To samo słowo „patronat” zastosowane zostało wobec dobrowolnego związku suwerennych państw demokratycznych, które w obliczu zagrożenia sowieckiego przyjęły nuklearną zasłonę rozciągniętą nad nimi przez amerykańskie supermocarstwo i niewolniczego uzależnienia narzuconego siłą i terrorem przez ZSRR¹⁶.

W dalszych częściach artykułu ukazywał Jeziorański, na licznych przykładach, sposoby stosowania i funkcjonowania owej – jak ją tutaj nazwał – „terminologii kłamstwa”. Winę za to przypisywał również politykom z obozu solidarnościowego i rządowi Tadeusza Mazowieckiego, który dokonując wielkiego dzieła przebudowy gospodarczej i pojednania z sąsiadami

zaniedbał równie ważny problem walki o przemiany w świadomości społecznej. [...] Potrzebny był jakiś dramatyczny akt zerwania z Polską Ludową, wprowadzenia wyrazistej dla każdego cezury oddzielającej nową rzeczywistość od starej¹⁷.

¹⁶ J. Nowak-Jeziorański, *Rozmowy o Polsce*, Warszawa 1995, s. 121.

¹⁷ *Ibidem*, s. 138.

CZĘŚĆ I

**ŻYCIE LITERACKIE NA EMIGRACJI
PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ**

Wokół pojęcia „literatury emigracyjnej”

Postaramy się na początek zrekonstruować najważniejsze wyznaczniki pojęcia „literatury emigracyjnej” w polskiej tradycji literackiej i historycznej¹. Łączyć się tu będą sprawy związane z osobistym losem pisarza, uwięzionego w sytuacji narzuconej przez okoliczności zewnętrzne, z kwestiami wydawniczymi i specyfiką całokształtu tak zwanego „życia literackiego” czy kulturalnego oraz – na planie artystycznym – z kształtem i tematyką dzieł. To zatem, co decyduje o „statusie pisarza emigracyjnego”, można ująć w kilku punktach:

Po pierwsze – fakt fizycznego przebywania twórcy poza krajem – na stałe lub trudny do przewidzenia okres.

Po drugie – publikowanie tekstów **w zasadzie** (bo zawsze można znaleźć wyjątki) w emigracyjnych czasopismach i oficynach wydawniczych.

Po trzecie – zazwyczaj towarzyszy literaturze emigracyjnej świadomość historycznego fatum, specyficznej „misji dziejowej”, wynikających z poczucia nieuniknionego rozłączenia z ojczyzną. W wieku XIX przyczyną tego stanu był fakt zaborów – istnienie policji i cenzury carskiej, a po II wojnie światowej aż do roku 1989 – komunistycznej.

Po czwarte wreszcie, co wynika z poprzedniego punktu, towarzyszyło tej literaturze poczucie odrębności wobec pisarzy i twórczości powstającej w kraju, zjawisko

przenoszenia akcentu identyfikacji przestrzennej z Polską geograficzną i społeczeństwem ludzi mówiących po polsku na utożsamienie wewnętrzne z Polską jako systemem wartości i grupą uchodźców, dla których wartości te były najcenniejsze².

Od razu dodam, że ten ostatni wyróżnik wydaje się najłatwiejszy do zakwestionowania w odniesieniu do literatury emigracyjnej generacji „Solidarności”, twórców, którzy wyjechali z kraju w latach osiemdziesiątych. Owo przeświadcze-

¹ Sięgam tu do ustaleń i obserwacji: M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978; N. Taylor, *Losy polskich pisarzy poza krajem w czasie II wojny światowej*, „Pamiętnik Literacki” [Londyn] 1989, t. XIV; J. Jarzębski, *Literatura polska na wygnaniu (1939–1950)*, [w:] idem, *W Polsce czyli wszędzie*, Warszawa 1992; K. Dybciak, *Wstęp do: Panorama literatury polskiej na obczyźnie*, Kraków 1990.

² J. Jarzębski, *W Polsce czyli wszędzie...*, s. 41.

nie o szczególnej roli emigracji politycznej, przeciwstawianej zakłamaney i zniewolonej rzeczywistości krajowej było jednak silnie zakorzenione u wielu pisarzy z wielkiej fali uchodźstwa wojennego i powojennego, co przekonująco opisał Jerzy Jarzębski w cytowanym wyżej artykule.

Ważnym czynnikiem umożliwiającym działalność artystyczną poza krajem było wyodrębnienie się po II wojnie światowej emigracyjnych organizacji i instytucji – ośrodków kulturalnych, zrzeszeń i związków twórczych, wydawnictw i czasopism, związanych z ośrodkami politycznymi, kontynuującymi tradycje międzywojenne bądź próbującymi znaleźć intelektualną (i polityczną) formułę w nowej sytuacji. W PRL-u nie miały one swoich odpowiedników. Tu trzeba przede wszystkim wymienić środowisko związane z wydawanym w Londynie tygodnikiem „Wiadomości”, z ośrodkiem paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia, a także z powstałym w Londynie w roku 1975 „Aneksem”.

Ten model zasadniczej odrębności instytucjonalnej i wydawniczej literatury emigracyjnej i krajowej – i towarzyszące mu implikacje w sferze politycznych i artystycznych wyborów oraz postaw – obowiązywał w zasadzie, acz z coraz liczniejszymi modyfikacjami i odstępstwami, do końca lat osiemdziesiątych.

Pierwsze wyłomy nastąpiły po przełomie październikowym roku 1956. Niektórzy autorzy emigracyjni zgodzili się wtedy na publikację swych utworów w Polsce – co wywołało falę krytycznych dyskusji na łamach londyńskich „Wiadomości” i rezolucję Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, zalecającą swym członkom niepublikowanie w kraju, z drugiej zaś strony – utrzymaną w znacznie mniej „nieprzejednanym” wobec krajowej rzeczywistości tonie polemikę na łamach paryskiej „Kultury”. O eksperymencie młodych autorów związanych z grupą londyńskich „Kontynentów”, którzy zdecydowali się na publikowanie i współpracę z wydawnictwami krajowymi, pisał Bolesław Taborski³. Z drugiej strony, autorzy krajowi coraz częściej publikowali w paryskiej „Kulturze” (z reguły pod pseudonimami) bądź w unikającej bezpośredniego, publicystycznego angażowania się w sprawy polityczne „Oficynie Poetów i Malarzy” (kierowanej w latach 1966–1980 przez Krystynę i Czesława Bednarczyków). Tutaj pseudonim nie był konieczny.

Bardziej zasadnicze i trwałe przesunięcia w relacjach emigracja – kraj spowodowało powstanie w Polsce „drugiego obiegu” wydawniczego jesienią 1976 r. Dzięki wysiłkowi i odwadze nielicznych początkowo inicjatorów dokonało się

³ B. Taborski, *Młoda literatura emigracji w perspektywie ćwierćwiecza*, „Pamiętnik Literacki” [Londyn] 1983, t. VI. Zob. też antologię *Ryby na piasku*, w opracowaniu A. Czerniawskiego, Londyn 1965 i *Opisanie z pamięci*, w opracowaniu A. Lama, Warszawa 1965.

wtedy w kraju to, co wcześniej, w zupełnie odmiennych warunkach, było udziałem twórców emigracyjnych. A zatem – dzięki powstaniu niezależnych czasopism i wydawnictw została ominięta czy przełamana bariera cenzury i monopolu wydawniczego państwa.

Jedną z konsekwencji tej sytuacji było publikowanie w kraju zakazanej do tej pory literatury emigracyjnej. Teksty takich autorów, jak Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz, Leszek Kołakowski, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Mackiewicz i wielu, wielu innych, zaczęły być nagle dostępne dla tych, którzy nie obawiali się kontaktów z wydawcami i kolporterami „bibuły”. Literatura wydawana poza państwowym monopolem docierała na uczelnie i do szkół średnich. W rezultacie nastąpiło wyraźne rozluźnienie gorsetu cenzury, a podczas pierwszych „szesnastu miesięcy wolności”, między sierpniem 1980 a grudniem 1981 r., współistniały praktycznie bezkolizyjnie cztery obiegi wydawnicze: państwowy, niezależny – odwołujący się do opozycyjnego rodowodu z roku 1976, związkowy – firmowany przez *Solidarność* i emigracyjny.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. nie zahamowało na długo żywiołowego rozwoju „drugiego obiegu wydawniczego” w kraju. Spowodowało wszakże pozostanie za granicą, bądź wyjazd na Zachód, wielu twórców i organizatorów niezależnego życia kulturalnego. Stało się znowu to, co powtarza się od czasów Mickiewicza i Czartoryskich. Jakaś część kultury narodowej przeniosła się poza granice Polski – do Niemiec, Francji, Szwajcarii, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Australii... Tym razem jednak – i przede wszystkim dzięki temu, że w kraju działał niezależny obieg wydawniczy – ten *exodus* nie był tak, jak w przypadku poprzednich generacji emigracyjnych, drastyczny i definitywny. Transporty nie tylko z książkami i czasopismami, ale i ze sprzętem poligraficznym, w znacznie większych ilościach – i mimo wszystko łatwiej – przenikały do kraju teraz, niż niegdyś przez carskie kordony i „żelazną kurtynę” okresu bierutowskiego, gomulkowskiego i gierkowskiego.

Większy zasięg, niż w poprzednich okresach, miało też zjawisko „przenikania” tekstów z kraju na Zachód. O ile czymś niezwykłym i podziwu godnym było opublikowanie odrzuconej przez peerelowską cenzurę powieści Kazimierza Orłosa *Cudowna melina* w paryskim Instytucie Literackim w 1973 r. czy zbioru wierszy w roku 1974 (myślę tu o tomiku *Wam* Jacka Bierzina), to już w latach osiemdziesiątych pisarzy krajowych, którzy publikowali w pismach i wydawnictwach emigracyjnych było wielu. Podobnie zresztą, jak i autorów mieszkających na Zachodzie, którzy drukowali swoje utwory w czasopismach niezależnych bądź też, coraz częściej – od drugiej połowy lat osiemdziesiątych poczynając – w prasie i wydawnictwach oficjalnych.

Końcowy okres istnienia zjawiska zwanego „literaturą emigracyjną” to przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych – wiązał się z rozpadem instytu-

cjonalnych podstaw jego istnienia. W tym czasie następuje likwidacja⁴ lub przenoszenie się do kraju⁵ wielu pism i wydawnictw.

Pojęcie „literatury emigracyjnej” jest nieodłącznie związane z formacją „emigracji politycznej” – osób, które nie mogły powrócić do ojczyzny z powodów wewnętrznych, ze względu na sytuację polityczną czy okoliczności historyczne, takie jak wojna czy dyktatura monopartii. Kiedy zakończył się ów okres w polskiej historii? Zapewne, o czym pisałem wyżej, niemożliwe jest obiektywne i „jedynie słuszne” zadekretowanie tej daty. Z pewnością jednak od przejęcia rządów przez premiera Tadeusza Mazowieckiego w sierpniu roku 1989 Polska zaczęła prowadzić suwerenną politykę wewnętrzną i zagraniczną. Od tej też pory znikły polityczne przeszkody powrotu uchodźców do kraju. Przebywanie poza Polską stało się **kwestią wyboru**, a nie koniecznością historyczną czy polityczną. Od roku 1989 można więc mówić o końcu, ważnego w historii ostatnich dwu stuleci, etapu „emigracji politycznej” czy „emigracji niepodległościowej” i całego bogatego nurtu literatury i sztuki, który po sobie pozostawił.

Trzeba jednak pamiętać, że istnieją jeszcze na Zachodzie emigracyjne instytucje i żyją ludzie, którzy je tworzyli. Istnieje ciągle Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie i jego organ, „Pamiętnik Literacki”. Ciągłe wychodzą dzienniki polskie w Londynie i Nowym Jorku, a także pisma adresowane do skupisk polonijnych w innych miejscach kuli ziemskiej. A przede wszystkim pozostaje ciągle na Zachodzie wielu czynnych twórców, którzy z różnych powodów nie zamierzają wracać do kraju. Ich twórczość należałoby zatem, od początku lat dziewięćdziesiątych poczynając, określać jako „literaturę czy utwory powstałe poza krajem”, a to oznacza coś zupełnie innego niż obciążony historycznymi konotacjami termin „literatura emigracyjna”.

⁴ M.in. wydawanego w Szwajcarii przez Bogdana Cywińskiego kwartalnika „Widnokrąg” czy autorskiej oficyny wydawniczej Wojciecha Drozdka „Veto Verlag” w Berlinie. Wcześniej, bo we wrześniu 1987 r., ukazał się ostatni numer berlińskiego miesięcznika literackiego „Archipeląg”, zakończyło też działalność związane z nim wydawnictwo.

⁵ Dwumiesięcznik „Puls” od początku roku 1991 ukazywał się w Warszawie. Pismo to utworzone zostało w Łodzi w 1977 r. przez Jacka Bierezina, Tomasza Filipczaka i Witolda Sułkowskiego. W okresie stanu wojennego londyński współpracownik pisma, Jan Chodakowski, kontynuował wydawanie go w Londynie (przez kilka miesięcy, po wyjeździe na Zachód, jesienią 1982 r., do redagowania „Pulsu” powrócił J. Bierezin). Kwartalnik „Zeszyty Literackie” wraz z wydawnictwem – po okresie wydawania pisma w Paryżu – od jesieni 1992 r. ma swą stałą siedzibę w Warszawie. Z wydawnictwami i drukarniami krajowymi współpracę podjął londyński „Aneks” i inni wydawcy mający siedzibę na Zachodzie.

3. OSTATNIE DZIESIĘCIOLECIE LITERATURY EMIGRACYJNEJ (1982–1992)

Uwagi wstępne

Muszę się tu wytłumaczyć z zaznaczenia końcowej daty istnienia literatury emigracyjnej w roku 1992, a nie – jak to wynika z końcowych rozważań w poprzednim podrozdziale – w roku 1989. A także z tego, że wśród książek, które poniżej wymieniam, wiele zostało opublikowanych w legalnie działających wydawnictwach krajowych. Wszystkie one jednak powstawały na emigracji, jeszcze przed obaleniem berlińskiego muru i zostały napisane przez autorów, przebywających w różnych częściach zachodniego świata, jako **emigranci polityczni** (poza nielicznymi wyjątkami takich pisarzy, jak Sławomir Mrozek, który wyjeżdżając z kraju nie zerwał stosunków z PRL. Specyficzna i dość nietypowa, również wcześniej, była relacja z Polską Ludową grupy poetów z londyńskich „Kontynentów”, urodzonych na Zachodzie, ale publikujących swoje wiersze w prasie i wydawnictwach krajowych).

Każda rewolucyjna zmiana, również pokojowa, dokonująca się bez przelewu krwi, oznacza łamanie czy zacieranie się wcześniejszych „sztywnych” podziałów i barier, otwiera nowe możliwości i pola wyboru. Kilka pierwszych lat transformacji ustrojowej w Polsce, jak pisałem wyżej, spowodowało upadek wielu emigracyjnych wydawnictw i instytucji. Niektóre z nich przeniosły się do Polski. Z drugiej strony powstały możliwości publikowania utworów emigracyjnych autorów w wolnym kraju.

W tym artykule – przejranej i zaktualizowanej wersji referatu wygłoszonego w ramach zorganizowanej w 1993 r. w Lipsku konferencji „Współczesna literatura polska lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych” – zbieram więc i przypominam **dorobek ostatniego okresu literatury powstałej na uchodźctwie**. Zarówno autorów starszej generacji, jak i uchodźców stanu wojennego, którzy wyjechali z Polski bezpośrednio przed – albo po 13 grudnia 1981 r.

Od emigracji wojennej do emigracji stanu wojennego

Mamy tu do czynienia z różnorodnością pokoleniową autorów oraz wszystkimi możliwymi rodzajami i gatunkami literackimi. Trzeba pamiętać, że w omawianym okresie piszą jeszcze i wydają książki tacy autorzy, jak Zofia Kozarynowa

(urodzona w roku 1890)¹ i Józef Czapski (rocznik 1896)², obok debiutantów, takich jak Janusz Rudnicki, Henryk Skwarczyński, Maciej Niemiec czy Bronisław Wildstein. Że ukazują się w tym okresie na Zachodzie ważne książki autorów zmarłych wcześniej: Aleksandra Wata³ i Zygmunta Haupta⁴, a wielki sukces czytelniczy w Polsce odnoszą krajowe reedycje prozy Józefa Mackiewicza, Leo Lipskiego, *Wspomnień starobielskich* i *Na nieludzkiej ziemi* Czapskiego, *Innego świata* i opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, prozy i eseistyki Józefa Wittlina i Andrzeja Bobkowskiego, eseistyki Jerzego Stempowskiego, Marii Danilewicz-Zielińskiej i wielu innych autorów. Krajowemu odbiorcy przybliżona zostaje prawie jednocześnie cała wcześniejsza twórczość Czesława Miłosza, Witolda Gombrowicza, Marka Hłaski, Leopolda Tyrmanda. Ukazują się wznowienia książek Włodzimierza Odojewskiego (w tym wydanej na Zachodzie powieści *Zasypie wszystko, zawieje...*, Paryż 1973 i opowiadań ze zbioru *Zabezpieczanie śladów*, Paryż 1984), Tadeusza Nowakowskiego (*Obóz Wszystkich Świętych*), Jana Lechonia (*Dziennik*). Wydawane są reprezentatywne wybory poezji Józefa Łobodowskiego, Wacława Iwaniuka, Czesława Bednarczyka, Kazimierza Wierzyńskiego czy wspomnianego już wcześniej Aleksandra Wata.

Zajmijmy się jednak przeglądem powstałej w okresie ostatniego dziesięciolecia literatury emigracyjnej twórczości autorów emigracyjnych, rozpoczynając od pierwszego wśród poetów, Czesława Miłosza, który osiągnąwszy doskonałość artystycznego wyrazu we wcześniejszych zbiorach, przenika przez kolejne kręgi poetyckiego wtajemniczenia. Dowodem mogą być tu teksty ze zbiorów *Nieobjęta ziemia* (Paryż 1984), *Dalsze okolice* (Kraków 1991) i nieco później wydany zbiór *Haiku* (Kraków 1992). Oprócz nich wydał jeszcze dwa tomy poetyckie, eseje i dzienniki⁵. Spośród poetów najstarszej emigracyjnej generacji nowe zbiory wierszy opublikowali: Czesław Bednarczyk⁶,

¹ Z. Kozarynowa, *Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska*, Londyn 1982. [Zofia Kozarynowa zmarła w Anglii w roku 1992.]

² J. Czapski, *Patrząc*, Kraków 1983; idem, *Dzienniki – wspomnienia – relacje*, Kraków 1986; idem, *Czytając*, Kraków 1990. [Józef Czapski zmarł na początku roku 1993.]

³ A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, Londyn 1985; idem, *Dziennik bez samogłosek*, Londyn 1986; idem, *Ucieczka Lota*, Londyn 1986 (wszystkie tomy w opracowaniu K. Rutkowskiego); idem, *Poezje zebrane*, Kraków 1992 (w opracowaniu A. Micińskiej i J. Zielińskiego).

⁴ Z. Haupt, *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*, Paryż 1989 (w opracowaniu R. Gorczyńskiej).

⁵ Cz. Miłosz, *Hymn o perle*, Paryż 1982; idem, *Kroniki*, Paryż 1987; idem, *Rok myśliwego*, Paryż 1990; idem, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*, Paryż 1983; idem, *Zaczynając od moich ulic*, Paryż 1985.

⁶ Cz. Bednarczyk, *Obrysowane cieniem*, Londyn 1987; idem, *Szuwary*, Londyn 1987; idem, *Czy przyjąć musiało?*, Londyn, grudzień 1991 – ostatnia książka „Oficyny Poetów i Malarzy”.

Wacław Iwaniuk⁷, zmarły w roku 1987 w Londynie Zygmunt Ławrynowicz⁸, Jerzy Niemojowski⁹, Witold Wirpsza¹⁰.

Z poetów średniego emigracyjnego pokolenia w latach osiemdziesiątych na szczególną uwagę zasługiwał rozwój talentu poetyckiego Tadeusza Chabrowskiego. Od poezji „filozofującej”, żonglującej pojęciami teologicznymi w realiach nowoczesnego, technicyzowanego świata doszedł on, nie gubiąc bynajmniej metafizycznej głębi, do wspaniałych, zmysłowych erotyków, dających świadectwo wiecznego i ciągle odnajdywanego, choć przemijającego piękna świata¹¹. Kolejne zbiory wierszy wydali Henryk Grynberg¹², Bolesław Taborski¹³, Anna Frajlich-Zajac¹⁴, Adam Czerniawski¹⁵, Edward Dusza¹⁶, Krzysztof Jeżewski¹⁷, Adam Szyper¹⁸. Na uwagę zasługuje też z pewnością książka lingwisty i podróżnika, Bogumiła Andrzejewskiego *Podróż do krajów legendarnych*, opublikowana przez Oficynę Poetów i Malarzy w 1985 r. Był to właściwie debiut tego autora (rocznik 1922), książka niejednorodna gatunkowo, zawierająca i prozę, i formy poetyckie połączone specyficznym typem przeżywania i opowiadania świata, opowiadania nie pozbawionego językowej wynalazczości.

Ze środowiska, które można zaliczyć do „emigrantów stanu wojennego” – o twórczości tych autorów piszę szerzej w ostatniej części tego tekstu – książki poetyckie wydali czołowi poeci „pokolenia 1968–1970” – Stanisław Barań-

⁷ W. Iwaniuk, *Nocne rozmowy. Poezje*, Londyn 1987.

⁸ Z. Ławrynowicz, *Wiersze 1965–85*, Londyn 1986; idem, *Świetliki*, Londyn 1987.

⁹ J. Niemojowski, *Appasionata*, Warszawa 1982; idem, *Kawalkady piekła*, Kraków 1985. [J. Niemojowski zmarł w Londynie w 1989 r.]

¹⁰ W. Wirpsza, *Liturgia*, Berlin 1985; idem, *Apoteoza tańca*, Kraków 1985. W. Wirpsza zmarł w Berlinie w 1985 r. Jego ostatni wiersz – i jedyny, jaki napisał po niemiecku, *Ester* – został opublikowany w „Kulturze” 1986, nr 4 (w przekładzie M. Kureckiej).

¹¹ Myślę tu przede wszystkim o jego wierszach opublikowanych w „Odrze” (1993, nr 3). W 1988 r. ukazał się w Brooklynie tomik jego poezji *Drewniany rower*.

¹² H. Grynberg, *Po zmartwychwstaniu*, Londyn 1982; idem, *Wśród nieobecnych*, Londyn 1983; idem, *Pomnik nad Potomakiem*, Londyn 1989. H. Grynberg wydał też w tym czasie powieść *Kadis*, Kraków 1987 i eseje *Prawda nieartystyczna*, Berlin 1984.

¹³ B. Taborski, *Cudza teraźniejszość*, Kraków 1983; idem, *Sztuka. Wybór wierszy*, Kraków 1985; idem, *Cisza traw*, Kraków 1986; idem, *Życie i śmierć. Wybór wierszy*, Kraków 1987.

¹⁴ A. Frajlich-Zajac, *Indian Summer*, Nowy Jork 1982; eadem, *Który las*, Londyn 1986.

¹⁵ A. Czerniawski, *Jesień*, Kraków 1989.

¹⁶ E. Dusza, *Madonna z kołowrotkiem i inne wiersze*, Winona 1987.

¹⁷ K. Jeżewski, *Próba ognia*, Paryż 1990; idem, *Księga snów*, Kraków 1990.

¹⁸ A. Szyper, *Z poddasza snów*, Łódź 1991; idem, *Nowy Jork – strach w raju*, Łódź 1992. A. Szyper (rocznik 1939), debiutował w Tel Awiwie w roku 1970. Mieszka od roku 1962 w USA.

czak¹⁹, Jacek Bierezin²⁰, Adam Zagajewski²¹. Trzy zbiory wierszy i piosenek opublikował „śpiewający poeta” Jacek Kaczmarski²². Tomikami wydanymi w kraju zadebiutowali Maciej Niemiec²³, a także Ewa Kuryluk²⁴ i Konrad W. Tatarowski²⁵.

Przejdźmy z kolei do prozy i eseistyki tego okresu. Oprócz nowych książek seniorów literatury polskiej, Zofii Kozarynowej i Józefa Czapskiego, w czasie, który nas tu interesuje, ukazują się kolejne tomy *Dziennika pisanego nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego²⁶, dzieła, które trafnie określił niegdyś Wojciech Karpiński: „[...] trudne do umieszczenia na literackiej mapie: skrycie nowoczesne i odważnie nawiązujące do klasycznych gatunków literackich”²⁷. Wśród autorów z tej samej wojennej generacji emigracyjnej nowe powieści opublikowali Marian Pankowski²⁸, „podwójny emigrant” Piotr Guzy²⁹, Tadeusz Nowakowski³⁰, Marek

¹⁹ S. Barańczak, *Atlantyda*, Londyn 1986; idem, *Widokówka z tego świata i inne rymy z lat 1986–88*, Paryż 1988. Oprócz tomów wierszy S. Barańczak wydał w omawianym dziesięcioleciu książki eseistyczne: *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze literackiej PRL*, Paryż 1983; idem, *Uciekinier z Utopii. O poezji Herberta*, Londyn 1984; idem, *Tablica z Macondo, albo osiemnaście prób wytłumaczenia sobie i innym po co i dlaczego się pisze*, Londyn 1990 oraz książki krytycznoliterackie dotyczące teorii przekładu, a także tłumaczenia Szekspira i innych poetów angielsko- bądź rosyjskojęzycznych.

²⁰ J. Bierezin, *Tyle rzeczy*, Paryż 1990. Jacek Bierezin zmarł tragicznie 26 maja 1993 r.

²¹ A. Zagajewski, *Jechać do Lwowa*, Londyn 1985; idem, *Plótno*, Paryż 1990; wydał też powieść *Cienka kreska*, Kraków 1983; idem, *Dwa miasta – opowiadania i eseje*, Paryż–Kraków 1991; szkice *Solidarność i samotność*, Paryż 1986.

²² J. Kaczmarski, *Wiersze i piosenki*, Paryż 1983; idem, *Mój Zodiak*, Lund 1985; idem, *Rozbite oddziały. Wiersze i piosenki 1985–88*, Montricher (Szwajcaria) 1988.

²³ M. Niemiec, *O tej porze świata*, Wrocław 1989; idem, *Cokolwiek, ponieważ*, Kraków 1989. M. Niemiec mieszkał już w tym czasie w Paryżu.

²⁴ E. Kuryluk, *Pani Anima*, Kraków 1984. Opublikowała też *Podróż do granic sztuki. Eseje*, Kraków 1985. Ewa Kuryluk mieszka w Nowym Jorku.

²⁵ K. W. Tatarowski, *Światło w ciemności*, Warszawa 1992. Autor mieszkał wtedy w Monachium.

²⁶ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą (1980–1983)*, Paryż 1984; idem, *Dziennik pisany nocą (1984–1988)*, Paryż 1989. G. Herling-Grudziński opublikował też w 1983 r. w Londynie *Podróż do Burmy. Dziennik*.

²⁷ W. Karpiński, *Proza Herlinga-Grudzińskiego*, „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 29.

²⁸ M. Pankowski, *Pątnicy z Macierzyzny*, Londyn 1985; idem, *Gość*, Londyn 1987; idem, *Powrót białych nietoperzy*, Londyn 1991. Prócz wymienionych powieści M. Pankowski opublikował dwa zbiory sztuk i scenariuszy filmowych (Londyn 1986; 1989).

²⁹ P. Guzy, *Requiem dla pani Tosy*, Londyn 1990. Piotr Guzy po wojnie powrócił do kraju, ponownie opuścił go w 1957 r. Mieszkał w Anglii.

³⁰ T. Nowakowski, *Nie umiera się w Miami*, Londyn 1990. W latach osiemdziesiątych opublikował także sześć tomów reportaży z pielgrzymek Jana Pawła II.

Celt [Tadeusz Chciuk]³¹, Zofia Romanowiczowa³². Warto też wspomnieć o debiucie Edwarda Kozika³³, autora urodzonego w roku 1922 pod Wadowicami, którego powieść stanowi swoistą sagę beskidzkiego rodu Graniów i ich wojennej tułaczki. W 1984 r. ukazała się wspomnieniowa książka Oli Watowej *Wszystko co najważniejsze*, niezwykle ciekawe i ważne literackie świadectwo epoki, owoc rozmów z Jackiem Trznadlem.

Z grona autorów, którzy opuścili Polskę w latach sześćdziesiątych, nowe książki wydali Leopold Tyrmand³⁴, Jan Kott³⁵, Sławomir Mrożek³⁶ oraz wspomniani wcześniej Henryk Grynberg i Włodzimierz Odojewski. W omawianym dziesięcioleciu obszerny wybór swoich szkiców literackich wydał też Konstanty Jeleński³⁷, pośmiertnie zaś wyszły książki Waclawa Zbyszewskiego³⁸ i Zygmunta Hertza³⁹, autorów starszej generacji. Dodajmy do tej listy nowe publikacje znakomitego historyka literatury, teatrologa, publicysty i tłumacza Tymona Terleckiego⁴⁰.

Pozostałoby jeszcze omówić dorobek wydawniczy prozaików i publicystów, którzy opuścili Polskę na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, wymieniając tylko te nazwiska, których nie odnotowaliśmy wcześniej. Rozpoczynając wypada od seniora w tym gronie, Kazimierza Brandysa⁴¹, którego twórczość emigracyjna zasługuje z pewnością na wnikliwą analizę. Debiutuje w tym okresie jako prozaik Ewa Bienkowska⁴², znana wcześniej z interesujących szkiców histo-

³¹ M. Celt [T. Chciuk], *Biali Kurierzy*, Monachium 1986; idem, *Raport z podziemia*, Monachium 1990.

³² Z. Romanowiczowa, *Na wyspie*, Paryż 1983.

³³ E. Kozik, *Grań*, Paryż 1984. Autor od zakończenia II wojny światowej mieszkał we Francji.

³⁴ L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Londyn 1980 i Warszawa 1989. Leopold Tyrmand zmarł w 1985 r. w Rockford w USA.

³⁵ J. Kott, *Zjadanie bogów*, Kraków 1986; idem, *Kamienny potok. Eseje*, Londyn 1986; idem, *Przyczynek do biografii*, Londyn 1990.

³⁶ S. Mrożek, *Donosy*, Londyn 1983; idem, *Moniza Clavier*, Kraków 1983; idem, *Wybór opowiadań*, Kraków 1987; idem, *Małe prozy*, Kraków 1990; czy dramaty: idem, *Ambasador*, Paryż 1982; idem, *Alfa*, Paryż 1984.

³⁷ K. Jeleński, *Zbiegi okoliczności*, Paryż 1982. Konstanty Kot-Jeleński zmarł w Paryżu w 1987 r.

³⁸ W. Zbyszewski, *Zagubieni romantycy i inni*, Paryż 1992.

³⁹ Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*, Paryż 1992 (w opracowaniu R. Górczyńskiej).

⁴⁰ T. Terlecki, *Rzeczy teatralne*, Warszawa 1984; idem, *Szukanie równowagi*, Londyn 1985.

⁴¹ K. Brandys, *Miesiące 1980–1981*, Paryż 1982; idem, *Miesiące 1982–1984*, Paryż 1984; idem, *Miesiące 1985–1987*, Paryż 1987; idem, *Rondo*, Warszawa 1982; idem, *Sztuka konwersacji*, Londyn 1990; idem, *Charaktery i pisma*, Londyn 1991.

⁴² E. Bienkowska, *Dane. Odebrane*, Londyn 1985.

riozoficznych. Ukazują się też debiuty prozatorskie Henryka Skwarczyńskiego⁴³, Lesława Bobka⁴⁴, Janusza Rudnickiego⁴⁵, Marii Ewy Śląskiej⁴⁶ oraz mieszkających w Stanach Zjednoczonych Tadeusza Wojnickiego (*Zapiski na skrzyni pomarańczy*, Chicago 1987) i Izabeli Filipiak (*Śmierć i spirala*, Wrocław 1992).

Spośród pisarzy o większym krajowym dorobku, wielkie sukcesy na scenach Nowego Jorku odnosił Janusz Głowacki (*Polowanie na karaluchy*, 1986; *Antygona w Nowym Jorku*, 1992), autor opublikowanej na Zachodzie (a wcześniej w niezależnym obiegu wydawniczym w kraju) powieści *Moc truchleje* (1981). Kolejne książki eseistyczne ogłosili Wojciech Karpiński⁴⁷ i Krzysztof Rutkowski⁴⁸. W czasie pobytu w Paryżu powstała też pierwsza powieść Bronisława Wildsteina⁴⁹. Ukazała się ona już po powrocie pisarza do kraju.

Oprócz wymienionych wyżej autorów po 13 grudnia 1981 r. wyjechali także na Zachód: Tadeusz Korzeniewski, Witold Sułkowski, Andrzej Więckowski (wydawca i redaktor „Archipelagu”). Na łamach „Kultury”, „Zeszytów Literackich”, „Widnokregu” i „Kontakt” publikowali swe teksty również autorzy przed debiutem książkowym – wśród nich poeci Adam Lizakowski, Grażyna Brakowiecka, Jan Ringler i prozaicy: Zbigniew Kruszyński, Wiktor Gołuszko czy Zbigniew Dłubak.

Emigracja a kaprysy historii

Co decyduje o tym, czy się jest, czy się nie jest emigrantem? Czy indywidualny wybór, czy kaprysy historii? Zapewne są tacy, którzy uchodźcami się urodzili i umrą, ale jest to kwestia charakteru raczej, niż miejsca zamieszkania. Wedle sformułowanego wcześniej pojęcia „emigracji”, emigrantem jest osoba, która na skutek niepomyślnego obrotu koła „wielkiej historii” nie może mieszkać i realizować życiowych zamierzeń we własnym kraju. Ocena stopnia „nieakceptowalności” sytuacji jest tu sprawą indywidualną, często kapryśną, przejściową i zmienną – ale konsekwencje podejmowanych decyzji bywają nieodwracalne. Czy twórcy,

⁴³ H. Skwarczyński, *Męka stawania się Amerykaninem*, Warszawa 1989 (niezależne wydawnictwo „Przedświt”). Autor w tym czasie mieszkał w Monachium.

⁴⁴ L. Bobka, *Monokl. Opowiadania*, Londyn 1984.

⁴⁵ J. Rudnicki, *Można żyć. Opowiadania*, Wrocław 1992. Autor przebywał w Niemczech od 1982 r.

⁴⁶ M. E. Śląska, *Dochodzenie*, Paryż 1985.

⁴⁷ W. Karpiński, *Amerykańskie cienie*, Paryż 1983; idem, *Chusteczka Imperatora*, Londyn 1983; idem, *Książki zbójeckie*, Londyn 1988; idem, *Herb wygnania*, Paryż 1989.

⁴⁸ K. Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w kole Bożym*, Paryż 1988.

⁴⁹ B. Wildstein, *Jak woda*, Kraków 1990. Pierwsze fragmenty tej powieści ukazały się w „Zeszytach Literackich” (1988, nr 25).

których nazwałem tu „emigrantami stanu wojennego”, czuli się rzeczywiście jak wygnańcy? Niektórzy zapewne tak, od początku. Myślę tu o tych, którzy podejmowali decyzje w okresie trwania stanu wojennego, albo o tych, którzy wyjechali wcześniej, ale od razu z zamiarem pozostania na stałe na Zachodzie.

Inni wygnańcami stawali się w miarę napływania informacji o ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego (myślę tu o tych autorach, których dekret WRON zastał za granicą – takich jak K. Brandys, E. Bieńkowska, J. Kaczmarek, W. Karpiński i jeszcze kilku innych). Gdyby nie reformatorskie zapędy Gorbaczowa i „cudowna katastrofa”, która przydarzyła się sowieckiemu imperium, emigranci stanu wojennego byłiby uchodźcami do tej pory. Tak jak zdarzyło się to wielu wygnańcom z Polski międzywojennej, którzy długo bronili się przed nazywaniem ich mianem „emigrantów”. Przekonała ich dopiero Jałta i stalinizm, który opanował ich kraj. Emigranci stanu wojennego, którzy znaleźli się poza krajem (z wyboru albo z przypadku), czuli się jak uchodźcy. Świadczą o tym ich teksty. Nieskromnie zacznę od zacytowania siebie. Oto końcowy fragment rozmowy, którą wiodłem z jednym z Polaków w Los Angeles:

– Więc nie będzie Pan mógł wrócić?

– Tak długo, jak długo na Wschodzie nic się nie zmieni.

I drugi krótki fragment rozmowy z turystą z kraju:

Nie da się przecież zamieszkać ani w muzeum, ani w gabinecie osobliwości, ani w ogrodzie botanicznym. Więc dominuje, świadomie czy nie, pragnienie oswojenia tego miejsca, tego krajobrazu, i zestrojenia go z własną gotowością do asymilacji⁵⁰.

Cały proces „przyzwyczajania się” do roli uchodźcy politycznego, do nowego statusu, wywołanego decyzją generałów z 13 grudnia 1981 r., prześledzić można dokładnie w pisanych „z dnia na dzień” w Paryżu *Miesiącach* Kazimierza Brandysa:

„Teraz dziesiąty miesiąc z dala od Polski, bez oznaczonej daty powrotu. Przypuszczenie, że mógłbym wrócić, powoduje rodzaj psychicznych mdłości”. I trochę dalej:

Obecność kraju w organizmie jest czymś nieustającym, niby jeden ze zmysłów, jak słuch, albo wymiarów, jak głębokość. I zarazem bólem doznawanym w każdej minucie dnia. Polska jest coraz bardziej wewnątrz. [...] Polska, w której mnie nie ma, przestaje być moim doświadczeniem, jest Polską z opowiadań⁵¹.

⁵⁰ K. W. Tatarowski, *Ameryka. Przeplataniec prozą i wierszem*, [w:] idem, *Światło w ciemności*, Warszawa 1992.

⁵¹ K. Brandys, *Miesiące 1982–...*, s. 37, 41.

„Uchodźca z konieczności” traktuje otaczającą go rzeczywistość jako coś „zastępczego”, nie do końca akceptowalnego. Zajmuje wobec niej postawę życzeniowego, ale jednak obserwatora. Inne jest nastawienie kogoś, kto od początku świadomie wybrał emigrację jako swój los. To sytuacja bohatera *Męki stawiania się Amerykaninem* Henryka Skwarczyńskiego, również utworu o charakterze eszystyczno-wspomnieniowym. Skwarczyński podróżuje, poznaje świat, w którym chce się zadomowić. Nie jest to zadanie łatwe – stąd tytułowa „męka” – jest jednak wykonalne, bo wynika z dokonanego wcześniej wyboru. Jego racją jest przyrodzone prawo do swobodnego wyboru własnej drogi życiowej. Argumentem zaś, żeby pozostać na Zachodzie, jest konstatacja, że Polską rządzą komuniści.

Brandys cytuje w którymś miejscu list Witolda Wirpszy, pisarza, który podjął decyzję wyjazdu z PRL-u pod koniec lat sześćdziesiątych:

Czytając *Miesiące* wyczuwam, że stoicie na jakimś rozdrożu. Emigrantami *de facto* jesteście przecież od wielu lat, formalnie wciąż jeszcze nie. Przez emigrację rozumiem taki stan świadomości, kiedy pseudo-państwa, do którego jest się przypisanym, nie uznaje się za swoje państwo (państwo swego narodu), władzę zwierzchnią zaś uważa się za nielegalną. W tym przypadku terytorium ma nikłe znaczenie, czułośćkowe rzekłbym. Można opuścić państwo – quasi i pseudo – nie opuszczając terytorium. [...] I trzeba pamiętać o wyznaniu Tomasza Manna, który powiedział, że Niemcy są wszędzie tam, gdzie on pisze po niemiecku. A to się nie tylko do niego odnosi. Ważne jest dla mnie, że trzniał terytorium⁵².

Tak oto spotykają się motywacje i decyzje pisarzy różnych pokoleń – w tym przypadku Wirpszy i Skwarczyńskiego.

Na szczęście od ponad ćwierćwiecza Polska jest normalnym państwem i przytoczone tu dysputy można uznać za niebyłe. Nie do końca jednak. Bo poziom nagromadzonych emocji w tym normalnym państwie nie jest normalny. I ma to wpływ również na literaturę. Myślę tu o potrzebie głębszego zrozumienia takich tekstów, jak *Solidarność i samotność* Adama Zagajewskiego. Jego obiektywizujące spojrzenie oczyma Duńczyka przechadzającego się paryskimi ulicami – również na polskie problemy – wzbudziło w swoim czasie sporo polemik i niechęci w kraju. Mimo że polskie doświadczenie totalitaryzmu nie jest czymś wyjątkowym w historii tego stulecia. Może takie właśnie, uniwersalizujące spojrzenie w perspektywie człowiek – historia, a nie Polak – historia, jest nam dziś najbardziej potrzebne? Może to właśnie – spojrzenie na polskie sprawy z dystansu – jest największą zaletą literatury emigracyjnej?

Na koniec chciałbym naszkicować zarys choćby odpowiedzi na pytanie, jaki ma wpływ emigracja na tematyczny i artystyczny kształt dzieł uchodźców? Można to zrobić wobec tych autorów, którzy mieli znaczący dorobek pisarski przed

⁵² List przytoczony przez K. Brandysa, *Miesiące* 1982–..., s. 137.

wyjazdem z kraju; przez porównanie ich dzieł wydanych „przed” i „po” opuszczeniu ojczyzny. Myślę tu o takich autorach, jak K. Brandys, S. Barańczak, J. Bierezin czy A. Zagajewski.

Status emigranta – na co przed chwilą wskazywałem – stwarza pisarzowi sytuację pewnego dystansu, możliwości ponownego spojrzenia na znane mu krajowe realia, skonfrontowanie ich z nowo poznawaną rzeczywistością. Może prowadzić do poszerzenia horyzontów intelektualnych i artystycznych dzieł.

Widać to na przykładzie najnowszej eseistyki Barańczaka i Zagajewskiego, tak jak wcześniej ujawniło się to w emigracyjnej twórczości Miłosza. Również K. Brandys, nawiązując do formuły pisarskiej, którą wcześniej wypróbował w *Listach do Pani Z.*, znacznie ją wzbogacił, pozostawiając w *Miesiącach* świadectwo wydarzeń przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Polsce (z punktu widzenia osób z jego kręgu towarzyskiego), uzupełnione artystycznym portretem duchowego i uczuciowego związku starzejącej się pary małżeńskiej wędrującej między Paryżem a miastami Ameryki.

Emigracyjne doświadczenie może też wzbogacać formy poetyckiego wyrazu, co widać w ostatnich zbiorach Barańczaka, Bierezina i Zagajewskiego. „Nowa fala – jak napisał Jacek Bierezin w ostatnim swoim wydrukowanym za życia artykule („Kultura” 1992, nr 5) – powróciła do morza”. Mikrokosmosu i makrokosmosu spraw związanych z człowiekiem i ze światem. Żaden z trójki wymienionych poetów Nowej Fali nie dał się unieść martyrologicznej fali bieżących spraw krajowych, choć zajmują one w poezji Barańczaka i Bierezina miejsce ważne. Tyle, że odległość jakby je amortyzuje – z pożytkiem dla poezji.

Emigracyjne doświadczenie, o ile jest przeżywane na modłę Norwida raczej niż Mickiewiczowskiego Konrada – pozwala nam zobaczyć własne problemy, kompleksy, zalety i wady na szerszym tle, jakby odbite w zwierciadle innych kultur i krajobrazów. Nie oznacza to wszakże, bym krajowych pisarzy zachęcał do emigracji – ale do podróży, nawet dłuższych – owszem.

4. KULTUROTWÓRCZA DZIAŁALNOŚĆ ROZGŁOŚNI POLSKIEJ RWE

Uwagi wstępne

Mówiąc o roli Rozgłośni Polskiej RWE w powojennej historii Polski najczęściej podkreśla się jej znaczenie w wymiarze działalności informacyjnej i politycznej, mierzonej skutecznością burzenia monopolu informacyjnego komunikacyjnych mediów, a tym samym możliwości oddziaływania na opinię publiczną – a także ośrodki decyzyjne – w kraju. Sukces, odniesiony przez monachijską Rozgłośnię nie byłby jednak możliwy bez przyjęcia i konsekwentnego realizowania przez jej kierownictwo określonej strategii działania w eterze.

O założeniach polityki programowej RWE pisałem szerzej w innym miejscu¹ – w największym skrócie można by je ująć następująco: **pogłębiona informacja o świecie współczesnym i wydarzeniach w kraju, ocalanie samoświadomości narodowej poprzez nawiązywanie do historii, tradycji, zasobów kultury, kształtowanie wzorców obywatelskiego myślenia** – te szerokie założenia realizowane były w różnych audycjach, często nie mających nic wspólnego z bieżącą polityką. Znaczna część programu radiowego poświęcona była kulturze, szczególnie literaturze², ale także historii i szeroko pojętej wiedzy o współczesnym świecie.

W pierwszej „ramówce” programowej Głosu Wolnej Polski z maja 1952 r. premierowe audycje kulturalne w tygodniowym programie zajmowały około 18% czasu antenowego (w tym audycje literackie – kąciki poetyckie, lektury książek „Na czerwonym indeksie” bądź programy z literaturą związane, uwzględniając również słuchowiska radiowe – około 11%). Te wysokie wskaźniki, utrzymywane w latach pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych, później nie utrzymały się, choć tendencje spadkowe nie były drastyczne. W programie ramowym z połowy lat sześćdziesiątych udział audycji kulturalnych spadł do poziomu

¹ W rozdziale *Między wolnością a odpowiedzialnością. O zasadach polityki informacyjnej Rozgłośni Polskiej RWE*, [w:] K. W. Tatarowski, *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Łódź 2010, s. 77–97.

² Szerzej te zagadnienia omawiam w książce *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa*, Kraków 2010.

około 12%. Po zmianach w programie ramowym Rozgłośni w drugiej połowie lat siedemdziesiątych udział audycji kulturalnych ponownie wzrósł do blisko 15%. Audycje literackie przez cały czas zajmowały około 10% czasu antenowego.

Największy regres pod tym względem nastąpił po zmianach wprowadzonych do programu Rozgłośni na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to udział audycji kulturalnych w programie (zapowiadany „na żywo”, *live*, praktycznie bez „powtórek”) spadł do poziomu poniżej 10%, literackich zaś poniżej 7%. Nawiasem mówiąc – to i tak dużo więcej niż w obecnych zaleceniach programowych Krajowej Rady Radiofonii i TV dla nadawców publicznych, którzy – jak się wydaje – bardziej myślą o konkurowaniu z prywatnymi nadawcami i ściąganiu pieniędzy z reklam, niż o realizowaniu „misji”³ społecznej i kulturowej. A przecież spełnianie owego posłannictwa stanowiło o sensie działalności i ostatecznym sukcesie Rozgłośni Polskiej RWE.

Znamienna jest opinia wypowiedziana przez Jerzego Giedroycia – który do entuzjastów monachijskiego radia nigdy się nie zaliczał – po likwidacji Rozgłośni w 1994 r.:

Zamknięcie Rozgłośni Polskiej RWE jest zamknięciem walki o niepodległość Polski, prowadzonej przez naszą emigrację polityczną. W tej walce radio odegrało czołową rolę we wszystkich dziedzinach, było ono drogowskazem nie tylko dla wszystkich działań niepodległościowych w Kraju, ale również odegrało wielką rolę w dziedzinie kulturalnej. Dzięki temu zniewolony kraj mógł się czuć związany z demokratyczną Europą i nie ulec zsovietyzowaniu. Trudno też sobie wyobrazić, czym byłaby nasza emigracja bez Wolnej Europy. Rozbudowana sieć tzw. freelancerów była ogromną pomocą, również materialną, dla pisarzy, publicystów czy aktorów⁴.

Twórcy kultury w RWE

Realizacja wspomnianych założeń programowych możliwa była od początku działalności Głosu Wolnej Polski RWE dzięki właściwemu doborowi zespołu dziennikarskiego i realizacyjnego przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Wystarczy przypomnieć, iż w pierwszych latach działalności w ekipie monachijskiej Roz-

³ Pojęcie „misji” przywołuję w znaczeniu: „odpowiedzialne zadanie do spełnienia: misja kulturalna, naukowa, społeczna” (za *Słownikiem języka polskiego PWN*, t. II, Warszawa 1988). Warto jednak zwrócić uwagę, że – zwłaszcza w pierwszym okresie działalności RWE – wiązało się też owo pojęcie z innym jego znaczeniem: „posłannictwa”.

⁴ „Przesłanie Jerzego Giedroycia” odtworzone z taśmy magnetofonowej podczas Koncertu Pożegnального RWE, [w:] *Pożegnanie RWE. Dokumentacja*, Poznań, 20–21 czerwca 1994, skrypt Stowarzyszenia Pracowników Rozgłośni Polskiej RWE, opracowanie A. Rosenbusch, s. 54.

głośni znaleźli się między innymi: przedwojenny kierownik „Lwowskiej Fali”, **Wiktor Budzyński**, dyrektor radia w Poznaniu, **Zdzisław Marynowski**, znany reporter sportowy, **Wojciech Trojanowski**, wybitny reżyser teatralny i radiowy, **Wacław Radulski**, znakomici kompozytorzy – **Roman Palester** i **Jan Markowski**, do których na początku lat sześćdziesiątych dołączył **Alfred Schutz**, pisarz i przedwojenny radiowiec, **Wiktor Trościanko**, historyk **Wiktor Sukiennicki**, pisarze **Włodzimierz Szarnbachowski**, **Kazimierz Sowiński** i **Bronisław Przyłuski** – z młodszej zaś generacji: **Tadeusz Nowakowski**, **Gustaw Herling-Grudziński**, **Tadeusz Chciuk-Celt**.

Warto zwrócić uwagę na kwestię „strategii” programowo-kulturalnej Rozgłośni Polskiej, realizowanej od samego początku. Z jednej więc strony adresowano audycje literackie do ludzi wykształconych, zapewniając im „pokarm duchowy” w postaci rodzimej literatury „z najwyższej półki”, otwierając „Okno na Zachód” (tytuł jednej z pierwszych audycji kulturalnych RWE), na to, co się działo w europejskim i światowym kinie, teatrze, w życiu artystycznym i literackim. Towarzystwo temu przekłady tekstów twórców zachodnich bądź wybitnych emigrantów z Rosji i Europy Środkowowschodniej, ich omówienia bądź adaptowanie do potrzeb „Teatru Wyobraźni”.

Z drugiej zaś strony audycje kulturalne RWE adresowane były do szerokich rzesz słuchaczy – wystarczy tu wymienić radiowe wodewile i „kabarety polityczne” **Wiktora Budzyńskiego** czy wspomnianego wcześniej **Mariana Hemara**. Powieści radiowe, *Rodzina Kubiców Aleksandry Stypułkowskiej* (antenowej Jadwigi Mieczkowskiej) i *W czterech ścianach Tadeusza Chciuka-Celta* (Michała Lasoty), nadawane od początku działalności Rozgłośni, wyprzedziły o cztery lata popularnych *Matysiaków*, których Polskie Radio zaczęło nadawać w roku 1956.

Budzyński był twórcą pierwszego spektaklu radiowego „Teatru Wyobraźni” zapisanego w ramówce programowej pod groźnie brzmiącym tytułem „Fighting Theatre” No. 1 (*Preclarka z Pohulanki*, nadanego 5 czerwca 1952 r. w reżyserii Wacława Radulskiego). Pojawiły się w nim postaci – na przykład pani Kminkowej – które potem przez wiele lat bawiły słuchaczy Głosu Wolnej Polski w cotygodniowych „Podwieczorkach przy mikrofonie”.

Należy też podkreślić, że wszyscy wymienieni autorzy występowali na radiowej antenie nie tylko w roli autorów wierszy, prozy artystycznej i scenariuszy słuchowisk. Byli też komentatorami i recenzentami sztuki, spektakli teatralnych i filmowych, wspominali okres Polski niepodległej i śledzili z uwagą bieżące życie kulturalne w Polsce, w środowiskach emigracyjnych i w krajach zachodnich.

Wielu z nich – jak na przykład Wiktor Trościanko, autor audycji „Druga strona medalu”, Tadeusz Chciuk-Celt w audycjach dla wsi, Gustaw Herling-Grudziński w roli autora „Listów do młodego komunisty” czy Tadeusz Nowakowski, jako redaktor „Panoramy dnia” – wchodziło w rolę komentatorów bieżących wydarzeń politycznych i spraw wykraczających poza teren sztuki i literatury. Inteligencja i erudycja, wysoka kultura językowa ich wypowiedzi, podobnie zresztą jak

i innych komentatorów politycznych RP RWE – towarzyszące koniecznej często złośliwości i ironii – sprawiały, że dostarczali słuchaczom nie tylko uciechy, że ktoś „wygarnia” komunistom prawdę, ale również pokazywali jak to robić nie zniżając się do poziomu „pyskówki” i kłótni. Ta swoista „elegancja stylu”, rzeczowość i sposób argumentacji odwołujący się do konkretów i faktów, stanowiły znakomitą lekcję kultury politycznej – jakże odległej od wzorców szerzonych niegdyś w „Trybunie Ludu”, a i dziś niekiedy w największych stacjach telewizyjnych.

Zapewniali oni od samego początku wysoki poziom radiowego programu – zarówno ze względu na treści w nim zawarte, jak i na formę oraz sposób ich radiowej realizacji. Jak pisał pod koniec lat pięćdziesiątych uciekinier z Polski, Henryk Rozpędowski, który monitorował program na prośbę Jana Nowaka-Jeziorańskiego:

Uderzała staranność i czystość nagrań. Dwa słyszane wtedy słuchowiska, *Farma zwierzęca* według Orwella i adaptacja tekstu Kiplinga w reżyserii Wacława Radulskiego, były majstersztykami radiowej roboty, inwencji i wyobraźni. Żadnych kiksów w zmianach i przenikaniu sekwencji, bezbłędna operacja planami, czyste dźwięki, doskonale wspierająca treść muzyka, rytm, dynamika, ekspresja. Dobry przykład wysokiego radiowego rzemiosła, kultury i smaku. We wszystkich audycjach techniczna perfekcja. Mój ty Boże – pomyślałem – ileż w tym pracy [...] Leci ten wypieszczony produkt w eter i napotyka warkot zagłuszarek⁵.

W późniejszych latach do zespołu RWE dochodzili inni znani publicyści i ludzie ze świata kultury i sztuki. W latach sześćdziesiątych **Henryk Rozpędowski**, **Jerzy Kaniewicz**, **Piotr Guzy**, **Czesław Dobek**. Na początku lat siedemdziesiątych **Włodzimierz Odojewski**, który – po odejściu na emeryturę Romana Palestra – redagował programy kulturalne Rozgłośni, korzystając ze współpracy pisarzy i krytyków literackich z kraju. Od drugiej połowy lat siedemdziesiątych coraz więcej miejsca na antenie zajmują teksty powstałe w „drugim obiegu” wydawniczym w Polsce, o czym piszę dalej. Kolejna dekada – wraz z objęciem kierownictwa Rozgłośni Polskiej RWE przez Zdzisława Najdera – przyniosła na wpływ dziennikarzy i ludzi kultury z kraju, między innymi etatowe zatrudnienie w monachijskiej Rozgłośni przyjął **Jacek Kaczmarski**, częstymi zaś uczestnikami audycji kulturalnych byli przebywający na Zachodzie pisarze i eseści: **Jakub i Wojciech Karpińscy**, **Barbara Toruńczyk**, **Ewa Bieńkowska**, **Krzysztof Rutkowski**, **Bronisław Wildstein** i wielu innych.

Poczynając od drugiej połowy lat osiemdziesiątych coraz częściej w audycjach monachijskiej Rozgłośni pojawiają się nie tylko teksty publikowane w „drugim obiegu” wydawniczym w Polsce, ale również ich autorzy, mieszkający w kraju. Wolna Europa z wolna traciła charakter rozgłośni emigracyjnej – po upadku

⁵ H. Rozpędowski, *Był chamsin*, Londyn 1994, s. 62.

muru berlińskiego i otwarciu biura w Warszawie jesienią roku 1989 stając się częścią krajowego ładu informacyjnego. Ale aż do końca działalności Rozgłośni w czerwcu 1994 r. nie uległa zmianie struktura programu i to, co stanowiło jego zasadnicze przesłanie, które można by zilustrować strofą Czesława Miłosza z *Traktatu moralnego*:

Lawina bieg od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach,
I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpłynąć na bieg lawiny.

Rozgłośnia Polska RWE, w miarę swoich możliwości, wpływała na zmianę biegu toczącej się – przez dziesiątki lat wydawało się przecież, że w sposób nieuchronny – lawiny systemu politycznego, narzuconego społeczeństwu polskiemu przemocą i przyniesionego zza wschodniej granicy. Wpływała – kontynuując poetycką przenośnię – szlifując owe kamienie, czyli przeciwstawiając się, jak to określał Aleksander Wat, „pierekowce dusz” i sowietyzacji umysłów mieszkańców Polski.

Nowojorscy współpracownicy RP RWE

Od samego początku z Rozgłośnią współpracowali, mieszkający wówczas w Nowym Jorku, **Kazimierz Wierzyński**, **Jan Lechoń** i **Józef Wittlin**. Pierwszy z nich, niezwykle aktywny i często obecny na antenie radiowej w różnych audycjach i dyskusjach literacko-artystycznych, między 7 lutego 1962 r. a 6 stycznia 1965 r. czytał w cotygodniowych odcinkach swój *Pamiętnik poetycki* – niezwykle cenne źródło dla badaczy XX-wiecznej poezji polskiej. Słuchacze Wolnej Europy jeszcze przed publikacjami książkowymi (i tak zresztą niedostępnymi w kraju) słuchali jego wierszy z *Czarnego Poloneza* i wcześniejszych tomików w stałych audycjach poetyckich i literackich. Ostatni wiersz, *Na śmierć Jana Palacha*, przedstawił Wierzyński na radiowej antenie 30 stycznia 1969 r. – dwa tygodnie później zmarł⁶.

Również **Jan Lechoń** współpracował z Rozgłośnią aż do tragicznej śmierci (8 czerwca 1956 r.). Brał on udział w licznych audycjach wspomnieniowych (w ramach cyklu „Głos Wolnych Pisarzy”), był też autorem jasełek i innych form słuchowiskowych, a także dociekliwym komentatorem twórczości Adama Mickiewicza, o czym piszę w następnych podrozdziałach. Jego *Pastorałka* ukazała się

⁶ Transkrypcję uroczystej akademii, zorganizowanej w Nowym Jorku z okazji 35-lecia twórczości Wierzyńskiego – z przemówieniem laureata – opublikowałem w „Tyglu Kultury” 1996, nr 8–9, s. 98–105.

na radiowej antenie 25 grudnia 1953 r. Żaden badacz jego twórczości nie może przejść obojętnie obok niektórych wypowiedzi radiowych Lechonia – np. w dyskusji *O roli natchnienia w poezji* z 2 grudnia 1953 r.⁷

Stałym uczestnikiem rozmów o literaturze, nadsyłanych z Nowego Jorku, obok Lechonia i Wierzyńskiego był też **Józef Wittlin**, który również od kwietnia 1958 r. do lutego 1960 r. w trzeci piątek każdego miesiąca zagospodarowywał piętnastominutowy „Kącik poetycki”.

Współpracownicy Rozgłośni Polskiej RWE w Londynie

Londyńskim biurem RWE – w którym powstało wiele audycji kulturalnych i literackich – kierował **Leopold Pobóg-Kielanowski**, reżyser i organizator życia teatralnego na emigracji, autor wielu audycji radiowych poświęconych rozwojowi teatru, a także filmu na Zachodzie oraz rozmów z pisarzami i politykami emigracyjnymi, między innymi z Mieczysławem Grydzewskim, 26 lipca 1953 r.⁸ Wiersze mieszkającego wówczas w Londynie **Stanisława Balińskiego** wypełniły dwa pierwsze „Kąciki poetyckie” z 4 i 11 maja 1952 r. Występował on także w roli dziennikarza prowadzącego rozmowy z innymi autorami (np. z Józefem Łobodowskim w październiku 1953 r.).

Tymon Terlecki – organizator „Dyskusji okrągłego stołu” – był też autorem scenariuszy ponad dwudziestu słuchowisk własnych oraz radiowych adaptacji utworów pisarzy zachodnich, staropolskich XVII-wiecznych misterii wielkanočných bądź polskich klasyków, jak Juliusz Słowacki czy Wacław Potocki, **Wacław Zbyszewski** co tydzień gościł na antenie jako autor felietonów „Wędrowki po Europie”, nadawanych przez ponad dwadzieścia lat od września 1958 r.

Zygmunt Nowakowski z Londynu nadawał na antenie „Pogadanki teatralne” w 1954 r. i gawędy historyczno-literackie w cyklu „Słowo polskie nasz chleb niepowszedni” (w latach 1956–1960). On też – 5 marca 1953 r. – pięknym *Listem do Krakowa* zainicjował cykl audycji „List do Polski”, w których występowali potem inni emigracyjni pisarze.

Stałą uczestniczką radiowych dyskusji „okrągłego stołu”, a nieco później – po odejściu z Rozgłośni Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w roku 1956 – autorką cotygodniowych komentarzy kulturalnych była **Maria Danilewicz-Zielińska**. Współpracę w Głosie Wolnej Polski podjęły też redaktorki „Wiadomości”: **Stefania Kossowska**, **Herminia Naglerowa** i **Stefania Zachorska** oraz **Jan Bielawicz**, **Józef Bujnowski** i **Juliusz Sakowski**.

⁷ Tę – i inne wypowiedzi Lechonia – opublikowałem w cyklu *Z taśmoteki Rozgłośni Polskiej RWE* w „Tyglu Kultury” (1997, s. 76–79).

⁸ Transkrypcja tej rozmowy: „Tygiel Kultury” 1996, nr 2.

Marian Hemar był autorem cotygodniowych satyryczno-polityczno-lirycznych „Kabaretów”, obecnych na antenie od 1953 r. aż po koniec lat sześćdziesiątych. Towarzyszyli mu w nich Włada Majewska (która – jak pisał Jan Nowak-Jeziorański – „była w jednej osobie aktorką, śpiewaczką, reżyserem i sekretarką. Do tego jeszcze zręczną dyplomatką, łagodzącą większe i mniejsze konflikty między nami a polskim Londynem”⁹), a także, również pochodzący ze Lwowa, Jerzy Kropiwnicki i Tadeusz Kryśka-Karski. Londyńskie biuro RWE dostarczało w pierwszych dziesięcioleciach działalności Rozgłośni 14% całego programu – w zdecydowanej większości o charakterze kulturalnym.

⁹ J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2006, s. 512.

5. PARYSKA „KULTURA” WOBEC RP RWE KONFLIKTY I WSPÓŁPRACA

Uwagi wstępne

Wzajemne relacje obu wymienionych największych emigracyjnych ośrodków polskiej myśli politycznej i kulturalnej (obok środowiska londyńskiego z „Wiadomościami”) nie układały się bezkonfliktowo¹. Wynikało to zarówno z faktu finansowania Wolnej Europy przez Amerykanów – co nazbyt łatwo można było obrócić w zarzut o podporządkowanie polityczne i brak niezależności programowej Rozgłośni Polskiej, co często podnosili publicyści „Kultury” – jak i z odmiennego postrzegania roli emigracji politycznej.

Temat ten rozwinąłem szerzej w przywołanej książce, konkludując:

Wolna Europa od samego początku działalności aż do jej zakończenia pełniła wobec kraju **funkcję służebną** i tak również swoją rolę pojmował Jan Nowak-Jeziorański, także po odejściu z radia. Jerzy Giedroyc z kolei – dostrzegając słabość polityczną emigracji – wybrał drogę odmienną. Postanowił wziąć na siebie rolę przywódczą i stworzyć na emigracji silny ośrodek polityczny [...] W artykule wstępnym do jednego z numerów „Kultury” w roku 1983 czytamy, że emigracja ma być dostarczyć-
lelem koncepcji i **ośrodkiem kierownictwa duchowego nad Polską**².

Również czynnik ambicjonalny w postawie Jerzego Giedroycia wobec RWE odgrywał rolę istotną, być może decydującą. Musiało to prowadzić do konfliktów, ale nie uniemożliwiała współpracy dla dobra Polski i wzbogacania narodowej kultury.

Należy zaznaczyć, że paryska „Kultura” była obecna w programie Głosu Wolnej Polski RWE od samego początku. W pierwszej „ramówce” programowej monachijskiej Rozgłośni odnajdujemy audycję „Polish Press Review” („Przegląd polskiej prasy na Zachodzie”), w której ważną pozycję stanowił paryski miesięcznik. Wyłącznie przedstawianiu zawartości „Kultury” poświęcona była audycja

¹ Zob. K. W. Tatarowski, *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Łódź 2010, rozdział 7, *Konfrontacje i konflikty*, s. 170–182.

² *Ibidem*, s. 179.

„»Kultura« publications” nadawana raz w tygodniu w wymiarze 15 minut, od 1 lutego 1983 r. do 8 kwietnia 1984 r. Zastąpiła ją na antenie pozycja „Emigree publications”, nadawana aż do 18 kwietnia 1991 r. w wymiarze dwu 15 minutowych audycji tygodniowo.

Ważne miejsca w programie Rozgłośni Polskiej zajmowały też książki, wydawane przez Instytut Literacki w Paryżu. Czytano je – w całości lub we fragmentach – w audycjach „Na czerwonym indeksie” („Reading aloud”) bądź w ramach „Kącików literackich” albo programów specjalnych („Special Progam”). Zawartość audycji literackich RWE szerzej omawiam w innym miejscu³ – tutaj warto przypomnieć, że wśród pozycji czytanych w dziesięcio- lub piętnastominutowych odcinkach znalazły się między innymi: *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, *Wspomnienia Starobielskie* i *Na nieлюдzkiej ziemi* Józefa Czapskiego, *Turyści z bocianich gniazd* Czesława Straszewicza, *Doktor Żiwago* Borysa Pasternaka, *Rok 1984* i *Folwark zwierzęcy* George Orwella, *Ciemność w południe* Arthura Koestlera, emigracyjna proza Marka Hłaski i Leopolda Tyrmanda. Autorem często czytany „Na czerwonym indeksie” był Stefan Kisielewski, autor pięciu powieści wydanych pod pseudonimem Tomasz Staliński i zbioru felietonów *100 razy głową w ściany*, odrzuconych przez cenzurę PRL i wydanych w Paryżu⁴.

Największym przedsięwzięciem antenowym w omawianej audycji była emisja, bez większych skrótów, *Archipelagu GUŁAG* w tłumaczeniu Jerzego Pomianowskiego. O antenowy kształt utworu dbał Jerzy Kaniewicz, który poprzedził emisję monumentalnego dzieła Aleksandra Sołżenicyna – i jego 227, ujawnionych z nazwiska, informatorów (i współautorów: „to ma być wspólnie przez nas wzniesiony pomnik dla wszystkich zamęczonych i zabitych”⁵) – historycznym wstępem. Dokumentalne dzieło laureata Nagrody Nobla nadawane było przed jego publikacją książkową w Instytucie Literackim w Paryżu, dzięki współpracy Jerzego Giedroycia i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Można o tym przeczytać w ich korespondencji⁶. Wcześniej przybliżano słuchaczom w kraju wybrane fragmenty prozy rosyjskiego noblisty: *Oddział chorych na raka* i *Krąg pierwszy*.

Z dzieł rosyjskich dysydentów czytano na antenie również obszerne fragmenty dokumentalnej książki Abrama Terca [Andrieja Siniawskiego], *Sąd idzie*, w opracowaniu Jadwigi Mieczkowskiej [Aleksandry Stypułkowskiej] w roku 1972, we wrześniu zaś roku 1976 w dziesięciu audycjach nadano fragmenty eseju

³ K. W. Tatarowski, *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa*, Kraków 2005, s. 201–224.

⁴ Pisarstwo Kisielewskiego omawiam w III części tej książki.

⁵ A. Sołżenicyn, *Od Autora, Archipelag GUŁAG 1918–1956*, przekład J. Pomianowski, Warszawa 1990, t. I, s. 8.

⁶ J. Nowak-Jeziorański – J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, opracowanie i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 369, 370, 375, 376, 382–388.

Andrieja Amalrika, *Czy Związek Sowiecki przetrwa do 1984 roku?* Dodajmy do tego niekompletnego wyliczenia, że książki poetyckie, wydawane przez Instytut Literacki, obszernie prezentowano w „Kącikach poetyckich” i programach weekendowych, często z towarzyszącym im krytyczno-literackim komentarzem.

Współpracownicy „Kultury” w audycjach RWE

Juliusz Mieroszewski

Jednym z pierwszych współpracowników „Kultury”, który podjął współpracę z RWE był **Juliusz Mieroszewski**. Czołowy publicysta „Kultury” w latach 1953–1969 nadał w Wolnej Europie 68 felietonów⁷. Brał też udział w „Rozmowach okrągłego stołu” – jak pisał Nowak-Jeziorański w liście do Giedroycia: „targując się zażarcie o wysokie honorarium”⁸. Z propozycji etatu w Głosie Wolnej Polski RWE, przekazanej mu (zapewne na prośbę Jana Nowaka) przez Edwarda Raczyńskiego, nie skorzystał.

Jak pisał w liście do Jerzego Giedroycia z 30 lipca 1952 r.:

Bardzo uprzejmie – ale odmówiłem. Jako powód podałem, że rozbudowujemy placówkę „Kultury” w Londynie [...] Posadę w Monachium uważam za polityczny i publicystyczny – grób. Z Monachium nie ma awansu. Dostałbym pewnie trzy, a może cztery razy tyle forsy, co mam, ale przestałbym być niezależnym publicystą i wszyscy nasi wrogowie podnieśliby wrzask, że wyszło sztydło z worka, a czołowy publicysta „Kultury” odsłonił wreszcie maskę; wszyscy już dziś wiemy, że jest płatnym urzędnikiem amerykańskiej propagandy. [...] Dla nich najłatwiej byłoby wykupić mnie z „Kultury”, ale ja na to nie pójdę. Jeżeli zakładamy, że na tym emigracyjnym bezrybiu pozycja moja jako publicysty rośnie, to rośnie dzięki „Kulturze” i wraz z „Kulturą”. A p. Nowak przekona się, że są tacy dziennikarze, którzy potrafią odmówić 100-funtowej pensji. [...] My możemy dla nich coś zrobić – jak zapłąć – ale to wszystko⁹.

Próżno też doszukiwać się życzliwości i empatii w ocenach działalności monachijskiej Rozgłośni w tekstach, pisanych przez niego na łamach paryskiego miesięcznika zarówno w okresie współpracy z RWE¹⁰, jak i po jej zakończeniu.

⁷ Dwa z nich – z 2 IX 1962 i 30 III 1963 dostępne są na portalu internetowym Radia Wolności.

⁸ Z listu Nowaka do Giedroycia, zob. J. Nowak-Jeziorański – J. Giedroyc, *Listy...*, s. 138.

⁹ Jerzy Giedroyc – Juliusz Mieroszewski, *Listy 1949–1956*. Wybrał i wstępem opatrzył K. Pomian. Przypisami i indeksami opatrzyli J. Krawczyk i K. Pomian, cz. I, Warszawa 1999, s. 231–232.

¹⁰ Na przykład w *Kronice angielskiej: Monte Carlo*, „Kultura” 1954, nr 3, w której druzgocącej krytyce poddał Wojciecha Trojanowskiego, Edwarda Sokoppa i ks. Tadeusza Kirschke za... udział w Rajdzie Monte Carlo.

W swojej „Kronice angielskiej” z czerwca 1972 r. proponował zmianę nazwy „Głos Wolnej Polski” na bardziej neutralną, na przykład... „Stacja imienia Pułaskiego”. Wielokrotnie wypowiadając się o Wolnej Europie, z uporem używał deprecjonującego określenia „stacja polskojęzyczna”:

Polsko-języczna radiostacja finansowana z obcych źródeł – może pełnić rolę pozytywną i ważną pod dwoma warunkami: po pierwsze – musi unikać jaskrawej propagandy – i po drugie, nie może angażować się politycznie w rozwoju polityki krajowej¹¹.

Pisał to w czasie, kiedy podstawy bytu całego Radia Wolna Europa były poważnie zagrożone przez „odprężeniową” politykę senatora Fulbrighta¹².

Czesław Miłosz

Równie niechętną – choć bardziej konsekwentną postawę wobec Głosu Wolnej Polski RWE – zajmował Czesław Miłosz. W liście do Jerzego Giedroycia w listopadzie 1954 r. pisał:

[...] zwróciło się do mnie Radio Free Europe, sekcja polska, tzn. dostałem list podpisany Nowak i Palester – chcą, żebym opowiedział o swoich planach literackich *etc.* w ramach ankiety wśród pisarzy, żebym to nagrał u Michałowskiego, który już mnie łapał w Paryżu telefonicznie. Otóż nie wiem, co z tym zrobić. Wie Pan, że to radio nie jest dla mnie szczególnie dobrze pachnące i że dobrej opinii w Polsce nie ma. Wolę zapytać się, co Pan o tym sądzi, niż wpaplać się (!) niepotrzebnie. [...] Wydaje mi się, że powinienem odmówić albo, jeżeli chcę uniknąć zdrażnień, mogę się zgodzić na to, żeby Michałowski zrobił interview ze mną i podał jako swój artykuł, a nie mój osobisty speech [...] ¹³.

Odpowiedzi Jerzego Giedroycia na ten list w przywołanym tomie korespondencji nie ma – natomiast w ankiecie noworocznej RWE „Pisarze o swojej twórczości i planach na przyszłość” 1 stycznia 1955 r. znalazła się jednak wypowiedź Miłosza – mówił o ukończeniu *Doliny Issy* i planowanych przedsięwzięciach esejistycznych i poetyckich¹⁴. Jest to zapewne jedyna wypowiedź autora *Zniewolonego umysłu* na antenie RWE przed rokiem 1980.

¹¹ J. Mieroszewski, „Kulawe kaczkę” i „święte krowy”, „Kultura” 1972, nr 5, s. 43.

¹² Zob. w tej sprawie tekst Lucjana Perzanowskiego *Jerzemu Giedroycowi w odpowiedzi*, opublikowany „Na Antenie” w czerwcu 1972 r., dołączony do „Aneksu” w tomie korespondencji J. Nowak-Jeziorański – J. Giedroyc, *Listy*...

¹³ J. Giedroyc – Cz. Miłosz, *Listy 1952–1963*, opracowanie M. Kornat, Warszawa 2008, s. 58.

¹⁴ Wypowiedź znajduje się na portalu internetowym Radia Wolności.pl.

Dopiero 8 listopada 1980 r. – po odebraniu Nagrody Nobla – Miłosz udzielił obszernego wywiadu Annie Frajlich, która odwiedziła go w Berkeley. Wywiad został nadany w programie RWE pod koniec tego miesiąca. Poeta mówił w nim:

Od 30 lat jestem współpracownikiem Instytutu Literackiego w Paryżu [...] Nigdy natomiast nie pisałem, w ciągu tych 30 lat, do Wolnej Europy. Jestem obywatelem amerykańskim, płacę podatki, jest to instytucja utrzymywana z moich podatków, bardzo pożyteczna jako źródło informacji. Gdyby to ode mnie zależało, na pewno bym zwiększył na to kredyty, ale uważałem, że istnieje pewna hierarchia, którą trzeba utrzymywać. To jest, nigdy nie miałem ochoty być dziennikarzem [...] Natomiast współpraca z Instytutem Literackim i „Kulturą” miała dla mnie zupełnie inny charakter¹⁵.

Chociaż autor *Rodzinnej Europy* przed rokiem 1980 nie współpracował z RWE, to jego twórczość była w niej omawiana i cytowana – wiersze w „Kąciku poetyckim”, eseistyka w „Kwadransie literackim” i innych audycjach. O książkach Miłosza, publikowanych w „Kulturze” pisali, między innymi, Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Krzyżanowski i Maria Danilewicz-Zielińska, których trudno podejrzewać o złośliwość lub tendencyjność. O pierwszym wydaniu *Zdobycia władzy* Miłosza mówił w 1955 r. Roman Palester, rozszyfrowując występujące w powieści postaci i zdarzenia.

O jego zbiorach eseistycznych dyskutowano w ramach literackich „rozmów okrągłego stołu” bezpośrednio po ich wydrukowaniu: o *Kontynentach* 29 września 1958 r., o *Rodzinnej Europie* 21 marca 1960 r. (w obu wymienionych, 35-minutowych dyskusjach, uczestniczyli Maria Danilewicz-Zielińska, Roman Palester i Tymon Terlecki), o innych pozycjach książkowych później, w miarę ich ukazywania się.

Między 13 marca a 20 lipca 1978 r. w cyklu „Na czerwonym indeksie” odczytano 82 odcinki *Mojego wieku* Aleksandra Wata, powstałego w rozmowie z Czesławem Miłoszem i nagranych przez autora *Zniewolonego umysłu*. Na przełomie 1989 i 1990 r. wyemitowano fragmenty tych nagrań w cyklu 16 audycji przygotowanych przez Krzysztofa Rutkowskiego.

W latach osiemdziesiątych pojawiają się też w programie Rozgłośni wiersze Czesława Miłosza czytane przez autora¹⁶. Kilkanaście z nich znajduje się w Taśmotece Rozgłośni Polskiej RWE – część wykorzystałem w audycji „Polscy twór-

¹⁵ Cz. Miłosz, *Samotności nikt nie wybiera...* – rozmowa z A. Frajlich, przeprowadzona 8 XI 1980 r. w Berkeley. Tekst opublikowany w „Archiwum Emigracji” [Toruń] 2000, z. 3, s. 198.

¹⁶ Między innymi w obszernej, 35-minutowej relacji z wieczoru autorskiego Miłosza w Centrum Dialogu oo. Palotynów w Paryżu, nadanej 21 V 1988 r.

cy na emigracji”, poświęconej poezji Miłosza (16 lutego 1991 r.). W tym okresie też, w prowadzonych przez Piotra Załuskiego i przeze mnie 50-minutowych audycjach z cyklu „Radiowa książka miesiąca”, obszernie prezentowane były książki Miłosza – *Nieobjęta ziemia*, w maju roku 1985, oraz *Zaczynając od moich ulic* (1 grudnia 1985 r.), obie audycje z udziałem Ewy Bienkowskiej i Wojciecha Karpińskiego.

Witold Gombrowicz

Dzieje skomplikowanej i niesfinalizowanej do końca współpracy Witolda Gombrowicza z Głosem Wolnej Polski RWE opisałem szerzej w innym miejscu¹⁷. Przypomnę tylko, że jak wiadomo z publikacji w paryskiej „Kulturze”¹⁸ oraz z adnotacji w *Dzielałach Zebranych* i *Variach* – Gombrowicz *Wspomnienia polskie* i *Wałęsam się po Argentynie* pisał z przeznaczeniem dla odczytania w RWE, i że teksty te nigdy się tam nie ukazały. Jedyne autorskie nagranie autora *Transatlantyku* wyemitowane zostało 4 lutego 1959 r. (wykorzystałem je też w audycji „Polscy twórcy na emigracji” 20 lipca 1990 r.)¹⁹.

W późniejszym okresie, w maju i w październiku 1961 r., w audycji „Kwadrans literacki” nadano fragmenty II tomu *Dzienników* Gombrowicza. Autor *Ferdydurke* brał też udział w niektórych doraźnych akcjach radiowych (w ankietach o dziedzictwie Żeromskiego²⁰, oraz w „Co to jest sprawiedliwość społeczna?”²¹). 3 kwietnia 1961 r. nadesłał wypowiedź (odczytaną przez lektora) w ankiecie „W pracowniach intelektualistów polskich na Zachodzie”. W kwietniu 1963 r., po otrzymaniu stypendium Fundacji Forda, Witold Gombrowicz przyjechał na roczny pobyt do Berlina. W tym czasie udzielił Tadeuszowi Nowakowskiemu obszernego wywiadu o swej twórczości, nadanego w programie RWE²². W roku 1974 – a zatem pięć lat po śmierci Gombrowicza – Włodzimierz Odojewski wybrał do audycji „Na czerwonym indeksie” pięć fragmentów I tomu *Dzienników*, które nadano w lutym, oraz kolejne 23, z następnych tomów, odczytane we wrześniu i październiku 1974 r. Tyle informacji o obecności autora *Transatlantyku* i jego dzieł na antenie RWE udało mi się odnaleźć w dostępnej dokumentacji.

¹⁷ K. W. Tatarowski, *Literatura i pisarze...*, s. 170–174.

¹⁸ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, „Kultura” 1977, nr 1, 2.

¹⁹ Ten sam fragment *Dziennika 1953–1956* (z wprowadzeniem Cz. Straszewicza), opublikowano w „Kresach” 2001, nr 3, s. 240–242 – w opracowaniu V. Wejs-Milewskiej.

²⁰ *Żeromski w perspektywie lat*, „Na Antenie” 1964, nr 11.

²¹ Zob.: listy J. Nowaka z dn. 12 i 26 I 1968 r. w: *Korespondencja: Jan Nowak – Witold Gombrowicz*, opracowała V. Wejs-Milewska, „Kresy” 2002, nr 3–4, s. 245.

²² Opublikowany „Na Antenie” 1963, nr 8 z 21 XI.

Z korespondencji Nowaka-Jeziorańskiego z Gombrowiczem, a także tego ostatniego z Jerzym Giedroycem²³ wylania się dość czytelny obraz charakteru współpracy autora *Ferdydurke* z RWE. Oba stronom na niej zależało – tyle, że najwyraźniej z innych powodów. Dla Nowaka-Jeziorańskiego ważne było pozyskanie do efektywnej współpracy z Rozgłosnią pisarza o znanym nazwisku – dla Gombrowicza zaś istotny i wręcz najważniejszy był jej aspekt finansowy. Zawsze bronił swojej wolności i niezależności artystycznej i obawiał się zapewne, że pójście na szerszą współpracę z Wolną Europą może się negatywnie odbić na jego pisarstwie. A niezależność twórczą cenił wyżej niż możliwość docierania – za pośrednictwem radia – do masowego odbiorcy w kraju. Te obawy zilustrowało zapewne zakończenie pierwszego wybranego do odczytania na antenie fragmentu *Dziennika*: „Żurnaliści i wy, godni laicy i kibice, nie macie powodu do obaw. Nie grozi wam już z mojej strony żadna zarozumiałość. Jak wy, i wraz z całym światem, staczam się w publicystykę”.

Gustaw Herling-Grudziński

W odróżnieniu od Juliusza Mieroszewskiego, który współpracę z RWE traktował czysto instrumentalnie, a także Czesława Miłosza i Witolda Gombrowicza, którzy z różnych powodów przed nią się wzbraniali – Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu na ścisłej współpracy z monachijską rozgłosnią zależało i sam wystąpił z inicjatywą w tym kierunku. W liście do Jana Nowaka z 22 lipca 1952 r. pisał:

Jeśli chodzi o sprawy krajowe, mógłbym opracowywać pogadanki, naświetlające problemy sowytyzacji i krępowania życia kulturalnego w Kraju. [...] Pogadanki o nowych książkach, poruszających w ten czy inny sposób zagadnienia Rosji i komunizmu. [...] Niezależnie od tego wszystkiego mógłbym również napisać, jeżeli by Pan tego sobie życzył, jedną lub więcej pogadanek o mojej podróży do Burmy, gdzie [...] miałem szereg odczytów o Rosji i komunizmie²⁴.

Na etacie Rozgłośni Polskiej RWE Herling-Grudziński pracował przez niemal trzy lata, od początku 1953 r. do października 1955 r.²⁵ W okresie pracy w monachijskiej Rozgłośni autor *Innego świata* zajmował się zarówno publicystyką polityczną

²³ Jerzy Giedroyc – Witold Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 2006.

²⁴ Z listu Herlinga-Grudzińskiego do Nowaka-Jeziorańskiego, z Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich.

²⁵ Najstarsze zachowane nagranie z głosem Herlinga-Grudzińskiego (na portalu internetowym Radia Wolności.pl.) pochodzi z 1 I 1955 r. Jest to wypowiedź w ankiecie „W pracowniach intelektualistów polskich”.

– redagując „List do komunisty”²⁶ oraz zabierając głos w sprawach sowieckich – jak i sprawami literatury i sztuki, pisując cotygodniowe komentarze kulturalne (aż do końca 1956 r. umieszczone w „ramówce” programowej pod wymownym tytułem „Culture in fetters”). Komentarze kulturalne Herling-Grudziński pisał regularnie, co tydzień, również po odejściu z Rozgłośni, do 13 maja 1958 r.

Zatrzymajmy się nad treścią antenowej działalności pisarza w latach 1953–1955. W archiwum RWE zachowało się niewiele skryptów audycji przygotowywanych przez Herlinga-Grudzińskiego w tamtym okresie. O charakterze i wymowie „Listu do komunisty” pisał Jan Nowak:

„List do komunisty” sugerował ostrożnie, że rządzący stanowią mniejszość otoczoną wrogim żywiołem. Ich jedynym oparciem są ludzie zastraszeni i elementy oportunistyczne, które w momencie próby jak piasek usuną im się sprzed nóg. [...] „Listy do komunisty” utrzymane były w tonie niemal osobistym, skierowane nie do wymienionego z nazwiska adresata, ale ich celem było szerzenie fermentu w kręgach grupy rządzącej. Redagował je z początku Gustaw Herling-Grudziński. Posługiwał się szeroko wypowiedziami byłych komunistów w rodzaju Koestlera, Silone czy Weissberga-Cybulskiego. Przypominał tragiczną historię Komunistycznej Partii Polski, krwawe czystki i jej likwidację, cytował obficie antystalinowskie wypowiedzi komunistów jugosłowiańskich²⁷.

10-minutowe komentarze kulturalne pisarza, przygotowywane przez niego co tydzień, sięgały do aktualnych wydarzeń, najczęściej literackich, ale również dotyczących życia politycznego i intelektualnego w krajach Europy Środkowo-wschodniej. Z zachowanej dokumentacji programu Głosu Wolnej Polski możemy zorientować się w tematyce, którą autor komentarzy poruszał od drugiej połowy 1955 r. oraz później, kiedy kontynuował współpracę z RWE po wyjeździe z Monachium. W materiałach znajdujących się tam – z okresu od 6 września 1955 do 2 stycznia 1957 r. – są między innymi komentarze o Tadeuszu Boyu-Żeleńskim, *Poemacie dla dorosłych* Adama Ważyka, *Dziennikach* Fiodora Dostojewskiego, *Obronie Grenady* Kazimierza Brandysa, o Brunonie Jasińskim, eseistyce Jana Parandowskiego, nowych powieściach Tadeusza Konwickiego, Jerzego Andrzejewskiego, Jarosława Iwazkiewicza, Marii Dąbrowskiej, Andrzeja Kijowskiego, Marka Hłasko, a także o Ilji Erenburgu i pisarzach sowieckich. Podsumowywał też na początku roku 1957 znaczenie październikowego przełomu roku 1956 dla kultury polskiej²⁸.

²⁶ Jedna z tych audycji – z 1 IX 1954 r. – zawierająca wspomnienia działaczki komunistycznej Ireny Born z okresu jej pracy w polskiej sekcji radia moskiewskiego w czasie II wojny światowej – znajduje się na portalu Radia Wolności.pl.

²⁷ Cyt. za.: J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2006, s. 75.

²⁸ Jedenaście komentarzy Herlinga-Grudzińskiego, z lat 1955–1967, opublikowała V. Wejs-Milewska w książce *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy*.

Pogłębioną analizę dorobku antenowego Herlinga-Grudzińskiego przynosi książka Violetty Wejs-Milewskiej, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy*²⁹. Autorka wymienionego opracowania zwróciła również uwagę na profesjonalne podejście Herlinga do radiowych obowiązków, przywiązywanie wagi do poziomu i fonicznej oprawy własnych materiałów. Po wyjeździe z Monachium do Neapolu nagrywał on swoje komentarze w studio RWE w Rzymie, następnie skrypt wraz z taśmą wysyłane były do Monachium, co podnosiło koszty i wymagało działania z odpowiednim wyprzedzeniem czasowym. Potrzeba czytania tekstu własnym głosem była jednak dla Grudzińskiego kwestią priorytetową – ze względu na szacunek dla słuchaczy.

Sam pisarz nie wspominał często i chętnie okresu pobytu w Monachium – zapewne ze względu na tragiczne przeżycia osobiste, które w tym czasie go dotknęły. Pisał o tym w *Najkrótszym przewodniku po sobie samym*, tłumacząc równocześnie powody przyjazdu do stolicy Bawarii:

W 1953 r. wyjechałem do Monachium z nadzieją pracy w RWE i otrzymania dużego mieszkania dla nas oraz matki Krystyny, która przyjechała do nas z Polski. Monachium bardzo mi się spodobało, szybko je polubiłem i cieszyłem się na myśl, że po londyńskiej nędzy, a nawet ponieważ, zamieszkamy z Krystyną w przyzwoitych warunkach. Ale ta radość trwała zaledwie dwa tygodnie. Po śmierci Krystyny pobyt w Monachium był dla mnie koszmarem, bardzo dużo piłem, zasypiałem w ubraniu przy grającym na cały regulator radiu. Praca w RWE, która mnie trzymała przy życiu, nie była jednak tym, co chciałem robić – potwornie mnie męczyła³⁰.

Pod koniec 1955 r. – po poślubieniu Lidii Croce, zdecydował się na wyjazd do jej rodzinnego miasta, Neapolu. Nie zaprzestał wszakże współpracy z Rozgłośnią. Herling-Grudziński kontynuował ją w następnych latach, regularnie do roku 1968, a okazjonalnie również w okresie późniejszym, nadsyłając komentarze kulturalne, recenzje i biorąc udział w literackich rozmowach „okrągłego stołu” oraz dorocznych wyborach najlepszej książki roku, wydanej w kraju i na emigracji.

Swego rodzaju podsumowaniem pisarstwa i obecności autora *Innego świata* w programie RWE były dwie moje audycje z cyklu „Polscy twórcy na emigracji”, wyemitowane 29 września i 6 października 1990 r. W pierwszej z nich nadałem rozmowę z pisarzem, przeprowadzoną w Paryżu³¹. Współpraca autora *Innego świata* z RWE była

Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki, Kraków 2007, s. 594–627.

²⁹ *Ibidem*, s. 187–290.

³⁰ G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*, opracowanie i przygotowanie tekstu do druku W. Bolecki, Kraków 2000, s. 55.

³¹ Jej fragment znajduje się na płycie CD, dołączonej do książki *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej RWE...*, pełny zaś tekst w czasopiśmie „Tygiel Kultury” 2000, nr 7–9.

owocna, wielowątkowa i długotrwała. Dla pisarza stanowiła pewne źródło dochodu i dawała możliwość bezpośredniego docierania do kraju – dla Rozgłośni zaś obecność na antenie autora o znanym nazwisku była też z pewnością bardzo korzystna.

Jerzy Stempowski [antenowy pseudonim: Paweł Hostowiec]

Współpracował z Rozgłośnią Polską RWE w latach 1961–1968. Mieszkał w tym okresie w Szwajcarii, w Bernie (tam też zmarł 4 października 1969 r.). Cały jego dorobek antenowy został wydany w osobnej publikacji książkowej³². I choć w tytule książki, zaczerpniętym z radiowych zapowiedzi wystąpień Hostowca, pojawiło się określenie „felietony” (czasami nawet zapraszano na jego „pogadanki” przy mikrofonie) – to w rzeczywistości teksty te są recenzjami, napisanymi zgodnie z klasycznymi kanonami tego gatunku wypowiedzi.

Zawierają, czasami dość szczegółowe, omówienia treści książek (również za pomocą licznych niekiedy cytatów), ich stylistyki, próby umieszczenia recenzowanych pozycji w literackiej tradycji oraz w dotychczasowej twórczości autorów. W polemiki wdawał się rzadko, a uwagi krytyczne ujawniał dyskretnie, posługując się często ironią. Radiowe teksty Jerzego Stempowskiego stanowią przykład rzeczowego, merytorycznego podejścia do ludzi i ich dzieł, niezależnie od tego, po której stronie „żelaznej kurtyny” przyszło im mieszkać.

Recenzje Stempowskiego pojawiły się w programie Rozgłośni we wrześniu 1961 r. Wszystkie teksty liczą po pięć niepełnych stron maszynopisu (a zatem zajmowały około 10 minut czasu antenowego). Najwięcej nadesłał ich w roku 1962 – trzynaście tekstów i w 1963 r. – dziewięć. Ostatnia radiowa recenzja Hostowca została nadana w sierpniu 1968 r. – było to omówienie *Gonitwy* Marka Nowakowskiego. W sumie napisał trzydzieści osiem recenzji, a znaczna część z nich była publikowana „Na Antenie”³³.

Roman Palester pisał o współpracy Stempowskiego z RWE po jego śmierci:

W ciągu długich lat Jerzy Stempowski nadsyłał nam recenzje z beletrystyki krajowej. Były one ozdobą programu kulturalnego RP RWE. Oceniał dzisiejszą literaturę krajową bez uprzedzeń, ale i bez „taryfy ulgowej”. Analizował każdą książkę z przychylnością, rzadką u naszych recenzentów, jedynie w końcowych *pointe'ach* formułował swój sąd – zawsze w sposób nieco zawołowany. Sąd surowy, niekiedy podbarwiony ironią, w nielicznych przypadkach miażdżący. Ale zawsze sprawiedliwy³⁴.

³² J. Stempowski, *Felietony dla Radia Wolna Europa*, opracował J. Timoszewicz, Warszawa 1995.

³³ Bardziej szczegółowo działalność antenową Jerzego Stempowskiego omawiam w: *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej RWE...*, s. 155–157.

³⁴ R. Palester, *Ś.P. Jerzy Stempowski (Paweł Hostowiec)*, „Na Antenie” 1971, nr 79, s. 22.

Warto dodać, że oprócz tekstów pisanych na zamówienie Rozgłośni, na antenie RWE nadawano też inne teksty Hostowca – między innymi fragmenty jego *Esejów dla Kassandry* w audycji „Kącik literacki” w czerwcu 1961 r.

Parę razy brał też Jerzy Stempowski udział w ankietach Radia Wolna Europa – na temat twórczości Stefana Żeromskiego z perspektywy lat (w 1964 r.) oraz w sprawie sprowadzenia do kraju prochów Cypriana Norwida (w roku 1966).

Józef Czapski

Częstym gościem w programach Rozgłośni Polskiej RWE był wybitny malarz i pisarz, Józef Czapski. Uczestniczył w nich zarówno jako świadek historii – w audycjach poświęconych zbrodni katyńskiej – jak i w programach o literaturze i sztuce, w roli ich bohatera i autora bądź uczestnika dyskusji.

Najstarsza wypowiedź Czapskiego – zachowana na portalu Radia Wolności.pl. – pochodzi z 1 stycznia 1955 r. (w noworocznej ankiecie „Polscy pisarze o swoich planach na przyszłość”). W roku 1961 – w dwudziestą rocznicę zbrodni katyńskiej (audycja z 25 listopada 1961 r.) – wspominał swoje podróże do Czkałowa, Kujbyszewa i Moskwy w roku 1942, podejmowane w celu poszukiwania uwięzionych w ZSRR (wtedy nie przypuszczał nawet, że zostali zamordowani) kilkunastu tysięcy polskich oficerów. O swoich doświadczeniach w Sowieckiej Rosji wypowiadał się na antenie RWE również w audycji „Co zobaczyłem w Starobielsku i co według mnie tam się stało” (25 listopada 1961 r.).

Mówił też o swoich fascynacjach pisarskich (m.in. o Stanisławie Brzozowskim w 1962 r.³⁵). Występował w roli krytyka literackiego, na przykład w audycji poświęconej pisarstwu Stefana Kisielewskiego (8 marca 1981 r., w siedemdziesiątą rocznicę urodzin wybitnego felietonisty), znawcy sztuki (3 czerwca 1973 r. brał udział w dyskusji o malarstwie Picassa, poprowadzonej przez Romana Palestra, z udziałem Konstantego Jeleńskiego³⁶), a także w bieżących sporach i polemikach ideowo-politycznych. Taki charakter miał spór, toczony wokół głośnego tekstu Leopolda Tyrmanda, *Porachunki osobiste*, opublikowanego w „Kulturze” w roku 1967, a dotyczącego moralnej oceny partyjnych „liberałów”, którzy manifestowali swój sprzeciw wobec stalinizmu po październiku roku 1956. W antenowej dyskusji na ten temat udział wzięli: Jan Nowak-Jeziorański, Maciej Morawski oraz Józef Czapski i Konstanty Jeleński³⁷. Warto zwrócić uwagę, że oceny tekstu Tyrmanda, wyrażane przez uczestników tego sporu nie rozłożyły się według kry-

³⁵ Jego wypowiedź o okolicznościach śmierci Brzozowskiego znajduje się w mojej audycji „Polscy twórcy na emigracji” z 4 V 1990 r.

³⁶ Obie wymienione audycje znajdują się na portalu Radia Wolności.pl.

³⁷ Audycja z 26 VI 1967 r. Jej stenogram został opublikowany w „Na Antenie” 1967, nr 52, z 30 VII.

terium przynależności do zespołu RWE bądź „Kultury”. Nowak i Jeleński ostro autora *Porachunków osobistych* krytykowali, Czapski i Morawski byli w swych wypowiedziach zdecydowanie bardziej powściągliwi³⁸.

Józef Czapski należał też do autorów, których sylwetkę i twórczość najczęściej w audycjach Wolnej Europy przedstawiano. Rozmowy z nim przeprowadzili Tadeusz Nowakowski³⁹, Marian Czarnecki (w 1976 r.), Włodzimierz Odojewski (w 1983 r.), Jerzy Kaniewicz (w 1986 r.), Marek Łatyński⁴⁰. Działalność i twórczość Józefa Czapskiego, z wykorzystaniem nagrań z jego udziałem, przypomniałem też w dwu audycjach z cyklu „Polscy twórcy na emigracji”, 27 kwietnia i 4 maja 1990 r.

Maria Czapska

Siostra Józefa, autorka fascynującego tomu wspomnień (*Europa w rodzinie*), współpracę z Rozgłośnią Polską RWE podjęła już w roku 1954, jako autorka scenariusza słuchowiska *Joanna i sędziowie*, powstałego na podstawie sztuki Thierry'ego Maulniera⁴¹. Od 1959 r. podjęła stałą współpracę z RWE jako paryska korespondentka, nadsyłająca materiały do audycji „Na półce z książkami” i „Okno na Zachód”, redagowanej przez Romana Palestra. Celem tej audycji – z którą regularnie współpracował również Konstanty Jeleński – było „obszerne przedstawianie życia kulturalnego i artystycznego na Zachodzie, ze szczególnym uwzględnieniem tych dzieł, które wzbogacają zachodnią cywilizację”⁴². Maria Czapska najczęściej mówiła o nowościach literackich we Francji i w innych krajach Europy Zachodniej.

Zachowało się niewiele nagrań z wypowiedziami Marii Czapskiej. Na portalu Radia Wolności znajduje się jej wypowiedź z 7 czerwca 1964 r., zawierająca wspomnienia z okresu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz wypowiedź w ankiecie, zorganizowanej po ogłoszeniu planów sprowadzenia szczątków Cypriana Kamila Norwida do kraju (z 4 grudnia 1966 r.). Wcześniej, bo 19 lutego 1964 r. nadano rozmowę z autorką *Europy w rodzinie*, którą przeprowadził Konstanty Jeleński.

³⁸ Omawiam tę dyskusję w rozdziale *Spór o prawo do nawrócenia*, [w:] *Aksjologia i polityka...*, s. 182–190.

³⁹ W audycji „Przy kawiarnianym stoliku”, 1 I 1979 r.

⁴⁰ W cyklu rozmów nadawanych od lipca do września 1988 r. Zostały one opublikowane w „Archiwum Emigracji” 1999, nr 2.

⁴¹ Nadanego 16 X 1954 r. Znajduje się na portalu Radia Wolności.

⁴² Ze „wskazań programowych” RP RWE. Cyt. za: K. W. Tatarowski, *Literatura i pi-sarze...*, s. 248.

Konstanty Aleksander Jeleński

Należał do najczęściej obecnych na antenie monachijskiego radia twórców z kręgu paryskiej „Kultury”. Współpracę z RWE podjął w połowie lat pięćdziesiątych. Z 1 stycznia 1956 r. pochodzi jego wypowiedź w ankiecie „W pracowniach intelektualistów polskich”, później pojawiał się w różnych audycjach literackich Rozgłośni Polskiej⁴³ jako przedstawiciel środowiska paryskiego w jury dorocznych obrad, zwoływanych w celu wyboru najlepszej książki roku w kraju i na emigracji⁴⁴, a także w nadawanych do końca lat sześćdziesiątych „Dyskusjach o literaturze i sztuce”⁴⁵.

Był stałym współpracownikiem – wraz z Marią Czapską – wspomnianej wyżej audycji „Okno na Zachód”, nadsyłając korespondencje o wystawach malarских, życiu teatralnym i filmowym w Europie Zachodniej. Uczestniczył w antenowych dyskusjach, polemikach i sporach. Killkanaście audycji z jego udziałem (z lat 1956–1986), dostępnych jest na internetowym portalu Radia Wolności.

Stefan Kisielewski

„Kisiel jest zjawiskiem ponadczasowym” – tak rozpoczął swoją opowieść o nim jego długoletni przyjaciel, Leopold Tyrmand, w pogawędce wygłoszonej z okazji 70-lecia urodzin Kisielewskiego, 7 marca 1981 r.⁴⁶ Był jedynym pisarzem, mieszkającym w Polsce, który pod własnym nazwiskiem, od roku 1980 poczynając, dość regularnie współpracował z Rozgłośnią Polską RWE. Należał też – od połowy lat sześćdziesiątych – do stałych autorów paryskiej „Kultury”. Tam też, w Instytucie Literackim w Paryżu, opublikował większość swoich najważniejszych książek – pięć powieści pod pseudonimem Tomasz Staliński oraz zbiór felietonów *100 razy głową w ściany* (w roku 1972 pod własnym nazwiskiem). Kisielewski był z pewnością jedynym mieszkańcem PRL-u, który w stanie wojennym – 3 marca 1982 r. – udzielił RWE wywiadu. Rozmawiał z nim Maciej Morawski w paryskim biurze Rozgłośni.

Rozpoczął od pytania, dlaczego Kisielewski zdecydował się na udzielenie wywiadu Wolnej Europie i czy się nie obawia, że zaszkodzi mu to w Polsce. Kisiel odpowiedział:

⁴³ 1 I 1959 r. w dyskusji na temat *Sytuacji literatury polskiej w 1958 roku* – audycja utrwalona na portalu Radia Wolności.pl.

⁴⁴ Kilka audycji z tego cyklu, z udziałem Jeleńskiego, znajduje się na portalu Radia Wolności.

⁴⁵ Bardziej szczegółowe informacje o tych programach w: K. W. Tatarowski, *Literatura i pisarze...*, s. 241–245.

⁴⁶ Można jej wysłuchać na płycie CD dołączonej do mojej książki *Literatura i pisarze...* Nagranie dostępne jest też na portalu Radia Wolności.

Proszę Pana, w samym pytaniu zawiera się – przepraszam bardzo, ale... podejrzenie, że Pan ulega również propagandzie totalistycznej. To znaczy sadząc, że nie jest ważne, co się mówi, i kto mówi, tylko gdzie się mówi. Ja uważam, że dla mnie jest najważniejsze dotrzeć do mojego odbiorcy, słuchacza krajowego. Słuchacz jest najważniejszy, i każdy kto decyduje się podać mój tekst w całości, bez cenzury, jest moim sojusznikiem.

Ja mam uraz na tym punkcie, że przez 36 lat moje teksty były fałszowane, zmieniane, skracane, że stosowałem już auto-cenzurę, że nie mogłem mówić wszystkiego. W tej chwili, jeżeli ktoś całość moich poglądów zgadza się przedstawić, to oczywiście jest mi brat i swat. Ja odpowiadam za to, co mówię, no a za całość Wolnej Europy przecież nie odpowiadam. Zwłaszcza, że będąc 10 miesięcy za granicą, nie miałem okazji słuchać tej stacji. A niezależnie od tego muszę powiedzieć, że nasza propaganda przeciwko waszej Rozgłośni, bardzo ostra, moim zdaniem jest błędem propagandowym, jest nieprawdziwa, jest pozahistoryczna⁴⁷.

W latach osiemdziesiątych felietony Kisielewskiego nadawane były na antenie Rozgłośni w różnych audycjach, najczęściej w „Przeglądach Prasy Podziemnej” i w audycji „Widziane z kraju”. W latach 1988–1989 często występował w audycji „Fakty – wydarzenia – opinie”, dzieląc się ze słuchaczami swoimi opiniami o wydarzeniach w kraju. W październiku roku 1981 obszerną rozmowę z pisarzem przeprowadziła Krystyna Miłotowska-Hilary. W późniejszych latach nadano na antenie wywiady z Kisielem przeprowadzone przez Tadeusza Nowakowskiego, Marka Łatyńskiego i Renatę Górczyńską (cykl siedmiu audycji w styczniu 1990 r.). Wiele nagrań z udziałem autora *Cieni w pieczarze* jest dostępnych na portalu Radia Wolności.pl.

Wcześniejsze kontakty Kisielewskiego z Rozgłośnią były otoczone dyskrecją. A sięgają one roku 1963, kiedy Stefan Kisielewski, przebywając w Monachium, wziął udział w dyskusji z Janem Nowakiem i grupą redaktorów RWE. Została ona spisana i nadana na antenie Rozgłośni 18 czerwca 1963 r. pod tytułem „Dialog z przeciwnikiem”⁴⁸. Był też Kisiel – o czym warto na koniec wspomnieć – stałym i wiernym słuchaczem monachijskiej Rozgłośni, czego najlepszym świadectwem są liczne uwagi, zapisane w jego *Dziennikach* (1996).

Leopold Unger

Jak pisał Leopold Unger w swojej wspomnieniowej książce:

Los sprawił, że byłem jedynym stałym współpracownikiem „Kultury” obecnym w czerwcu 1994 roku na „żałobnych” ceremoniach RWE w Poznaniu i jedynym

⁴⁷ Transkrypcja fragmentu rozmowy z płyty CD *50 lat Rozgłośni Polskiej RWE*, wydanej przez Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie w 2002 r.

⁴⁸ O okolicznościach owego spotkania zob.: J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze...*, s. 464–469. Tam też obszerne fragmenty tej rozmowy

stałym współpracownikiem RWE obecnym we wrześniu roku 2000 na pogrzebie Jerzego Giedroycia i „Kultury” w Maisons-Laffitte. Nie były to okazje radosne, ale na pewno, każda w swoim rodzaju, historyczne⁴⁹.

Stałą współpracę z monachijską rozgłośnią podjął na początku roku 1988, wygłaszając cotygodniowe komentarze polityczne w sobotnich wydaniach audycji „Fakty – wydarzenia – opinie”. Pisane w gorącym okresie rozpadu sowieckiego imperium, mogą one dziś stanowić znakomite źródło informacji, są też przykładem mistrzowskiej analizy i odwagi przy formułowaniu publicystycznych ocen i hipotez. Podobnie zresztą jak „Felietyony Leopolda Ungera z Brukseli”, nadawane od września 1992 r. w programach weekendowych. Znakomitym dopełnieniem publicystycznej twórczości autora *Intruza* na antenie RWE w końcowym okresie jej działalności był cykl jego pogadarek „Co zostało po komunizmie”, nadawany od lutego do maja 1993 r. Duża część dorobku antenowego Ungera – a także rozmowa z nim, przeprowadzona przez Piotra Jareckiego [Kazimierczaka] 8 lutego 1985 r. – znajduje się na portalu Radia Wolności.

O swoich kontaktach z monachijską rozgłośnią, rozpoczętych na początku lat siedemdziesiątych, a zatem niedługo po wyjeździe z Polski, Leopold Unger pisze obszernie we wspomnieniowym tomie *Intruz*⁵⁰. W archiwach Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum dostępna jest jego korespondencja z Brukselczykiem, który koniec swojej przygody z Wolną Europą podsumował w ostatnim komentarzu, wygłoszonym w audycji „Fakty – wydarzenia – opinie” 13 czerwca 1994 r.:

Tak zamyka się klamra, dla mnie, choć przez małe „k”, to jednak historyczna [...] Nigdy nie byłem pracownikiem Wolnej Europy, ale podzielałem wątpliwości i rozumieć gorycz moich monachijskich kolegów, z którymi przeszedłem spory kawałek drogi... Droga trwa, ale bez nas trwa inaczej...⁵¹

⁴⁹ L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2001, s. 331.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 314–331.

⁵¹ *Ibidem*, s. 315.

6. POLITYKA WSCHODNIA „KULTURY”

Początki polityki wschodniej „Kultury”

W aneksie, dołączonym do swojej *Autobiografii na cztery ręce*¹, Jerzy Giedroyc zamieścił – wśród dokumentów, które uznał za najważniejsze w ponad 50-letniej historii „Kultury” – „List do Redakcji”, napisany przez młodego księdza Józefa Majewskiego z Pretorii. Został on opublikowany w listopadowym numerze paryskiego miesięcznika w roku 1952. Nieznany szerzej alumn seminarium duchownego w stolicy RPA, spisał w nim swe wrażenia po Zjeździe Polonii Amerykańskiej w Atlantic City w Stanach Zjednoczonych, w którym uczestniczył. Przytoczył fragment podjętej tam rezolucji, dotyczącej granic Polski i pojałtańskiego porządku:

„Domagamy się uznania granicy Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie, a linii traktatu ryskiego ze Lwowem i Wilnem na wschodzie, oraz całymi Prusami Wschodnimi i Królewcem na północy” – i opatrzył ten cytat następującym komentarzem:

Czyż nie są to marzenia ściętej głowy? I może Churchill miał rację, gdy w 1945 roku powiedział: „*Poles have every virtue, except political sense*”. Jesteśmy chyba jedynym narodem, który żyje wspomnieniami przeszłości, i patrzymy na rzeczywistość obecną przez szkła XIX wieku, kiedy to słowa Rzeczpospolita Polska oznaczały Koronę, Litwę i Ruś. Granice obecne są najkorzystniejsze dla Polski. [...] Tak jak my, Polacy, mamy prawo do Wrocławia, Szczecina i Gdańska, tak Litwini słusznie się domagają Wilna, a Ukraińcy Lwowa. [...] Gdy dojdzie do trzeciej wojny światowej i do ewentualnej klęski Rosji Sowieckiej, nasze apetyty na Lwów i Wilno powinny już zupełnie wygasnąć. Niech Litwini, którzy gorszy niż my los przeżywają, cieszą się swym Wilnem, a we Lwowie niech powiewa sino-żółty sztandar. My zaś zwróćmy oczy na Wrocław, Gdańsk, Szczecin i budujmy Polskę na jej własnej glebie. Wtedy na pewno sąsiedzi nasi ze wschodu i północy obdarzą nas zaufaniem. Przy współpracy Ukrainy i Litwy, federacja Europy Środkowo-Wschodniej stanie się faktem dokonanym².

¹ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opracował K. Pomian, Warszawa 2000.

² *Ibidem*, s. 280–281.

Wypowiedź tego młodego księdza z RPA – który zablysnął jak meteor na łamach „Kultury” i zniknął z niej na dobre – jest zapewne ilustracją paradoksalnej tezy, iż „z daleka lepiej widać”. Tylko ktoś młody i nie zanurzony w środowisko polskiej emigracji politycznej po II wojnie światowej, mógł sobie pozwolić wtedy – przypomnijmy, w roku 1952, kiedy żył jeszcze Stalin, a świat trwał w okowach „zimnej wojny” – na wypowiedź tak obrazoburczą wobec powszechnie wówczas obowiązującego pojmowania „najświętszych polskich interesów”. I tylko ktoś tak niezależny, pewny własnych racji i odporny na zbiorowe głosy oburzenia, jak Jerzy Giedroyc, mógł ten list opublikować.

Owe głosy oburzenia i protestu odezwały się zresztą, a część prenumeratorów zrezygnowała z kupowania miesięcznika. Dwa miesiące później – w numerze styczniowym w roku 1953 – krytyczne opinie zostały opublikowane, wraz z komentarzem Redakcji, w którym czytamy:

Polska może odzyskać i utrzymać byt niepodległy tylko w ramach sfederalizowanej całej Europy. Twierdzimy, że prawo udziału w przyszłym europejskim federacyjnym związku mają nie tylko narody, które tworzyły niepodległe państwa w 1939 roku, lecz również Ukraińcy i Białorusini. Z uwagi na niebezpieczeństwo imperializmu rosyjskiego, obecne i przyszłe – powstanie niepodległej Ukrainy i jej uczestnictwo w europejskim związku federacyjnym – dla Polski jest sprawą pierwszorzędno znaczenia³.

Miesiąc później do artykułu Józefa Łobodowskiego, pod charakterystycznym tytułem *Przeciw upiorom przeszłości*, dodano dopisek, iż opinie w nim wyrażone pokrywają się ze stanowiskiem Redakcji. Takie były początki „polityki wschodniej” na łamach „Kultury”. Najbardziej wyrazistym jej rzecznikiem stanie się wkrótce czołowy publicysta pisma, Juliusz Mieroszewski.

By wyraźniej zarysować wizję polityczną Jerzego Giedroycia i jego współpracowników, trzeba dodać, że w ramach owej „całej sfederalizowanej Europy” nie mogło zabraknąć naszego zachodniego sąsiada, Niemiec. I w tej kwestii stanowisko „Kultury” od początku zdecydowanie różniło się od – zrozumiałego skądinąd po tragicznych doświadczeniach wojennych – nacechowanego urazami i wrogością stanowiska zdecydowanej większości polskich środowisk, nie tylko zresztą emigracyjnych. Giedroyc i Mieroszewski uważali, że Europa nie może być zjednoczona bez ponownego zjednoczenia Niemiec. Już w roku 1946 Giedroyc zaproponował Jerzemu Stempowskiemu, by odwiedził Niemcy i spisał swoje wrażenia. Jego *Dzienniki podróży do Austrii i Niemiec* należały do pierwszych publikacji Instytutu Literackiego, jeszcze w rzymskim okresie jego działalności. Na zrujnowane niemieckie miasta i ich mieszkańców Stempowski patrzył współczu-

³ *Ibidem*, s. 282–283.

jącym okiem, w końcu oni również byli ofiarami wojny. Dużo miejsca sprawom niemieckim poświęcał w swojej publicystyce Mieroszewski, a Giedroyc dbał o nawiązywanie kontaktów z niemieckimi środowiskami politycznymi.

Giedroyc, Mieroszewski, Łobodowski – różne życiorysy, podobne cele

Giedroyc i Mieroszewski byli rówieśnikami, Józef Łobodowski (rocznik 1909) – trzy lata od nich młodszy. Dwaj pierwsi wywodzili się z tego samego środowiska społecznego, ze zubożałej arystokracji. Obaj studiowali prawo – Giedroyc w Warszawie, Mieroszewski w Krakowie; obaj też związali się z prasą – pierwszy, w czasie wolnym od urzędowania, jako redaktor „Buntu Młodych” i „Polityki”, drugi był dziennikarzem w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”. Życiorys Łobodowskiego, poety i redaktora pism literackich w Lublinie, był znacznie bardziej barwny i awanturniczy – z okresem ostrego komunizowania, wyrokami sądowymi, konfiskatami tekstów przez cenzurę. No i z ośmioletnim pobytem w Rosji, między rokiem 1914 a 1922. Z Jerzym Giedroyciem poznał się rok przed wybuchem II wojny światowej, kiedy zamieszkał w Warszawie i współpracował, między innymi, z „Polityką” oraz nawiązał przyjaźnię w środowisku młodych piłsudczyków.

Po wojnie Giedroyc na stałe zamieszkał w Maissons-Laffitte, Mieroszewski w Londynie, Łobodowski zaś – po kilku uwięzieniach i ucieczkach w okresie wojny – wyładował w Madrycie. Mieroszewski – od roku 1949 aż do śmierci w roku 1976 – należał do najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników Jerzego Giedroycia. Najlepszym tego dowodem jest ich obfita korespondencja, której część opublikował Krzysztof Pomian⁴. Jej głównym tematem jest polityka w układzie stosunków polskich, wewnętrznych i międzynarodowych – oraz kwestie związane z przełożeniem tej problematyki na język publicystyki. Tematy artykułów Mieroszewskiego, publikowanych na łamach „Kultury” rodziły się w ciągłym dialogu i wymianie myśli oraz idei z jej redaktorem.

O ile dla Giedroycia największą wartością było sprawne państwo, z dobrze działającym aparatem administracyjnym, wojskiem, organami porządku publicznego – to dla Mieroszewskiego największą wartością było społeczeństwo obywatelskie, które uważnie patrzy władzy na ręce. Ideę niepodległości łączył z zasadami wolności i demokracji. Sformułował tę myśl już w roku 1951:

Bismarckowska teza głosząca, że absolutna suwerenność jest ostatecznym celem dążeń narodowych – jest dziś anachronizmem. „Kultura” zawsze była wierna pogładowi, że wolność jest celem nadrzędnym, któremu wszystko musi być podporządkowane. Pierwsze pytanie w politycznym abecadzie brzmi nie – czy Polska będzie

⁴ J. Giedroyc – J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, t. I, II, Warszawa 1999.

niepodległa? Lecz – czy świat jutra będzie światem wolnych ludzi? [...] Niepodległość Polski (między Rosją a Niemcami) rozpatrywana w oderwaniu od problemu radykalnej przebudowy systemu międzynarodowego, a w szczególności systemu europejskiego – jest mrzonką nie z tego świata⁵.

Od tych stwierdzeń – jak łatwo dostrzec – już tylko krok do sformułowania podstawowych założeń „polityki wschodniej”: wolna i demokratyczna Polska nie może istnieć w totalistycznym otoczeniu zarówno od wschodu, jak i od zachodu. Stąd koniecznym warunkiem jej suwerenności jest pokojowe współistnienie z najbliższymi sąsiadami – a zatem z Rosją, Niemcami, a także z niepodległą i demokratyczną Ukrainą, Białorusią i Litwą. Idee te rozwijał Mieroszewski konsekwentnie przez cały, 27-letni okres współpracy z „Kulturą”. Jeszcze w latach siedemdziesiątych pisał:

Zadaniem polskiej polityki wschodniej winno być rozbudzenie i potęgowanie wszystkich sił odśrodkowych w Sowietach i scementowanie wspólnego frontu narodów ujarzmionych przez Sowiety – Rosjan nie wyłączając⁶.

Jak wspomniałem wcześniej, publicystyka Mieroszewskiego rozwijała się w ciągłym dialogu z Jerzym Giedroyciem. Byli oni, w sferze głoszonych koncepcji politycznych, jak awers i rewers tej samej monety. Giedroyc, jak wspominał wieloletni ukraiński współpracownik „Kultury”, Bohdan Osadczuk, sprawami narodowościowymi zajmował się od wczesnej młodości. Krytyka polityki narodowościowej II Rzeczypospolitej na łamach redagowanego przez niego „Buntu Młodych” omal nie doprowadziła do aresztowania go i osadzenia w obozie w Berezie Kartuskiej. Polecenie wydał ówczesny minister spraw wewnętrznych, Kościalski, były legionista i piłsudczyk. Giedroycia – również przeciw piłsudczyka – uratowało wówczas to, że był urzędnikiem państwowym w Ministerstwie Rolnictwa, a jego zwierzchnik, minister Poniatowski, oświadczył: „jeżeli aresztujecie Jerzego Giedroycia, natychmiast zgłoszę się do dymisji”⁷.

W tamtym też okresie późniejszy założyciel „Kultury” nawiązał liczne kontakty ze środowiskami ukraińskimi, część z nich przetrwała okres wojny, potem doszli nowi ludzie i nowe problemy. Trzeba było przetrwać od początku wzajemną wrogość i nieufność. „Bez »Kultury«, czyli bez Jerzego Giedroycia – pisał po jego śmierci Osadczuk – polsko-ukraińskie pogranicze mogłoby być dziś polsko-ukraińskim Kosowem – wzajemną mordownią”⁸.

⁵ J. Mieroszewski, *Literatura „Oblężonego Miasta”*, „Kultura” 1951, nr 1, s. 4–6.

⁶ J. Mieroszewski, *Materiały do refleksji i zadumy*, Paryż 1976, s. 34.

⁷ Cytuję za: B. Osadczuk, *Rola Jerzego Giedroycia w stosunkach polsko-ukraińskich*, [w:] K. Pomian (red.), *Jerzy Giedroyc – Redaktor, Polityk, Człowiek*, Lublin 2001, s. 157–169.

⁸ *Ibidem*, s. 167.

Współpraca w dziedzinie kultury i sztuki

Pogłębienie stosunków polsko-ukraińskich nie dokonałoby się bez szerszej współpracy – również w dziedzinie kultury i literatury. Emigracyjni pisarze i publicyści ukraińscy, ale także litewscy i rosyjscy, współpracowali z „Kulturą” – a najciekawszym owocem tej współpracy była duża antologia literatury ukraińskiej lat dwudziestych, zatytułowana *Rozstriliane wdrożdenie*, ułożona przez Ławrynienkę i opublikowana przez Instytut Literacki w roku 1962. Antologia dotarła na Ukrainę i wywarła tam silny wpływ. Jak pisze Krzysztof Pomian:

Później to właśnie Giedroyc uzyskał od najwybitniejszych pisarzy rosyjskich, którzy opuścili Związek Sowiecki w latach siedemdziesiątych, publiczne opowiadanie się za niepodległością Ukrainy⁹.

Istotny był wkład w ową współpracę Józefa Łobodowskiego, poety, obdarzonego ciętym piórem publicysty, tłumacza z literatury rosyjskiej, ukraińskiej, a także hiszpańskiej. Maria Danilewicz-Zielińska¹⁰, omawiając jego twórczość poetycką, najwyżej oceniła w niej wiersze na tematy ukraińskie, wywodząc je z tradycji romantyków ze „szkoły ukraińskiej” – Malczewskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego i Zaborowskiego. Autor *Złotej Hramoty* i w opublikowanej w dwu językach *Pieśni o Ukrainie*, zbiorów wydanych w Instytucie Literackim w Paryżu, w poetyckiej formie wyrażał ideę pojednania i przyszłej współpracy. Oto dwa końcowe fragmenty tej pieśni:

Długo marzyłem:
 – Gdy z niewoli wspólnej
 narody nasze razem się wybiją
 i nad Noego skołatany czółnem
 głęboki cień oliwna rzuci gęstwa,
 czas wówczas przyjdzie szlachcie i kolijom
 godzić się
 w łasce bratniego zwycięstwa.
 [...]

I taka przyszłość wstaje pod powieką:
 – To nowa droga z Waregów ku Grekom,
 przebita przez dwa narody młode.
 I stary Rzym zjednany z Carogrodem!
 Cofają się już mgły złowrogie,

⁹ K. Pomian, *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000, s. 42.

¹⁰ M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 255–259.

znikają w azjatyckich głuszach...
 Na ziemię schodzi święty ogień
 z rozkutyh rąk Prometeusza.

Źródła ideowe programu politycznego „Kultury”

Rozwijając tutaj – w sposób z konieczności skrótowy – wątek „polityki wschodniej” paryskiej „Kultury” trzeba wyraźnie zaznaczyć, iż był on częścią spójnego i konsekwentnego programu politycznego czy może raczej politycznej wizji – będącej wyrazem, ale i konsekwencją określonej „postawy kulturalnej”, którą Andrzej Mencwel, w inspirującym szkicu poświęconym „Kulturze”, wywodził ze środowisk „Warszawiaków” – niepodległościowo i społecznie zaangażowanej inteligencji polskiej przełomu XIX i XX w., z jej etosem służby publicznej, której podporządkowuje się życie osobiste. Ta postawa – pisze Mencwel – „oznacza taki sposób bycia, w którym to, co gospodarcze, społeczne, symboliczne i osobowe, zostaje scalone. Tekst życia staje się wówczas tekstem kultury”¹¹.

W owej „postawie kulturalnej” mieścił się zarówno Witold Gombrowicz z obrazoburczym wobec tradycyjnych wyznaczników patriotyzmu *Transatlantykem*, jak i Czesław Miłosz ze swoją przebogata, wielowątkową twórczością i... bagażem służby dyplomatycznej w PRL-u. Wizjonerska koncepcja polityczna i twórcze wykorzystywanie na łamach „Kultury” i „Zeszytów Historycznych” potencjału artystycznego i intelektualnego na emigracji (a z czasem również w kraju, bo do współpracowników „Kultury” należał Stefan Kisielewski, a w latach siedemdziesiątych dołączyło również spore grono innych publicystów i pisarzy, mieszkających w Polsce) – złożyły się na całościową, jak to ujmuje Mencwel,

kreację specyficznego wzoru kultury, własnej postawy o uniwersalnym znaczeniu [...] Opozycyjność „Kultury” wobec sowietyzmu była wytrwała i skuteczna, ale jest ona jednym ze składników wzoru; polityczność była ważnym aspektem praktyki pisma, ale nie sprowadza się do niej postawa kulturalna¹².

Ciągle otwarta pozostaje – kluczowa, choć na razie nie rozwijająca się w dobrym kierunku – kwestia poprawnych i korzystnych stosunków Polski z Rosją. Jerzy Pomianowski, bliski współpracownik Giedroycia, w swoim wspomnieniu o Redaktorze (opublikowanym w roku 2001), jego wskazania w tej materii sprowadził do trzech warunków. Rzecz więc będzie wykonalna, jeżeli:

¹¹ A. Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997, s. 291.

¹² *Ibidem*, s. 294.

- nie stanie się to kosztem niepodległości i życiowych interesów wspólnych sąsiadów Rosji i Polski, przede wszystkim – Ukrainy;
- jeżeli Rosja włączona będzie do kontynentalnych struktur gospodarczych, egalitarnych z założenia, wykluczających czyjąkolwiek hegemonię, za to gwarantujących ową pomyślność, która czyni z agresji anachronizm;
- jeżeli stanie się to przy świadomym udziale samych Rosjan. Bez Rosjan zmienić Rosji nie sposób¹³.

¹³ J. Pomianowski, *Człowiek z antypodów*, [w:] Jerzy Giedroyc – Redaktor, *Polityk, Człowiek...*, s. 199–200.

7. W KRĘGU RADIOWEGO „TEATRU WYOBRAŹNI” RWE

Powracam w tym rozdziale do zagadnień, które szerzej rozwinąłem w innym miejscu¹, wzbogacając je o późniejsze obserwacje i analizy, zawarte w publikacjach, które przytaczam tu z niewielkimi korektami².

Najobfitsza lista radiowych dokonań należy niewątpliwie do **Tadeusza Nowakowskiego**, który związany był z Rozgłośnią od początku do końca jej istnienia, przez ostatnie kilka lat – już po przejściu na emeryturę – prowadząc cotygodniowe gawędy „Przy kawiarnianym stoliku”. Do jego dokonań radiowych i sylwetki pisarskiej nawiążemy w dalszych rozdziałach.

Autorem wielu słuchowisk Teatru Wyobraźni RWE był też **Wiktor Trościanko**, znakomity publicysta z dużym temperamentem polemicznym, wieloletni autor audycji „Odwrotna strona medalu”, twórca słuchowisk historycznych – między innymi wizyjnego *Mocniejsze niż historia* z 3 maja 1955 r., w którym narratorem jest „duch dziejów”, oprowadzający słuchaczy po historii Polski, od Piastów aż po utratę niepodległości.

Kilka interesujących słuchowisk historycznych, nadawanych na antenie w konwencji reportażu lub rozprawy sądowej, przygotował też – niezwykle ciepło wspomniany przez radiowych przyjaciół³ – **Czesław Straszewicz**, który przyjechał do Rozgłośni z Urugwaju w 1954 r. i przepracował w niej siedem lat. Autorem kilku radiowych „jednoaktówek” był **Marian Hemar**, bogata i zróżnicowana była twórczość słuchowiskowa **Tymona Terleckiego**, **Zygmunta Jabłońskiego** czy **Henryka Rozpędowskiego**.

¹ W książce *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa*, Kraków 2005, w rozdziale IX Radiowy „Teatr Wyobraźni” Rozgłośni Polskiej RWE, s. 251–293.

² *Figura Wieszcza w słuchowiskach i audycjach literackich Rozgłośni Polskiej RWE*, [w:] *Mickiewicz wielu pokoleń twórców, badaczy i czytelników*, red. K. Ratajska i M. Berkan-Jabłońska, Łódź 2007, s. 217–227; *Reportaż jako dzieło sztuki. O twórczości radiowej Wojciecha Trojanowskiego*, [w:] *Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. Powrześnieńwa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, red. V. Wejs-Milewska i E. Rogalewska, t. II, Białystok 2016, s. 535–549.

³ Zob. J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2006, s. 496–498; T. Nowakowski, *Aleja dobrych znajomych*, Londyn 1968, s. 185–195.

O działalności reporterów RWE pisał Jan Nowak-Jeziorański:

Owoce podróży **Trościanki** do Egiptu była seria słuchowisk: „Kamienne dno czasu”, **Jabłoński** po zwiedzeniu Elby nadał słuchowisko „Mały kapral na Elbie”, **Jerzy Kaniewicz** (Mieleszko) wędrował śladami Czarnieckiego po Danii, **Nowakowski** śladami Mickiewicza i Słowackiego po Paryżu, Rzymie, Bolonii i Mediolanie. **Rozpędowski** nagrywał reportaże z Ziemi Świętej [...]. **Stypułkowska** szukała śladów Sienkiewicza w Vevey nad Lemaniem, gdzie wielki pisarz zakończył życie. **Palester** i **Wolski** (Tański) jeździli na festiwale do Wenecji i do Cannes. [...] Po drugiej stronie oceanu **Wantuła** i **Śmiałowski** nagrywali reportaże w rezerwach Indian i w najstarszych osiedlach polskich w Teksasie o nazwach „Panna Maria” i „Częstochowa” oraz w kaszubskich wioskach w Kanadzie. [...] **Jabłoński** i **Zbyszewski** odwiedzili polską osadę Adampol nad Bosforem, która powstała po Powstaniu Listopadowym i przetrwała od tamtych czasów aż do dziś, jak zdjęcie w starym albumie⁴.

Repertuar słuchowisk Rozgłośni Polskiej RWE nie ograniczał się do autorów polskich – sięgano też do adaptacji tekstów pisarzy zachodnich bądź rosyjskich. Można tu na przykład przypomnieć radiofonizację sztuki **Aleksandra Solżenicyna**, *Świeca na wietrze*, nadanej w programie Rozgłośni Polskiej 15 kwietnia 1974 r. Była to światowa prapremiera tego utworu, napisanego przez autora *Od działu chorych na raka* w 1960 r. Miała być wcześniej wystawiona w moskiewskich teatrach, ale do scenicznej premiery nie doszło. Sztukę Solżenicyna przełożył i zradiofonizował Leopold Kielanowski, a zrealizował Jacek Machniewicz.

Duchowym patronem dominującego – zwłaszcza w początkowym okresie działalności Wolnej Europy – nurtu dydaktyczno-narodowego w wariacie romantycznym był Adam Mickiewicz.

Figura wieszczka w słuchowiskach i audycjach literackich Rozgłośni Polskiej RWE

I Tobie, i Jemu
Nad kołyską świeciła gwiazda Betleemu.

Z anioły wespoły
Czuwały nad Nim osły i łagodne woły.

Dzieciątku swemu w stajence śpiewała Matka-Dziewica,
Ciebie do snu kołysała Wilija, strumieni rodzica.

Z pokłonem przyszli do Niego, z darami trzej mądrzy królowie –
Tobie w podarku ojczyznę zabrali trzej monarchowie.

⁴ J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze...*, s. 505.

Mirra, kadzidło i złoto dla syna Panny Maryi,
Sybir, kajdany i stryczek – dla polskiej szyi.

On grzechy świata odkupił na krzyżu w Jeruzalemie,
Ty – pielgrzymując do Polski – w dalekiej umarłeś ziemi.

On dnia trzeciego zmartwychwstał i Słowo ciałem się stało,
Tyś z martwych nie wstał – lecz zawsze z nami twe słowo mieszkało.

On – Bóg, Ty – człowiek i obaj cierpieliście za miliony,
Dzisiaj – nie boski, lecz ludzki ból już jest nagrodzony.

Obaj wy nas nauczali wiedzy, co nie jest wymowna:
Kochać nas uczył Zbawiciel, jak kochał ów nauczyciel,
Ubogi nauczyciel z Kowna⁵.

Pieśń wigilijną o Adamie Mickiewiczu Józef Wittlin napisał w roku 1924 – a na antenie Rozgłośni polskiej RWE odczytał w bożonarodzeniowej audycji 25 grudnia 1952 r. Wiersz ten kreśli portret wieszczca, który będzie towarzyszył słuchaczom monachijskiej Rozgłośni przez kolejne dziesięciolecia. Współtworzyć go będą, przede wszystkim, autorzy radiowego „Teatru wyobraźni” RWE – Tadeusz Nowakowski, Tymon Terlecki, Wacław Radulski i Zygmunt Marynowski, oraz pisarze, występujący również w roli krytyków i historyków literatury – jak Jan Lechoń, Stanisław Baliński, Jan Bielatowicz, Maria Danilewicz-Zielińska, Zygmunt Nowakowski.

Główne rysy owego portretu, antenowej figury wieszczca, zawarte są w przytoczonym wierszu Wittlina. Oto – jak w nim czytamy – Mickiewicz i On (Jezus) urodzili się pod tą samą gwiazdą i czuwały nad nimi te same anioły. Odnajdujemy tu więc metafizyczne uzasadnienie szczególnego powołania poety i duchowego przywódcy narodu. Obaj też – co jest konsekwencją owego powołania – „cierpieli za miliony”. Obaj „nauczali wiedzy co nie jest wymowna”, czyli miłości. Obaj też wypełnili swą misję, przekraczając granicę czasu ludzkiego życia – Chrystus dzięki cudowi zmartwychwstania, „nauczyciel z Kowna” dzięki geniuszowi poetyckiemu.

Figura wieszczca umieszczona została w znanym kontekście historycznym (rozbiory Polski, męczeństwo narodu – „Sybir, kajdany i stryczek – dla polskiej szyi”). Portret uzupełnia obraz pielgrzymy, który umiera na obcej ziemi.

Sięgnijmy z kolei do historyczno-literackiego eseju wybitnego poety Jana Lechonia⁶ – przygotowanego, na zamówienie Rozgłośni Polskiej RWE,

⁵ Tekst przytaczam za: J. Wittlin, *Poezje*, Warszawa 1978, s. 94–95.

⁶ J. Lechoń, *Adam Mickiewicz*, [w:] idem, *O literaturze polskiej*, opracował J. Kądziała, Warszawa 1993, s. 115–163. Pierwodruk w wydaniu Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, listopad 1955.

w związku z uroczystymi obchodami setnej rocznicy śmierci Mickiewicza, która przypadała 26 listopada 1955 r. Wydarzenie to obchodzone było na emigracji ze szczególnym pietyzmem – a od połowy roku 1955 wiele audycji literackich RWE poświęconych było życiu i twórczości autora *Dziadów*. Mówili o nim, między innymi, Maria Danilewicz-Zielińska (cykl audycji „Współcześni o Mickiewiczu” w październiku, oraz o jego poezji w grudniu 1955 r.), Mieczysław Grydzewski, Jan Bielatowicz. Sporo miejsca postaci wieszczka w ramach swoich cotygodniowych antenowych gawęd poświęcił Zygmunt Nowakowski. Wiersze Mickiewicza – oraz jemu poświęcone – czytano w „Kącikach poetyckich”.

Miejsce centralne w mickiewiczowskim jubileuszu w programie Wolnej Europy zajął wspomniany cykl wykładów Jana Lechonia, ujętych w erudycyjnej, eseistycznej formie, oraz słuchowisko Tymona Terleckiego, *Ostatni etap*, nadane 26 listopada 1955 r. Jan Lechoń inaugurując cykl, kontynuowany później w audycji „Na czerwonym indeksie”, mówił:

Adam Mickiewicz, zmarły sto lat temu, czczony jest w tę setną rocznicę przez wszystkich Polaków w poddanym przemocy Kraju i na emigracji nie tylko jako poeta, ale zarazem jako człowiek, który zaważył bardziej niż ktokolwiek na przemianach duszy polskiej i na postawie politycznej narodu polskiego w ostatnim stuleciu. [...] Wzruszenie, które ta poezja budzi, drga na strunach tylu patriotycznych kompleksów i tylu osobistych wspomnień, że wszystkie kamertony estetyki okazują się instrumentem niedoskonałym [...] gdy je chcemy zastosować do fenomenu wpływu Mickiewicza na naród i do jego legendy⁷.

Dalej wskazywał na uniwersalny, ponadnarodowy, wymiar twórczości poety, zwłaszcza zaś ma jego przywódczą rolę dla „jednej trzeciej ludności Europy Narodów Słowiańskich”. To Mickiewicz – zdaniem Lechonia –

był pierwszym objawicielem ich kultury wobec zachodu, był jednym z przywódców w walce o prawa ludów ujarzmionych przez współczesne mu imperia i w mglistych zarysach, w mistycznych wizjach, on jeden z pierwszych dostrzegał wciąż jeszcze nie osiągnięty, a jakże dziś boleśnie aktualny obraz przyszłej Europy wolnych i zjednoczonych narodów.

Jest też Mickiewicz – co podkreślał w dalszych częściach swego eseju –

poetą emigracji i uczynił z emigracji posłannictwo, ideę pielgrzymstwa, niosącego przez świat dobra moralne i ideę wolności, nieodłączne dla niego od samego pojęcia Polski.

⁷ *Ibidem*, s. 117.

W dalszych częściach swego szkicu o Mickiewiczu najwięcej miejsca poświęcił Lechoń jego poezji. Ubolewał nad nieprzekładalnością jego liryków, które zaliczał do – jak to określał – „poezji czystej”. Przekładalne natomiast, i zrozumiałe dla cudzoziemca w przekładach mogą być – jego zdaniem – *Pan Tadeusz* i *Dziady*, choć jako osadzone w polskiej historii i problematyce, wymagają odpowiednich objaśnień. Należy też zwrócić uwagę, że tok wywodów Lechonia na temat życia i twórczości Mickiewicza nie jest pozbawiony krytycyzmu.

Znał on jego młodzieńcze i późniejsze romanse. Krytycznie oceniał jego postawę w czasie powstania listopadowego, kiedy to przy granicy objętego wojną Królestwa Kongresowego „spędził na beztroskiej wsi osiem miesięcy, fetowany przez szlachtę i wplątany w jeszcze jedną miłosną awanturę z romantycznie nastrojoną sawantką”⁸. Późniejszy o wiele lat okres pozostawania pod wpływem Andrzeja Towiańskiego określał jako „zaćmienie świetnego umysłu”.

Bohater szkicu Lechonia nie jest zatem rycerzem bez skazy. To, co decyduje o jego wyjątkowej pozycji – to dokonania twórcze, przełomowe w przemianach literatury polskiej. Mickiewicz

zaczyna prawdziwą duchową odrębność tej literatury, a jego wpływ nie jest tylko wpływem pisarza, ale wpływem nauczyciela, przywódcy, który [...] zaważył na ideologii narodu polskiego, na jego stylu duchowym, jak żadna przed nim postać historyczna, z wyjątkiem jednego Kościuszki⁹.

Tak ukształtowany portret Mickiewicza – który łączy w sobie cechy geniuszu poetyckiego, przymioty obywatela i nauczyciela, gorącego patrioty i przywódcy, postrzegającego swą misję w perspektywie walki wyzwolenczej wszystkich ludów uciskanych przez imperialną przemoc, człowieka ducha i czynu zarazem – jest obecny w spektaklach „Teatru Wyobraźni” Rozgłośni Polskiej RWE aż do początku lat siedemdziesiątych. Jest on w nich wszakże – jako bohater słuchowisk adresowanych do masowego radiowego odbiorcy i nadawanych z sienkiewiczowską intencją „ku pokrzepieniu serc” – pozbawiony wszelkich skaz i ludzkich ułomności.

Kanoniczny wzorzec „Teatru Wyobraźni” RWE

Wśród twórców słuchowisk RWE prym wiodą jako autorzy scenariuszy **Tadeusz Nowakowski**, **Tymon Terlecki** i **Wiktor Trościanko**; jako realizatorzy – **Wacław Radulski**, **Zygmunt Marynowski** i **Jan Jasiewicz**. Można by ich

⁸ *Ibidem*, s. 128.

⁹ *Ibidem*, s. 150.

uznać za autorów kanonicznego wzorca „Teatru Wyobraźni” Wolnej Europy. Został on wywiedziony z emigracyjnego etosu, który ukształtował zasadnicze cechy powojennego polskiego teatru i literatury na wygnaniu.

Słuchowiska RWE od ich inauguracji – a zatem od 5 czerwca 1952 r.¹⁰ – obok realizowania funkcji estetycznej, przypisanej sztuce radiowej, miały wyrażać określone cele patriotyczne i obywatelskie, dydaktyczne i edukacyjne. Odgrywały więc – według określenia Leopolda Kielanowskiego, użytego w odniesieniu do sztuki teatralnej na emigracji – rolę „teatru służebnego”¹¹. Celem jego twórców nie były eksperymenty z formą ani badanie granic technicznych możliwości sztuki radiowej – chociaż zarówno Waław Radulski, jak i Tymon Terlecki jeszcze przed II wojną światową należeli do entuzjastów słuchowiska radiowego jako nowej formy ekspresji artystycznej¹².

Figura wieszczka-Mickiewicza patronuje tym słuchowiskom RWE, które mieściły się w romantycznym, „patriotyczno-narodowym” wariacie nurtu, jaki można by nazwać dydaktyczno-narodowym. Drugi jego wariant, „pozytywistyczno-edukacyjny”, reprezentowały przede wszystkim słuchowiska Wiktora Trościanki.

O cechach owego „patriotyczno-narodowego” nurtu w sztuce emigracyjnej pisała Halina Filipowicz¹³. Według niej, akcja sztuk emigracyjnych, które poruszają ten temat, rozgrywa się na obszarze „zmitologizowanego sacrum narodowego, [...] oficjalnej narodowej mitologii, która wyraża pewien system zasad i wartości”¹⁴. Przywołując określenie Stefania Skwarczyńskiej, ów skodyfikowany schemat nazywa „scenariuszem listopadowym”, w którym zakłada się narodowe posłannictwo literatury, a „ton żarliwego patriotyzmu, gotowego do wszelkich ofiar”¹⁵ ważniejszy jest niż zasada oryginalności artystycznej.

Słuchowiska tego nurtu z reguły nawiązywały do wielkich i znanych postaci historycznych lub literackich. Obok Mickiewicza często pojawiają się w nich Juliusz Słowacki, Cyprian Norwid, Fryderyk Chopin, Ludwika Śniadecka. Inne po-

¹⁰ Radiowy „Teatr Wyobraźni” RWE zainaugurował wodewil Wiktora Budzyńskiego *Preclarka z Pohulanki* w realizacji radiowej Waław Radulskiego („Fighting Theatre”, No 1 z 5 VI 1952 r.).

¹¹ L. Kielanowski, *Teatr służebny*, [w:] *Polskie więzi kulturowe na obczyźnie*, red. M. Paszkiewicz, Londyn 1986, ss. 126–134.

¹² T. Terlecki, *Czy XII Muza?*, „Pion” 1936, nr 42; W. Radulski, *O klasycznej formie słuchowiska*, „Pion” 1938, nr 13.

¹³ H. Filipowicz, *Temat konspiracyjno-powstańczy we współczesnym dramatopisarstwie emigracyjnym*, [w:] *Teatr i dramat polskiej emigracji 1939–1989*, red. I. Kiec, D. Ratajczakowa, J. Wachowski, Poznań 1994.

¹⁴ *Ibidem*, s. 223.

¹⁵ S. Skwarczyńska, *Stefan Gorczyński – Juliusz Słowacki (U podstaw poetyki listopadowej)*, [w:] *eadem, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 62.

staci, do których chętnie sięgali autorzy „Teatru Wyobraźni”, to między innymi: Jan Kochanowski, biskup Ignacy Krasicki, Stanisław Moniuszko, hetman Stefan Czarniecki, Napoleon i pani Walewska, marszałek Józef Piłsudski, generał Władysław Anders. Niewątpliwie jednak najchętniej nawiązywano do autora *Pana Tadeusza* – jako wieszczka, pielgrzyma, mędrca i żołnierza o sprawę Niepodległej.

Był to ulubiony bohater słuchowisk **Tadeusza Nowakowskiego** – w najstarszym z nich, *Na śladach Mickiewicza* z 25 grudnia 1954 r.¹⁶ (w reżyserii Jana Jassiewicza), sięgnął on do gatunku „**panoramy radiowej**”, swoistego skrzyżowania „teatru wyobraźni” z formułą reportażu. Pewne wyobrażenie o tej formie radiowego słuchowiska daje zapowiedź 50-minutowej audycji:

Głos Wolnej Polski zaprasza Państwa na wspólną wędrówkę po Paryżu śladami Adama Mickiewicza. Reporterzy naszej Rozgłośni zainstalowali mikrofony w kilku punktach Paryża, by przekazać słuchaczom wierny obraz pamiątek po Mickiewiczu, tak jak je widzi oko turysty dzisiaj. Natomiast w części słuchowiskowej nasi aktorzy przeniosą Państwa z płaszczyzny reportażu współczesnego w rejon wyobraźni historyczno-literackiej. Przerzucamy przeszła ponad czasem, łączymy przeszłość z teraźniejszością. Przypominamy postać wielkiego Pielgrzyma z jego lat paryskich¹⁷.

I dalej przenosimy się – wraz w narratorem (Tadeusz Lasko) i aktorami (w roli Mickiewicza wystąpił Józef Lubicz), którzy odtwarzają niektóre sceny, na przykład słynnego przyjęcia u Eustachego Januszkiewicza i „pojedyńku” wieszczów. Wydarzenie to poznajemy z relacji świadków. Autor *Dziadów*, przyjmując gratulacje od swoich zwolenników, konstatuje jedynie: „duch poezji był ze mną”.

Słuchacze omawianego spektaklu „oprowadzani” są też po miejscach, w których mieszkał i pracował Mickiewicz. Reporterzy zaś, ustawieni w niektórych punktach miasta z mikrofonami, mówią słuchaczom, jak dziś te miejsca wyglądają. Czasem nawet – jak w drukarni na ulicy Bergere, gdzie drukowano „Trybunę Ludów” – rozmawiają z pracującymi tam ludźmi. Mamy więc w tym słuchowisku do czynienia z misterną mieszkanką biografii i twórczości poety na tle współczesnego Paryża.

Historyczna akcja słuchowiska toczy się pomiędzy rokiem 1832 – kiedy do Paryża przybywają żołnierze-Litwini z Powstania Listopadowego i odwiedzają wieszczka, wręczając mu pamiątkowy pierścień – a rokiem 1855, kiedy tworzą się legiony polskie i Mickiewicz, odprowadzany przez przyjaciół i obserwowany przez przygodnych gapiów, wyjeżdża do Turcji.

¹⁶ Nagrania tego i kolejnych omawianych tu słuchowisk znajdują się na portalu internetowym Radia Wolności.pl.

¹⁷ Przytaczam za skryptem słuchowiska T. Nowakowskiego *Na tropach Mickiewicza* z 25 XII 1954 r.

Dalsze losy poety można prześledzić w słuchowisku **Tymona Terleckiego** *Ostatni etap* w realizacji radiowej Zygmunta Marynowskiego. Miało ono szczególne wydzźwięk i znaczenie – zostało nadane 26 listopada 1955 r., w dniu setnej rocznicy zgonu poety. Jak czytamy w zapowiedzi do tego spektaklu „Teatru Wyobraźni”: „Jest to reportaż historyczny o podróży Adama Mickiewicza na Wschód i jego śmierci w Konstantynopolu”. Akcja obejmuje okres od początku czerwca 1855 r. (pierwsza scena rozgrywa się w Paryżu, w Bibliotece Arsenалу, w mieszkaniu jej kustosza, autora *Pana Tadeusza*) – aż po dzień śmierci tego, który „kij pielgrzymi zamienił na pałasz i karabin”.

Słuchacze tego „reportażu historycznego” są świadkami rejsu Mickiewicza parostatkiem „Thabor” między Marsylią a Stambułem, słuchają jego rozmów z towarzyszami podróży – między innymi z księciem Władysławem, synem Adama Czartoryskiego, który jedzie do Burgas „zawieźć efekty dla wojska”. Wraz z nimi przybywają do obozu Kozaków ottomańskich Sadyka Paszy w Burgas, na wybrzeżu Morza Czarnego i słuchają rozmów narodowego wieszczka z generałem Czajkowskim i porucznikiem Ryszardem Berwińskim. Pod koniec słuchowiska akcja przenosi się do Stambułu. Ciężko chory Mickiewicz powtarza, że „Polskę należy wydzierać, a nie żebrać o nią”, zwraca też uwagę na wielonarodowościowy charakter Rzeczypospolitej – „jak Litwini, Białorusini, Kozacy, tak też Izrael ma w Polsce drugą ojczyznę”. Przestrzega przed wewnętrznymi waśniami i podziałami, zaleca „trzymać jedność w narodowej sprawie”¹⁸.

Tadeusz Nowakowski do postaci wieszczka z Nowogródka powrócił w „miniaturze wigilijnej”, nadanej 24 grudnia 1965 r. pod tytułem: *Pan Adam rozmawia z synem – ostatnia wigilia Mickiewicza w Paryżu* (w realizacji radiowej Jana Jasiewicza). W tym wzruszającym historycznym fresku, opartym na kanwie rozmowy poety z synem, Władysławem, odnajdujemy taką oto scenę z okresu napoleońskiej epopei:

Adam: Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu... A kilka dni później, syneczku, zobaczyłem go przez dziurę w płocie. Było to u stóp Góry Zamkowej, gdzie ciągnęły się biwaki na błoni. Ukryty w zaroślach – przez szczelinę w starym parkanie dostrzegłem dwóch mężczyzn. Jednym z nich był on... [...] Był piękny jak rycerz z bajki: czarne brwi, oczy płonące, nos zgrabny, baczki do połowy policzka. Książę Józef Poniatowski!

Władysław (z podziwem): książę Józef Poniatowski!

Adam: W pewnej chwili dwóch żołnierzy podniosło mnie za kołnierz, ktoś wołał mi do ucha, że myszkuję, szpieguję, że tutaj kręcić się nie wolno. I wtedy – chwila niezapomniana, książę uśmiechnął się do mnie i powiedział:

„Dajcie mu spokój. Widzicie przecież, że chłopcu dobrze z oczu patrzy”. Zaczerwieniony, zdjąłem czapkę, serce mi biło, byłem bliski płaczu.

¹⁸ Wszystkie cytaty według skrypty słuchowiska T. Terleckiego *Ostatni etap* z 26 XI 1955 r.

Jak się nazywasz? Zapytał ksiązę. – Adam Mickiewicz – wyjąknąłem przerażony. Ksiązę Józef pogładził mnie po głowie i uśmiechając się przyjaźnie powiedział: – „Rośnij szybko, kawalerze, ojczyźnie będziesz potrzebny”.
Biegłem do domu szczęśliwy: czułem się żołnierzem napoleońskim¹⁹.

Scena wymyślona przez Nowakowskiego, ale przecież prawdopodobna. Utrzymana w konwencji nieco baśniowej (opowiadana dziecku), trochę w klimacie *Pana Tadeusza* – w tym zapewne tkwi jej urok.

Mickiewicz pojawia się też w audycjach RWE w roli komentatora wydarzeń bieżących – przykładem takiej aktualizacji romantycznej tradycji może być spektakl radiowy Nowakowskiego, który powstał po wydarzeniach marcowych 1968 r. W „radiomontażu historycznym” – *Wszystko już było, czyli o „niebezpiecznych wi-chrzycielach”*, przypomniał on proces Filomatów i Filaretów. Kończył go stwierdzeniem: „Dwie najwyższe instancje: sztuka trwalsza od przemocy i pamięć zbiorowa narodu – oddały hołd młodzieńczemu zrywowi sprzed lat stu czterdziestu siedmiu”²⁰. W tym samym kontekście historycznym, choć w satyryczny sposób, postać wieszczka przywołał **Marian Hemar** w jednym ze swoich radiowych „Kabaretów”:

[...] Potem mówił pan Gomułka
Do zaufanego kółka:
Ten Mickiewicz... wieszcz narodu...
Dużo zrobił nam zawodu!
Że on umarł, ja nie wiedział.
Gdyby żył, to już by siedział.
Nie ma wyjścia, nie ma rady –
Skonfiskować całe „Dziady”²¹.

I na koniec tego przeglądu jeszcze jeden przykład przywołania autorytetu wieszczka: „Co Mistrz sądzi o doktrynie Breżniewa?” – pytał Tadeusz Nowakowski w czasie wielkanocnego wywiadu z... Adamem Mickiewiczem, 13 marca 1974 r. Mistrz odpowiadał:

– Car oświadcza, że jest zdecydowany zwalczać swoich oponentów wszędzie, gdziekolwiek się znajdują... Uważa za nieprzyjaciół Moskwy wszystkie narody, wszystkie stronnictwa i wszystkie osoby, które w jego mniemaniu są przyczyną albo narzędziem tego, co on uważa za knowania zachodnio-europejskie²².

¹⁹ T. Nowakowski, *Pan Adam rozmawia z synem – ostatnia wigilia A. Mickiewicza w Paryżu*, „Special Christmas Program” z 24 XII 1965 r.

²⁰ Cytuję za: „Na Antenie” 1968, nr 69 z 22–29 XII, s. VI.

²¹ Przedruk: „Na Antenie” 1968, nr 59 z 25 II.

²² T. Nowakowski, *Wywiad z Adamem Mickiewiczem*, „Special Easter Program” z 13 III 1974 r.

W omawianym tutaj nurcie należałoby też umieścić słuchowiska poetyckie **Wacława Radulskiego** i **Zygmunta Marynowskiego**, oparte na poezji Mickiewicza i innych romantyków oraz Stanisława Wyspiańskiego.

Autorom spektakli „Teatru Wyobraźni” RWE, które zaliczyliśmy do romantycznego wariantu nurtu dydaktyczno-narodowego, przyświecała sienkiewiczowska dewiza tworzenia „ku pokrzepieniu serc” milionowej rzeszy słuchaczy – rodaków po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”. Masowy adresat tych słuchowisk i ich dydaktyczno-moralizujący cel kazały sięgać po treści i formy wypowiedzi proste i zrozumiałe, a zatem mieszczące się w podstawowym kanonie lektur i wiedzy ogólnodostępnej (choć wypaczanej przez komunistycznych specjalistów od „pierekowki dusz”). Najczęściej sięgano do gatunku reportażu historycznego bądź też swoistego skrzyżowania „teatru wyobraźni” z reportażem, jak w omówionej wyżej „panoramie radiowej” Tadeusza Nowakowskiego *Na śladach Mickiewicza*.

Chodziło też o stworzenie czytelnych wzorców postaw patriotycznych i obywatelskich, w perspektywie narodowej i uniwersalnej. Postać Mickiewicza – poetyckiego geniusza, który łączył w sobie walory człowieka ducha i czynu zarazem – nadawała się do tej roli doskonale. W obszarze – sięgając do określenia cytowanej wyżej Haliny Filipowicz – „zmitologizowanego sacrum narodowego”, wieszcz – Mickiewicz, pozbawiony wszelkich skaz i ludzkich ułomności, zastygł w pozie pomnikowego ideału, ucieleśnienia narodowych dramatów i nauczyciela wytyczającego szlaki wędrówki dla przyszłych pokoleń.

8. REPORTAŻ JAKO DZIEŁO SZTUKI O TWÓRCZOŚCI RADIOWEJ WOJCIECHA TROJANOWSKIEGO

Sylwetka Wojciecha Trojanowskiego

Wojciech Trojanowski urodził się 25 września 1904 r. w Krakowie. W młodości był wybitnym sportowcem, wielokrotnym mistrzem i rekordzistą Polski w biegu na 110 m przez płotki, należał go grona pierwszych polskich olimpijczyków – startował na Olimpiadzie w Amsterdamie w roku 1928. Studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, ale wyuczony zawodu nie wykonywał – chciałoby się powiedzieć w tym miejscu: na całe szczęście. Zapewne to wrodzony talent i temperament kazał mu kroczyć inną drogą: dziennikarza sportowego, a później znakomitego reportażysty.

Brał udział w wojnie z Sowiecką Rosją w 1920 r., był żołnierzem kampanii wrześniowej, broniąc Warszawy przed inwazją wojsk hitlerowskich¹. Jako dziennikarz rozpoczął działalność od współpracy z „Przeglądem Sportowym”, od 1931 r. pracował w Polskim Radiu, szybko zdobywając sobie powszechne uznanie i stając się najbardziej znanym dziennikarzem sportowym w II Rzeczypospolitej. W roli sprawozdawcy sportowego zagrał samego siebie w komedii filmowej *Sportowiec mimo woli* z roku 1939, w której Adolf Dymsza wystąpił w roli bramkarza drużyny hokejowej. Już po wojnie, pracując w Głosie Wolnej Polski RWE, Trojanowski wykazał się też talentami motoryzacyjnymi, o czym pisze w książce *Ach, jaka szkoda...*², gdzie opisuje swój dwukrotny udział w rajdzie do Monte Carlo, w roku 1954 i 1955 (wraz z radiowym kolegą, Edwardem Sokoppem; w pierwszym starcie w 1954 r. towarzyszył im ks. Tadeusz Kirschke).

Okres wojny spędził w niemieckim obozie Woldenberg, co nie przeszkodziło służbom specjalnym PRL i podporządkowanej im prasie („Za wolność i lud”,

¹ Zob. wspomnieniowe szkice *Dziewczynka z cukierkami* i *O człowieku, który zastąpił na pomnik* [w:] W. Trojanowski, *Ach, jaka szkoda...*, Londyn 1980, s. 18–27.

² W. Trojanowski, *Raid do Monte Carlo*, [w:] idem, *Ach, jaka szkoda...*, s. 199–216.

1986 r.) pomówić go o współpracę z Gestapo w okupowanej Warszawie³. W połowie lat pięćdziesiątych usiłowano przymusić go do współpracy z reżimem komunistycznym, zamierzając uprowadzić reportera RWE z Berlina Zachodniego do PRL⁴.

Wojciech Trojanowski należał do pierwszego zespołu Głosu Wolnej Polski RWE, który rozpoczął pracę w Monachium 3 maja 1952 r. Pisał o nim z entuzjazmem w *Wojnie w eterze* Jan Nowak-Jeziorański:

syn malarza, odziedziczył po ojcu talent malowania, wprawdzie nie pędzłem, lecz słowami. Słuchacz Trojanowskiego widział oczami wyobraźni to, co tamten żywo i barwnie relacjonował. [...] Reportaże Trojanowskiego nie zawierały cienia propagandy i polityki, a jednak w owym czasie, gdy Polacy w kraju byli pozbawieni możliwości podróżowania za granicę, pozwalały słuchaczom wędrować z Trojanowskim po zachodniej Europie i dzielić się z nim bogactwem wrażeń⁵.

Wspomniane audycje, które można by zaliczyć do odmiany reportażu podróżniczego, Trojanowski nadawał w cyklu „Wędrujący reporter”, emitowanym w 10-minutowych lub nieco dłuższych odcinkach, dwa lub trzy razy w tygodniu od początku działalności Rozgłośni, aż do odejścia ich autora na emeryturę radiową w 1970 r. Ostatnie lata życia spędził w Londynie, gdzie zmarł 16 czerwca 1988 r.

Spora część wielkiego i zróżnicowanego reporterskiego dorobku Wojciecha Trojanowskiego dostępna jest na portalu internetowym Radia Wolności.pl., niektóre pozycje autor spisał i opublikował w książce *Ach, jak szkoda...* Jej tytuł stanowią pierwsze słowa okrzyku Trojanowskiego, który relacjonował Bieg Narodowy, rozgrywany kilka lat przed wybuchem II wojny światowej na Bielanach pod Warszawą. Jak wspominał:

Gdy starałem się odmalować przez mikrofon obraz tej cudownej rzeki, nieba, pełnego kolorowych obłoków sąsiednich wzgórz pokrytych majową zielenią, z ust wyrwał mi się okrzyk: „Ach! Jaka szkoda, że Państwo nie mogą tego zobaczyć!”⁶

³ Zob. *Z archiwum kłamstwa: haniebne oskarżenie Wojciecha Trojanowskiego. Jak bezpieka niszczyła ludzi*, portal internetowy w Polityce.pl.

⁴ Zob. blog Artura Cegiëlki, *Bezpieka na tropie Wojciecha Trojanowskiego*, <http://goniecsportowy.salon24.pl/520162,bezpieka-na-tropie-wojciecha-trojanowskiego>.

⁵ J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2006, s. 79–80.

⁶ W. Trojanowski, „*Ach! Jaka szkoda, że Państwo nie mogą tego zobaczyć*”, [w:] idem, *Ach, jak szkoda...*, s. 6.

Reportaże podróżnicze

Przez prawie 20 lat pracy w RWE był na wszystkich kontynentach, nagrywał głosy ptaków, dzikich zwierząt i buszmenów w Australii⁷, był na Dachy Świata i w osadach położonych na dalekiej północy Finlandii, za kręgiem polarnym⁸. Z centrum badań podmorskich we włoskim mieście La Spezia przywiózł odgłosy z morskich głębin i nagrane „rozmowy” delfinów oraz wielorybów⁹, ze sławnym szwajcarskim pilotem helikopterów, Hermanem Geigerem, ratownikiem górskim zwanym „Latającym Św. Bernardem”, oblatywał alpejskie szczyty¹⁰.

Towarzyszył pielgrzymom w Lourdes¹¹, a także romskiej społeczności, przybyłej z różnych krajów, by w małej rybackiej wiosce, położonej nad Morzem Śródziemnym, uczestniczyć w dorocznych uroczystościach na cześć św. Sary, patronki Cyganów¹². Nadawał udźwiękowione relacje z podróży, by wymienić niektóre: do Bangkoku (20 marca 1957 r.), Indii (9 czerwca 1957 r.), Singapuru (10 marca 1957 r.), Tel Awiwu (20 czerwca 1957 r., Zatoki Meksykańskiej (18 czerwca 1960 r.), Wenecji (reportaż *Wenecja – tonące miasto* z 14 maja 1963 r.), z budowy tunelu pod Mont Blanc (1 czerwca 1961 r.) czy z włoskich zakładów „Fiata” (*Fiat na lądzie, na morzu i w powietrzu*, reportaż z 1 czerwca 1961 r.). Zapisy dźwięków i odgłosów z różnych części globu nadawał również w osobnych audycjach¹³.

W roli korespondenta sił zbrojnych Paktu Atlantycznego był na pierwszym lotniskowcu nuklearnym „Enterprise”¹⁴, relacjonował też przebieg manewrów NATO¹⁵, a także wyekspediowanie w kosmos amerykańskiego satelity meteorologicznego TIROS¹⁶.

Wymienione wyżej przykłady **reportażu podróżniczego**, stanowiącego udźwiękowaną relację z konkretnych wydarzeń i miejsc, choć ze względu na ce-

⁷ W audycji *Efekty dźwiękowe*, nadanej 4 II 1958 r. Można tam posłuchać m.in. śpiewu ptaków kukubara i sroki australijskiej, dźwięków wydawanych przez emu, merynosy, misia koalę, śpiewu Aborygenów, a także odgłosów nagranych na targu w Singapurze.

⁸ Reportaż *Z podróży do kręgu polarnego*, nadany 7 IV 1968 r.

⁹ W audycjach nadanych 30 V i 6 VI 1962 r.

¹⁰ Tekst reportażu *O Pilotach lodowców i mądrych psach na przełęczy* w: W. Trojanowski, *Ach, jaka szkoda...*, s. 295–311.

¹¹ *Procesja w Lourdes* z 20 III 1958 r.

¹² Reportaż *Czarna Święta Sara – patronka Cyganów* z 19 VI 1960 r.

¹³ W cyklu *Z podróży dookoła świata* (zob. audycje z 12 VI 1957 r. i 16 VI 1957 r.)

¹⁴ Tekst reportażu *Cztery dni na pokładzie lotniskowca nuklearnego „Enterprise”*, [w:] W. Trojanowski, *Ach, jaka szkoda...*, s. 284–294.

¹⁵ 35-minutowy reportaż *Operacja „Daleki rzut”* z 7 II 1962 r.

¹⁶ Reportaż *Noc i świt w Cape Canaveral* z 22 VII 1962 r. Wszystkich wymienionych reportaży można posłuchać na portalu internetowym Radia Wolności.pl.

chy językowe narracji i sposób przedstawienia materiału dźwiękowego posiadają wyrazistą autorską „pieczęć”, jednak nie decydują o swoistości i wyjątkowości radiowej twórczości Wojciecha Trojanowskiego.

Reportaże historyczne Wojciecha Trojanowskiego

By ją wykazać, należy sięgnąć do dłuższych (choć najczęściej nie przekraczających 30 minut) **reportaży historycznych** tego autora, emitowanych w specjalnych programach weekendowych. Forma, którą im nadawał, i sposób prezentacji historycznych postaci i wydarzeń na antenie, zasługuje na szczególną uwagę. Mamy tu bowiem do czynienia z sytuacją, kiedy gatunek ze swej istoty dziennikarsko-informacyjny, czy w innych odmianach – publicystyczny, nabiera cech samoistnego **dzieła sztuki radiowej** – mocno osadzonego w realiach epoki, ale działającego na wyobraźnię, wrażliwość emocjonalną i estetyczną słuchacza.

Najcenniejszą perłą w radiowym dorobku Trojanowskiego pozostanie, jak sądzę, 35-minutowy reportaż – w ostatnich sześciu minutach, według określenia autora, „imaginacyjny” – z Piazza Maggiore w Reggio Emilia, gdzie żołnierze Legionu Dąbrowskiego po raz pierwszy zaśpiewali (16 lipca 1797 r.) późniejszy hymn narodowy (*Ta żołnierska piosenka...* z 22 kwietnia 1962 r.¹⁷, w reżyserii radiowej Wacława Radulskiego). Tekst tej audycji, wiernie spisany z konspektu radiowego, z pominięciem wszelkiego rodzaju didaskaliów i zaleceń realizacyjnych – oraz wzbogacony o zakończenie, przypominające dalsze losy *Mazurka Dąbrowskiego* i jego znaczenie dla późniejszych generacji Polaków – opublikowany został w książce *Ach, jaka szkoda...* w części zatytułowanej *Spotkania z historią* pod tytułem *Ta piosneczka Wybickiego...*¹⁸, obok kilku innych reportaży historycznych Wojciecha Trojanowskiego. Niektóre z nich opublikował w wersji skróconej i nieco odbiegającej od radiowego oryginału (jak *Sobieski pod Wiedniem*¹⁹, czy *Fuen-girola – Somosierra piechoty*²⁰), pozostałe przynoszą całość słownego materiału radiowych audycji.

Trzeba jednak dodać, że ich lektura, zachowując walory poznawcze i edukacyjne, a także pozwalając dostrzec i docenić mistrzostwo Trojanowskiego w posługiwaniu się językiem, nie może poruszyć sfery emocjonalnej słuchacza, ani dostarczyć tej estetycznej satysfakcji, którą przynosi ich percepcja słuchowa.

¹⁷ W portalu internetowym Radia Wolności.pl podano datę emisji 23 VII 1972 – nadano ją wtedy ponownie w 175. rocznicę pierwszego publicznego wykonania *Mazurka Dąbrowskiego*.

¹⁸ W. Trojanowski, *Ta piosneczka Wybickiego...*, [w:] idem, *Ach, jaka szkoda...*, s. 111–125.

¹⁹ *Ibidem*, s. 125–134.

²⁰ *Ibidem*, s. 163–173.

Sięgając do terminologii Romana Ingardena, bez **konkretyzacji brzmieniowej** tekstu, spersonalizowanej w autorskiej narracji Wojciecha Trojanowskiego, czytelnik nie jest w stanie ocenić jego wszystkich walorów.

Trojanowski – narrator reportażu, umiejętnie wykorzystywał różne techniki i poziomy akustyczne wypowiedzi antenowej. Inaczej bowiem brzmiały kwestie nagrywane na magnetofon w czasie reporterskiej podróży, na miejscu zdarzenia – inaczej wypowiedzi nagrywane w studio, podczas realizacji audycji. Zapisując tekst reportażu *Tej żołnierskiej piosenki*, ekwiwalent graficzny dla tego efektu antenowego starał się odzwierciedlić poprzez wyodrębnienie kursywą fragmentów nagranych „wprost na miejscu poszukiwań”²¹. Wypowiedzi własne spletał z głosami swoich rozmówców, a także lektorów, czytających fragmenty cytowanych opracowań. Do tego dochodzą włączane do reportażu radiowych elementy muzyczne, dźwięki i odgłosy, wspólnie tworząc akustyczny świat przedstawiony audycji radiowej.

Omawiając zatem specyfikę radiowej twórczości Trojanowskiego sięgać będziemy do nagrań – szczęśliwie, jak wspomniałem wyżej, dostępnych na portalu Radia Wolności.pl.

Historyczne reportaże tego autora można spróbować pogrupować według klucza tematycznego. Dominować będą nawiązania do ery napoleońskiej i polskiego udziału w kampaniach Cesarza Francuzów. Zaliczyć tu można takie reportaże, jak: *Somosierra* z 16 grudnia 1973 r., *Fuengirola – Somosierra piechoty* z 19 kwietnia 1965 r., *Nienapisany rozdział „Popiołów”* z 2 grudnia 1960 r. czy wreszcie wspomnianą wyżej audycję *Ta żołnierska piosenka...*

Do zwycięskiej historii polskiego oręża Wojciech Trojanowski sięgnął w reportażu *Odsiecz Wiednia*, nadanego na antenie 15 sierpnia 1956 r. w 275. rocznicę tryumfu wojsk króla Jana Sobieskiego. Wędrował też (współpracując z Tadeuszem Mielezko [Jerzym Kaniewiczem]) śladami walk Stefana Czarnieckiego i Jana Chryzostoma Paska (*Szlakiem Czarnieckiego i Paska*, dwa reportaże nadane w Święta Bożego Narodzenia 1969 r., dwa następne w roku 1970). Tego samego okresu dotyczy malowniczo przedstawiona na antenie historia *Wazy – okrętu Jego Królewskiej Mości Gustawa Adolfa II* (wyemitowana 9 sierpnia 1961 r.), doprowadzona aż do 24 kwietnia 1961 r., kiedy to udało się wydobyć z morskich głębin wrak tego okrętu-twierdzy, który zatonął w roku 1628.

Kilka reportaży poświęcił wielkim postaciom (m.in. Fryderykowi Chopinowi, który trzy zimowe miesiące na przełomie 1838/1839 r. spędził na Majorce, w reportażu nadanym 25 lipca 1973 r., Mikołajowi Kopernikowi²², a także Hansowi Christianowi Andersenowi (3 sierpnia 1973 r.).

²¹ *Ibidem*, s. 111.

²² W. Trojanowski, *Dzieło Kopernika w Uppsali*, [w:] idem, *Ach, jaka szkoda...*, s. 151–155.

Dosyć często nawiązywał Trojanowski do wydarzeń z areny walk w okresie II wojny światowej, najczęściej z polskim udziałem (*Bolonia pamięta* z 20 kwietnia 1965 r., reportaż nagrany w 20. rocznicę ostatniej bitwy II Korpusu we Włoszech; *Szlakiem walk II Korpusu* z 25 maja i 1 czerwca 1969 r., *25 rocznica Bitwy pod Monte Cassino* z 15 lipca 1970 r., *D-Day*, reportaż wyemitowany 13 czerwca 1954 r. w 10. rocznicę lądowania wojsk alianckich w Europie).

Rzadziej sięgał po historyczne tematy z Polską nie związane. Wymienić tu warto bogato ilustrowany dźwiękowo i muzycznie reportaż *Grota Tyberiusza* (z 22 grudnia 1965 r.), „o ukrytych skarbach i o zwycięstwie małej Sperlongi nad potężnym Rzymem”²³. Owe skarby to rzeźby Polidorosa, Hagesandrosa, Atanodorosa – największe odkrycie archeologiczne stulecia, dokonane przypadkowo przez robotnika drogowego, który „uwalił się w cieniu oliwki, między krzaczkami karczochów. Coś go gniołło, więc wsunął rękę pod siebie, żeby odrzucić kamień. Ujął ten kamień w rękę i... zdębiał”²⁴ – znalazł bowiem gigantyczny ludzki palec wyrzeźbiony z marmuru. Wszystkie znaleziska pozostały w małej Sperlondze. Rzym ustąpił przed oporem jej mieszkańców i nie zabrano wykopalisk do stolicy Włoch.

Wszystkie wymienione wyżej reportaże łączy podobieństwo w sferze konstrukcyjnej. W centrum jest zawsze reporter – narrator, który znajduje się na miejscu relacjonowanych zdarzeń. Poznajemy je z jego punktu widzenia, uczestnicząc również w procesie docierania przez niego do prawdy, do ustalania miejsc i rekonstrukcji faktów. Narrator dzieli się również ze słuchaczami wiedzą, którą posiadał przed przystąpieniem do reporterskich działań. Jesteśmy zatem (słuchacze audycji), świadkami i w jakimś sensie uczestnikami kolejnych etapów dochodzenia do konkretnych ustaleń. Zobaczmy to na przykładzie *Tej żołnierskiej piosenki...*

Ta żołnierska piosenka...

Trojanowski rozpoczął reportaż od przytoczenia szeregu cytatów pisarzy i historyków, którzy zajmowali się kwestią powstania i pierwszego wykonania *Mazurka Dąbrowskiego*. Jak mówił:

Różni uczeni przez pięćdziesiąt lat sprzeczali się o miejsce i datę, wymierzając przeciwko sobie długie broszury. *Sezze pod Neapolem, Mediolan, Modena, Bolonia czy Reggio? W 1799 r. czy też w 1797?*²⁵ [– by dotychczasowy stan wiedzy podsumować konkluzją:] „Mazurek” powstał w Reggio, w czasie pobytu w mieście Wybic-

²³ Według konspektu audycji z dn. 26 XII 1965 r.

²⁴ W. Trojanowski, *Zwycięstwo Sperlongi*, [w:] idem, *Ach, jaka szkoda...*, s. 265.

²⁵ Cyt. za: W. Trojanowski, *Ta piosneczka Wybickiego...*, s. 113.

kiego, a zatem [...] między drugą połową pierwszej dekady lipca i ostatnimi dniami tego miesiąca. Dalej już daty zacieśnić się nie da²⁶.

Cele, które przed sobą postawił, określił na początku reportażu:

Czego właściwie będę szukał? Tego miejsca na przykład, gdzie stali legioniści? Tego podwórca, na którym żołnierze ćwiczyli, jak to pisał Dąbrowski – piosenczkę zrobioną przez pana Wybickiego? Tego placu, na którym mazurek z setek piersi śpiewany, pierwszy raz uderzył o włoskie niebo?²⁷

Przez kolejne 20 minut trwania audycji towarzyszymy reporterowi w jego poszukiwaniach – w archiwum miejskim („Dziwne echo panuje wśród tych milionów słów, kiedyś zapisanych na papierze”²⁸) i w starym klasztorze Dominikanów (w którym współcześnie znajduje się Instytut Hodowli Koni). Słuchamy jego rozmów z włoskimi historykami, a treść odnajdywanych dokumentów poznajemy z magnetofonowej ścieżki dźwiękowej, nagranej przez Trojanowskiego w archiwalnej czytelni. Kluczowe znaczenie dla pomyślnego zakończenia poszukiwań miało odnalezienie odezwy, wydanej przez prezydenta miasta Reggio Emilia:

16 lipca odbędzie się święto powstania Republiki Cyzalıpińskiej. Uroczystości inauguracyjne rozpoczną się o 5-tej pp. Odśpiewaniem „Te Deum” w katedrze. Następny punkt, to publiczne spalenie dokumentów, dyplomów, herbów, kluczy i wszystkich oznak władzy trzymanej dotychczas w ręku zdrajców [...]. Na zakończenie – wielka parada wojskowa. Oto porządek parady:

Jako pierwszy – oddział kawalerii francuskiej. Później orkiestra polska. [...] Dalej oddział piechoty polskiej, a za nim władze miejskie i sędziowie miejscowego trybunału. Później „korpus piechoty polskiej” (trochę przesady) i znowu oddział francuskiej kawalerii²⁹.

Czy zatem to w tym dokumencie mamy podaną datę i miejsce, gdzie został po raz pierwszy publicznie wykonany nasz późniejszy hymn narodowy? Można to przyjąć z dużym prawdopodobieństwem. Wojciech Trojanowski był o tym przekonany, postanowił zatem ożywić niejako ów wieczór z 16 lipca 1797 r., wprowadzając słuchaczy w klimat niezwykłego spektaklu radiowego (do którego scenariusz napisali zarządcy miasta Reggio Emilia w lipcu roku 1797!), zapowiadając: „A zatem, proszę Państwa, wyobraźmy sobie ten dzień!”³⁰

²⁶ *Ibidem*, s. 113–114.

²⁷ *Ibidem*, s. 113.

²⁸ *Ibidem*, s. 115.

²⁹ *Ibidem*, s. 117.

³⁰ *Ibidem*, s. 121.

Ostatnie sześć minut i kilkanaście sekund reportażu z Reggio Emilia – to pełna barw i życia relacja, prowadzona „na żywo” przez rasowego sprawozdawcę:

Ponad tłumem widzę tylko szamerowane rękawy doboszów i głowy żołnierzy. Prawie wszyscy wąsaci. Czapki polskie, wysokie, rogate. [...] Udało mi się wdrapać na cokół fontanny, widzę doskonale [...]³¹.

Relacja z uroczystości, w czasie której maszerują francuskie i polskie oddziały wojsk napoleońskich, a także – po raz pierwszy w dziejach Włoch – w publicznym miejscu zawisa trzykolorowa flaga:

Teraz z tłumu wybiega człowiek, chwytą francuską flagę, oddziera płat niebieskiego płótna i zastępuje go kolorem zielonym! Wysoko nad głowami tłumu, po raz pierwszy w dziejach Włoch – wykwitła „Tricolore”! Kolor zielony na znak nadziei, biały – na znak wiary, czerwony na znak miłości ojczyzny³².

Relacja kończy się odśpiewaniem przez „szeregi wąsaczy w polskich rogatywkach” *Mazurka Dąbrowskiego*, w pierwszej wersji, rozpoczynającej się od słów: „Jeszcze Polska nie umarła / Kiedy my żyjemy”. Aż chciałoby się dopowiedzieć: „Ach, jak szkoda, że państwo nie mogą tego zobaczyć!”

Nowa odmiana gatunkowa reportażu – reportaż imaginacyjny

Wojciech Trojanowski nazwał swój reportaż (w sposób nieco mylący, do czego nawiążę w dalszej części tekstu) „**imaginacyjnym**” – na myśli mając niewątpliwie jego ostatnią, kilkuminutową część, organicznie wyrastającą z reportażu fabularnego, którego celem było ukazanie procesu dochodzenia do prawdy (a zatem swoiste historyczne „dziennikarstwo śledcze”). Stanowi on dzieło sztuki radiowej oryginalne i niezwykle, z pewnością również dzięki mistrzowskiemu udźwiękowieniu go przez **Wacława Radulskiego**³³. Nakłada się w nim na siebie kilka ścieżek dźwiękowych, na pierwszym planie pozostawiając głos sprawozdawcy, Wojciecha Trojanowskiego, bądź pieśni, wykonywanych przez francuskich kawalerzystów i – na zakończenie – legionistów Dąbrowskiego.

Słuchając tego „reportażu imaginacyjnego” dziś, ponad pół wieku po jego realizacji radiowej, może to specjalnie nie dziwić, ani nie zachwycać. Ale kiedy

³¹ *Ibidem*, s. 122.

³² *Ibidem*, s. 123.

³³ O postaci Wacława Radulskiego i jego dokonaniach antenowych szerzej piszę w rozdziale *Radiowy „Teatr Wyobraźni” Rozgłośni Polskiej RWE*, [w:] K. W. Tatarowski, *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa*, Kraków 2005, s. 251–293.

dopowiemy, że w roku 1962 nie było jeszcze komputerów, a co za tym idzie technicznych możliwości miksowania i montownia dźwięku, realizator zaś audycji radiowych dysponował jedynie studiem, w którym nagrywano poszczególne elementy audycji oraz taśmą, której montaż ograniczał się do możliwości odcinania specjalnym nożykiem zbędnych elementów, po czym całość materiału dźwiękowego łączono linearnie, jedną po drugiej – to na pytanie: **jak** Trojanowskiemu z Radulskim udało się odtworzyć (w konwencji *live*, „na żywo”) klimat masowej imprezy, która na dodatek odbyła się w roku 1797, trudno będzie odpowiedzieć. Pozostanie to ich tajemnicą. Kiedy obcujemy z dziełem sztuki, na pytanie „jak” artysta osiąga zamierzony efekt, z reguły nie ma jednoznacznych i zadowolających odpowiedzi.

Jak wspomniałem wyżej, **nazwa gatunkowa** (bo mamy tu niewątpliwie do czynienia z nową odmianą gatunkową reportażu), której użył autor, może być nieco myląca. Słowo „**imaginacja**” (od łacińskiego „*imaginatio*”: *wyobraźnia*, ale także: *fantazja*; *przywidzenie*, *urojenie*) w *Słowniku języka polskiego* zdefiniowane jest następująco: „zdolność wyobrażania sobie rzeczy nie istniejących albo nie widzianych, tworzenia obrazów lub sytuacji urojonych; wyobraźnia, fantazja, [a także:] wytwór wyobraźni, rzecz wymyślona, urojenie”³⁴.

Z pewnością źródła „reportaży imaginacyjnych” Trojanowskiego nie tkwią w jego umyśle i nie ma on na celu kreowania nieistniejących światów. Jest wręcz przeciwnie. Jego zamiarem jest odtworzenie – jak najbardziej werystyczne, szczegółowe i precyzyjne – zdarzeń z przeszłości. Ich rekonstrukcja. Jak wielokrotnie podkreślał, najważniejszym narzędziem, twórczą zdolnością, do której sięga, jest **wyobraźnia**. A także szczególnego rodzaju intuicja, zdolność „wczucia się” w okoliczności, charaktery i motywacje działań bohaterów jego reportaży. Odwołuje się on zatem do pojęcia „wyobraźni”, rozumianej jako „zdolność do przedstawienia sobie nieobecnego przedmiotu”³⁵, przy założeniu, że ów przedmiot (okoliczności, zdarzenia, ludzie) rzeczywiście istnieje. Z intencją odtworzenia go i unaocznienia.

Tajemnice artystycznego sukcesu – próba rekonstrukcji

Cechą charakterystyczną i konstruktywną dla wszystkich historycznych reportaży Wojciecha Trojanowskiego jest coś, co można by nazwać umiejętnością budowania w słuchaczku **swoistego intelektualnego i emocjonalnego klimatu**.

³⁴ *Słownik języka polskiego PWN*, t. I, Warszawa 1988, s. 775.

³⁵ *Wyobraźnia*, [w:] J. Didier, *Słownik filozofii*, przekład z fr. K. Jarosz, Katowice 1995, s. 429.

Od samego początku reporter buduje atmosferę poznawczego niepokoju i emocjonalnego napięcia. O metodzie swojej pracy i towarzyszących jej okolicznościach, mówił na początku reportażu *Somosierra* w roku 1973:

Kiedykolwiek w życiu zwiedzam pola bitewne, na których nasi żołnierze odnosili sławne zwycięstwa, zawsze ogrania mnie dziwne podniecenie. Wpierw uczę się, czytam, rozmawiam z ludźmi, którzy dużo wiedzą, robię notatki. Potem idę na miejsce bitwy i staram się odnaleźć miejsca najważniejsze. Muszę być wtedy zupełnie sam i zmusić do współpracy wyobraźnię. Oto np. stoję na skraju Wiedeńskiego lasu, gdzie formowały się szeregi husarii Sobieskiego, przed atakiem za wojsko Mustafa Paszy. Wydaje mi się, że słyszę wspaniałą „Bogurodzicę”, że widzę otyłego króla na czele rycerstwa, skrzydła husarii i pochylone kopie, że słyszę tętent kopyt siedmiu tysięcy szarżujących koni...

W Saragossie na ulicy San Jaime przeżywam śmierć ostatnich piechurów, ginących pod kartaczami hiszpańskiej baterii, bijącej wprost z mostu nad Ebro w stopniale szeregi straceńców.

Pod Falaise we Francji przeżywam znowu wspaniałą bitwę I Dywizji Pancernej, która zatrzymała odwrót niemieckiego pancernego korpusu [...]. Na zboczach Monte Cassino, gdzieś na wzgórzu 593, bez trudu wyobrażam sobie moment, gdy przed świtem gruchnęły setki dział przygotowując atak żołnierzy II Korpusu [...]³⁶.

Kilka co najmniej fabularnych reportaży Wojciecha Trojanowskiego – podobnie jak omówiona wyżej *Ta żołnierska piosenka* – po części analitycznej, „rzeźkowej”, zmierzającej do odnalezienia miejsc wydarzeń i ich zrekonstruowania, kończy się reporterską relacją z przebiegu bitwy:

[...] Król jeszcze raz formuje swoje szeregi i wali prosto na szesnaście olbrzymich dział, prościutko na tę zieloną chorągiew. Znowu pochylają się kopie, okrzyk „Jezus! Maryja!” wstrząsa powietrzem i niepowstrzymana lawina koni i ludzi zakutych w zbroję zderza się z pędzącą naprzeciw kawalerią turecką. Przejechała się po nich husaria jak po zgniłym płocie [podkr. K.W.T.]. W kilka minut – „Veni, vidi, Deus vicit!” ścieląc drogę pokotem trupów, Polacy zdobywają chorągiew Proroka, a odwrót Turków zamienia się w paniczną ucieczkę. Sam Kara Mustafa wskakuje na konia pół ubrany i zmyka galopem, po to tylko, aby od sultana dostać w prezencie... jedwabny stryczek³⁷.

[...] Wypadają przez północną bramę i biegną skuleni pod murami na przeciwną stronę. Wdzierają się na wzgórze, spędzają artylerzystów, rozbijają piechotę hisz-

³⁶ W. Trojanowski, *Somosierra*, [w:] idem, *Ach, jaka szkoda...*, s. 155–156.

³⁷ W. Trojanowski, *Sobieski pod Wiedniem*, [w:] idem, *Ach, jaka szkoda...*, s. 132–133.

pańską i legię cudzoziemską. Tysiąc ludzi cofa się w popłochu przed natarciem stu trzydziestu piechurów. Polacy obracają nieprzyjacielskie działa i rażą ogniem inne, w dali formujące się oddziały³⁸.

Za każdym razem mamy tu do czynienia z utrzymaną w czasie teraźniejszym, barwną, ale zarazem rzeczową, pierwszoosobową narracją. Trojanowski chętnie – choć nie nadmiernie często – sięga do **porównań** (jak w przytoczonym wyżej cytacie z *Sobieskiego pod Wiedniem*); nie dla oratorskich popisów jednak to czyni, nie dla zatrzymania uwagi słuchacza na językowej sprawności narratora – autora, ale po to, by opisywane sytuacje przybliżyć i unaocznic:

Polacy nie śpiewają, ani nie krzyczą, tak jak atakujący pies afgan nie warczy, ani nie szczeka, tylko się rzuca go gardła. Wbiegają na wzgórze w milczeniu, a słyszą tylko komendy oficerów: „Naprzód! Naprzód!”³⁹

Uwiarygodnieniu relacji służy umiejętne **wykorzystanie perspektywy** („punktu widzenia” narratora), zawsze poprzedzone precyzyjnym opisem miejsca zdarzenia, jego topografii, ukształtowania terenu, zabudowań lub roślinności. Ponownie sięgnijmy do *Fuengioli*:

Z Mijas wszystko widać doskonale. Zarówno lądujące teraz posiłki angielskich piechurów zwanych przez naszych „rakami”, kolumny broniące się na wzgórzu – takie czerwone, grantowo-brunatne szeregi pułku Toledo, batalion cudzoziemski, broniący odbitej przed chwilą baterii, a poza tym dwie grupy atakujących „Czwartaków”! Z dala wyglądają jak ołowiane żołnierzyki, świecące ostrzami bagnatów. Stąd nie widać [podkreślenia KWT] ani żółtych rabatów, ani pąsowych kołnierzy. Nie widać białych pasów, ani wielkiej cyfry „Cztery” na rogatych czapkach. Nie widać, że wszyscy są zarośnięci, brudni, pokrwawieni⁴⁰.

Przypomnijmy też w tym miejscu cytowany wcześniej fragment z *Tej żołnierskiej piosenki*...: „Udało mi się wdrapać na cokół fontanny, widzę doskonale”. Trudno wyobrazić sobie bardziej skrótowe – i pomysłowe zarazem – naszkicowanie sytuacji reportera, który w tłumie gapiów usiłuje znaleźć najlepszy punkt obserwacyjny. Widzimy tu w akcji rasowego dziennikarza, reportera z wieloletnim doświadczeniem. Służy to oczywiście również **uwiarygodnieniu i unaocznieniu** całego relacjonowanego wydarzenia.

³⁸ W. Trojanowski, *Fuengirola – Somosierra piechoty*, [w:] idem, *Ach, jaka szkoda...*, s. 169.

³⁹ *Ibidem*, s. 170.

⁴⁰ *Ibidem*.

Publicystyczno-erudycyjne walory reportaży Trojanowskiego

Należy też zwrócić uwagę na publicystyczno-erudycyjny wymiar historycznych reportaży Trojanowskiego. Szkicując tło i omawiając stan wiedzy na temat ludzi i zdarzeń, którym poświęca uwagę, niejednokrotnie zajmuje wobec cytowanych źródeł postawę polemiczną. Najlepszym przykładem może tu być *Nie napisany rozdział „Popiołów”* (nadany 2 grudnia 1960 r.), w którym Trojanowski zweryfikował literacki (ale powstały na podstawie pamiętników uczestnika walk, gen. Mrozińskiego) obraz pierwszego szturm na Saragossę z 4 sierpnia 1808 r., uwieczniony przez Stefana Żeromskiego w *Popiołach*.

Będąc w Saragossie i idąc śladami Krzysztofa Cedry, Wojciech Trojanowski odkrył istotne niezgodności opisu trasy, którą na kartach powieści Żeromskiego przebywali atakujący żołnierze płk. Chłopickiego, w porównaniu z rzeczywistym układem ulic Saragossy. Spostrzeżenia swe skonsultował z hiszpańskim historykiem, znawcą tego okresu. W rezultacie, *Nie napisany rozdział „Popiołów”* Trojanowskiego ma bardziej tragiczne i krwawe zakończenie, niż literacka wersja Żeromskiego.

Historyczne reportaże Wojciecha Trojanowskiego stanowią przykład współistnienia różnych odmian gatunkowych reportażu – reportażu fabularnego i publicystycznego, sytuują się też w dziedzinie zarówno dziennikarstwa, jak i literatury oraz sztuki radiowej. Najpełniejszy wyraz artystyczny antenowa twórczość Wojciecha Trojanowskiego przybrała w omówionej wyżej *Tej żołnierskiej piosence...*, dzięki włączeniu narracji reporterskiej w bogaty i wielowymiarowy świat muzyki oraz innych elementów dźwiękowych i akustycznych. Również jednak i inne, wspomniane tu **reportaże imaginacyjne** Trojanowskiego – ze względu na cechy językowe narracji, a także sposób przedstawienia materiału dźwiękowego – zasługują na miano oryginalnych i niepowtarzalnych dzieł sztuki radiowej.

CZĘŚĆ II

**NURT „KULTURY NIEZALEŻNEJ”
W PRL**

Uwagi wstępne

Istotnym komponentem zarysowanych we *Wprowadzeniu* sytuacji i postaw środowisk twórczych i inteligencji polskiej w komunistycznej rzeczywistości był ruch artystyczny, zainicjowany w połowie lat pięćdziesiątych, rozwijany w następnych dekadach przede wszystkim w środowiskach akademickich, czasem bardziej pod szyldem niż patronatem Zrzeszenia Studentów Polskich (gorzej wyglądała współpraca studenckich środowisk artystycznych z SZSP, organizacją powołaną w 1973 r., silniej związaną z „obowiązującą” ideologią, a tym samym nastawioną bardziej na kontrolę, niż na dialog ze środowiskiem studenckim). To ten właśnie ruch – teatralny, muzyczny, plastyczny, literacki, filmowy – ujmujemy pod zbiorczym hasłem „kultury niezależnej”. Towarzyszą mu, stosowane często wymiennie, pojęcia „**kontrkultury**” – wprowadzonego przez Theodore Roszaka w pracy *The making of a Counter Culture*, wydanej w roku 1969, bądź „**kultury alternatywnej**” – opozycyjnej do „kultury oficjalnej”. Pojęcie „**kultury niezależnej**” – jak czytamy w opublikowanej niedawno książce *Kultura niezależna w Polsce 1989–2009* – obejmuje „obszary kultury kreowanej oddolnie, nastawionej na kreatywność, eksperyment, debiut, rebelię i walkę z »głównym nurtem« kultury oficjalnej”¹.

Warto zauważyć wartościujący walor zawarty w słowie „niezależność”. Mieszczą się w nim sposób i forma działania, stwarzające możliwości **samorealizacji**. Jest też, w określeniu „kultura niezależna”, kategorią **estetyczną**. W przytoczonej wyżej definicji i w połączeniu z pojęciami „kontrkultury” i „kultury alternatywnej”, można ją też uznać za kategorię **generacyjną**, związaną z młodością, potrzebą buntu, kontestacji, znalezienia własnych środków ekspresji w opozycji do sytuacji zastanej.

Ruchy kontestacyjne na Zachodzie a kultura niezależna w PRL

Według Aldony Jawłowskiej, autorki pierwszej na polskim gruncie monografii poświęconej zjawiskom kontrkulturowym na Zachodzie,

Nazwa „kontestacja” przyjęła się w języku potocznym i literaturze socjologicznej na określenie wyrażanej przez młodzież odmowy uczestnictwa w zastanej rzeczywistości. [...] Patrząc na kontestację jako na zespół zjawisk społecznych, lub umieszczonych w określonym czasie [...] powiedzieć można, iż było to ogólne nasilenie

¹ *Kultura niezależna w Polsce 1989–2009*, red. P. Marecki, Kraków 2009, s. 11.

konfliktów, wzmoczenie opozycji wobec aparatu władzy, lecz także i towarzyszące mu ożywienie reakcji, ujawnienie się przebiegających w wielu kierunkach pęknięć wewnątrz pozornie zintegrowanych i sprawnie funkcjonujących społeczeństw².

Termin ten pochodzi od łacińskiego „contestor, contestari”, oznaczającego *potwierdzenie, odwołanie się do świadectwa jakichś wyższych instancji*, ale we współczesnym języku francuskim („contestation”) oznacza *zakwestionowanie, spór, negację*, podobnie w języku angielskim. Jak pisała dalej Jawłowska:

Chwiejności semantycznej terminu odpowiada wielorakość oznaczonego nim myślenia i działania, w której zacierają się granice między światem realnym i wyobrażonym, a niszczenie i konstrukcja łączą się w nierozdzielalną całość³.

Warto zwrócić uwagę na zbieżność w czasie, ale także zasadniczą odmienność młodzieżowych ruchów protestu w komunistycznej Polsce i w krajach kapitalistycznego Zachodu. Mamy tu bowiem do czynienia z sytuacją dość paradoksalną: w Polsce ruch kontestacji i kultury niezależnej prowadził nieuchronnie do demontażu ustroju komunistycznego, tego samego zatem, o który w maju 1968 r. dopominali się – w ten czy inny sposób – ich francuscy, niemieccy czy włoscy rówieśnicy, mający na sztandarach portrety Mao Tse-tunga czy Che Guevary i sięgający w swoich hasłach do argumentacji inspirowanej pismami Marksa, Lenina, Trockiego bądź Bakunina. Zachodnie ruchy kontestacyjne często totalnie negocowały wcześniejszy dorobek kulturowy i artystyczny – w Polsce poeci Nowej Fali i twórcy spektakli teatralnych wychodzili od krytycznej wiwisekcji otaczającej rzeczywistości, nawiązując wszakże do określonych nurtów w literaturze i sztuce, które pragnęli twórczo kontynuować i rozwijać. Trzeba pamiętać, że powodem protestów studentów Warszawy, Łodzi i innych miast w marcu roku 1968 było zdjęcie z powodów politycznych spektaklu *Dziadów* Adama Mickiewicza.

Największe nasilenie ruchów kontestatorskich w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej wystąpiło pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku (paryska wiosna 1968, starcia z policją w Bremie, Hamburgu, Monachium, bunt na uczelniach w Rzymie czy w Mediolanie, na uczelniach amerykańskich). W Polsce graniczną datą początkową jest Marzec 1968 r., połączony z późniejszymi robotniczymi protestami, krwawo stłumionymi przez władze PRL w grudniu 1970 i czerwcu 1976 r.

W Europie Zachodniej (Czerwone Brygady we Włoszech, Frakcja Czerwonej Armii w Niemczech Zachodnich) ruchy kontestacyjne znajdowały kontynuację (również, choć oczywiście nie wyłącznie) w postaci antysystemowych i zbrodniczych ugrupowań zbrojnych, sięgających po terror jako narzędzie walki.

² A. Jawłowska, *Drogi kontrkultury*, Warszawa 1975, s. 6–7.

³ *Ibidem*, s. 7.

W Polsce takie zjawiska nie wystąpiły, ruch zaś kultury niezależnej rozwijał się i rozszerzał, przybierając w roku 1976 postać niezależnego od cenzury „drugiego obiegu” wydawniczego, który aż do końca istnienia Polski Ludowej stanowił alternatywny i konkurencyjny wobec oficjalnego ośrodek informacyjny, edukacyjny i kulturalno-artystyczny (literacki, teatralny, plastyczny, muzyczny, filmowy). W sferze obywatelsko-politycznej ukonstytuowała się wtedy jawna, choć niezgodna z obowiązującym prawem, opozycja demokratyczna, reprezentująca różne odłamy myśli politycznej i odmienne inspiracje światopoglądowe (zróżnicowany pod tym względem Komitet Obrony Robotników, Konfederacja Polski Niepodległej, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Młodej Polski i wiele innych ugrupowań).

Można postawić pytanie, kiedy w studenckim ruchu artystycznym pojawiły się akcenty antysystemowe czy, używając języka propagandy PRL, „antysocjalistyczne”? Wydaje mi się, że przez dłuższy okres – aż do Marca 1968 r. – nie było wydarzeń, które by zakłócały dość harmonijną współpracę na linii ZSP (a zatem oficjalny mandatariusz czy pośrednik władzy politycznej) – teatru oraz inne ośrodki kultury studenckiej. Wtedy to, po raz pierwszy w dziejach PRL-u doszło do otwartej konfrontacji komunistycznej władzy z twórcami kultury i z młodzieżą akademicką. Bezpośrednim powodem było zdjęcie *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie – ale klimat społeczny i polityczny, w jakim ową decyzję podjęto, frakcyjna wojna wewnątrz PZPR, której narzędziem było rozniecanie antysemityzmu, a także nastrojów antyinteligentkich – spowodowały, że obrona dzieła narodowego wieszca przed cenzurą nabrała charakteru walki o wartości podstawowe, wykraczając poza kwestie estetyczne, obyczajowe czy sferę rozrachunków z historią.

Literacka „Nowa Fala” i studencki ruch teatralny

Konsekwencją marcowych protestów i krwawego stłumienia robotniczych strajków na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. było ukształtowanie się grup artystycznych – literackich (Nowa Fala, nazywana również Pokoleniem 1968–1970) i teatralnych, które rezygnując z języka aluzji i historycznych analogii, odnosiły się wprost do bieżącej sytuacji społeczno-politycznej. Zarówno w wypowiedziach o charakterze satyrycznym (warszawski Salon Niezależnych), jak i w spektaklach „poważnych”, nasyconych dramatyzmem, w których sięgano również do tekstów poetyckich swoich rówieśników (*Jednym tchem* według wierszy Stanisława Barańczaka w poznańskim Teatrze Ósmego Dnia).

Jak pisała Aldona Jawłowska w książce *Więcej niż teatr*:

Od roku 1956 do końca lat sześćdziesiątych teatr studencki przebył drogę od teatru-agitki, podporządkowanego całkowicie celom pozaartystycznym (typu STS

w okresie swego rozkwitu), poprzez poszukiwania inspiracji we współczesnej światowej dramaturgii, literaturze, poezji, do eksperymentów artystycznych sytuujących go w kręgu światowej awangardy teatralnej. Ten ostatni okres, przypadający na drugą połowę lat sześćdziesiątych, charakteryzowało małe zainteresowanie realiami otaczającego świata. W roku 1970 teatr studencki przemówił jako „sztuka zaangażowana”. Odnosił się do rzeczywistości za pośrednictwem środków teatralnych, wyrażając własnym językiem ocenę świata będącą przetworzeniem osobistych doświadczeń⁴.

Przełomowe pod tym względem były Łódzkie Spotkania Teatralne, które stały się – według Lecha Śliwonika – manifestacjami „głosu pokolenia”⁵. Oto fragmenty recenzji spektakli ze Spotkań Teatralnych z 1970 i 1971 r.:

Spektakl karmił się atmosferą aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych, opowiadał o tym, „czym jest człowiek w świecie zachwianych wartości, półprawd i półkłamstw [...] wplecionych w wielkie słowa”. Pokazany dramaturgicznie od narodzin do symbolicznej śmierci przeprowadzony został przez piekło i niebo cywilizacji, współczesny moralitet, „everyman” XX wieku, otrzymał w teatrze formę doskonale adekwatną: na poły recytowanej, na poły śpiewanej „mszy ludzkiej”, drogi krzyżowej i musicalu jednocześnie (Tadeusz Nyczek o spektaklu *W rytmie słońca* Teatru Kalambur)⁶.

Ta „wypowiedź teatralna” jest już czymś więcej niż teatrem. Znikły granice między aktorem i widzem, publiczność stała się elementem spektaklu, wmanewrowano ją w sytuację, w której gra, nawet kiedy grać nie zamierza. Tak, są tu jedynie uczestnicy. Lecz nie na samej formie rzecz polega. *Koło czy Tryptyk* każe nam spojrzeć na całe nasze minione ćwierćwiecze i zrobić własny, indywidualny rachunek sumienia. Zawahać się na chwilę przed płonącym zniczem. Zdecydować, czy chcemy mieć tylko tryptyk, czy nadal koło, błędne koło. Bo od nas to jedynie zależy. I kiedy stoimy złączeni dłońmi i myślami nad drżącym błękitnym płomieniem, wiemy co prawda, że to teatr, a przecież choć w teatralnym cudzysłowie, podejmujemy coś jakby zobowiązanie (Konstanty Puzyra o spektaklu *Koło czy tryptyk* Teatru 77)⁷.

Na tym przedstawieniu przechodzi ochota do żartów. Zrobili je studenci z Poznania. To przedstawienie zawstydza nas wszystkich – artystów i piszących – że nie myśmy je zrobili. Trudno je oglądać, a jeszcze trudniej opowiedzieć. To nie przedstawienie, lecz krzyk... To krzyk przeciwko kłamstwu, przeciwko uległości, prze-

⁴ A. Jawłowska, *Więcej niż teatr*, Warszawa 1986, s. 9–10.

⁵ L. Śliwonik, *Spacyfikowana rewolta pokoleniowa. Łódzkie Spotkania Teatralne – lata siedemdziesiąte*, [w:] *Przeciw. Obok. Pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku*, red. K. W. Tatarowski, A. Barczyk, R. Nolbrzak, Łódź 2013, s. 145–171.

⁶ Przytaczam za: L. Śliwonik, *Spacyfikowana rewolta...*, s. 153.

⁷ *Ibidem*, s. 154.

ciwko przeraźliwemu pojęciu tak zwanego „szarego człowieka”. Poetycki tekst Stanisława Barańczaka rwie się i dławi („krwotok zdławiony papierem”), ale po chwili znów bucha czerwonooką siłą (Agnieszka Osiecka o spektaklu *Jednym tchem* Teatru Ósmego Dnia)⁸.

Warto też przytoczyć wypowiedź Krzysztofa Jasińskiego, reżysera kilku spektakli krakowskiego Teatru STU, wystawianych na Łódzkich Spotkaniach Teatralnych. Wspominał on w rozmowie z Lechem Śliwonikiem (z 9 listopada 2000 r.) atmosferę i intelektualny klimat, towarzyszący tamtym artystycznym wydarzeniom:

Graliśmy spektakl, mając zarazem poczucie dotykania historii, wnikania w tajemnicę losu. Mówi się wciąż o jedności sceny i widowni. Prawdziwa zdarza się ogromnie rzadko. Wtedy, w grudniu 1970 roku, zdecydował o tym moment dziejowy. To on łączył ludzi, budował emocje, dawał odczucie niemal cielesnej bliskości. Powiedziałem, że nie było w nas wyliczenia, kalkulacji. Otóż nie było po obu stronach. Zbyt często zapominamy, co naprawdę liczy się w teatrze – chwila iskrzącego kontaktu! Nie intelektualne kombinacje, polityczne wyrachowania. [...] Taka spójnia sztuki i życia, jakiej wtedy doznaliśmy, jest wspaniała, ale też krótkotrwała. *Spadanie* graliśmy dopóty, dopóki czuliśmy na widowni podobną do łódzkiej temperaturę. Dodam: szukaliśmy tego klimatu, tego wrzenia; spektakl miał swoje kolejne wersje. A gdy pojęliśmy, że się wypaliło, trzeba było robić teatr właśnie o tym, że się wypaliło. Spektakle o walce o świat, którego już nie ma – świat owego szczególnego porozumienia⁹.

W latach siedemdziesiątych nasilały się ingerencje cenzorskie. W roku 1977 spektakl Teatru Ósmego Dnia, *Przecena dla wszystkich*, nie został dopuszczony do występu na Łódzkich Spotkaniach Teatralnych, rok później odwołana została cała impreza.

Przywołałem tu nazwisko Stanisława Barańczaka, zmarłego 26 grudnia 2014 r. poety i uczonego – humanisty, od początku lat osiemdziesiątych profesora slawistyki na uniwersytecie w Harvardzie (trzy lata wcześniej pozbawionego możliwości pracy naukowej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu), tłumacza Szekspira i współczesnej poezji anglojęzycznej, bardzo aktywnego krytyka literackiego i działacza opozycji demokratycznej, członka Komitetu Obrony Robotników (od 1976 r.) i współzałożyciela podziemnego „Zapisu” (1977). Omówienie jego aktywności w każdej z wymienionych dziedzin wymagałoby osobnej książki. W tym miejscu należy przypomnieć jego inspirującą rolę przy wyodrębnieniu się nurtu „poezji protestu i sprzeciwu” – poezji Nowej Fali na

⁸ *Ibidem*, s. 155.

⁹ *Ibidem*, s. 150.

początku lat siedemdziesiątych minionego stulecia. Wielką rolę odegrały tu jego pierwsze tomy poezji (*Korekta twarzy*, 1968; *Jednym tchem*, 1970; *Dziennik poranny*, 1972), a także programowo-eseistyczny zbiór *Nieufni i zadufani. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych* (1971). W artykule *Fasada i tyły*, napisanym na początku roku 1977, pisał: „Powstała po prostu nowa alternatywa. Zamiast »kompromis albo milczenie«, powiadamy dziś »kompromis albo niezależność«, »kompromis albo autentyczność«, »kompromis albo wolność«. I wybieramy to drugie”¹⁰. Działo się to w okresie, kiedy działał już w Polsce „drugi obieg” wydawniczy.

¹⁰ S. Barańczak, *Fasada i tyły*, „Puls” 1977, nr 2. Cyt. za: „Puls” nr 13 bis 1977–1981. *Specjalne wydanie „Ryglu Kultury”*, red. E. Bierezin, T. Filipczak, Z. Jaskuła, Łódź 2007, s. 247. Tekst miał być ogłoszony na sesji literackiej w Wenecji, autor nie uzyskał od władz PRL zgody na wyjazd.

9. POCZĄTKI NIEZALEŻNEGO DZIENNIKARSTWA W PRL. ROLA „DRUGIEGO OBIEGU” WYDAWNICZEGO

O pojęciu „drugiego obiegu” wydawniczego

Prasa podziemna, od jesieni roku 1976 poczynając, była konstytutywną częścią tak zwanego „drugiego obiegu” wydawniczego i kulturalnego. Określenie to pojawiało się w latach 1976–1989 na tym samym polu semantycznym jak pojęcia „literatury niezależnej”, „ruchu wydawniczego poza zasięgiem cenzury” czy „bibuły”. Rządziej przywoływano określenie prasy czy wydawnictw konspiracyjnych – historycznie związane z działalnością polskiego państwa podziemnego w okresie II wojny światowej.

Samo pojęcie „drugiego obiegu” ma zakres znaczeniowy znacznie szerszy niż w przywołanym przed chwilą odniesieniu. Można by powiedzieć, że w „drugim obiegu” mieszczą się te objawy przedsiębiorczości (na różnych polach aktywności gospodarczej czy kulturalnej), które pozostają poza kontrolą państwa (przede wszystkim – fiskusa), z całym obszarem tak zwanej „szarej” sfery zatrudnienia. Patrząc z tego punktu widzenia, „drugi obieg” miałby długoletnią tradycję i zasięg znacznie szerszy niż interesujące nas zjawisko „drugiego obiegu” myśli i idei. Byłby również składnikiem „kultury masowej”, elementem obyczaju i składnikiem żywiołowej ekspresji ludowej lub podmiejskiej. Można by o nim mówić z punktu widzenia prawnego, ekonomicznego, moralnego czy estetycznego.

Jego rozrost bywał konsekwencją dziejowych konieczności – na przykład w okresie II wojny światowej, w klarownej sytuacji antagonizmu między narzuconą strukturą okupacyjnego państwa a zniewolonym społeczeństwem funkcjonowanie „drugiego obiegu” (z przemycaną szynką, schabem i ziemniakami, ale także bronią i konspiracyjną bibułą) było warunkiem biologicznego i kulturowego przetrwania narodu.

W okresie PRL-u, w sytuacji narzuconego społeczeństwu kagańca „jedynie słusznego systemu społeczno-politycznego”, kontrolowanego przez rządzącą partię komunistyczną i jej „zbrojne ramiona”, z wszechmocną cenzurą kontrolującą prawomyślność narzędzi społecznej komunikacji (mediów), znaczna część (zapewne większość) społeczeństwa również postrzegala państwo jako strukturę obcą, narzuconą z zewnątrz, niemożliwą do zaakceptowania.

W przywołanym na początku rozumieniu „drugiego obiegu” w latach 1976–1989 pojęcie to oznaczało szeroko pojęty **ruch społeczno-kulturalny**, organizowany niezależnie od władz PRL, obejmujący zarówno

- działalność o charakterze kulturalnym i artystycznym (różnego rodzaju spotkania literackie, spektakle teatralne, wystawy plastyczne, organizowane w kościołach lub mieszkaniach prywatnych);

- działalność naukowo-dydaktyczną (np. wykłady Towarzystwa Kursów Naukowych), jak i

- działalność w sferze mediów elektronicznych (audycje „Radia Solidarność”, nagrywanie i kolportowanie kaset dźwiękowych i kaset video).

Składnikiem tak rozumianego „drugiego obiegu” był również **niezależny ruch wydawniczy**. Jego początki wiążą się z powstaniem i wyrazistym zaakcentowaniem swojej obecności przez Komitet Obrony Robotników, Konfederację Polski Niepodległej i inne ugrupowania pozostające najczęściej w jawnej (choć nielegalnej) opozycji wobec reżimu komunistycznego w PRL. Równolegle mieliśmy do czynienia ze zorganizowanym (i zakonspirowanym) ruchem wydawniczym poza zasięgiem cenzury – powstawały niezależne czasopisma, biuletyny, prasa informacyjna, oficyny wydawnicze. Wszystko to działo się w roku 1976 i trwało aż do odzyskania przez Polskę suwerenności i zniesienia cenzury prewencyjnej; za umowną datę początku niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce można przyjąć **29 września 1976 r.** – dzień wydania pierwszego „Komunikatu” KOR-u, który dał początek „Biuletynowi Informacyjnemu”, pierwszej niezależnej gazecie kolportowanej na znacznym obszarze kraju.

Zakres i zasięg oddziaływania „drugiego obiegu”

Ogólnopolski zasięg (mówiąc: ogólnopolski, mam na myśli duże miasta i centra przemysłowe – do mniejszych miejscowości pasa podziemna docierała rzadko i nieregularnie) miało utworzone na początku istnienia „drugiego obiegu” informacyjno-interwencyjne pismo „Robotnik”, nawiązujące w tytule do tradycji PPS-u, równocześnie albo nieco później powstały inne gazety podziemne o zasięgu ponadregionalnym. Na początku 1977 r. wydano pierwszy numer literackiego czasopisma „Zapis”, lubelskiego pisma młodych katolików „Spotkania” i szereg innych opiniotwórczych kwartalników o profilu literackim, publicystyczno-społecznym bądź politycznym. Do sierpnia roku 1980 ukazało się prawie **200 tytułów** niezależnych czasopism i opublikowano około **300** książek i broszur.

W okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” – między końcem sierpnia a 13 grudnia 1981 r. – nastąpił prawdziwy zalew wydawnictw pozacenzuralnych. Różne ognia niezależnego związku zawodowego wydały w tym okresie na terenie całego kraju około **3200 tytułów** biuletynów, gazet i czasopism (jedynie nieliczne, jak ogólnopolski „Tygodnik »Solidarność«”, posiadały tak zwany „debit” wydawniczy i podlegały cenzurze, zdecydowana większość ukazywała się na zasadzie we-

wewnętrznej prasy związkowej i nie była kontrolowana przez państwo). W tym czasie bez zezwolenia cenzury opublikowano też ponad **2500** książek i broszur¹.

Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego 13 grudnia 1981 r., do połowy roku 1986 w *Bibliografii publikacji podziemnych* zarejestrowano niemal **1400** tytułów prasy konspiracyjnej (w tym wiele tytułów o zasięgu międzyzakładowym lub ponadlokalnym, ukazujących się w sposób ciągły i w nakładzie sięgającym kilku tysięcy egzemplarzy), działały też nadal oficyny wydawnicze, publikujące utwory autorów krajowych, emigracyjnych oraz przekłady dzieł twórców z innych państw.

Przytoczone tu liczby wskazują na zakres zjawiska. Nie ma pewnych i precyzyjnych danych dotyczących jego społecznego zasięgu i oddziaływania, przyjmuje się, że prasa podziemna docierała (poza okresem legalnego działania „Solidarności”, kiedy była dobrem ogólnie dostępnym) do około 10% społeczeństwa, a jej oddziaływanie na opinię publiczną (nie tylko zresztą w kraju) na szerszą skalę możliwe było dzięki działalności Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, która przytaczała na antenie i szeroko omawiała publikacje ukazujące się w „drugim obiegu” (podobnie zresztą jak, na mniejszą skalę, polskie serwisy BBC i „Głosu Ameryki”).

Spoleczno-polityczne konsekwencje działalności niezależnej prasy i wydawnictw w PRL

„Drugi obieg” wydawniczy burzył stabilność leninowskiego modelu funkcjonowania prasy w PRL. Można by powiedzieć, że stanowił **wolnorynkowy element w niedemokratycznym systemie**. Był całkowicie niezależny od dyrektyw państwowego monopolisty i pomimo stałego zagrożenia represjami, ubogiej bazy produkcyjnej i trudności w zdobyciu podstawowych materiałów (od papieru poczynając) stworzył alternatywny model obiegu informacji i wartości ideowych, artystycznych i społeczno-politycznych. Działał na zasadach rynkowych w wymiarze ekonomicznym, pojawiały się elementy konkurencji i rywalizacji między wydawcami i poszczególnymi środowiskami.

Konsekwencją naruszenia owego monopolistycznego modelu usytuowania mediów w PRL-u dla kultury polskiej, było powstanie załączków demokratycznej **kultury politycznej**² i – przywołując określenie Stefana Żółkiewskiego – **kultury literackiej**³.

¹ Dane te podają za: J. Kamińska [W. i W. Chojnaccy], *Wprowadzenie*, [do:] eadem, *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce (13 XII 1981 – V 1976)*, Paryż 1988.

² O różnych znaczeniach i historii tego pojęcia zob.: F. Ryszka, *Kultura polityczna, [w:] Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*, Warszawa 1984, ss. 204–247: „Kultura towarzyszy działaniom perswazyjnym i grze politycznej [...] ideologia może zakładać walkę [...] Ideologia popycha ludzi, by zająć się polityką. Kultura każe im przynajmniej zastanowić się, jak mają to zrobić” (s. 246).

³ W rozumieniu tego terminu przez S. Żółkiewskiego: „Badacza kultury literackiej mniej interesują zindywidualizowane wypowiedzi artystyczne [...] a bardziej wspólny sys-

Na te aspekty działalności „drugiego obiegu” zwrócił uwagę poznański filozof, Leszek Nowak, w artykule *Dwie tezy o drugim obiegu*, opublikowanym w podziemnym piśmie „Obraz”:

To, co nosi skromne miano „drugiego obiegu”, jest jednym z podstawowych zjawisk późnego socjalizmu. Jest to bowiem ni mniej ni więcej, proces pozbawiania trój-pa-nów jednej z ich władz – władzy duchowej, zakotwiczonej w monopolu na środki indoktrynacji. Najpierw przez przewyżnienie samego tego monopolu, a więc na płaszczyźnie rzeczowej. A na tej podstawie [...] polegającej na tworzeniu się nowych ośrodków decyzyjnych, zawiadujących alternatywnymi środkami przekazu treści kulturowych – odbywa się proces przeobrażenia warstwy inteligencji twórczej⁴.

W przytoczonej definicji zwraca uwagę wyeksponowanie *politycznego* aspektu istnienia „drugiego obiegu” wydawniczego (jego uczestnictwo w procesie pozbawiania Partii-Państwa monopolu na środki indoktrynacji, a tym samym odebranie jej ważnej dziedziny władzy). Przejawiało się to w powstawaniu niezależnych ośrodków informacyjnych, oświatowych, kulturalnych, twórczych. A ponieważ powstały one *niezależnie*, mogły reprezentować interesy i poglądy różnych zespołów, grup i pojedynczych osób, mogły artykułować odmienne stanowiska polityczne i społeczno-gospodarcze. Jednym słowem, „drugi obieg” stworzył możliwość uczynienia polskiej kultury pluralistyczną i wielogłosową.

Rozpocznę od przypomnienia niektórych inicjatyw, które tworzyły załączki demokratycznej *kultury politycznej* w Polsce. Po roku 1976 powstało wiele ugrupowań i czasopism reprezentujących różne odcienie myśli liberalnej, konserwatywnej, narodowej, socjaldemokratycznej. Od Konfederacji Polski Niepodległej, poprzez wielonurtowy światopoglądowo Komitet Obrony Robotników, bardziej jednolity ideowo, choć skłócony wewnątrz, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Młodej Polski z czasopismem „Bratniak”, liberalów ze Stefanem Kisielewskim, Piotrem Wierzbickim, Januszem Korwinem-Mikke i Mirosławem Dzielskim, zakonspirowane (w odróżnieniu od wcześniej wymienionych) Polskie Porozumienia Niepodległościowe – aż po ukonstytuowane po 13 grudnia 1981 r. takie ugrupowania jak „Solidarność Walcząca”, socjaldemokratyczne grupy polityczne „Robotnik” i „Wola”, ruch „Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość”, „Wyzwolenie” czy liberalno demokratyczne ugrupowanie „Niepodległość”.

We wszystkich tych ośrodkach działalności opozycyjnej i myśli polityczno-społecznej wydawano czasopisma i książki – wśród nich również przekłady

tem semiotyczny, »język« literatury, kody znane odbiorcom i użytkowane przez nadawców, dla których stanowią ramy i podstawę własnych, twórczych pomysłów, indywidualnych ekspresji, oryginalnych naruszeń społecznych systemów semiotycznych, narzędzi komunikacji zbiorowej” – S. Żółkiewski, *Główne tendencje rozwoju polskiej kultury literackiej 1918–1939*, [w:] idem, *Kultura. Socjologia. Semiotyka literacka*, Warszawa 1979, s. 5.

⁴ L. Nowak, *Dwie tezy o drugim obiegu*, „Obraz” 1986, nr 3, s. 27.

klasyków ekonomii i politologii, a także nowszej myśli społeczno-filozoficznej. Szczególnie duże zasługi w tej dziedzinie mają liberałowie, z oficyną wydawniczą Korwina-Mikkego. Wszystkie te ugrupowania, wraz z licznymi środowiskami związanymi z „Solidarnością” (zarówno w legalnym okresie jej działalności, jak i po 13 grudnia 1981 r.) tworzyły barwną społeczno-polityczną paletę różnorodnych programów, postaw, recept społecznych oraz politycznych na dziś i na jutro. Tworzyły załazek pluralistycznego społeczeństwa.

Na łamach prasy podziemnej toczyło się wiele autentycznych polemik i dyskusji zarówno politycznych, jak i literackich – od tygodników i dwutygodników poczynając („Tygodnik Mazowski”, KOS, „Wola”, prasa wrocławska), po miesięczniki i kwartalniki („Arka”, „Kultura Niezależna”, „Obecność”, „Spectator” i wiele innych); polemik merytorycznych i odsłaniających zasadniczo odmienne postawy i różne punkty widzenia spraw podstawowych.

Zasięg ich odbioru nie przekraczał górnych paru procent społeczeństwa – ale dla osób zainteresowanych były one dostępne. Problem polega zresztą nie tyle na zasięgu myśli politycznej – ile na możliwości swobodnego dostępu do niej. W demokratycznych państwach Zachodu procent ludzi czytających poważne artykuły publicystyczno-polityczne był zapewne nie większy niż w Polsce. Tyle, że tam czytał ten, kto chce – w Polsce czytał ten, kto miał dostęp do zakazanej literatury. Tam obywatel dokonywał swobodnego wyboru nie grożącego żadnymi negatywnymi konsekwencjami prawnymi – w Polsce, biorąc do ręki „bibułę”, dokonywał opcji o charakterze politycznym i ideologicznym, wchodził w kolizję z prawem.

Podziemna prasa kulturalna i jej znaczenie

Rozwijając zaczerpniętą od Leszka Nowaka myśl o „duchowym” (kulturowym) aspekcie istnienia niezależnego ruchu wydawniczego, proponuję spojrzeć na ten aspekt zagadnienia nieco szerzej. Co oznaczało owo przewyciężenie monopolu totalistycznego państwa w sferze kultury dla jej twórców, ale także użytkowników (odbiorców)?

Rozpocznijmy od przypomnienia pierwszych literackich inicjatyw wydawniczych. „Zapis” zaczął się ukazywać na początku 1977 r. w Warszawie. Początkowo był w przeważającej mierze almanachem tekstów odrzuconych przez cenzurę – niektóre jego numery w całości poświęcone były publikacjom takich pozycji, jak *Kompleks Polski*, *Mała Apokalipsa* i *Wschody i zachody Księżycy* Tadeusza Konwickiego, *Nierzeczywistość* i *Miesiące* Kazimierza Brandysa, *Wielki strach* Juliana Strykowskiego (nawiasem mówiąc, należą one do tych prozatorskich propozycji niezależnego ruchu wydawniczego, które skutecznie bronią się przed upływem czasu) – stopniowo stał się pismem o własnej linii programowo-artystycznej (na jego łamach debiutował w roku 1978 poeta Jan Polkowski).

Kilka miesięcy później w Łodzi ukazał się pierwszy numer „Pulsu” – pisma w znacznej mierze prekursorskiego wobec tej formuły, jaką przyjęły inne czasopisma „drugiego obiegu”, takie jak „Arka”, „Obecność” czy „Kultura Niezależna”. Od pierwszego numeru prowadził określoną politykę redakcyjną: zamawiał teksty u autorów, starał się świadomie sterować pismem, nie zdając się na drukowanie tego, co odrzuciła cenzura. Na łamach „Pulsu” publikowali między innymi Jacek Bierezin, Antoni Pawlak, Leszek Szaruga, Janusz Anderman, Tomasz Jastrun, Marek Nowakowski, Witold Sułkowski, Zdzisław Jaskuła.

Pierwsza „Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza”, która wydawała literaturę piękną została założona w Lublinie, od drugiej zaś połowy 1977 r. rozwijała szeroką działalność w Warszawie jako NOWA (Niezależna Oficyna Wydawnicza). Potem pojawiły się inne niezależne wydawnictwa, drukujące literaturę, ze szczególnie zasłużonymi na tym polu krakowską Oficyną Literacką i Warszawską Niezależną Oficyną Poetów i Malarzy.

Istotnym aspektem działalności niezależnych oficyn wydawniczych było przybliżenie odbiorcom w kraju literatury emigracyjnej oraz przekładów tekstów autorów zachodnich, a także rosyjskich, czeskich czy węgierskich.

Wracając do pytania o kulturowy (duchowy) wymiar zaangażowania twórców i odbiorców kultury niezależnej, należy zwrócić uwagę na **ideowy i moralny wymiar tego zjawiska** – w sferze myśli nastąpiło tu oderwanie się twórców od monopolistycznego programisty, Partii-Państwa, od wytwórcy kulturowego stylu – monologu, zunifikowanego myślenia. Oznaczało to wybór – bądź skazanie się – na niezależność. Wybór ten miał charakter aksjologiczny, a zarazem etyczny. I, jako taki, wymagał pewnej odwagi. Wymagał jej w roku 1976, kiedy „drugi obieg” się tworzył, wymagał jej po 13 grudnia 1981 r., w pierwszych latach stanu wojennego, kiedy za uprawianie i rozpowszechnianie niezależnej twórczości groziły poważne kary. Konsekwencją tego wyboru niezależności była dla twórców utrata statusu hołubionego przez władze, mniej lub bardziej posłusznego partnera i degradacja do roli osoby prześladowanej, napiętnowanej stygmatem „wroga”. Między twórcami i odbiorcami prasy i kultury niezależnej wytwarzają się też nowe relacje komunikacyjne.

Modyfikacja ról nadawcy i odbiorcy przekazów „drugiego obiegu”

Jeżeli jednym z konstytutywnych warunków funkcjonowania prasy, mediów elektronicznych i przekazów kulturalno-artystycznych w systemie totalistycznym była „blokada artykulacji oddolnej”⁵, to zasługą prasy podziemnej i niezależnych

⁵ Według określenia Jerzego Drygalskiego i Jacka Kwaśniewskiego w książce (*Nie*-*realny socjalizm*, Warszawa 1988 [wyd. oficjalne Warszawa 1992]).

inicjatyw kulturalnych było uaktywnienie się odbiorcy – czytelnika prasy podziemnej, widza spektakli teatralnych, filmowych, wystaw plastycznych. Odbiorca współkształtował charakter „drugiego obiegu” wydawniczego. Zmieniał się charakter więzi między artystą a odbiorcą widowiska teatralnego czy wystawy plastycznej.

Mówił na ten temat jeden z uczestników ankiety dotyczącej niezależnych form działalności artystycznej po 13 grudnia, rozpisanej przez „Ognik” (organ Ogólnopolskiego Głosu Nauki i Kultury) w 4 numerze tego pisma z 1984 r.:

Pokazy, organizowane przez samych twórców w pracowniach czy innych miejscach uznanych za godne przez środowisko, mają charakter pewnej prywatności, czy intymności [...] Nowy sposób prezentacji stwarza także możliwości zbliżenia między artystą a publicznością. [...] Powstała okazja do bezpośrednich spotkań. Świadomość zarówno artystów, jak i publiczności, celu i formy takich spotkań, wytwarza stan wzajemnej akceptacji, dodaje poczucia bliskości i więzi.

Tworzył się w ten sposób nowy typ odbiorcy dzieł sztuki. Jak mówił uczestnik dyskusji zorganizowanej przez „Kulturę Niezależną” na temat „Końca kultury PRL” w 1984 r.:

Jeśli chodzi na przykład o wystawy, to ja miałem właśnie spotkanie z robotniczym środowiskiem, gdzie nagle, jak się dowiedzieli o niezależnych wystawach po domach prywatnych, to się zgłosili, że chcą 300–400 osób przyprowadzać grupami. Prawdopodobnie nikt z tamtych osób nie był nigdy i nie czuł potrzeby pójścia na wystawę, natomiast tu chce przyjechać z Ursusa do mieszkania na Ursynowie.

Zmieniały się też wzajemne wyobrażenia artystów o odbiorcach ich sztuki i „zwyyczajnych” ludzi o artystach. Na ten aspekt sprawy zwróciła uwagę Halina Mikołajska w liście do Kazimierza Deymka, opublikowanym w „Pulsie” (nr 22/23 z 1984 r.):

Nie wiem, czy istnieje w Polsce druga aktorka, która ma na koncie tyle setek wyjazdów do peryferyjnych teatrów, domów kultury, domów parafialnych i kościołów. [...] Znam więc polską publiczność nie z wyobraźni, i nie ze sprawozdawczości ministerialnej, często mylącej, albo wręcz fikcyjnej. Znam ją niejako osobiście. Wiem, gdzie i jak jest naprawdę. Widzę własnymi oczyma, jak się zmieniła i jak się nadal zmienia. Mogę Pana zapewnić, że istnieje zupełnie rewelacyjna »trzecia Polska«, jakiej nigdy nie było, albo nie była aż tak liczebna. Polska zmęczona, ale nie poddająca się. Gromadzi się tysiącami i tłoczy na wykładach i koncertach, w kościołach i nie tylko w kościołach, chłonna i spragniona jak nigdy.

Jak widać z tych przykładów przemiany duchowe, przemiany w skali wartości i postaw w gronie elit twórczych łączyły się z analogicznymi przemianami w świadomości społecznej. Można by więc powiedzieć, że niezależne inicjatywy wydawnicze i artystyczne przyczyniły się do budowy załazków zdemokratyzowa-

nego modelu kultury literackiej, alternatywnego, ale podlegającego tym samym kryteriom wartości i ocen, co „kultura oficjalna”, podlegająca cenzurze, mecena-towi Partii-Państwa, planowaniu, subwencjonowaniu, *etc.*

„Drugi obieg” a oficjalna polityka wydawnicza

Interesującym zjawiskiem w omawianym okresie (a zwłaszcza w czasie le-galnego działania „Solidarności”) był *modelujący* wpływ „drugiego obiegu” na oficjalną politykę wydawniczą. Cenzura łagodniała, w procesie „detotalizacji” polityki kulturalnej władz uczestniczyły całe grupy społeczne. Wystarczy przypomnieć, że dopuszczenie na ekrany filmu *Robotnicy 80* było jednym z postulatów studentów strajkujących w Łodzi zimą 1981 r.

O tym, jak to wyglądało w praktyce redakcyjnej państwowych pism, mówił jeden z dyskutantów „Kultury Niezależnej” w rozmowie pt. *Koniec kultury PRL* w roku 1984:

No, ja to widziałem wspaniale na przykładzie Mieczysława Rakowskiego i jego „Po-lityki”, kiedy on nieszczęsny siedział nad tekstem, wiedział, że ten tekst powinien wrzucić do kosza i wiedział jednocześnie, że jeżeli to zrobi, to ten tekst ukaże się w prasie podziemnej. I w związku z tym zaczynał kombinować, czy nie lepiej jed-nak, narażając się i prowadząc rozmaite chytre gry – opublikować go w „Polityce”, szukając takiego, czy innego poparcia.

Ten *modelujący* wpływ „drugiego obiegu” był widoczny również przed Sierpniem 1980 r., odgrywał też znaczącą rolę w procesach „liberalizacyjnych” widocznych w kulturze poddanej państwowemu mecena-towi w drugiej połowie lat osiemdziesiątych.

10. LITERATURA NIEZALEŻNA I PRASA PODZIEMNA W ROZGŁOŚNI POLSKIEJ RWE

Uwagi wstępne

Pod przywołanym w tym miejscu pojęciem „literatury niezależnej” rozumiem **literaturę polską, powstałą w kraju lub na emigracji, opublikowaną poza zasięgiem cenzury PRL i rozpowszechnianą na terenie Polski bez debitu**. Mieścić się w nim będą zatem zarówno utwory, które zaliczymy do nurtu literatury emigracyjnej, jak i te, które z racji miejsca powstania i publikacji w kraju należą do „drugiego obiegu wydawniczego”. Skupimy się tu jednak przede wszystkim na dziełach pisarzy mieszkających w Polsce, których utwory, z racji cenzuralno-politycznych zakazów, nie mogły być rozpowszechniane w oficjalnym obiegu wydawniczym. Jedynym medium – z punktu widzenia władz PRL wrogim, dywersyjnym i szkodliwym – które mogło o nich informować i przybliżyć je szerokiemu gronu odbiorców w Polsce była Rozgłośnia Polska RWE.

To samo dotyczy prasy i czasopism wydawanych w wydawniczym podziemiu. Powielane często w niewielkich nakładach, dzięki audycjom Wolnej Europy mogły zaistnieć w szerszym społecznie wymiarze.

Literatura niezależna w audycjach Rozgłośni Polskiej RWE

Literatura – czytana na antenie, omawiana bądź recenzowana albo wykorzystywana jako podstawa słuchowisk radiowych – nadawana była (przez cały okres działalności Rozgłośni Polskiej RWE, a zatem w latach 1952–1994) w kilku stałych audycjach, a jej udział w programie Rozgłośni oscylował w granicach 10%. Po roku 1976, wraz z ukształtowaniem się w kraju drugiego obiegu wydawniczego, znacznie więcej miejsca na antenie poświęcano dziełom opublikowanym w Polsce poza zasięgiem cenzury.

Literaturę niezależną, powstałą w kraju jeszcze przed ukonstytuowaniem się drugiego obiegu wydawniczego, nadawano w programie Rozgłośni Polskiej RWE najczęściej w stałych audycjach „**Kwadrans literacki**” („Literary Corner”), zapowiadanej czasami jako „**Kącik literacki**”) i „**Na czerwonym indeksie**” („Reading Aloud”), a niekiedy w weekendowych „Programach specjalnych” o tematyce literackiej.

Pierwsza z wymienionych audycji została wprowadzona do programu Rozgłośni 5 marca 1960 r. i była w nim obecna ponad dwadzieścia lat. Redagował ją Eugeniusz Romiszewski we współpracy, między innymi, z Tadeuszem Nowakowskim, Marią Danilewicz-Zielińską, Bronisławem Przyłuskim.

W latach sześćdziesiątych sporo miejsca w „Kwadransie literackim” poświęcono prozie uchodźców z PRL-u – Marka Hłaski i Leopolda Tyrmanda. *Życie towarzyskie i uczuciowe* tego ostatniego czytane było na antenie w obszernych fragmentach w roku 1968, niedługo po ukazaniu się w Paryżu. W tej audycji przedstawiono również obszerne fragmenty *Apelacji* Jerzego Andrzejewskiego, po opublikowaniu tej powieści przez Instytut Literacki w 1968 r.

W roku 1971 wprowadzono w omawianej audycji zasadę nadawania co drugi tydzień – na zmianę z literaturą emigracyjną – prozy i wierszy młodej generacji autorów krajowych, w większości przedstawicieli Nowej Fali, pokolenia marca 1968 i grudnia 1970 r. W monachijskiej rozgłośni z dużymi nadziejami witano przedstawicieli tego ugrupowania. W roku 1972, na przykład, bardzo ciepło została przyjęta I nagroda dla wiersza Jacka Bierezina, *Emigracja*, przyznana na Turnieju Jednego Wiersza w ramach Warszawskiej Jesieni Poezji przez jury, któremu przewodził Zbigniew Herbert. Wiersz został odczytany w „Kwadransie poetyckim” i opublikowany „Na Antenie”¹. Bierezin był pierwszym poetą krajowym, który wydał na Zachodzie książkę, odrzuconą przez cenzurę PRL (tomik *Wam*, wydany został w wydawnictwie paryskiej „Kultury” w roku 1974), a wiersze z tego zbioru były czytane w „Kąciku literackim” po publikacji w Instytucie Literackim.

Autorami często przedstawianymi w omawianej audycji na początku lat siedemdziesiątych byli również inni przedstawiciele Nowej Fali – jak Ewa Lipska, Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski, Ryszard Krynicki, Witold Sułkowski (autor tomu *Szkoła zdobywców*, wydane w wydawnictwie paryskiej „Kultury” w 1976 r.), Leszek Szaruga i inni. Wielu autorów krajowych publikowało też w tym czasie swoje utwory na łamach „Oficyny Poetów i Malarzy”, wydawanej w Londynie przez Krystynę i Czesława Bednarczyków, pisma w całości poświęconego literaturze i sztuce, zdecydowanie mniej „upolitycznionego” niż „Wiadomości” bądź paryska „Kultura”.

Po roku 1977, kiedy powstał „Zapis” i „Puls”, a wydawnictwa niezależne w Polsce („NOWA” i wiele innych) zaczęły drukować zbiory wierszy autorów emigracyjnych (przede wszystkim Czesława Miłozza) i krajowych, wyłączonych z oficjalnego obiegu z powodów politycznych – liczba wierszy autorów z kraju i ich wypowiedzi coraz bardziej rosła. Czytane były również wiersze poetów młodszych, publikujących w niezależnych pismach i wydawnictwach – takich jak debiutujący w „Zapisie” Bronisław Maj i Jan Polkowski czy związani z „Pulsem” Zdzisław Jaskuła, Antoni Pawlak, Witold Sułkowski i inni autorzy.

¹ „Na Antenie”, grudzień 1972, nr 117, s. 24.

Audycję „**Na czerwonym indeksie**” („Reading Aloud”) nadawano od początku działalności Rozgłośni Polskiej RWE w odcinkach 10-, później 15-minutowych – obecna była w ramówce programowej monachijskiego radia aż do końca jego działalności w 1994 r. (w ostatnich latach pod tytułem „Wieczorne lektury”). W latach 1957–1971 w jej miejsce nadawano „Kwadrans literacki”. Merytoryczną opiekę nad audycją sprawował – w pierwszym okresie – Roman Palester, a od roku 1973 Włodzimierz Odojewski.

W lekturach „Na czerwonym indeksie” przybliżono krajowemu słuchaczowi najważniejsze pozycje antykomunistycznej literatury światowej – od Koestlera, Orwella, Borysa Pasternaka i Solżenicyna poczynając. Autorem często tu czytany był **Stefan Kisielewski**. Jego pisarstwo szerzej omawiam w III części tej książki. Pierwsza powieść „Stalińskiego”, *Widziane z góry* omawiana była i czytana we fragmentach w audycji „Kwadrans literacki” niedługo po jej opublikowaniu w 1967 r. We wrześniu roku 1971 – w cyklu „Na czerwonym indeksie” – przedstawiono, wybrane przez Tadeusza Nowakowskiego, cztery fragmenty *Cieni w pieczarze*. Rok później osiemnaście audycji poświęcono zbiorowi felietonów Kisielewskiego, *100 razy głową o ścianę*. W marcu 1973 r. odczytano 16 fragmentów *Romansu zimowego*, a w październiku i listopadzie roku 1974 w czterdziestu audycjach przedstawiano *Śledztwo*. Ostatnia powieść Kisielewskiego wydana pod pseudonimem w Paryżu, *Ludzie z akwarium*, na antenie monachijskiej Rozgłośni czytana była we wrześniu i październiku 1976 r. (w 29 odcinkach).

Drugim autorem z kraju, którego teksty nadawane były w programach literackich RWE jeszcze przed powstaniem w kraju niezależnego obiegu wydawniczego, był **Kazimierz Orłoś**, którego *Cudowna melina* nie mogła się ukazać w Polsce ze względu na ingerencje cenzury. W czerwcu i lipcu 1973 r. odczytano 22 fragmenty tej powieści, opublikowanej w Paryżu przez wydawnictwo Jerzego Giedroycia. Jego opowiadanie *Polowanie na grubego zwierza* przedstawiane było w styczniu 1978 r. w trzech audycjach, powieść zaś *Trzecie kłamstwo* w roku 1980 (44 fragmenty). Ostatnie wymienione utwory publikowane były najpierw w niezależnych wydawnictwach drugiego obiegu w kraju.

Autorem mieszkającym w kraju, ale publikującym w Paryżu, był też **Bogdan Madej**, którego opowiadania (*Maść na szczury*, *Kurs na lewo* i *Pochówek*) czytane były w audycji „Na czerwonym indeksie” w czerwcu i lipcu 1977 r.

Sięgano też do pisarstwa autorów, którzy wyemigrowali z Polski w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – takich jak **Marek Hłasko**, **Leopold Tyrmand** czy **Piotr Guzy**. Czytane były obszerne fragmenty *Pięknych dwudziestoletnich* Hłaski (kilka lat po opublikowaniu tej powieści, w roku 1973, w 22 odcinkach). Wcześniej jego proza przedstawiana była w „Kwadransach literackich”, podobnie jak pisarstwo Leopolda Tyrmanda. Jego *Siedem dalekich rejsów* czytane było w kilku fragmentach niedługo po opublikowaniu powieści w Londynie w 1975 r.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych, wraz z pojawieniem się w niezależnym obiegu wydawniczym czasopism literackich na wysokim poziomie,

a z nimi wydawnictw podziemnych, drukujących autorów, którzy z powodów politycznych nie mogli, bądź nie chcieli, publikować w oficjalnych, poddanych cenzurze, czasopismach i wydawnictwach – znacznie wzrosła w programie RWE liczba utworów autorów krajowych. Pierwsze – i potem kolejne – numery „Zapisu” i „Pulsu” były szczegółowo omawiane. Niektóre teksty przytaczano w całości. Pierwszemu „Zapisowi” poświęcono kilkanaście audycji, „Puls” omawiany był w siedmiu wydaniach lektur „Na czerwonym indeksie” w styczniu 1978 r. *Niereczywistość* Kazimierza Brandysa została przedstawiona w 28 fragmentach w roku 1980. Równie obszernie przybliżano słuchaczom Rozgłośni pozacenzuralną twórczość Tadeusza Konwickiego (*Kompleks Polski, Mała Apokalipsa, Rzeka podziemna, Wschody i zachody księżycy*), Juliana Strykowskiego (*Wielki strach*), Marka Nowakowskiego i wielu innych autorów.

Czasami decyzje o publikacji tekstów powstałych w drugim obiegu wydawniczym budziły w zespole Rozgłośni Polskiej RWE wątpliwości i kontrowersje. Tak było po przeznaczeniu przez Zdzisława Najdera, wówczas dyrektora polskiej sekcji RWE, do lektury w omawianej audycji obszernych fragmentów książki Teresy Torańskiej, *Oni* (w 1985 r., jeszcze przed opublikowaniem tego tekstu w Londynie). Wątpliwości – zgłaszane przez starszych pracowników Rozgłośni (między innymi przez Tadeusza Nowakowskiego) – sprowadzały się do zarzutu, że udostępniamy antenę byłym stalinowskim funkcjonariuszom aparatu przemocy. Zdzisław Najder – popierany przez młodszą część Zespołu – argumentował, że ich wypowiedzi i opinie są skutecznie kontrolowane i weryfikowane przez znakomicie do rozmów przygotowaną dziennikarkę. Sądząc po doskonałym przyjęciu książki Torańskiej kilka lat później przez czytelników w kraju, można uznać, że nadanie jej fragmentów w RWE było posunięciem słusznym.

Udział pisarzy i publicystów z kraju w audycjach RWE

Nie sposób wymienić wszystkich dzieł i nazwisk pisarzy, związanych z drugim obiegiem wydawniczym, którzy uczestniczyli w audycjach Rozgłośni w różnych okresach jej działalności, a szczególnie w ostatnich pięciu latach, kiedy rozpoczęło działalność warszawskie biuro RWE (jesienią 1989 r.). Powstałby z tego wykaz nazwisk autorów, którzy tworzyli historię literatury polskiej ostatniego półwiecza. Zdecydowana większość wartościowych publikacji (włączając w to debiuty książkowe), które ukazywały się w kraju i na emigracji, została bowiem w programie Rozgłośni dostrzeżona i omówiona.

Warto jednak wspomnieć tych autorów, którzy – od połowy lat osiemdziesiątych coraz częściej – osobiście uczestniczyli w audycjach RWE bądź też nadsyłali swoje teksty z przeznaczeniem do emisji na antenie. Wielu z nich wcześniej podjęło współpracę z audycjami kulturalnymi, prowadzonymi przez Włodzimierza Odojewskiego – należał do nich **Władysław Lech Terlecki**, który od roku 1976

organizował w kraju zaplecze materiałowe dla audycji kulturalnych RWE², a także Kazimierz Orłoś, Janusz Krasiński, Leszek Szaruga.

Również w innych audycjach Wolnej Europy, prowadzonych przez Piotra Załuskiego, Konrada Tatarowskiego i innych autorów – od 1987 r. poczynając – pojawiają się, czasami wielokrotnie, wypowiedzi i rozmowy z pisarzami: Zbigniewem Herbertem, Ewą Lipską, Tomaszem Jastrunem, Antonim Pawlakiem, Januszem Andermanem, Jackiem Woźniakowskim, Piotrem Wierzbickim, Marianem Miszalskim, Leszkiem Szarugą, Jarosławem Markiewiczem i Wacławem Holewińskim; z historykami i publicystami: Władysławem Bartoszewskim³, Bronisławem Geremkiem, Leszkiem Moczulskim, Zbigniewem Romaszewskim, Kazimierzem Wóycickim, Romualdem Szeremietiewem, Jackiem Kuroniem, Adamem Michnikiem, Stefanem Niesiołowskim, Dariuszem Fikusem, Joanną Szczęsną, Stanisławem Nicieją, Jerzym Drygalskim, Jackiem Kwaśniewskim, Piotrem Baumgartem, Krzysztofem Turkowskim (wydawcą prasy podziemnej z Wrocławia), Cezarym Wodzińskim (redaktorem filozoficznego, niezależnego pisma „Aletheia”), a także z literaturoznawcami i krytykami literackimi: Janem Józefem Lipskim, Januszem Maciejewskim, Włodzimierzem Boleckim, który przypominał twórczość Józefa Mackiewicza, Janem Zielińskim i Janem Tomkowskim, z wydawcą Grzegorzem Bogutą i z innymi, bo lista nazwisk, które tu wymieniałem, nie jest zapewne kompletna. Należał też do nich poeta i powieściopisarz Tadeusz Nowak, który niedługo przed śmiercią nagrał dla monachijskiego radia swoje ostatnie wiersze. Zostały one nadane 18 sierpnia 1991 r. w 10-minutowej audycji (w moim opracowaniu) już po jego śmierci.

W latach dziewięćdziesiątych, za pośrednictwem warszawskiego biura RWE (otwartego jesienią 1989 r., oficjalna inauguracja 3 maja 1990 r.), liczba krajowych współuczestników programów Rozgłośni znacznie wzrosła. Wtedy już jednak Wolna Europa stała się zaakceptowaną przez demokratyczny polski rząd częścią medialnego ładu w III Rzeczypospolitej.

Prasa podziemna w programie Wolnej Europy

W programie Rozgłośni Polskiej RWE od początku jej istnienia (3 maja 1952 r.) szczególną wagę przykładano do nagłaśniania wszelkich aktów represji władz PRL wobec jej obywateli – a także popularyzowania wszelakiego rodzaju niezależnych inicjatyw społecznych, politycznych i kulturalnych. W wymiarze in-

² Zob. W. Odojewski, *Władysław Lech Terlecki i RWE*, „Odra” 2004, nr 1, s. 52–57.

³ Władysław Bartoszewski był konspiracyjnym współpracownikiem RP RWE w kraju od listopada 1962 r. – mówił o tym 26 IV 2002 r. w czasie sesji naukowej w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, poświęconej 50. rocznicy inauguracji działalności Rozgłośni.

formacyjnym – a także publicystycznym – ukształtowanie się w Polsce opozycji demokratycznej i niezależnej prasy oznaczało istotny przełom dla profilu programowego monachijskiej Rozgłośni.

Wtedy to, za dyrektury Zygmunta Michałowskiego (od początku 1976 r.), a potem Zdzisława Najdera (od kwietnia 1982 r.) Rozgłośnia Polska RWE prześlatała odgrywać rolę, w pewnym sensie, „zastępczej opozycji politycznej” wobec władz PRL, stając się „**tubą nagłaśniającą**” zrodzone w kraju inicjatywy społeczno-polityczne. Strategia działania i program przyjęty w kraju przez opozycję demokratyczną – a zwłaszcza przez Komitet Obrony Robotników (późniejszy Komitet Samoobrony Społecznej KOR) – były zgodne z programem politycznym radia. Jak mówił Zygmunt Michałowski:

linia nasza, to była linia popierająca właśnie program polityczny stworzony w Polsce przez opozycję demokratyczną, program, który stał się wtedy programem Solidarności. Ja tu nie mówię o szczegółach, tylko o całej koncepcji, że trzeba zwiększyć swobody obywatelskie, prawa ludzkie, prawa robotnicze w Polsce i trzeba ograniczyć nadużycia władzy. W ten sposób się poszerza, w sposób pokojowy, sferę wolności i sferę demokracji w kraju. A to było właśnie naszym zadaniem⁴.

W programie Rozgłośni Polskiej – od jesieni 1976 r. – coraz więcej miejsca zaczęły zajmować informacje, publicystyka i literatura powstałe w kraju i publikowane w różnego rodzaju gazetach i biuletynach oraz periodykach i wydawnictwach podziemnych. Sposób i częstotliwość ich antenowego wykorzystywania budził spore emocje w środowiskach opozycyjnych w kraju. Na przykład częste sięganie przez monachijską Rozgłośnię do wydawnictw KOR-owskich (w pierwszym okresie istnienia drugiego obiegu wydawniczego) było powodem niezadowolonia działaczy KPN-u, którzy napisali w tej kwestii skargę do Kongresu Stanów Zjednoczonych.

Zygmunt Michałowski, w rozmowie z Aliną Grabowską tłumaczył tę sprawę następująco:

Otóż KOR wydawał biuletyn. Ten biuletyn był obszerny, rzeczowy, był niespóźniony, co było dla nas bardzo ważne. To były informacje przekazywane na bieżąco i z najrozmaitszymi detalami, które można było dawać na antenę [...] KPN nam takiego materiału nie dostarczał. KPN posługiwał się hasłami, a hasła można raz wydrukować, można je raz nadać przez radio, i tyle. Ja nikomu nie odmawiałem prawa domagania się Polski niepodległej. Tylko, że to z punktu widzenia politycznego

⁴ Z. Michałowski w rozmowie przeprowadzonej przez Alinę Grabowską jesienią 1996 r. w Monachium; „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” [Toruń] 1998, z. 1, s. 135.

wtedy nie miało żadnego znaczenia, przeciwnie, mogło utrudnić sytuację. Zresztą, przyszłość wykazała, że nasz kierunek był słuszny. To *via* KOR powstał szerszy ruch i Solidarność⁵.

Udział prasy i wydawnictw drugiego obiegu, reprezentujących szeroki wachlarz opcji światopoglądowych i politycznych, w programie Rozgłośni Polskiej RWE był coraz większy, w miarę narastania ruchu społecznego protestu w Polsce w okresie stanu wojennego i później, do końca lat osiemdziesiątych.

Imponujący był znajdujący się w posiadaniu Rozgłośni Polskiej zbiór prasy i wydawnictw drugiego obiegu, gromadzony w dziale kierowanym przez Witolda Pronobisa. W okresie, kiedy pracowałem w monachijskiej Rozgłośni (od października 1984 r.) każdy redaktor – na codziennych porannych konferencjach programowych – otrzymywał, oprócz stenogramów nagrań audycji Polskiego Radia, wyciągu artykułów z prasy PRL oraz prasy zachodniej – również zestaw najciekawszych materiałów z prasy podziemnej. Stanowiły one również – co warto dodać na marginesie naszych rozważań – cenne źródło informacji i podstawę do pogłębionych analiz sytuacji w Polsce, sporządzanych przez polskich pracowników Wydziału Studiów i Analiz RWE, na użytek ośrodków politycznych i informacyjnych w USA i Europie Zachodniej.

Dzięki informacjom z prasy podziemnej słuchacze RWE dowiadywali się (bardzo często z radiowych „Dzienników” albo z komentarzy i informacji przekazywanych przez Józefa Ptaczka w audycji „Fakty – wydarzenia – opinie”) o represjach komunistycznych władz wobec uczestników czerwcowych protestów z 1976 r., a także o akcjach organizowanych w ich obronie, głównie przez Komitet Obrony Robotników i związane z nim środowiska. Odczytywane były listy protestacyjne i nazwiska ich sygnatariuszy, informowano o przeprowadzanych w mieszkaniach opozycjonistów rewizjach, przesłuchaniach, konfiskatach samochodów i książek, o aresztowaniach i represyjnych zwolnieniach z pracy. Również po wprowadzeniu stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.) podstawą szerokiej informacji o sytuacji w kraju – ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji osób internowanych, aresztowanych, poddawanych różnego rodzaju szykanom z powodów politycznych – była niezależna prasa.

Informacje te – dzięki ich nagłośnieniu i masowemu rozpowszechnieniu – stwarzały swego rodzaju „parasol ochronny” dla uczestników demokratycznej opozycji. Wolna Europa, pozostając poza strukturami komunikacyjnymi PRL, nadając swoje audycje z zewnątrz – dzięki istnieniu prasy podziemnej – mogła więc spełniać klasyczny obowiązek wolnego dziennikarstwa, pełnić funkcję stróża demokracji i praworządności, obrońcy społeczeństwa przed bezprawnymi działaniami władzy.

⁵ *Ibidem*, s.135.

„Przegląd prasy podziemnej”

Od 26 maja 1982 r. stałą pozycją na antenie Rozgłośni była codzienna, 20-minutowa audycja **„Przegląd prasy podziemnej”** („Underground Press”), redagowana i koordynowana przez Józefa Ptaczka, a od początku roku 1986 przede mną. Nadawana była aż do połowy stycznia 1988 r. sześć razy w tygodniu, od poniedziałku do soboty, później – do 12 grudnia 1988 r. – od poniedziałku do piątku. Jej cotygodniowe poniedziałkowe wydania poświęcone były omawianiu nowości wydawniczych ukazujących się poza zasięgiem cenzury, w pozostałe dni tygodnia koncentrowano się na zawartości prasy informacyjnej bądź omawiano magazyny publicystyczne, społeczno-kulturalne i polityczno-programowe.

Z audycją – w różnych okresach jej istnienia – współpracowali zarówno etatowi pracownicy Rozgłośni (między innymi Witold Pronobis, Józef Ruszar, Marek Tabin, Piotr Załuski), jak i tak zwani *freelanserzy*, którzy przygotowywali omówienia zawartości wybranych numerów poszczególnych magazynów, drukowanych w drugim obiegu. Przez dłuższy okres materiały do „Przeglądu Prasy Podziemnej” nadsyłali między innymi: Jan Andrzej Stepek, Andrzej Wirga i Krzysztof Turowski z Paryża, Ewa Szczerkowska-Czerwiakowska i Grzegorz Ziętkiewicz z Berlina, z Monachium zaś Teresa Koczarska, Ewa Krasieńska-Kłaput, Adam Dyrko i Emil Morgiewicz. Sporadycznie pojedyncze audycje przygotowywali również autorzy krajowi (np. Zbigniew Dominiak i Jerzy Weber byli autorami – pod pseudonimem – paru „Przeglądów prasy podziemnej” w 1987 r.).

Warto dodać, że wysoka była tak zwana „słuchalność” i popularność omawianej audycji w kraju – według badań prowadzonych przez placówkę RWE, zajmującą się badaniem opinii słuchaczy – „Przegląd prasy podziemnej” (w latach 1986 i 1987) był czwartą (po „Dzienniku” radiowym oraz codziennych magazynach „Fakty – wydarzenia – opinie” i „Panorama dnia”) najczęściej słuchaną audycją Rozgłośni Polskiej RWE. Odtworzenie pełnej zawartości tych audycji jest dziś, niestety, niemożliwe – ich nagrania nie zostały zachowane, a skrypty (część z nich znajduje się, zapisana na mikrofilmach, w Narodowym Archiwum Cyfrowym w Warszawie) nie zawierają pełnej treści audycji (na przykład rozmów prowadzącego program z zaproszonymi do studia gośćmi czy materiałów dźwiękowych z kaset nadsyłanych z kraju).

Przez „Przeglądy prasy podziemnej” przewinęły się prawie wszystkie tytuły prasy drugiego obiegu wydawniczego – od tych najbardziej znanych i ukazujących się regularnie i przez wiele lat, jak „Tygodnik Mazowsze”, „Robotnik”, „KOS”, „Biuletyn Dolnośląski” czy „Biuletyn Łódzki” – po efemerycznie pojawiającą się solidarnościową prasę zakładową, środowiskową, młodzieżową, satyryczną, *etc.* Aby dać jakieś wyobrażenie o charakterze i zasięgu tematycznym tej audycji sięgnąłem do własnych konspektów „Przeglądów prasy podziemnej” z lat 1985–1988. Audycję tę osobiście prowadziłem na antenie Rozgłośni dwa – trzy razy w tygodniu. O wielości wykorzystywanych w „Przeglądach prasy podziem-

nej” gazet, broszur i różnego typu informacji najlepiej świadczą jej cotygodniowe poniedziałkowe wydania informacyjne.

Oto przykład, zaczerpnięty z jednej tylko audycji, z **9 czerwca 1986 r.** Oma- wiając w niej tytuły nadesłanych nowości drugiego obiegu wymieniałem: 94. nu- mer „Biuletynu Komitetu Oporu Społecznego KOS” (z listem Lecha Wałęsy do księdza Henryka Jankowskiego, którego treść została odczytana przez lektora); pierwszy numer „Nadziei” – gazety członków „Solidarności” w Tarnowie i pierw- szy numer „Magazynu” Toruńskiego Informatora „Solidarności” (z odczytaniem treści wstępnych deklaracji redakcyjnych), 25. i 27. numer „Homo Homini” – or- ganu małopolskiego Komitetu Obrony Więzionych i Prześladowanych za Prze- konania Polityczne; 23. i 24. numer „Rzeczpospolitej Samorządnej”, 19. numer pisma Regionu Gdańskiego „Solidarności”; 164. numer Toruńskiego Informato- ra „Solidarności”, 57. numer poznańskiego „Biuletynu Wojennego”, 103. numer „Robotnika”, dolnośląską „Ripostę” z marca 1976 r., 128. numer wrocławskiej „Solidarności Walczącej”, 12. numer pisma Federacji Młodzieży Walczącej „Na- sze Wiadomości”; 88. i 90. numer „Biuletynu Łódzkiego”, trzy numery – od 4. do 6. – ukazującego się w Łodzi pisma „Gotowość Solidarności” oraz 61. i 62. nu- mer łódzkiej „Solidarności Walczącej”, a także 62. numer gorzowskiego biuletynu młodzieży niezależnej „Szaniec” z petycją w obronie Krzysztofa Sobolewskiego, skazanego na trzy lata więzienia za odmowę złożenia przysięgi wojskowej (treść petycji, podpisanej przez gorzowskich działaczy „Solidarności” została odczyta- na przez lektora). Audycję uzupełniała krótka rozmowa z Krzysztofem Turow- skim o zasięgu i charakterze prasy podziemnej w Łodzi oraz zaczerpnięte z gazety „Solidarności Walczącej” wspomnienie Grzegorza Palki o zmarłym w Łodzi dzia- laczu „Solidarności”, Antonim Chylińskim.

Jak widać z tego przykładu, w połowie roku 1986 prasa podziemna napły- wała do Monachium szerokim strumieniem – w przypomnianej audycji wymie- niłem 22 tytuły gazet i biuletynów (w tym dwu rozpoczynających działalność), które dotarły do Rozgłośni w ciągu jednego tygodnia. Podobnie było wcześniej – i później, właściwie aż do grudnia 1988 r.

W końcowym okresie zmniejszyła się nieco liczba otrzymywanych tytułów prasowych – ale doszły elementy nowe, jak przekazywane Rozgłośni nagrania Radia „Solidarność” (nadawane w niektórych „Przeglądach prasy podziemnej” w kilkuminutowych odcinkach od 1987 r.) czy też rozmowy z twórcami, zwią- zanymi z drugim obiegiem, przeprowadzane w studio Rozgłośni. Pierwszym moim rozmówcą z kraju w tej audycji był **Romuald Szeremietiew**, który 1 lute- go 1988 r. mówił o swojej książce *W obcym interesie. Zarys historii Komunistycznej Partii Polski*, a dziesięć dni później szerzej o niezależnym ruchu wydawniczym, związanym ze środowiskami niepodległościowymi. Coraz częściej też informa- cje o niektórych wydarzeniach z Polski docierały drogą telefoniczną (na przykład 2 maja 1988 r. **Zbigniew Romaszewski** w rozmowie z paryskim koresponden- tem RWE, Maciejem Morawskim, relacjonował przebieg 1-majowych manife-

stacji w Warszawie, zakłóconych przez brutalne interwencje sił porządkowych). Trzeba jednak podkreślić, że przez cały okres nadawania „Przeglądu prasy podziemnej”, dominującą rolę odgrywały materiały publikowane w prasie drugiego obiegu.

W tygodniowym cyklu audycji – nadawanej aż do połowy grudnia 1988 r. od poniedziałku do soboty – z reguły co najmniej dwa „Przeglądy prasy podziemnej” miały charakter informacyjny, w pozostałych dominowały treści publicystyczne; często były to omówienia zawartości większych objętościowo magazynów kulturalno-literackich (jak „Wezwanie”, „Obecność”, „Kultura Niezależna”, „Obraz”, „Arka”), społeczno-politycznych (na przykład „Vacat”, „Polityka Polska”, „Krytyka”, „Niepodległość”, „Spotkania”) czy też bardziej tematycznie i środowiskowo skupionych na określonej problematyce, na przykład edukacyjnej (jak wydawane w drugim obiegu „Zeszyty Edukacji Narodowej”).

Omawiane były wszystkie docierające do Rozgłośni czasopisma, niezależnie od reprezentowanych przez nie opcji politycznych i środowiskowych. Co nie oznacza, rzecz jasna, że wszystkim przydzielano tyle samo czasu antenowego – tutaj decydująca była komunikatywność i sprawność językowa, waga poruszanej problematyki, oryginalność i odwaga przy formułowaniu opinii, zdolności prowokowania do dyskusji – a słuchacza RWE do własnych przemyśleń. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych w publicystyce prasy podziemnej coraz częściej pojawiały się artykuły diagnozujące stan społeczeństwa pod prawie pół wieku trwającym panowaniem komunizmu, spekulacje dotyczące upadku systemu oraz scenariusze przyszłościowe w wymiarze społecznym i politycznym. Dyskusje te były omawiane w „Przeglądach prasy podziemnej”, a także w innych audycjach Rozgłośni Polskiej RWE.

Czasami całą audycję wypełniał jeden tekst, odpowiednio zapowiadany i przybliżony słuchaczom w najciekawszych fragmentach. Niekiedy w kolejnych wydaniach „Przeglądu prasy podziemnej” poruszana w nim problematyka była kontynuowana poprzez przytaczanie uwag polemicznych. Na przykład 14 czerwca 1986 r. nadałem w omawianej audycji obszernie fragmenty artykułu autora podpisanego pseudonimem Pol. X, *Opór i kompromis* z 35. numeru miesięcznika społeczno-politycznego „Vacat”. Artykuł ten zainicjował interesującą wymianę myśli o charakterze programowo-politycznym, osnutej wokół pojęć oporu i kompromisu, walki i ugody – oczywiście w kontekście ówczesnej sytuacji politycznej w Polsce. W zapowiedzi do artykułu Pol. X czytamy:

Co ma robić, wywodząca się nie tylko z „Solidarności”, opozycja polityczna silnie zakorzeniona w społeczeństwie, ale pozbawiona realnych możliwości wpływania na decyzje władzy? Jakich dróg szukać, by przyczynić się do gospodarczego podniesienia Polski? Szuka odpowiedzi na te pytania także autor podpisany pseudonimem Pol. X w programowym szkicu zatytułowanym *Opór i kompromis*. Z jego ciekawym z politycznego punktu widzenia, choć kontrowersyjnym artykułem polemizują

w dalszej części 35-tego numeru „Vacatu” Marian Mięgusz, oraz autorzy podpisani Dar i Marian Jak. W dzisiejszej audycji przedstawimy Państwu podstawowe tezy artykułu Pol. X-a, za tydzień zaś argumenty polemizujących z nim autorów⁶.

Jak zapowiedziałem – tak uczyniłem; podobnych przykładów zróżnicowanego, a zarazem pogłębionego i otwartego na dyskusję sposobu prezentowania prasy podziemnej w omawianej audycji można znaleźć znacznie więcej.

Materiały informacyjne i towarzyszące im komentarze dobierane były – co oczywiste z punktu widzenia dziennikarskich standardów – zgodnie z dynamiką bieżących wydarzeń. Ponieważ jednak prasa z kraju docierała z opóźnieniem, a najważniejsze informacje, dotyczące aresztowań, strajków czy manifestacji znane już były słuchaczom z wcześniej nadawanych audycji informacyjnych, „Przeglądy prasy podziemnej” koncentrowały się często na wybranych z różnych źródeł wiadomościach i komentarzach skupionych wokół konkretnych spraw – na przykład procesach politycznych i sytuacji więźniów politycznych (audycje z 5 i 12 czerwca 1986 r.), „Solidarności” na Śląsku (z 19 czerwca 1986 r.), ruchowi „Wolność i Pokój” (z 24 czerwca 1986 r.) czy sytuacji prawnej w PRL – audycję tę zapowiadałem następująco:

Wertując pokaźny plik podziemnych pism, które ostatnio dotarły do naszej Rozgłośni, natknąłem się na kilka artykułów obrazujących stan PRL-owskiej praworządności. Obraz to ponury, ale jest logiczną konsekwencją sytuacji, w której o wykładni prawa i o konkretnych jego przepisach, decyduje jedynie wąska grupa osób sprawujących władzę. Takie instrumentalne traktowanie prawa, jako narzędzia służącego umocnieniu władzy, bądź też posługiwanie się nim wyłącznie jako środkiem represji i zastraszania, ma negatywne konsekwencje zarówno dla „decydentów”, osób z kręgu władzy, jak i dla przeciętnych obywateli⁷.

W audycji mowa była o służbie zdrowia (za 13. numerem pisma „Związek”), o przyspieszonym trybie wymierzania kar uczestnikom patriotycznych manifestacji 1 i 3 maja 1986 r. (za 95. numerem „KOS-a”) oraz gorzowskim procesie przeciwko handlarzom walut (*Afera forintowa* ze 119. numeru pisma „Feniks”).

Powyższe przykłady – zaczerpnięte z kilku „Przeglądów prasy podziemnej” z czerwca i lipca 1986 r. – muszą czytelnikom wystarczyć jako próbka, ilustracja pomysłu czy metody, przyjętej przy koordynowaniu i redagowaniu omawianej audycji, realizowanej przez cały kilkuletni okres jej antenowego istnienia. Nie sposób wyliczyć wszystkich tematów w niej poruszanych i tytułów omawianych pism. Zebrałaby się z tego gruba książka, fragmentami nawet dość interesująca,

⁶ Skrypt audycji „Underground Press” 1986, June 14, No 1075.

⁷ Skrypt audycji „Underground Press” 1986, July 17, No 1103.

ale w większości dla dzisiejszego odbiorcy – zwłaszcza młodszego, nie kojarzącego przywoływanych kontekstów i nie pamiętającego realiów PRL-u lat osiemdziesiątych – nudna, czasami mało zrozumiała.

Prasa podziemna w innych audycjach RWE

12 grudnia 1988 r. „Przegląd prasy podziemnej” został zastąpiony (także 20-minutową) audycją pod znamienym tytułem **„Widziane z kraju”** („Through Polish Eyes”), również redagowaną i koordynowaną przez mnie, nadawaną od poniedziałku do piątku w nieco zmienionej formule – oprócz informacji i publicystyki z prasy podziemnej, nadawano w niej rozmowy z uczestnikami życia społecznego i kulturalnego w Polsce, a także nadsyłane przez nich wypowiedzi i komentarze. Kilka felietonów do tej audycji nadesłał Stefan Kisielewski, współpracował z nią między innymi – oprócz autorów, których nazwiska wymieniałem w części o pisarzach i publicystach z kraju – przebywający wówczas w Monachium wrocławski poeta i działacz „Solidarności”, Lothar Herbst. Wraz ze zmianami społeczno-politycznymi, które dokonywały się w Polsce od roku 1989 poczynając, audycja ta – co zrozumiale – straciła charakter radiowej trybuny dla prasy podziemnej, zresztą drugi obieg wydawniczy w tym okresie przechodził do historii.

Wśród audycji, które były nadawane w programie Wolnej Europy, w znacznej części na materiałach pochodzących z kraju oparty był cotygodniowy (emitowany w soboty) 50-minutowy magazyn publicystyczny **„Polska jaka może być”** („Poland As It Could Be”), redagowany przez Danutę Drzewińską. Audycja nadawana była przez ponad trzy lata, od kwietnia 1984 do maja 1987 r. Wykorzystywano w niej dłuższe, problemowe teksty, które były czytane na antenie, stając się często punktem wyjścia do prowadzonych w studio dyskusji. „Polska jaka może być” – w odróżnieniu od poprzednio omawianych audycji – została zachowana i można jej posłuchać w Internecie na panelu Radio Wolności.pl.

Trzeba też wspomnieć, że prasa podziemna i wydawnictwa niezależne stawały się często podstawą do komentarzy lub dyskusji w innych audycjach Rozgłośni Polskiej RWE, najczęściej w codziennym magazynie polityczno-informacyjnym „Fakty – wydarzenia – opinie”, ale także w różnego typu „Programach specjalnych”, audycjach dokumentalnych lub słuchowiskach radiowych nadawanych z reguły w niedziele.

Znowu – tytułem przykładu – sięgnę tu do mojego antenowego dorobku z drugiej połowy lat osiemdziesiątych, kiedy najczęściej zajmowałem się literaturą i prasą niezależną. W audycji „Fakty – wydarzenia – opinie” w czterech komentarzach (26 i 29 sierpnia 1985 oraz w styczniu 1986 i 1987 r.) mówiłem o śmiertelnych ofiarach „nieznanych sprawców” w latach siedemdziesiątych i osiemdzie-

siątych⁸, w kilku zaś komentarzach między 29 października a 5 listopada 1985 r. – opierając się na prasie podziemnej – charakteryzowałem program polityczny i specyfikę programową środowisk opozycyjnych w kraju.

W grudniu 1985 r., wraz a Danutą Drzewińską – na podstawie „Kalendarium wydarzeń”, opracowanego przez komisje historyczne „Solidarności” w Gdańsku i Szczecinie i opublikowane później przez niezależne pismo „Spotkania” w tomie *Grudzień 1970* – przygotowaliśmy cykl dokumentalnych słuchowisk o wydarzeniach na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.⁹ Według opublikowanej w lubelskich „Spotkaniach” dokumentacji przygotowałem też audycję *Strajk łódzkich włóknarzy w lutym 1971 roku. Relacje świadków* (nadaną 29 grudnia 1985 r.), a także 50-minutowe słuchowisko dokumentalne *Jeden dzień w Gdyni – czwartek, 17 XII 1970*, wyemitowane 22 grudnia 1985 r. Materiały dźwiękowe nadesłane z kraju, a także publikacje drugiego obiegu były też podstawą słuchowiska *Kartka z kalendarza – 13 XII 1981*, wspomnieniowej 50-minutowej audycji o Jerzy Łojku (*Jerzy Łojek – historyk drugiego obiegu*, nadanej 4 stycznia 1987 r.) czy też omówienia (w cyklu „Radiowa książka miesiąca”), *Mysli staroświeckiego Polaka* Piotra Wierzbickiego w grudniu 1985 r.

Polska prasa podziemna w audycjach innych rozgłośni narodowych RWE

Jak pisał George Urban, dyrektor RWE w latach 1983–1986:

Polski ruch wydawniczy rozwijał się w zdumiewającym tempie [...]. Zdecydowałem, że wszystkie rozgłosnie językowe powinny szczegółowo informować naszych słuchaczy w innych krajach, do czego dążą Polacy i jak proponują to osiągnąć – ponieważ polskie podziemie nie tylko ukazywało bezsens systemu komunistycznego, lecz także wytyczało drogę alternatywnego sposobu myślenia i działania¹⁰.

Polskie idee – pisał dalej – były rozpowszechniane z korzyścią dla milionów ludzi w całej Europie Wschodniej i Środkowej, a oddziaływanie RWE wzmacniała nowa siła odśrodkowa. Warto tu zwrócić uwagę również na relację odwrotną

⁸ Opierając się na wymienionych komentarzach radiowych opublikowałem cztery artykuły pod wspólnym tytułem: *Nekrologi prasy podziemnej*, „Pogląd” [Berlin] z 20 I 1985, 8 IX 1985, 16 I 1986, 1 III 1987.

⁹ Między innymi „Special Program” No 9057 i 9058 z 15 grudnia 1985; audycje zawierały relacje naocznych świadków wydarzeń w grudniu 1970 r. w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie.

¹⁰ G. R. Urban, *Radio Wolna Europa i walka o demokrację. Moja zimna wojna w czasach zimnej wojny*, przekład. M. Antosiewicz, Warszawa 2000, s. 115.

– dzięki Rozgłośni niskonakładowe i rozpowszechniane „z ręki do ręki” pisma mogły zaistnieć w szerszej świadomości społecznej – i to nie tylko w Polsce, również w innych krajach z radzieckiej orbity wpływów.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy coraz więcej osób ze środowisk opozycyjnych i kulturalnych z kraju odwiedzało monachijskie radio, udzielając wywiadów i dzieląc się swoją wiedzą o sytuacji w Polsce – najpierw anonimowo, później pod własnymi nazwiskami – Wolna Europa stała się w znacznej mierze rozgłośnią „Solidarności” i opozycyjnych wobec władz PRL środowisk politycznych i artystycznych. Ostatnią wielką akcją antenową, służącą siłom opozycyjnym wobec PRL-u, był wielodniowy cykl audycji wyborczych przed „kontraktowymi” wyborami w czerwcu 1989 r. Udało się wtedy przedstawić na antenie rozmowy z wszystkimi kandydatami do Sejmu z list „Solidarności” oraz środowisk opozycyjnych, startujących w wyborach niezależnie.

W ten sposób Rozgłosnia Polska RWE, jako stróż praworządności i obrońca społeczeństwa przez bezprawnymi działaniami władzy, a także rzecznik narodowych interesów i niepodległości Polski spełniła swoje ostatnie zadanie – siłą rzeczy, w następnych latach, wraz z postępującą demokratyzacją kraju i rozwojem niezależnych *mass mediów*, tracąc swą wcześniejszą rolę i znaczenie. Przechodząc do historii z przeświadczeniem – jak to ujął Jan Nowak-Jeziorański – że misja została spełniona.

11. PRASA STRAJKOWA – STUDIUM PRZYPADKU

Model funkcjonowania prasy strajkowej

Sięgnijemy tu do szczególnej i dość wyjątkowej sytuacji prasy drugoobiegowej powstałej w społeczności studentów okupujących budynki łódzkich uczelni między 21 stycznia a 18 lutego 1981 r., w czasie strajku, w którym czołowym postulatem było zarejestrowanie przez władze PRL Niezależnego Zrzeszenia Studentów¹.

Powstawały wówczas (a także w poprzedzających strajk okupacyjny dniach „Solidarnego Czekania”, między 7 a 11 stycznia 1981 r.) zarówno plakaty, satyryczne rysunki, jak i różnego rodzaju informacje i ogłoszenia, wywieszane w gablotach czy na ścianach budynków. Istotnym składnikiem owej spontanicznej często twórczości była prasa strajkowa, będąca nośnikiem zarówno informacji, jak i rozrywki. Można w niej odnaleźć poważne treści publicystyczne czy kulturalne, z ambicjami artystycznymi, obok kpiny i żartu.

Interesującym aspektem – z punktu widzenia teorii komunikacji masowej – jest model jej funkcjonowania. Mamy tu bowiem do czynienia ze swoistym „zamkniętym” obiegiem informacji. Nadawca (wydawca gazety, a także autor wypowiedzi w niej publikowanej) należą tu do tego samego kręgu, co potencjalny (i rzeczywisty) odbiorca (czytelnik). Nie oznacza to, że prasa strajkowa przeznaczona była wyłącznie do „konsumpcji” wewnętrznej, środowiskowej – takie było jednak, jak sądzę, jej zasadnicze powołanie. Kolega zatem czytał teksty kolegi – zamiast zatem pisać „list do redakcji”, można było pójść i porozmawiać...

Owa symbioza nadawcy i odbiorcy, autora i czytelnika, jest zapewne istotnym czynnikiem decydującym o charakterze i kształcie większości tytułów prasy strajkowej. Tego, co i w jakiej formie w niej publikowano. Nie zawsze informacja była tu na planie pierwszym, czasami zastępował ją dowcip czy wręcz „wyglup”.

¹ Tekst ten jest skróconą i zmodyfikowaną wersją artykułu, opublikowanego w monografii *Poligrafia strajkowa – tytuły, zawartość i recepcja treści*, [w:] *Łódzki strajk studencki. Styczeń – luty 1981. Spojrzenie po latach*, red. K. Lesiakowski, Łódź–Warszawa 2014, s. 297–312.

Co może znaleźć uzasadnienie w tym, że źródeł informacji o negocjacjach i bieżących wydarzeniach na uczelni i poza nią było wiele.

Warto też zwrócić uwagę, że mechanizm powstawania prasy strajkowej, a także jej dystrybucji, znacznie odbiegał od konspiracyjnych standardów, które obowiązywały przy produkcji i kolportażu „bibuły” w PRL-owskich realiach społeczno-politycznych.

Obieg informacji w czasie strajku

Pisali o tym Ilona Przybyłowska i Krzysztof Kistelski² w swoich rozważaniach dotyczących „Systemów przepływu informacji” w czasie strajku. Studenczką prasę strajkową zaliczyli do istotnych składników owego systemu, obok kaset magnetofonowych i magnetowidowych, rozprawdzanych przez łączników we wszystkich budynkach, komunikatów wydawanych przez Centralne Biuro Prasowe SKJ UŁ, a także relacji łączników, obserwatorów, delegatów uczelni, wydziałów, kierunków, uczestniczących w obradach, przekazywanych na wiecach lub przez radiowęzły.

Po rozpoczęciu strajku okupacyjnego powstało Centralne Strajkowe Biuro Prasowe, którym kierowali Marzena Rybicka i Grzegorz Grabowski. Przygotowywano w nim sprawozdania i komunikaty z rozmów ze stroną rządową, utrzymywano kontakty z przedstawicielami prasy i mediów. W „Serwisach informacyjnych”, wydawanych często parę razy w ciągu doby, przekazywano bieżące informacje z przebiegu negocjacji. Wydawano też obszernie zapisy rozmów, obejmujące rejestrację wielogodzinnych negocjacji. Przekazywano informacje o ważniejszych wydarzeniach politycznych, mających związek ze strajkiem (np. *Fragmety przemówienia Sekretarza KC PZPR – Stefana Olszowskiego na Plenum KŁ PZPR z dnia 31 I 1981*) bądź też oświadczenia wyjaśniające powody przedłużania się negocjacji ze stroną rządową (np. *Dlaczego nadal strajkujemy?* z 17 lutego 1981 r.). W dłuższych „Komunikatach specjalnych” zamieszczano zbiorcze relacje z rozmów. Osobne „Komunikaty specjalne” wydawała też Uczelniana Komisja Strajkowa Akademii Medycznej i Politechniki Łódzkiej.

Niezwykle ważnym czynnikiem w systemie informacji strajkowej, budującym zaufanie między okupującą budynki społecznością studenczką a ich reprezentantami, prowadzącymi negocjacje, była jawność obrad. Sala, w której prowadzono rozmowy, była nagłośniona, studenci zgromadzeni w gmachu przy al. Kościuszki 65 mieli możliwość obserwowania ich na monitorach telewizyj-

² I. Przybyłowska, K. Kistelski, *Organizowanie i kierowanie strajkiem studentów łódzkich*, [w:] *Strajk studentów łódzkich '81 w świetle analiz socjologicznych*, red. J. Lutyński, Łódź 2010, s. 39–94.

nych, umieszczonych w auli i na korytarzu. Nagrania na kasetach magnetofonowych i magnetowidowych rozprowadzane były potem przez łączników do innych okupowanych budynków wraz z komunikatami, sprawozdaniami, serwisami informacyjnymi. Zabezpieczało to przed możliwością dezinformacji i manipulacji przez oficjalne środki przekazu.

Działalność informacyjna o przebiegu i celach strajku

Działalność Centralnego Biura Prasowego miała dwa wymiary i kierunki – pierwszym była praca informacyjna skierowana do strajkującej społeczności studenckiej, drugim – na zewnątrz, w celu obsługi prasy, radia i telewizji. Przebiegiem strajku interesowali się dziennikarze krajowi i zagraniczni, w okupowanych budynkach pojawiali się przedstawiciele polskiej prasy, radia i telewizji, jak i zachodnich agencji prasowych (AP, AFP, Reuter, UPI) i stacji telewizyjnych (NBC, CBS, BBC) czy renomowanych dzienników („New York Times”). Relacje z przebiegu strajku i negocjacji sporządzali dziennikarze czasopism studenckich („ITD”, „Student”, „Politechnik”, „Nowy Medyk”), ogólnopolskich i łódzkich dzienników („Sztandar Młodych”, „Trybuna Ludu”, „Życie Warszawy”, „Głos Robotniczy”, „Dziennik Łódzki”, „Express Ilustrowany”), tygodników (m.in. „Odgłosy”, gdzie bardzo rzetelnie przebieg negocjacji i racje strajkujących studentów przedstawiał Tomasz Soldenhoff³), a także prasy „solidarnościowej” (m.in. „Solidarność z Gdańskiem”, dwutygodnik „Poglądy”, „Solidarność Ziemi Łódzkiej”, na łamach której na szczególną uwagę zasługują szczegółowe relacje i materiały publikowane przez Małgorzatę Bartyzel⁴).

Dla informacji dziennikarzy i korespondentów wydawano „Serwis Prasowy”, oficjalne zaś stanowisko strony studenckiej reprezentował – w czasie konferencji prasowych – rzecznik MKP, Maciej Maciejewski. Starano się też dotrzeć do mieszkańców Łodzi – od momentu rozpoczęcia akcji protestacyjnej – metodami informacji bezpośredniej, za pomocą plakatów malowanych przez służby plakatowe, osoby wyznaczone do tej roli lub ochotników prowadzących tego typu działalność propagandową na własną rękę. Jak pisała Krystyna Lutyńska:

Plakaty studenckie były przede wszystkim źródłem informacji niesłychanie widowiskowym, rzucającym się w oczy i przemawiającym do przechodniów. Plakaty były na ogół malowane na wielkich arkuszach starego pakowego papieru lub na brystolu, litery były pisane wielkie, pisane czarnymi lub kolorowymi flamastrami.

³ T. Soldenhoff, *Bunt półproduktów (I)*, „Odgłosy” 1981, nr 7, s. 6; idem, *Bunt półproduktów (II)*, „Odgłosy” 1981, nr 8, s. 7.

⁴ M. Bartyzel, *Koniec strajku*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej” 1981, nr 8, s. 1, 4, a także jej wcześniejsze relacje z przebiegu pertraktacji w tej samej gazecie, nr 6 i 7 z 1981 r.

Hasła na plakatach, czy cytaty, były na ogół krótkie, sformułowane lapidarnie, treściwe, czasami z sposób ostry, niezbyt grzeczny, drastyczny. Część plakatów była ozdobiona rysunkami. Plakatami były oblepione całe okupowane budynki, czasem łącznie z oknami. Gdy niszczył je wiatr – robiono zaraz nowe na drugi dzień⁵.

W miarę trwania strajku, plakaty zaczęto wieszać na pobliskich murach i płotach, a także na ważniejszych placach (plac Wolności, plac Teatralny czy w innych miejscach często uczęszczanych (dworce, ul. Piotrkowska).

Studencka prasa strajkowa

W omawianym okresie, to znaczy między 7 stycznia (początek „Solidarnego Czekania”) a 18 lutego 1981 r. (zakończenie strajku okupacyjnego) na łódzkich uczelniach wydano co najmniej (bo nie wykluczam, że nie do wszystkich tytułów udało mi się dotrzeć⁶) jedenaście studenckich gazet i biuletynów. Miały one bardzo zróżnicowany charakter zarówno pod względem zawartości i objętości, jak i częstotliwości oraz regularności ukazywania się.

A oto wykaz tytułów prasy studenckiej, która opublikowana została we wspomnianym na początku okresie, wraz z podaniem miejsca publikacji, liczby wydanych numerów w okresie strajku, oraz nazwisk redaktorów (tam, gdzie udało się je ustalić – niektóre gazety strajkowe wydawano bowiem anonimowo bądź podpisując publikowane teksty i nazwiska redaktorów jedynie inicjałami).

Uniwersytet Łódzki:

– Wydział Filologiczny:

„Akces” (redagowali Eugeniusz Gieparda, Adam Hohendorff, Jacek Kozieł, Włodzimierz J. Kupisz) – ukazały się dwa numery.

„Literey” (Marcin Sobieszkański, Mateusz Fabjanowski, Witold Jabłoński, Piotr Stalmaszczyk). Pismo powstało pod koniec 1980 r., w czasie strajku ukazał się jeden numer pisma.

„Solidarne Czuwanie. Biuletyn strajkowy” (Grzegorz Grabowski, Zbigniew Sekulski) – ukazały się dwa numery.

„Strajk. Biuletyn informacyjny” (Linda Winsh, Mateusz Fabjanowski) – w okresie strajku opublikowano trzy numery, pismo wydawane było również później, redagowane przez innych autorów.

⁵ K. Lutyńska, *Strajk studentów 1981 w opinii mieszkańców Łodzi*, [w:] *Strajk studentów łódzkich 1981 w świetle badań socjologicznych...*, s. 136.

⁶ Większość tytułów przechowywana jest w zbiorach prohibitów Biblioteki UŁ, pozostałe („Akces”, „Literey”, „Mini-ster”, „Zgrzyt”, „Głos na puszczy”) znajdują się w zbiorach Pana Krzysztofa Bronowskiego, któremu za ich udostępnienie serdecznie dziękuję.

- Wydział Biologii i Nauk o Ziemi:
„Mały Strajkowiec” (Dariusz Wolniakowski, Marta Kowalczyk, Jacek May, Dariusz Kondek, Zbigniew Kroczeński, Dorota Kujawa) – ukazało się 11 numerów, pismo miało kontynuację po strajku pod zmienionym tytułem „Pryzmat” (przyjęto numerację 1/12, 2/13, 3/14).
 - Wydział Filozoficzno- Historyczny:
„Nowsze Drogi” (Jacek Matysiak z poszerzającym (wymieniającym) się w każdym numerze zespołem: Małgorzata Ziarek, Ewa Żurek, Katarzyna Kurowicz, Bolesław Samiec, Jolanta Babińska, Andrzej Budziło i inni) – wydano dziesięć numerów gazety, która ukazywała się przez kilka kolejnych miesięcy po zakończeniu strajku (od 20 numeru z 19 czerwca 1981 r., w nowej szacie graficznej i w zmniejszonym formacie, jako pismo Związku Młodzieży Demokratycznej).
 - Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny
„Strajkuś” (Jerzy Grzybowski, Jerzy Pruski, J. Kowner) – ukazało się co najmniej osiem numerów (ostatni, w zbiorach BUŁ, z 10 lutego 1981 r.)
 - Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny:
„Nowy Zdrój Chęci” (nazwisk redaktorów i autorów, piszących do tej gazetki strajkowej, nie udało się ustalić) – ukazały się trzy numery.
- Politechnika Łódzka:
- „Głos na puszczy” (dziennik Wydziału Elektrycznego PŁ – wydawany anonimowo) – ukazały się cztery numery tej gazety.
 - „Mini-ster” (redagowali nie ujawnieni z nazwiska członkowie Komitetu Strajkowego PŁ) – ukazały się trzy numery.
 - „Zgrzyt” – Studenckie pismo społeczno-kulturalne, wydawane przez NZS PŁ. Redagowali: Darek Anisiewicz, Ewa Gwóźdź, Piotr Kociołek, Przemek Kosek, Henio Pawlikiewicz, Darek Wałas. Pierwszy numer ukazał się 9 stycznia 1981 r., następne w okresie późniejszym, ostatni, szósty, w grudniu 1981 r.

Na Akademii Medycznej do tematyki związanej ze strajkiem młodzieży akademickiej nawiązywał biuletyn Uczelnianej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”, „Amicus”. Nie było to jednak pismo powołane i redagowane przez studentów.

Specyfika i tematyka prasy studenckiej w omawianym okresie

Jak zaznaczono na początku, specyfika studenckiej prasy strajkowej związana jest z okolicznościami, w których przyszło jej funkcjonować – w „zamkniętym” układzie komunikacyjnym wytwarzającym bezpośredni kontakt między wytwórcą i nadawcą tekstu a jego odbiorcą (czytelnikiem). Wymienione tytuły

prasy studenckiej nawiązywały do różnych wzorców dziennikarstwa i można je podzielić na kilka grup. Do modelu prasy informacyjno-publicystycznej (a zatem najbardziej klasycznego modelu dziennikarstwa „gazetowego”) nawiązywały – choć nie zawsze konsekwentnie – takie tytuły, jak: „Strajk”, „Nowsze Drogi”, „Solidarne Czuwanie”, „Strajkuś”, „Głos na puszczy”, „Mini-ster”.

W profilu prasy satyrycznej, z dominacją treści rozrywkowo-żartobliwych, mieszczą się „Nowy Źródł Chęci” i „Mały Strajkowicz”. Pozostałe trzy tytuły („Akces”, „Literey”, „Zgrzyt”) należałoby zaliczyć do typu prasy kulturalno-społecznej, a w przypadku dwu pierwszych tytułów – literackiej.

Szkicowy przegląd zawartości rozpoczniemy od ostatniej wymienionej grupy pism. Interesująca jest geneza i sposób zaistnienia pierwszego numeru „Akcesu”. Pisał o tym w drugim (i ostatnim) numerze tego pisma Włodzimierz Kupisz:

Pierwszy numer Nieregularnika Strajkowego „Akces” ukazał się 22 stycznia 1981 r. w drugim dniu strajku na UŁ. Miał on wtedy postać gazetki ściennej i nakład – 6 egzemplarzy. Cieszył się dużą poczytnością ze względu na duży zestaw wierszy (choćby znany *Kapitalizm* Jacka Maciaszka). Komplet „Akcesu” wzięli wtedy dziennikarze z „Kiksa” i prasy studenckiej. Potem maszynę do pisania przejęło biuro prasowe i redakcję pozbawiono stołu (lokalu nigdy „Akces” nie posiadał)...⁷

„Akces” był pismem literackim, oprócz wspomnianego J. Maciaszka wiersze drukowali w nim Jerzy Jarniewicz, Adam Hohendorff, Zbigniew Fiszbak, felietonistykę zaś i formy eseistyczne publikowali W. Kupisz i E. Gieparda. Warto przytoczyć fragment szkicu Giepardy, nawiązującego w podniosłej stylistyce do bieżących wydarzeń – mszy świętej, odprawionej w auli Wydziału Filologicznego UŁ w sobotę, 14 lutego 1981 r.: „I dokonało się Wyniesienie Tego Znaku, z którym przez 35 lat walczone, tego Znaku, który wyrzucano ze szpitali, szkół i uniwersytetów. Tego Znaku, który wrywano z ludzkich serc [...]”⁸.

Literacki profil miało też, założone wcześniej, pismo studentów Wydziału Filologicznego UŁ, „Literey”, którego jeden numer – zawierający m.in. nekrolog dr Aleksandry Budreckiej, współzałożycielki „Solidarności” na Wydziale Filologicznym UŁ, tragicznie zmarłej 6 stycznia 1981 r. – ukazał się w okresie strajkowym. Publikowano w nim wiersze, felietony i szkice literackie, w tym krytyczno-analityczne teksty poświęcone literaturze. Wśród autorów, oprócz redaktorów pisma, byli m.in.: Zbigniew Żołnierczyk, Maciej Maciejewski, Magda Borowicz, Maciej Świerkocki, Jan Grabara. Ukazały się co najmniej trzy numery tego interesującego pisma.

⁷ W Kupisz, *Słowo wstępne*, „Akces” 1981, nr 2, s. 2.

⁸ E. Gieparda, *Krzyż w Uniwersyteckiej auli*, „Akces” 1981, nr 2, s. 8.

W pierwszej fazie studenckich protestów, 9 stycznia 1981 r., ukazało się też Studenckie Pismo Społeczno-Kulturalne „Zgrzyt”, wydawane przez NZS Politechniki Łódzkiej. W odróżnieniu od omówionych wyżej pism polonistycznych, więcej miejsca zajmowała w nim publicystyka społeczno-polityczna, wywiady, formy reportażowe. Ostatni, szósty numer „Zgrzytu” – jak wspomniano – ukazał się w grudniu 1981 r.

Pisma z dominacją treści rozrywkowo-żartobliwych

Charakter tych gazetek strajkowych, z reguły niewielkich objętościowo, najlepiej oddaje motto ręcznie dopisane do pierwszego numeru „Nowego Zdroju Chęci”: „Jest dobrze, będzie jeszcze lepiej [to słowo zostało przekreślone – przyp. K.W.T.] śmieszniej”. W trzech wydanych numerach dominują rymowane satyryczne uwagi na temat sytuacji w kraju, przekornie przypominane cytaty z podręcznika ekonomii, wydanego przez Akademię Nauk ZSRR bądź z *Krótkiego słownika filozoficznego* z 1955 r.

Teksty, które podejmują poważniejszą próbę analizy sytuacji w kraju lub nawiązują do kwestii związanych z przedłużającym się strajkiem, nie zaskakują intelektualną głębią czy subtelnością analiz: „Chcemy uratować strajk, naszą opinię w oczach społeczeństwa, spokój w naszym kraju, rejestrację NZS. Ale: chcemy to uczynić świadomie i bez nieodpowiedzialnej ingerencji grupki osób”⁹. Anonimowy autor artykułu we wcześniejszej części tekstu wymienia Lindę Winsh (o konflikcie z nią związanym piszę w dalszej części artykułu), jako osobę „inspirowaną” przez OKZ NZS do działań prowadzących do dezintegracji środowiska studentów, strajkujących w łódzkich uczelniach.

Podobny charakter miał „Mały Strajkowicz”, gazeta wydawana częściej i regularniej od poprzednio omówionej. Pierwszy numer ukazał się 25 stycznia 1981 r. – ostatni, jedenasty tuż po zakończeniu strajku. Początkowe numery sygnowane były jedynie inicjałami redaktorów i autorów tekstów, potem pojawiły się ich imiona wraz z inicjałami nazwisk, w ostatnich zaś numerach ujawniono również nazwiska. W otwierających pierwszy numer „Wiadomościach z kraju i ze świata” można przeczytać: „Komitet reaktywowanej grupy mocnego uderzenia »The Moczar’s Boys« nie odbędzie się z braku amatorów, Zachodnie wybrzeża USA nawiedził huragan »Leonid-as«. Duże straty w ludziach i sprzęcie”. W podobnej stylistyce zredagowane były „Ogłoszenia drobne”, „Matrymonialne”, „Listy do redakcji”, a także „Ogłoszenia”.

Podobny układ i charakter mają kolejne numery „Małego Strajkowicza”. Dochodzą do tego wiersze satyryczne i drobne próbki prozatorskie. W ostatnich

⁹ „Nowy Zdrój Chęci” 1981, nr 3.

strajkowych numerach omawianej gazety coraz częściej odnaleźć można nawiązania do pogarszającej się kondycji psychicznej strajkującej społeczności (*Symptomy* w numerze 9), przebijają się też treści informacyjne („Po dwóch dniach nieobecności powrócił na gościnne występy do Łodzi kabaret J. Górskiego. Lider zespołu sprowadził ze sobą nowe, wcześniej nie znane twarze, niewątpliwie przyszłe gwiazdy na naszej narodowej estradzie”¹⁰) i publicystyczne. Zespół redakcyjny „Małego Strajkowicza” – o czym już wspomniano – podjął próbę kontynuacji pisma po zakończeniu strajku pod zmienionym tytułem („Pryzmat”). Ukazały się trzy numery tego pisma w marcu 1981 r.

Prasa informacyjno-publicystyczna

Jak wspomniałem wcześniej, nawiązania gazet strajkowych do tradycyjnego modelu prasy informacyjno-publicystycznej nie zawsze były konsekwentne, trudno też byłoby oceniać je miarami standardów i reguł obowiązujących w zawodowym dziennikarstwie.

Przykładem pisma, które oscyloowało między „poważnym” modelem dziennikarstwa informacyjnego a satyrą, żartem i kpina, mogą być „Nowsze Drogi” (tytuł w przekorny sposób nawiązuje do organu PZPR „Nowe Drogi”). Pierwszy numer tej gazety, wydawanej na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UŁ, ukazał się 29 stycznia 1981 r., zaopatrzony w motto: *Jest pewna Pewność, ale to nic pewnego*. W zespole redakcyjnym, obok nazwisk osób redagujących pismo, umieszczono przywódcę duchowego, ajatollaha El-Malulau, który obecny będzie we wszystkich numerach gazety – w numerze 9. jako wydawca dodatku „Naj-nowsze Drogi” – aż do wydanego już po zakończeniu strajku numeru 11.

Nieco absurdalne poczucie humoru, żart i kpina, pojawiają się w dodatkach do omawianej gazety: „Językoznawcy radzieccy odkryli po kilkumiesięcznych badaniach, że w języku polskim istnieje naturalna skłonność do przegłosu litery »n« w »m«. Rozpatrywano to na konkretnym przykładzie: ODNOWA”. Tam też doniesienie z ostatniej chwili: „Agencja TASS otrzymała światowy znak jakości »Q«. Należy pamiętać, aby nazwę tego znaku stawiać zawsze przed nazwą agencji”¹¹ – bądź w rubryce „Demosik”, redagowanej przez Wojtka Bartczaka, w której przedstawiono projekt „Nowszej Konstytucji ZSRR”:

- I. Republika Sowiecka składa się z autonomicznych republik, ale niech kto próbuje gadać o autonomii!
- II. Gwarantuje się swobodę obywatelską, dopóki gościa nie złapie się za łeb;

¹⁰ *A jednak kabaret*, „Mały Strajkowicz” 1981, nr 9.

¹¹ *Informacje z kraju i ze świata*, „Nowsze Drogi” 1981, nr 1 [dodatek „Prowokator”].

III. Zapewnia się wolność w słowie i piśmie i kto chce, może zaryzykować, nie radzimy;

IV. Każdy może swobodnie rozporządzać swoją własnością do czasu, aż mu jej nie odbiorą¹².

Jednak znacznie więcej miejsca w „Nowszych Drogach” zajmują bieżące informacje, komentarze, wywiady, fragmenty pamiętnika strajkowicza (podpisane „Judasz”, „Poncjusz Piłat”, w numerach 5. i 7.), a także wiersze i fraszki J. Matysiaka (niektóre bardzo udane, np. *Związki partnerskie*: „Pytałem Partii: Ufasz Ty Odnowie?/ Cicho odrzekła: Jestem z nią po słowie!” – w numerze 3.). Wiele tekstów, opublikowanych w „Nowszych Drogach” mówi o realiach codziennego, strajkowego życia, nawiązuje też do spraw i sytuacji, które wywoływały spory i konflikty. Oto fragmenty artykułu Andrzeja Budziłło i Bogusława Martyniaka, *Jak żyjemy*:

Każdy ma barłóg, śniadanie i miejsce w kolejce do toalety. Bez zarzutu działa sklepik, prowadzący wyszynk i kielbasę Terlecką, prywatne kino [...]. Jednakże największe zainteresowanie wzbudzają głosowania. Stały się one narkotykiem. Każdy jest chory, jeżeli codziennie kilkukrotnie nie pogłosuje¹³.

Wiele kontrowersji wśród okupujących budynki studentów wywoływały zarządzenia i zalecenia, wprowadzone przez szefa strajkowych służb porządkowych, Wojciecha Dyniaka. Protestował przeciwko nim, na łamach dodatku „Prowokator”, Zbigniew Natkański, na początku swojej filipiki nazywając W. Dyniaka „watażką i typem spod ciemnej gwiazdy”. Zauważyć wypada – z uznaniem dla redakcji „Nowszych Dróg” – że kilka dni później oddano głos osobie tak bezpardonowo zaatakowanej. Wojciech Dyniak w rozmowie z Ewą Żurek i Jackiem Sibińskim, tłumaczył zasady organizacji służb porządkowych na strajku, spytany zaś, co sądzi o artykule na jego temat odpowiedział: „[...] jest nieudolny, prymitywnie sformułowany. Nie zamierzam zajmować się tego typu kalumniami”¹⁴.

W omawianej gazecie do formy wywiadu sięgano częściej. Numer 4. otwierała rozmowa U. Celmer z Wojciechem Walczakiem. Jej tematem były poglądy polityczne jednego z przywódców strajkowych, przy okazji zwierzał się on ze swoich planów małżeńskich. W numerze następnym opublikowano rozmowę Wiesława Andrzejewskiego z uczestnikiem strajku studentów w marcu 1968 r., w numerze zaś 10. wywiad E. Żurek i J. Sibińskiego z wydaloną ze strajku redaktorką biuletynu „Strajk”, L. Winsh. Warto zaznaczyć, że „Nowsze Drogi” były jedynym – rzecz jasna poza „Strajkiem” – pismem studenckim, które udzieliło głosu skonfliktowanej z władzami strajkowymi redaktorce. Oto fragmenty tej rozmowy:

¹² W. Bartczak, *Nowa konstytucja sowiecka*, „Nowsze Drogi” 1981, nr 4, s. 3.

¹³ „Nowsze Drogi” 1981, nr 1.

¹⁴ E. Żurek, J. Sibiński, *Wywiad z Wojtkiem Dyniakiem*, „Nowsze Drogi” 1981, nr 6, s. 2.

- Dlaczego nie podporządkowałaś się decyzji zakazującej kolportażu „Strajku”?
- Nigdy nie podporządkowywałam się cenzurze, ani żadnym takim ograniczeniom.
- Co sądzisz o tego typu działalności cenzorskiej?
- Jest ona uzasadniona w sprawach dotyczących tajemnic państwowych, wojskowych i w pewnej mierze sojuszy.
- Jak traktujesz wydalenie siebie ze strajku?
- Jest to bardzo zabawna decyzja, a tak poważnie rzeczy takich się nie robi. Traci się możliwość demokracji, kontaktu z masami, co jest początkiem pewnego cyklu
- przykładem jest Partia. Jeżeli nie podoba się jakieś pismo, to należy dyskutować na lamach prasy.
- Co sądzisz o opinii, że materiały o działalności bojówek SZSP, zamieszczone na lamach „Strajku” zagrażają jedności strajkujących studentów?
- Sądzę, że żadne pismo nie może rozbić żadnej faktycznej jedności. Działalność bojówek to fakty dokonane i jeśli ktoś powinien się z tego tłumaczyć, to tylko SZSP. Powinno się o tym mówić publicznie [...].
- Jak oceniasz formę współpracy SZSP i NZS w SKJ?
- Nie wydaje mi się, żeby to była dobra forma. Uważam, że NZS powinien organizować strajk, bo chodzi o jego postulaty¹⁵.

Do „sprawy Lindy Winsh” powrócę pod koniec tego artykułu – zamykając zaś prezentację „Nowszych Dróg” chciałbym dodać, że korzystnie wyróżniają się one zarówno pod względem regularności ukazywania się (w czasie strajku wydrukowano dziesięć numerów), jak i poziomu większości publikowanych materiałów. Wydawanie tego pisma kontynuowano po strajku. Łącznie – do lipca 1981 r. – ukazały się 22 numery.

Formułę biuletynu informacyjnego przyjął – zwłaszcza w pierwszych pięciu numerach – „Strajkuś” (pierwszy numer ukazał się 24 stycznia 1981 r.). Dominują bieżące doniesienia, określające liczbę osób strajkujących na Wydziale Socjologiczno-Ekonomicznym (od około 700 osób w dniu wydania 1. numeru gazety, do liczby 1050 strajkujących, podanej w numerze 5. z 31 stycznia), sytuację na innych wydziałach uczelni, informacje o wykładach pracowników naukowych dla studentów okupujących budynek, podziękowania za pomoc dla mieszkańców Łodzi, władz uczelni, ale także: *Komitetowi Uczelnianemu PZPR, w szczególności Komitetowi Wydziałowemu PZPR* (w numerze 2.).

Od 6. numeru poczynając zwiększa się objętość i zawartość „Strajkusia”. Pojawiają się komentarze i inne formy dziennikarskie – takie jak artykuł, recenzja czy list, a także wiersze Zbigniewa Herberta, Romana Kubiaka, Andrzeja Waligórskiego, Zdzisława Jaskuły. Na przytoczenie zasługuje omówienie spektaklu teatralnego *Pasja* Jerzego Moniaka, z którym 29 stycznia przyszli do strajkujących studentów aktorzy Teatru 77:

¹⁵ Wywiad z Lindą Winsh, „Nowsze Drogi” 1981, nr 10.

Przedstawienie pozwoliło, choć na krótki czas, oderwać się od napiętej atmosfery strajku, nie zwalniając nas jednocześnie od myślenia o sprawach ważnych dla nas wszystkich, o sprawach polskich. Część I spektaklu – pantomima nawiązująca do męki Chrystusa, część II – to jakby Ostatnia Wieczera przeniesiona do współczesności. Wśród cytatów Marksa, które stopniowo stają się coraz mniej zrozumiałe, rozbrzmiewa nagle „Boże coś Polskę”, padają daty – symbole: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980. Ściemnia się światło, nastrój pełen napięcia. Całość dopełnia dekoracja – ciemne kotary, drewniane sześciany, zielone sukno – jako jedyne, proste rekwizyty. Do tego unoszący się zapach kadzidła i przejmująca muzyka (Bacha i Vivaldiego)¹⁶.

W tym samym numerze odnajdujemy list, nadesłany do redakcji „Strajkusia” przez Mariolę Żółtowską z Komitetu Strajkowego Instytutu Pedagogiki i Psychologii, zatytułowany *Halo!*:

Tu Instytut Pedagogiki i Psychologii – niebieska kamienica upstrzona literkami. Same baby i dwudziestu kilku panów. Każdy z nich nazarty nie na żarty. Trudności organizacyjne, jak wszędzie – umiarkowane, z przejściowymi opadami rąk. Podziały społeczności strajkującej (ok. 380 osób) na członków SZSP, NZS, niezrzeszonych, wierzących i ateistów, przekonanych i oportunistów, tych za bigosem i tych za zalewajką, likwiduje nasz Wspaniały Komitet Strajkowy (nazwa nieoficjalna) przy pomocy Bożej i nie tylko. Z kulturą jesteśmy na „pan, pani” – jeden telewizor, wizyty „latających reporterów” z „Kiksa”, którzy wiele spraw widzą właśnie z wysokości lotu, spotkanie z młodszymi pracownikami naukowymi z cyklu „Improwizore familiare diskutare”, wykłady na tematy nie obowiązujące, filmy w ilości sztuk: jedna, muzyka na dwie gitary i całkiem sympatyczne głosy studentów nauczania początkowego, karciane rozrywki, których regulamin strajkowy nie dyskryminuje, itd.¹⁷

Tematem komentarzy była sytuacja strajkowa, ale także publikowane w prasie wystąpienia na VIII Plenum KC PZPR, telewizyjne wypowiedzi ministra Janusza Górskiego czy artykuły w prasie partyjnej. Oto fragment artykułu *Kompetencje kompetencji* z 7. numeru „Strajkusia”:

Górski nie jest w stanie załatwić naszych postulatów, ale jeśli trzeba będzie ze studentami zrobić porządek, decyzję wyda właśnie on. Premier nie może wyciągnąć nikogo z więzienia, ale jeśli chodzi o wsadzenia tam kogoś... Górski nie może zreformować uczelni, ale gdyby trzeba było, rzecz jasna dla dobra sprawy, jakiś wydział zamknąć... Dziwnie się plecie z tymi kompetencjami. Raz są, raz ich nie ma¹⁸.

¹⁶ „Strajkuś” 1981, nr 6.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ K. Nowak, *Kompetencje kompetencji*, „Strajkuś” 1981, nr 7.

W okresie strajku ukazało się co najmniej osiem numerów tej gazety.

Formułę gazety informacyjno-publicystycznej przyjął i konsekwentnie stosował biuletyn strajkowy „Solidarne Czuwanie”, redagowany na Wydziale Filologicznym przez Grzegorza Grabowskiego i Zbigniewa Sekulskiego, absolwenta UŁ, współzałożyciela i działacza Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a także polskiego oddziału Amnesty International. Ukazały się dwa numery tego biuletynu, w którym publikowano relacje z przebiegu rozmów między przedstawicielami studentów i stroną rządową, a także szersze omówienia problematyki, związanej z „ogólnospołecznymi” postulatami strony studenckiej – na przykład, w nawiązaniu do 13. postulatu: „Żądamy powołania komisji sejmowej do zbadania nadużyć popełnionych przez funkcjonariuszy MO i SB” – opublikowano obszerny materiał na temat zabójstw dokonanych w Łodzi przez funkcjonariuszy MO w 1977 i 1978 r. (w numerze z 11 lutego 1982 r.). W biuletynie zamieszczano też informacje z kraju oraz komentarze, nawiązujące zarówno do studenckiego strajku, jak i do kwestii ogólniejszych (*Obywatele czy towarzysze wojskowi* Z. Sekulskiego w numerze z 11 lutego 1981 r.).

Biuletyn Informacyjny „Strajk” i sprawa Lindy Winsh

Podobnie jak „Solidarne Czuwanie”, „Strajk” przyjął formułę prasy informacyjno-publicystycznej. Pierwszy numer gazety otwiera nota:

Biuletyn „Strajk” wydawany przez strajkujących studentów UŁ oraz współpracujących gości, ma informować o przebiegu i celach strajku okupacyjnego, odbywającego się na wyższych uczelniach łódzkich. Redakcja „Strajku” jest całkowicie niezależna zarówno od Studenckiego Komitetu Jedności, jak od Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej.

Dodać do tego trzeba, że pismo – jako jedyna gazeta strajkowa – drukowane było poza uczelnią, jak zaznaczono w stopce redakcyjnej na dole ostatniej strony: „Drukowany w drukarniach latających”.

Jak z tego widać pismo to, choć powstawało przy współudziale strajkujących studentów (Mateusz Fabjanowski, Grzegorz Grabowski), przyjęło od początku strategię wydawniczą charakterystyczną dla wydawnictw „drugiego obiegu” (zakonspirowane miejsce drukowania, własny kolportaż). Mocno zaznaczono też odrębność zespołu redakcyjnego i jego niezależność od struktur kierujących strajkiem.

Należy w tym miejscu dodać, że pisma studenckie, wydawane w czasie strajku, nie były cenzurowane, ani poddawane kontroli przez komitety strajkowe¹⁹. Powstawały spontanicznie, na zasadzie oddolnej inicjatywy grup studenckich

¹⁹ Tak samo twierdzą I. Przybyłowska, K. Kistelski, *Organizowanie i kierowanie...*, s. 80.

– z dokonanego wyżej przeglądu zawartości poszczególnych tytułów wyłania się ich różnorodność zarówno w sferze treści i orientacji ideowych, jak i form przekazu. Jak pokazuje dalszy rozwój wydarzeń, związanych ze „Strajkiem”, jedyną możliwą formą ingerencji komitetów strajkowych w działalność prasy studenckiej był zakaz kolportażu na terenie okupowanych budynków.

W przypadku biuletynu „Strajk” skorzystano z tej możliwości bardzo szybko – bo tuż po opublikowaniu jego 1. numeru (ukazał się z datą styczeń–luty 1981 r.). W numerze tym – oprócz informacji na temat rozwoju sytuacji na UŁ i pierwszej fazy rozmów między MKP a komisją rządową (z okresu między 6 stycznia a 2 lutego) – opublikowano obszerny materiał *Dokumentacja w sprawie działalności bojówek SZSP*, powstały na podstawie relacji prof. Marii Drzewieckiej z 28 kwietnia 1979 r., a opublikowany w *Raporcie Madryckim* (wydanym w wydawniczym podziemiu), a także opracowaną przez L. Winsh *Relację Henryka Wujca*, świadka bojówkarskich akcji SZSP przeciwko uczestnikom i wykładowcom Towarzystwa Kursów Naukowych.

W numerze 2. tego pisma, wydanym zapewne 6 lub 7 lutego (o czym świadczy dopisana ręcznie na dole drugiej strony wiadomość z ostatniej chwili:

MKP zaapelowała 6 II do studentów w całym kraju o poparcie strajku w Łodzi. Oświadczyła, że nie jest on prowokacją Rady Naczelnej SZSP. Zawiadomiła też, że strajk wspierany jest przez OKZ NZS

– odnajdujemy notę informacyjną Lindy Winsh:

Pierwszy numer Biuletynu Informacyjnego „Strajk” został zabrany przez Andrzeja Perlińskiego. Numeru tego nie wolno rozprowadzać na terenie Uczelni zgodnie z decyzją UKS. Jej powodem było opublikowanie artykułu pt. *Dokumentacja w sprawie działalności bojówek SZSP*.

Nie zakwestionowano słuszności tego artykułu i przyznano, że podane fakty są prawdziwe. Tłumaczono natomiast, że w sytuacji obecnej nie można takich rzeczy drukować, mogłoby to bowiem rozbić jedność studencką.

Zakaz kolportażu „Strajku” był przestrzegany, przynajmniej na niektórych wydziałach UŁ, o czym świadczy, potwierdzona przez Lucynę Spodenkiewicz, informacja, zamieszczana w trzecim numerze biuletynu:

Dnia 9 II 81 w trakcie kolportażu na Wydziale Socjologiczno-Ekonomicznym, dwóch członków SZSP, Iwona Jaros i Jerzy Mijalski, skonfiskowało Lucynie Spodenkiewicz 69 egzemplarzy Biuletynu Informacyjnego „Strajk” nr 2. [...] na miejscu głosowano, czy można biuletyn rozprowadzać. [...] Wynik głosowania był nieprzychylny dla biuletynu. Działacze SZSP zagrozili Lucynie, że wszczęte będzie dochodzenie w sprawie jej działalności na terenie Wydziału Ek[onomiczno]-Soc[jologicznego]²⁰.

²⁰ SZSP w akcji, „Strajk. Biuletyn Informacyjny” 1981, nr 3.

Finał tej sprawy – fatalny dla Lindy Winsh – rozegrał się tuż po zakończeniu strajku, o czym donoszono w 4. numerze biuletynu (również datowanego na luty 1981 r.), wydanego już bez jej udziału, przez Pawła Spodenkiewicza, Macieja Maciejewskiego i Wojciecha Hempla. Czytamy w nim (ręczny dopisek na górze strony 1):

Linda Winsh – redaktorka tego pisma została aresztowana. Grozi jej deportacja do Czechosłowacji, a tam więzienie” [i dalszy ciąg ręcznego zapisu na stronach 2. i 3.:] Już 19 lutego gwarancje bezpieczeństwa dla wspierających strajk zostały podeptane. Ile jest wart podpis ministra rządu PRL??? Dzisiaj Linda – jutro TY.

Cała ta dramatyczna historia wymaga kilku zdań komentarza. Zanim do niego przejdziemy, zakończę wątek związany z biuletynem „Strajk” – wydrukowano jeszcze dwa „postrajkowe” numery tego pisma, które nie trafiły do rąk czytelników. Według informacji przekazanych mi przez W. Hempla – zostały one „zawłaszczone” przez jednego z kolporterów, który (jak się potem okazało) był agentem SB.

Sprawę wydalenia Lindy Winsh ze strajku – nie należy jej wiązać z późniejszym aresztowaniem i deportacją redaktorki biuletynu – można rozpatrywać w kategoriach konfliktu wartości. Z jednej strony – pragmatycznych (konieczność utrzymania „jednolitego frontu” strajkującej społeczności, zawartej w formule Studenckiego Komitetu Jedności), z drugiej zaś – ideowo-moralnego etosu odwołującego się do zasad wolności i niezależności prasy. I choć przyznać zapewne należy rację L. Winsh, która stwierdziła w cytowanej wyżej rozmowie, przeprowadzonej z nią przez redaktorów „Nowszych Dróg”: „Sądzę, że żadne pismo nie może rozbić żadnej faktycznej jedności. Działalność bojówek to fakty dokonane i jeśli ktoś powinien się z tego tłumaczyć, to tylko SZSP. Powinno się o tym mówić publicznie” – to jednak, jak sądzę, z pragmatycznego punktu widzenia decyzję Komitetu Strajkowego można zrozumieć, zwłaszcza biorąc pod uwagę napiętą i nerwową atmosferę panującą w okresie negocjacji ze stroną rządową.

Sprawy Lindy Winsh ciąg dalszy

Na koniec, wychodząc poza ramy czasowe omawianych tu spraw, sięgnę do rozmowy, którą przeprowadziłem z L. Winsh w marcu 1988 r. w Nowym Jorku²¹ – nawiasem mówiąc, w mieszkaniu Wojciecha Hempla, który wyemigrował z Polski w stanie wojennym. W okresie łódzkich strajków studenckich Winsh korzystała z jego gościnności, i w jego mieszkaniu, przy ul. Nawrot, dokonano

²¹ Nagranie rozmowy z L. Winsh [kasetą magnetofonową w archiwum autora].

jej aresztowania. Za oceanem zatem, siedem lat po opisywanych wydarzeniach, opowiedziała mi swoją historię, którą tutaj w streszczeniu przytaczam.

Linda Winsh [Lenka Cvrčková], przyjechała do Polski w roku 1979. Czechosłowację opuściła legalnie, choć później nie miała zgody na przedłużenie pobytu w PRL. W Polsce zaangażowała się w działalność wydawniczą środowisk korowskich (Komitetu Obrony Robotników) i „Solidarności”, w Gdańsku i w Warszawie. Do Łodzi przyjechała w początkowej fazie strajku. Została aresztowana 19 lutego 1981 r. około godz. 12.00. Parę dni później, decyzją władz PRL, została deportowana do Czechosłowacji. Tam postawiono jej zarzuty nielegalnego opuszczenia CSRS oraz udziału w nielegalnej działalności antypaństwowej na terenie innego państwa (PRL). Przetrzymano ją przez ponad pół roku w więzieniach w Ostrawie i w Pradze, a także w zamkniętym pawilonie szpitala psychiatrycznego. W procesie, który jej wytoczono, nie zdołano udowodnić prowadzenia nielegalnej działalności antypaństwowej (w Polsce – od września 1980 r. – legalnie działała NSZZ „Solidarność”, a oskarżona swoją współpracę z wydawnictwami korowskimi przedstawiała w tym właśnie kontekście). W rezultacie skazano ją na siedem miesięcy więzienia i deportację z Czechosłowacji. Przewieziono ją do Austrii, skąd następnie przeniosła się do Francji, by w końcu zamieszkać w Los Angeles.

CZĘŚĆ III

SYLWETKI PISARZY ANALIZA WYBRANYCH DZIEŁ

12. TRAKTAT O GNIDACH PIOTRA WIERZBICKIEGO I JEGO POLEMIŚCI

Okoliczności powstania *Traktatu o gnidach*

Traktat o gnidach opublikowany został w „Zapisie” w roku 1979¹. Jak wyznał Piotr Wierzbicki w roku 2006 – w artykule *Między kombatantwem a pogardą*:

Napisałem ów pamflecik (wiwisekcja mentalności tych przedstawicieli elity intelektualnej, którzy nie będąc komunistami, wysługiwali się reżimowi z pobudek koniunkturalnych przedstawianych obłudnie jako wyraz troski o narodową kulturę bądź też o tkankę biologiczną narodu) **dla zabawy**. Nie kierował mną żaden zamysł. Chciałem tylko porządnie opisać pewien fragmencik rzeczywistości i uczynić to w sposób śmieszny².

Dlaczego zatem i jak to się stało, że ów niewinny z założenia pamflet wywołał burzliwą dyskusję, ściągając gromy na głowę autora, a zarazem stanowiąc do tej pory najbardziej bodaj rozpoznawalną część jego, bogatego i zróżnicowanego, dorobku pisarskiego i publicystycznego?³ Nie bez przyczyny pisał przecież o sobie w przedmowie do *Mikrokosmosu*: „Zostałem zaszufiadkowany. Ja się tego absolutnie nie wypieram: bywałem pamflecistą, to święta prawda. Tylko że – na miłość Boską – nie tylko, nie zawsze, nie za każdym razem”⁴ – choć z drugiej

¹ P. Wierzbicki, *Traktat o gnidach*, „Zapis” 1979, nr 9, s. 106–127; wersja zmieniona [w:] idem, *Traktat o gnidach i cd.*, Warszawa–Poznań 2000, s. 12–41.

² P. Wierzbicki, *Między kombatantwem a pogardą*, „KOR nr 5”, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 23 IX 2006, s. 3.

³ Wymienić tu należałoby przede wszystkim jego powieść, *Cyrk*, Warszawa 1979, esyistykę polityczno-historyczną (m.in. *Mysli staroświeckiego Polaka*, Warszawa 1985; *Upiorki*, Warszawa 1995, a także ostatnio wydaną *Cholerną niepodległość*, Warszawa 2012), interesujące studium komunistycznej nowomowy (*Struktura kłamstwa*, Warszawa 1986), aforystyczny *Podręcznik Europejczyka. Z Ciemnogrodu do Paryża*, Poznań 1996; bogaty dorobek felietonistyczny (zebrany w tomie *Mikrokosmos*, Warszawa 2002), a także – *last but not least* – jego znakomite książki poświęcone muzyce (*Życie z muzyką*, Warszawa 1993; *Migotliwy ton. Esej o stylu Chopina*, Warszawa 2010; *Muzykalny kosmos*, Warszawa 2010).

⁴ P. Wierzbicki, *Mikrokosmos...*, s. 10.

strony trzeba zauważyć, że autor *Traktatu o gnidach* sam do wywołanego przez siebie sporu powracał wielokrotnie na łamach prasy, a także poświęcił mu trzy książki: *Gnidzi Parnas* (1980), *Rozkosznisie czyli Epos gnidologiczny w czterech księgach* (1991) i *Traktat o gnidach i cd.* (2000).

Konteksty historyczne i towarzyskie

Szczególny rozgłos, towarzyszący pamfletowi Piotra Wierzbickiego od momentu opublikowania go w „Zapisie”, ma – jak sądzę – dwie przyczyny. Pierwszą (i mniej ważną) jest to, że redaktorzy podziemnego kwartalnika sami dodali mu wagi i znaczenia (co stało się zapewne wbrew ich intencjom) **przez kontekst**. Odwlekali bowiem publikację całego numeru pisma (9. numer „Zapisu”, datowany na styczeń 1979, ukazał się z kilkumiesięcznym opóźnieniem), by opatrzyć go obszernym polemicznym komentarzem Adama Michnika⁵. Wierzbicki komentował to następująco:

Rozumiałem, że Michnik, pisząc swoje *Gnidy i anioły*, w jakimś sensie uratował mój *Traktat*. Nie uszło mej uwagi, że Autor się przyłożył, że te jego *Gnidy i anioły* to tekst – skądinąd – znakomity. Ale zauważyłem też, że opublikowanie mojego *Traktatu* w dwugłosie, opatrzonego polemicznym komentarzem [...] oznacza zrobienie mnie [...] na szaro już w samym momencie startu. Nim *Traktat* zdołał zaistnieć, dowiedziano się o jego niesłuszności. Nim zdołano ustalić, że zasługuję na seans nienawiści, ktoś inny załatwił sobie, moim kosztem, seans miłości i wdzięczności⁶.

Po drugie (i ważniejsze) Wierzbicki jako (**zapewne**) pierwszy publicysta „drugiego obiegu” wydawniczego po roku 1976 dotknął „czulego punktu” intelektualistów polskich po 1945 r. – ich jawnych, bądź starannie ukrywanych, związków z władzą komunistyczną, pozostawania z nią w swoistej symbiozie, przedziwnej dialektyce uległości i dyspozycyjności przy równoczesnym manifestowaniu wewnętrznej niezależności intelektualnej.

Jak zaznaczyłem wyżej, nie jestem pewien, czy Piotr Wierzbicki był pierwszym autorem niezależnego obiegu wydawniczego, który owego trudnego tematu dotknął. Być może palma pierwszeństwa należy się tutaj autorom „Pulsu”, nieregularnego kwartalnika literackiego, który ukazywał się w Łodzi. Myślę tu o Witoldzie Sułkowskim i Leszku Szarudze, którzy na łamach 6. numeru tego pisma (datowanego na wiosnę 1979 r.) polemizowali z tekstem Adama Michnika *Intelektualiści i komunizm w Polsce po 1945 roku*⁷.

⁵ A. Michnik, *Gnidy i anioły*, „Zapis” 1979, nr 9, s. 127–147.

⁶ P. Wierzbicki, *Traktat o gnidach i cd.*, Poznań 2000, s. 43.

⁷ A. Michnik, *Intelektualiści i komunizm w Polsce po 1945 roku*, „Puls” 1978–1979, nr 4–5, s. 22–29.

Michnik animatorów „projektu socjalistycznego” w kulturze polskiej, takich jak Jerzy Borejsza, Karol Kuryluk, Stefan Żółkiewski czy Władysław Bieńkowski, charakteryzował w swoim szkicu następująco: „[...] ludzie ci tę kulturę naprawdę kochali i naprawdę uważali za coś własnego. Ich projekt kultury socjalistycznej był projektem autentycznym”⁸, twórców zaś wspierających „realny socjalizm”, takich jak Jan Kott, Jerzy Andrzejewski czy Kazimierz Brandys tłumaczył niewiedzą albo wiedzą niepełną:

[...] czy ci ludzie, których tu wymieniłem, ludzie na pewno wybitni intelektualnie, nie wiedzieli, co się dzieje? Czy nie wiedzieli, że przemoc święci tryumfy, że wola większości społeczeństwa jest gwałcona? Myślę, że wiedzieli i nie wiedzieli. To jest sprawa bardzo subtelna⁹.

Z takim ujęciem sprawy polemizował Leszek Szaruga:

Wiedzieć i nie wiedzieć mogli od biedy Woroszyłski, Bocheński czy Kołakowski. Ale nie Grzybowski, Suchodolski, Kotarbiński, Ważyk, Wyka, Stern czy Hertz albo Andrzejewski. W końcu nie przesadzajmy – mogli wskazać istniejące zagrożenia Ossowski, czy w *Traktacie poetyckim* Miłosz, a oślepli nagle Iwaszkiewicz i Jastrun? Wiedział Kisielewski, a nie wiedział Kott? W końcu tych wiedzących nie brakowało: Stawar, Peiper, Dąbrowska, Staff... Nie wiedział Broniewski?! To oczywiście, że wiedzieli. Nie mogli nie wiedzieć¹⁰.

W tym samym numerze „Pulsu” Witold Sułkowski przedstawił odmienny od Michnika punkt widzenia na genezę sowietyzacji kultury polskiej. Pisał:

Istotą stosunków między władzą komunistyczną a kulturą narodową jest upaństwowienie tej ostatniej. Pierwszym krokiem, jaki wykonała w tym kierunku świeżo zainstalowana w Polsce w roku 1945 ekipa, było utworzenie mecenatu dla osób godzących się na pełnienie w nowych warunkach ustrojowych ról społecznych artystów, pisarzy czy krytyków. [...] Przyjmując dobrodziejstwa Państwa pisarz, poeta, krytyk czy chociażby aspirant piśmiennictwa, mógł być pełen wątpliwości co do Jedynej Słusznej Prawdy, ba, mógł być jej ukrytym przeciwnikiem, ale jedno musiał (na razie w duchu) przyznać: ustrój, który tak troszczy się o twórców ma większe zrozumienie dla kultury od innych ustrojów. Jest więc (na tym odcinku) lepszy¹¹.

⁸ *Ibidem*, s. 26

⁹ *Ibidem*, s. 27.

¹⁰ L. Szaruga, *Patrzcie demokracji na palce!*, „Puls” 1979, nr 6. Cyt. za: *Puls nieregularny kwartalnik literacki*, nr 13 bis 1977–1981. *Antologia tekstów publikowanych w ramach edycji krajowej*, red. E. Bierezin, T. Filipczak, Z. Jaskuła, Łódź 2007, s. 140.

¹¹ W. Sułkowski, *Irytacja*, „Puls” 1979, nr 6. Cyt. za: *Puls nieregularny kwartalnik...*, s. 133.

Owa sztucznie uformowana elita intelektualna kraju, pisał dalej Sułkowski:

[...] przeszła w latach następnych przez piekło kolaboracji i sprostytuowania duchowego. Jej izolacja społeczna spowodowana, powtarzam, poziomem życia i związkiem z bojkotowaną na ogół władzą, budziła poczucie niezasłużonej krzywdy i przyczyniła się do utrwalenia mentalności getta¹².

By ten stan rzeczy zmienić – konstatował autor szkicu *Irytacja* – potrzebne jest ujawnienie prawdy o owym ponurym okresie naszej historii.

Warto też przytoczyć, adresowaną bezpośrednio do Adama Michnika, uwagę Sułkowskiego, wskazującą na biograficzne uwarunkowania obu publicystów:

Jesteśmy ludźmi z tego samego pokolenia, uczestnikami tego samego ruchu społecznego. Umiałbym nazwać wiele spraw, które nas łączą, trudniej te, które nas dzielą. Może chodzi tu o odmienność tradycji, ściślej – o różne dzieciństwo. Ty wyrastałeś w kręgu „aktywnej lewicy”, ja w „emigracji wewnętrznej”¹³.

Jeszcze wyraźniej ową odmienność tradycji, wyniesionych z młodości, widać na przykładzie życiorysów Michnika i Piotra Wierzbickiego – wnuka Andrzeja Wierzbickiego, przed II wojną światową posła narodowej demokracji i współpracownika Romana Dmowskiego. Do tradycji narodowych, ale także do myśli piłsudczykowskiej – w sposób krytyczny i selektywny – nawiązywał Wierzbicki wielokrotnie, starając się zakreślić ramy nowoczesnej polityki polskiej, która potrafiłaby czerpać siłę z tych obu, konkurujących ze sobą, nurtów polskiej tradycji¹⁴. Przeciwnie Michnik, który tradycję narodowej demokracji odrzucał w całości, w sposób polemiczny doceniając zasługi Piłsudskiego i jego koncepcje polityczne¹⁵.

O pojęciu „gnidy” i „gnidowatości”

Pora jednak wrócić do właściwego tematu naszych rozważań. Pojęcie „gnidy”, jak stwierdził Piotr Wierzbicki na początku swojego *Traktatu*, stworzył i zastosował w swej twórczości Janusz Szpotański. W *Traktacie o gnidach* opublikowanym w roku 2000¹⁶ – w wersji nieco zmienionej w stosunku do pierwotnej – za

¹² *Ibidem*, s. 134.

¹³ *Ibidem*, s. 136.

¹⁴ Zob. P. Wierzbicki, *Myśli staroświeckiego Polaka*, Warszawa 1985; idem, *Upiorki*, Warszawa 1995, a także wstęp i opracowanie do: A. Wierzbicki, *Żywy Lewiatan, Wspomnienia*, Warszawa 2001.

¹⁵ A. Michnik, *Cienie zapomnianych przodków*, Warszawa 1978.

¹⁶ W książce *Traktat o gnidach i cd. ...*

wielkiego prekursora „gnidologii” uznawał Wierzbicki Leopolda Tyrmanda jako autora powieści *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Według definicji Wierzbickiego:

Gnida to intelektualny, naukowy lub artystyczny pomocnik nowych panów Polski, antykomunistyczny w głębi duszy, a zajęty uzasadnianiem ich władzy i swojej wobec nich uległości¹⁷.

„Gnidowatość”, jak precyzuje dalej Wierzbicki, nie jest synonimem uległości (zjawiska banalnego i starego jak świat), nie jest zjawiskiem charakterystycznym dla społeczeństwa jako całości, lecz jedynie dla jego najwyższych piętér intelektualnych. Wierzbicki pisał:

Gnida służąc czerwonym jest w głębi duszy biała, kontrewolucyjna, przedwojenna, reakcyjna, prozachodnia, wroga. Gdyby na amerykańskich czołgach wjechali pewnego dnia do Warszawy amerykańscy żołnierze, gnidy witałyby ich z ogromnym entuzjazmem¹⁸.

„Gnidowatość” nie jest tożsama z cynizmem – bo cynik, twierdzi Wierzbicki, kłamie, ale myśli swoje, stać go na życie w konflikcie. A „gnidy” na to nie stać:

trudząc się nad tym, żeby różne postęпки rządzących uzasadnić, musi się jeszcze trudzić nad czymś dodatkowym, nad tym, żeby przekonać do tych postępków samą siebie. Gnida zadaje nieustanny gwałt swojej duszy¹⁹.

Obszerny, trzydziestostronicowy w wydaniu książkowym z roku 2000, pamflet Piotra Wierzbickiego zbudowany jest na wzór traktatu naukowego (stylizacja konstrukcyjna). *Traktat* zawiera część historyczną, ze wskazaniem literatury przedmiotu, genealogiczną i definicyjną, sporządza też w nim Wierzbicki typologię „gnid”, określa ich rodzaje (*Sędziwy twórca – humanista i esteta, Młody twórca – awangardysta, Twórca średniego pokolenia – mały realista*) i odmiany ze względu na grane role polityczne (*Gnidy partyjne, Gnidy centrowe, Gnidy nonkonformi-*

¹⁷ *Ibidem*, s. 14.

¹⁸ *Ibidem*, s. 13. Swoistym przyczynkiem do „gnidologii” może być obrazek spisany przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w *Dzienniku pisanym nocą* – zapis fragmentu rozmowy z krajowym literatem z 1972 r.: „– On (*śmiertelnie poważny*): Jeśli Amerykanie przyjdą kiedyś na Wschód, wy tutaj wiecie co ja naprawdę myślę? – Ja (*siląc się także na śmiertelną powagę*): Naturalnie, naturalnie. – On (*dalej śmiertelnie poważny*): A jeśli Rosjanie przyjdą na Zachód, co mógłbym dla ciebie zrobić? – Ja (*siląc się na takąż śmiertelną powagę*): Tylko jedno. – On (*zamienia się z słuch*): ??? – Ja (*nie zmieniając tonu*): Postaraj się, żeby moje zwłoki wydano rodzinie” (*Dziennik pisany nocą*, t. I, 1971–1981, Kraków 2011, s. 56).

¹⁹ P. Wierzbicki, *Traktat o gnidach...*, s. 13.

styczne, *Gnidy – ofiary represji*). Śledzi też i opisuje, jak to określa, *procesy gnido-twórcze* – mechanizmy sprzyjające kształtowaniu się gnidy, takie na przykład, jak złe pochodzenie społeczne („Hrabia do wynajęcia, pozytywny hrabia, to ważny element socjologiczny współczesnej Polski”²⁰) albo chęć bycia kimś („aby zrobić karierę, należy zapisać się do przodującej partii, albo zostać gnidą”²¹).

Wskazuje też autor *Traktatu* charakterologiczne cechy gnid, ukształtowane według formuły „prawda leży pośrodku” („Na każdą sytuację chowają wprost nieograniczony zestaw argumentów »za i przeciw«. Uważają, że władza w Polsce jest zła, ale są też pewne pozytywy, że w Szwecji rządy są lepsze, ale... , że zależność od Rosji, to bardzo zła rzecz, ale z drugiej strony... ”²²), charakteryzuje życie społeczne, życie towarzyskie, a także życie wewnętrzne gnidy – szerzej analizując „gnidzie” argumenty przeciw podpisaniu listu protestacyjnego, a zatem przekroczenia rubikonu między rządowym „obozem jedności narodowej” a opozycją.

Przytacza zestaw argumentacji, uzasadniającej odmowę podpisania petycji, stosowanej w zależności od sytuacji i osoby rozmówcy: „odpowiedzialność wobec rodziny, umiłowanie zawodu, nieodpowiedni moment, zbyt łagodna forma opozycji, moralna łatwizna”²³, a na końcu wreszcie, jako koronny argument: **provokacja** („Gnida perfidię władz PRL przejrzała, wymanewrować się nie da i w żadne podejrzone akcje się nie wmieści”²⁴). Towarzyszy temu przeświadczenie o istnieniu w wiodącej partii dwu skrzydeł, „liberalnego” i „twardogłowego” i potrzebie umacniania tego pierwszego:

Chcesz liberalizacji, nie chcesz, aby do głosu doszli twardogłowi, sam stań na straży porządku, przeciwdziałaj nieodpowiedzialnym poczynaniom, cenzuruj swoje i cudze teksty [...] Chcesz liberalizacji – walcz z wolnością. Dlaczego? Bo inaczej przyjdą zamordyści i wezmą za mordę²⁵.

Traktat Wierzbickiego zamykają rozważania o świecie w oczach gnidy, świecie podzielonym na dwa bloki i skażonym wirusem nacjonalizmu.

Postawę wobec nacjonalizmu przejęły gnidy od niektórych lewicujących odłamów opozycji, którym słuszne i uzasadnione potępienie dla nacjonalizmu pojętego jako antysemityzm rozciągnęło się w dziwny sposób na wszelki nacjonalizm: czy w Gruzji, na Litwie, na Łotwie, w Estonii, w Armenii nacjonalizm ma charakter obskurancki?²⁶,

²⁰ *Ibidem*, s. 25.

²¹ *Ibidem*, s. 26.

²² *Ibidem*, s. 27.

²³ *Ibidem*, s. 31–33.

²⁴ *Ibidem*, s. 34.

²⁵ *Ibidem*, s. 36.

²⁶ *Ibidem*, s. 38.

uwagami o potrzebie posiadania busoli moralnej, w postaci niekwestionowanego autorytetu, na którego opinię zawsze można się powołać, a także o potrzebie akceptacji („Gnida chce być kochana [...] Od opozycjonistów oczekuje akceptacji. Od PRL premii, awansów, nagród i orderów”²⁷).

Ostatni podrozdział – *Kto ma prawo pisać o gnidach* – kończy Piotr Wierzbicki efektownym, ale i niebanalnym zdaniem:

Jest to tragedia polskiej inteligencji, polskiej kultury i Polski po prostu, a poza tym powód, dla którego ten tekst został napisany: wszyscy lub prawie wszyscy jesteśmy, chociażby częściowo, lub byliśmy do pewnego stopnia, gnidami²⁸.

Wokół *Traktatu o gnidach* – polemiki

Pamflet Wierzbickiego, opublikowany w „Zapisie” w 1979 r., wywołał gniewne reakcje ze strony wielu pisarzy i publicystów, związanych z – jakbyśmy dziś powiedzieli – „głównym nurtem” literatury polskiej. Autor *Traktatu* toczył z nimi (swoich polemistów nazywał „niańkami”) polemiczne boje przez ponad dwadzieścia lat, a świadectwem tego pozostają wymienione wcześniej książki *Gnidzi Parnas*, *Rozkosznisie czyli Epos gnidologiczny w czterech księgach* i *Traktat o gnidach i cd.* W tej ostatniej książce, wydanej w 2000 r., poszerza grono swych polemistów o oponentów z drugiego końca sceny politycznej i – wyraźnie wychodząc poza formułę „gnidologii” – zmierza w stronę rozprawy „o dwóch biegunach życia ideowego dzisiejszej Polski”²⁹.

Pierwszym polemistą Wierzbickiego był bowiem, jak zaznaczyliśmy na początku, **Adam Michnik**, który w tym samym numerze „Zapisu” opublikował esej *Gnidy i anioły*. W polemiczne szranki, wywołane pamfletem autora *Cyrku* wstąpił też, po kilku miesiącach, na łamach „Głosu”, **Jarosław Kaczyński**³⁰. Te dwie wypowiedzi dziś, z ponad trzydziestoletniej perspektywy, nabierają szczególnego znaczenia – **pozwalają bowiem uchwycić czas i okoliczności**, w których rozchodzą się drogi twórców Komitetu Obrony Robotników, Antoniego Macierewicza i środowiska „Głosu” z jednej oraz Jacka Kuronia, Adama Michnika i związanego z nimi środowiska „lewicy laickiej” z drugiej strony. Kiedy na dość jednolitym wcześniej obrazie ideowym opozycji demokratycznej w Polsce powstają wyraziste pęknięcia i rysy, które z upływem czasu będą się coraz bardziej pogłębiać i narastać, wraz ze zmieniającymi się okolicznościami geopolitycznymi

²⁷ *Ibidem*, s. 39.

²⁸ *Ibidem*, s. 41.

²⁹ *Ibidem*, s. 10.

³⁰ J. Kaczyński, *Inteligencja i sprawy polskie*, „Głos” 1980, nr 1–2, s. 48–54.

– aż do rozpadu obozu komunistycznego w Europie, którego najbardziej wyrazistym symbolem pozostanie zarejestrowane w telewizyjnych relacjach rozbicie muru berlińskiego.

Śpieszę uspokoić w tym miejscu ewentualnych polemistów: zdaję sobie sprawę z tego, że podziały między „prawicą” i „lewicą”, między obozem „niepodległościowym” a „pragmatycznym” czy „ewolucyjnym” (zwolennikami stopniowego dochodzenia do wolnej i suwerennej Polski) istniały w środowiskach opozycyjnych wobec rzeczywistości PRL wcześniej, a wyrazistymi przedstawicielami środowisk „prawicowych” po roku 1976 stała się Konfederacja Polski Niepodległej, nieco zaś później Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela czy „Solidarność Walcząca”.

W moim odczuciu jednak kluczowy dla dalszego rozwoju sytuacji w Polsce – a by to uzasadnić wystarczy spojrzeć na obecny kształt sceny politycznej w naszym kraju, której lwią część podzieliły między siebie partie odwołujące się do tradycji antykomunistycznej (PO i PiS) – był spór ideowy, który rozegrał się wewnątrz środowiska szeroko pojmowanego KOR-u, a po sierpniu 1980 r., „Solidarności” (od braci Kaczyńskich i Antoniego Macierewicza po Jacka Kuronia i Andrzeja Celińskiego, od Lecha Wałęsy i Władysława Frasyniuka po Andrzeja Gwiazdę i Annę Walentynowicz).

Adam Michnik o *Traktacie o gnidach*

Wróćmy jednak do zarzuconego wątku polemik wywołanych *Traktatem o gnidach* Piotra Wierzbickiego. Adam Michnik swojemu tekstowi³¹, opublikowanemu w „Zapisie”, bezpośrednio po pamflecie Wierzbickiego, nadał formę eseju, w którym wątki historyczne przeplótł z refleksjami dotyczącymi kondycji intelektualistów w PRL-owskiej rzeczywistości pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Sięgnął zatem do historycznych analogii, przywołując – jako przykłady przekroczenia dopuszczalnych granic kompromisu z zaborcą – znane i zasłużone dla Polski postaci, jak Hugo Kołłątaj i Stanisław Staszic, a także, z bliższej nam historii, osoby Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego, budowniczego Gdyni, Eugeniusza Kwiatkowskiego i ostatniego prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego, którzy w międzywojennej Polsce **„akceptowali realia, zwalczane przez przeciwników obozu sanacyjnego”**. Eugeniusz Kwiatkowski – zdaniem Michnika – musiał stawać przed trudnym dylematem moralnym: „co jest ważniejsze? Czy demonstracja moralno-polityczna przeciw brzeskiemu bezprawiu, czy też budowanie portu w Gdyni?”³²

³¹ A. Michnik, *Gnidy i anioły...*

³² *Ibidem*, s. 133. Piotr Wierzbicki, w odpowiedzi Michnikowi pisał: „Panie Adamie, pięknie pan broni inżyniera Kwiatkowskiego. Tylko pytanie: Przed kim? Czy ktoś o zdrowych zmysłach próbował atakować inżyniera Kwiatkowskiego za to, że budował

Przechodząc do okresu powojennego, wskazywał Adam Michnik na niekwestionowalne realia:

Kraj był wykrwawiony, a losy wojenne rozstrzygnięte na konferencji jałtańskiej [...] jakby Klio – muza Historii odwróciła się tyłem do Polaków, jakby nie dała im nawet cienia szansy na przetrwanie pasma nieszczęść i odnalezienie dróg wyjścia z narodowej opresji³³.

Zwracał też uwagę na opresyjny charakter „nowego porządku”, zmuszającego ludzi uczciwych do zachowań moralnie dwuznacznych. I stawiał pytanie:

Jaką cenę można zapłacić za możliwość wykładania, publikowania, uprawiania własnego zawodu? Bowiem w systemach totalitarnych zawsze trzeba było płacić za obecność, a cena stawała się coraz bardziej wygórowana³⁴.

Zauważył też, że w stalinizm, oprócz osób, kierujących się pozytywnymi motywacjami –

zaangażowani byli i inni ludzie, zwyczajni karierowicze i podli donosiciele, a także okrutni oprawcy, którzy torturowali niewinnych. Kiedy utworzone zostaną archiwa policji politycznej, uzyskamy pełniejszą wiedzę w tym przedmiocie³⁵.

Przestrzegał wszakże przed „sianiem ziarna nienawiści” i postulował, by rachunki pozostawić historykom.

Uogólnienie podjętego przez autora *Traktatu o gnidach* problemu, przeniesienie go na całościowy obszar społecznych postaw i zachowań wobec komunizmu w Polsce, a także rozpatrywanie pamfletu Wierzbickiego w szerokich kontekstach historycznych (z punktu widzenia dopuszczalnych granic kompromisu i uległości w relacji do rządów carskich namiestników w Polsce w okresie zaborów bądź też akceptacji poczynań władz sanacyjnych w Polsce międzywojennej), stało się dla Michnika wygodnym punktem wyjścia do polemiki. Ułatwiło mu to

port w Gdyni? Zaraz panu wyliczę, w czym Kwiatkowski różnił się od peerelowskich gnid. – 1. Nie pisywał artykułów o humanistycznych perspektywach owego ustroju, gdy setki tysięcy lub miliony Polaków gniły na zesłaniu oraz w radzieckich łagrach. – 2. Nie pisywał wierszy na cześć największych ludojadów swojej epoki. – 3. Nie zajmował się dostarczaniem swoim mocodawcom argumentów do walki ze społeczeństwem. – 4. Współpracował z władzą wprawdzie, być może, nieporadną i dość nieokrzesaną, ale polską, niezależną od wrogów zewnętrznych i nie zajmującą się pilnowaniem politycznych i gospodarczych interesów ościennego mocarstwa” (*Traktat o gnidach i cd. ...*, s. 47).

³³ *Ibidem*, s. 135, 136.

³⁴ *Ibidem*, s. 137.

³⁵ *Ibidem*, s. 139.

sformułowanie zarzutów pod adresem Wierzbickiego, a przy okazji przeciwstawienie postawie autora *Traktatu*, własnej wizji Polski „opartej na tolerancji i kulturze politycznej”.

Polemika Jarosława Kaczyńskiego

W polemice, wywiązanej opublikowaniem *Traktatu o gnidach*, zabrał też głos Jarosław Kaczyński w artykule *Inteligencja i sprawy polskie*, opublikowanym w styczniowym numerze „Głosu” z roku 1980. Skupił się w nim nie tyle na ocenie rozpoznań, zawartych w pamflecie Wierzbickiego – przyjął je jako oczywiste – ile na polemice z esejem Adama Michnika. Na początku tekstu zadaje on pytanie:

Są gnidy, czy ich nie ma, a jeśli są, to gdzie? – na to pytanie próżno szukać odpowiedzi w *Gnidach i aniołach*. Rewerencje przeplatają się z atakami tak zawile, że w końcu trudno dojść sedna. [...] Zgadzam się w pełni z twierdzeniem, że nasza rzeczywistość jest skomplikowana, nie sądzę jednak, by musiało to prowadzić to takiego jej widzenia, w którym zatarte są wszelkie przedziały, wszelkie kontury. Co więcej – sądzę, że taki jej obraz jest jedną z przyczyn powodujących bierność naszej inteligencji, bierność na której utrwaleniu tak zależy wszystkim zwolennikom *status quo*³⁶.

W dalszej części swojego szkicu podjął też Kaczyński kwestię stosunku do sprawców bądź współuczestników komunistycznych zbrodni. Temat ten powrócił kilkanaście lat później w debatach o dekomunizacji i lustracji:

Autor *Gnid i aniołów* upomina się o prawo do rehabilitacji. Nie jest co prawda jasne, komu ma być ona potrzebna: tym, co krzywdzili, czy też także tym, co nie krzywdzili, jednym i drugim, czy może tylko tym, co nie krzywdzili, bo uczestnicy nagonek na rehabilitację nie zasługują³⁷.

Do kwestii sporu wewnątrz środowiska KOR-u – ujawnionego przy okazji polemiki wokół *Traktatu o gnidach* Piotra Wierzbickiego – powrócił Jarosław Kaczyński po wielu latach w książce *Alfabet braci Kaczyńskich*³⁸. Jego początki wspominał następująco:

Dla mnie wówczas to nie był spór tak ważny, jak się potem okazało. Najważniejsza była akcja. Ten konflikt wybuchł w momencie, gdy Antoni Macierewicz odmówił opublikowania tekstu Adama Michnika, w którym ten proponował pewne gry,

³⁶ J. Kaczyński, *Inteligencja i sprawy polskie...*, s. 48.

³⁷ *Ibidem*, s. 53

³⁸ *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich. Rozmawiali Michał Karnowski, Piotr Zaremba*, Kraków 2006.

wsluchiwanie się w głos, a może i porozumienie z frakcją liberalną PZPR. Kuroń i Michnik obrażeni wyszli z redakcji i założyli „Krytykę”³⁹.

Wspominając zaś swoją polemikę z Michnikiem, zawartą w tekście *Inteligencja i sprawy polskie* podsumował rzecz następująco: „Ja bym to nazwał sporem antykomunizmu z anty-antykomunizmem. Antykomunistów ochrzczono oszłomami”⁴⁰.

Spór o życiorysy czy konflikt aksjologiczny?

W tym miejscu kończę swoje uwagi, które miały na celu przypomnienie genezy zasadniczego sporu o postawy intelektualistów polskich wobec komunizmu w okresie PRL-u, sporu toczonego początkowo na łamach prasy podziemnej, a po roku 1989 również w mediach elektronicznych i prasie III RP. Jest to, rzecz jasna, fragment czy ciąg dalszy, debaty na ten temat rozpoczętej wcześniej na łamach prasy emigracyjnej i w audycjach Rozgłośni Polskiej RWE⁴¹. Ostatnia przytoczona wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego zachęca też do rozważań i analiz dotyczących samego pojęcia „antykomunizmu” i jego semantycznej rozciągłości. Otwiera się tu szerokie spektrum rozumienia tego terminu i związanych z nim postaw i wyborów ideowych – od Józefa Mackiewicza po Jana Nowaka-Jeziorańskiego, od Leopolda Tyrmanda po Stefana Kisielewskiego, od Jarosława Kaczyńskiego po Adama Michnika.

Punktem wyjścia tej publicznej polemiki był pamflet, napisany przez Piotra Wierzbickiego. Można by więc powiedzieć: „z małej chmury, duży deszcz”. Wokół tekstu, w którym w ironicznej, a momentami groteskowej nawet formie, dokonano moralnej oceny postaw wąskiej grupy intelektualistów, rozegrała się batalia o narodowe wręcz pryncypia. Zapewne dlatego, że *Traktat o gnidach* – podobnie zresztą jak omówiony na początku, polemizujący z Adamem Michnikiem tekst Witolda Sułkowskiego, *Irytacja* – dotknął „czulego punktu” wielu biografii, starannie wcześniej strzeżonego i ukrywanego przez niektórych prominentnych przedstawicieli intelektualnych elit.

³⁹ *Ibidem*, s. 86.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 88.

⁴¹ Sporo miejsca poświęciłem temu tematowi w książce *Aksjologia i polityka w piśarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Łódź 2010, zwłaszcza w rozdziale *Konfrontacje i konflikty* (z Jerzym Giedroyciem, Leopoldem Tyrmandem i Józefem Mackiewiczem), s. 169–200, a także w trzech podrozdziałach ostatniej części książki (*Komunizm i rewizjonizm, Wobec niektórych dylematów postkomunizmu* oraz *W obronie prawdy historycznej*, gdzie omawiam polemikę Jana Nowaka-Jeziorańskiego z Adamem Michnikiem (s. 236–245).

Widać zarazem wyraźnie jak drobiazg publicystyczny, ironiczna ocena postaw pewnego wąskiego grona osób, przekształca się w zasadniczą polemikę ideową, w zapleczu której pozostają odmienne systemy wartości⁴². Z jednej strony **esencjalistyczne**, odwołujące się do klasycznej definicji prawdy, z drugiej zaś **antyeseencjalistyczne**, wyrosłe z neopragmatycznych nurtów myślowych, których reprezentatywnymi przedstawicielami są tacy myśliciele współcześni, jak Richard Rorty czy Stanley Fish. W myśli ich teorii:

Złą teorię prawdy jako korespondencji ma zastąpić nie inna teoria prawdy, lecz nowa, szczęśliwsza egzystencja społeczna. Refutacja pojęcia prawdy nie jest po prostu zabiegiem intelektualnym, lecz tworzeniem nowego społeczeństwa⁴³.

Z pierwszej wymienionej tradycji myślowej wywodzą się Piotr Wierzbicki, Witold Sułkowski, Jarosław Kaczyński – z drugiej Adam Michnik, Jacek Kuroń i związane z nimi środowisko. Ową pierwszą postawę – przywiązania do elementarnych wartości – celnie opisał Wierzbicki w eseju o Leopoldzie Tyrmandzie:

Tyrmand nie był ideowcem. Nie żył ani dla Polski, ani dla świata, ani dla postępu, ani dla żadnej innej koncepcji ogólnej i nadrzędnej. [...] Gdy zabierał głos w sprawach publicznych, motywowało go nie poczucie misji, lecz uczucie niesmaku i złości zrodzone z widoku zbiorowego opętania lub zbiorowej obłudy. [...] I ten wielki bawidamek i podrywacz, miłośnik uciech raczej, niż umartwień tego świata zdołał potencjałem moralnej dzielności i intelektualnej prawości przewyższyć całe tabuny moralnych maksymalistów, ideowców i cierpiętników. Minimalizm moralny nie najgorzej się sprawdza w dzisiejszej epoce maksymalistycznych szaleństw⁴⁴.

I na koniec jeszcze jedna refleksja, związana z autorem tekstu, od którego rozpoczęliśmy te rozważania. Paradoksalnie bowiem ułożyły się losy Piotra Wierzbickiego w ostatnich latach – od kierowania „Gazetą Polską”, z którą rozstał się w atmosferze skandalu w roku 2005, do stanowiska felietonisty w „Gazecie Wyborczej”. Może zatem czasem sprawdza się porzekadło, że „nie ważne gdzie, ale ważne co się pisze”?

⁴² Szerzej rozwijam ten temat w książce *Aksjologia i polityka w działalności i piarstwie Jana Nowaka-Jeziorańskiego...*, s. 19–51, 230–246.

⁴³ Cyt. za: H. Buczyńska-Garewicz, *Prawda i złudzenie. Esej o myśleniu*, Kraków 2008, s. 222.

⁴⁴ P. Wierzbicki, *Cowboy z Krakowskiego Przedmieścia*, [w:] idem, *Rozkosznie, czyli epos gnidologiczny w czterech księgach*, Warszawa 1991, s. 187.

13. OBRAZ PRL-U W PISARSTWIE STEFANA KISIELEWSKIEGO

Zakres i przedmiot rozważań

Przedmiotem podjętych tu rozważań będą powieści Stefana Kisielewskiego, opublikowane w latach 1967–1986¹; pięć pierwszych wymienionych pozycji, podpisanych pseudonimem Tomasz Staliński, wydał Instytut Literacki w Paryżu, pozostałe ukazały się również w Paryżu (*Podróż w czasie*) bądź w Londynie pod własnym nazwiskiem autora.

Wyodrębniamy w ten sposób „zagraniczny” (i ogłaszany przed rokiem 1989, poza zasięgiem cenzuralny) nurt pisarstwa Kisielewskiego, pomijając przy tym – bądź przywołując jedynie kontekstualnie – jego twórczość felietonistyczną i publicystyczną, ogłaszaną zarówno w kraju, jak i na Zachodzie, głównie w wydawnictwach paryskiej „Kultury”. Pewnym wyjątkiem – z punktu widzenia „cenzuralności” – jest tu powieść *Przygoda w Warszawie*, drukowana w odcinkach na łamach „Tygodnika Powszechnego” w roku 1958, a zatem w okresie popaździernikowej fazy liberalizacji i dość krótkotrwałego osłabnięcia „rewolucyjnej czujności” Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Fakt, że powieść w wydaniu książkowym ukazała się nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie w roku 1976, świadczy o tym, że w kraju ukazać się wcześniej w tej postaci nie mogła.

Powieściopisarstwo Kisielewskiego doczekało się może nie nazbyt wielu, ale za to znaczących recenzji i szerszych omówień. Od samego początku emigracyjnemu pisarstwu „Tomasza Stalińskiego” recenzencko towarzyszył – na łamach paryskiej „Kultury” – Wojciech Skalmowski (pod pseudonimem Maciej Broński), który jest również autorem dokładniejszej oceny jego pisarstwa na łamach „The Modern Language Review” oraz „Zeszytów Literackich”². O wydanych na

¹ *Widziane z góry*, Paryż 1967; *Cienie w pieczarze*, Paryż 1971; *Romans zimowy*, Paryż 1972; *Śledztwo*, Paryż 1974; *Ludzie z akwarium*, Paryż 1976; *Podróż w czasie*, Paryż 1982; *Wszystko inaczej*, Londyn 1986 oraz *Przygoda w Warszawie*, Londyn 1976 (wcześniej drukowana w odcinkach w „Tygodniku Powszechnym” w 1958 r.).

² W. Skalmowski, *Literature and Politics: The Novels of Tomasz Staliński*, „The Modern Language Review” 1987, nr 82, s. 415–423 oraz idem, *Przystanki w czasie (o po-*

Zachodzie powieściach Kisielewskiego pisali między innymi: Czesław Miłosz³, Józef Czapski⁴, Wojciech Karpiński⁵, Tomasz Burek⁶, Małgorzata Szpakowska⁷, Leszek Szaruga⁸, Roman Zimand⁹, Zygmunt Kubiak¹⁰, uwagi zaś o jego pisarstwie (czasami bardzo krytyczne) odnajdziemy w publikacjach Tadeusza Konwickiego¹¹, Jerzego Giedroycia¹² czy Leopolda Tyrmanda, który próby literackie

wieściach Stefana Kisielewskiego), „Zeszyty Literackie”, zima 1993, nr 41, s. 131–139. On też opublikował nagraną w 1985 r. rozmowę *Stefan Kisielewski o „Stalińskim”*, „Kultura” 1996, nr 1–2, s. 142–165.

³ M.in. w szkicu *Duże cienie*, „Kultura” 1972, nr 10, s. 19–34 (o *Cieniach w pieczarze*) oraz w *Abecadle Miłosza*, Kraków 1999.

⁴ J. Czapski, *Dwie prowokacje*, „Kultura” 1972, nr 12, s. 3–9; przedruk [w:] idem, *Czytając*, Kraków 1990.

⁵ W. Karpiński [J. Salski], *Słowo niepodległe*, „Kultura” 1972, nr 9, s. 127–138; przedruk: *Przedmowa* [w:] S. Kisielewski, *Cienie w pieczarze*, Warszawa 1997; zob. też W. Karpiński, *Kisielizm jako duchowa forma życia*, [w:] idem, *Prywatna historia wolności*, Warszawa 1997.

⁶ T. Burek, *Zanim dzieła zebrane ukażą się w Warszawie... czyli przymiarka Stefana Kisielewskiego do historii*, „Zapis” 1979, nr 11.

⁷ M. Szpakowska, *Kisielewski: powieści dla dorosłych*, [w:] *Literatura źle obecna (Rekoniesans)*, Londyn 1984.

⁸ L. Szaruga, *Pisarz, którego nie było*, [w:] *Literatura źle obecna...*

⁹ R. Zimand, *O byciu zdrowym na umyśle w szalonym miejscu*, „Puls” [Londyn], zima 1985/1986, nr 28, s. 49–61.

¹⁰ Z. Kubiak, *Polska Stefana Kisielewskiego oraz idem, Stefan Kisielewski*, oba szkice [w:] idem, *Przestrzeń dzieł wiecznych. Eseje o tradycji kultury śródziemnomorskiej*, Kraków 1993.

¹¹ „Toporna, kulfoniasta, niezręczna proza. Z zakalcami publicystyki niby to psychologicznej, ale zupełnie niesprawdzalnej, dowolnej, nieatakującej wyobraźni czytelnika. I ziele z tej epiki jakimś zdumiewającym anachronizmem. Jakby jej autor nie przeczytał trzech kartek dzisiejszej prozy [...] a ja warszawski hydraulik od prowincjonalnej epiki wiem, że słuszność jeszcze nie ulepi dobrej prozy, wiem, że właściwa postawa nie doda zdaniom złożonym skrzydeł, że bezbłądność polityczna i moralna nie utleni zdychających z braku powietrza rozdziałów” – T. Konwicki, *Wschody i zachody księżycy*, Londyn 1982, s. 128–129.

¹² „Byłem na niego [Kisielewskiego] zły za »Sprzysiężenie«, gdzie radca Geysztor jest moim portretem, a szczegółowy opis naszego ostatniego lokalu redakcyjnego na Długiej jest bardzo wierny. Nie mogłem mu darować tego, że przypisał mi wielkie ambicje uregulowania stosunków polsko-niemieckich i oddziaływania na Hitlera – jakieś zupełnie niesamowite historie [...]. Późniejsze powieści Kisielewskiego też mi się nie podobały z wyjątkiem »Widzianego z góry«. Tematyka jest za każdym razem bardzo interesująca, ale on nie umie sobie z nią poradzić. Opisy scen miłosnych są u niego humorystyczne, postaci – papierowe [...]” – J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, w opracowaniu K. Pomiana, Warszawa 1994, s. 193.

autora *Cieniów w pieczarze* określał mianem „powieściowej publicystyki czy publicystycznej powieści”, nie odbierając im wszakże waloru nowości¹³.

Z opracowań literaturoznawczych wymienić należy analityczne rozprawy Marii Woźniakiewicz-Dziadosz, poświęcone formie powieści Kisielewskiego *Wszystko inaczej*¹⁴ i monograficzne opracowanie Mirosława Ryszkiewicza, *Forma ideologii – ideologia formy w powieściach Stefana Kisielewskiego*¹⁵. Zawiera ono również interesujące rozważania teoretyczne, dotyczące granic literatury, jej związków z ideologią (w tym przypadku z liberalizmem) oraz specyfiki powieściowego pisarstwa Kisielewskiego z punktu widzenia genologii. Polemiczne omówienie jego ustaleń opublikowałem w innym miejscu¹⁶.

Małgorzata Szpakowska w interesującym szkicu *Kisielewski: powieści dla dorosłych*, omawiając strukturę narracji w kilku powieściach „Stalińskiego” zwracała uwagę na jej polifoniczność i – jak to określiła – „samokwestionowalność”. Jak pisała:

Proces samopodważania dokonuje się tam rozmaicie, czasem wprost, czasem bardziej finezyjnie. Rzecz pierwsza i oczywista: wszystkie książki Kisielewskiego napisane są w mowie pozornie zależnej, trzecioosobowa narracja, z pozoru obiektywna, jest w istocie zawsze subiektywną opowieścią bohatera. Zatem wiarygodność przekazu też jest do owego bohatera relatywizowana – do Zygmunta w *Sprzysiężeniu*, do Borowicza w *Widzianym z góry*, do Romana Zaleskiego w *Cieniach w pieczarze*, i tak dalej. Już sama relatywizacja opowieści wystarcza, by odebrać jej przedustawną słuszność [...]¹⁷.

Omawiając strukturę narracyjną w *Ludziach z akwariem* Szpakowska celnie uchwyciła jej polifoniczny charakter:

Tu po prostu kolejne rozdziały czy fragmenty rozdziałów prezentują punkty widzenia i poglądy poszczególnych bohaterów; i znowu są to punkty widzenia znoszące

¹³ „Filozofia i sztuka w służbie polityki i pisarstwa, cocktail osobliwy, lecz mieszany z werwą i znanstwem, rezonerstwo tak trafne, myśli i słowa tak prosto w dziesiątkę, że nie sposób oderwać się i otrząsnąć z wrażenia, że oto coś nowego” – L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 1989, s. 364–365.

¹⁴ M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Tekst użytkowy w tekście artystycznym (o powieści dyskursywnej Stefana Kisielewskiego „Wszystko inaczej”)*, [w:] *Kreowanie świata w tekstach*, red. A. M. Lewicki i R. Tokarski, Lublin 1995; eadem, *Dyskursywna powieść Stefana Kisielewskiego „Wszystko inaczej”. Opis formy otwartej*, [w:] *Formy dyskursu w powieści*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 1997.

¹⁵ M. Ryszkiewicz, *Forma ideologii – ideologia formy w powieściach Stefana Kisielewskiego*, Lublin 2003.

¹⁶ *Realizm – ale jaki? Uwagi o pisarstwie Tomasza Stalińskiego*, [w:] *Stefan Kisielewski. Kisiel 1911–1991–2011*, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, Warszawa 2011, s. 137–145.

¹⁷ M. Szpakowska, *Kisielewski: powieści dla dorosłych...*, s. 103.

się czy nieprzystawalne. Żaden z nich nie został uprzywielejewany: opinii autora nie da się przecież utożsamić ani z poglądem „Starego Józia”¹⁸, ani z postawą jego wnuczka – zamachowca. Tym bardziej poglądów Kisielewskiego nie wyraża Krzysztof Glebowicz, komentator partyjnej „Trybuny Socjalizmu”. W dodatku bohaterowie tej powieści wprost podważają nawzajem swoje oceny: Krzysztofa za proreżimową uległość potępiają i syn i ojciec, choć każdy z innych powodów; Krzysztof z kolei ojca uważa za reakcjonistę, syna zaś – za nic nie rozumiejącego zapaleńca [...]”¹⁹.

Ludzie w akwarium to ostatnia z pięciu powieści opublikowanych pod pseudonimem „Tomasz Staliński” (w roku 1976).

Konstrukcja postaci bohaterów-narratorów w powieściach Kisielewskiego

Przypomnijmy zatem sylwetki bohaterów – narratorów w innych, wydanych na Zachodzie w omawianym okresie, powieściach. Akcja pierwszej z nich (*Widziane z góry*, 1967) toczy się w Warszawie w roku 1961 (choć zdaniem Wojciecha Skalmowskiego klimat i realia powieściowe wskazują raczej na rok 1963, kiedy w kierowniczych kręgach PZPR toczyła się, stanowiąca ośnowę powieści, „sprawa” Artura Starewicza, prototypu głównego bohatera²⁰). Narratorem jest wyższy dygnitarz partyjny, Henryk Borowicz – i wszystkie elementy świata przedstawionego powieści poznajemy z jego punktu widzenia. Trzecioosobowa narracja prowadzona jest z żelazną konsekwencją, bez dysonansów i sygnałów obecności jakiegoś nadnarratora, reprezentującego stanowisko autora.

Bohaterem-narratorem *Romansu zimowego* (1972) – powieści obyczajowej wystylizowanej na tzw. produkcyjniak, której akcja toczy się w Warszawie i w pobliskim Ursusie (powieściowy Niedźwiedów) między grudniem 1967 a marcem 1968 r. – jest inżynier Adam Osiński, szef zaopatrzenia dużej fabryki traktorów, apolityczny i słabo zorientowany w realiach społeczno-politycznych. Staje się on

¹⁸ Prototypem tej postaci był płk Jan Rzepecki, przywódca WIN-u (zob. W. Skalmowski, *Stefan Kisielewski o „Stalińskim”* ..., s. 161.

¹⁹ M. Szpakowska, *Kisielewski: powieści dla dorosłych* ..., s. 103.

²⁰ W. Skalmowski, *Przystanki w czasie* ..., s. 133. Kwestię tę poruszył też W. Skalmowski w rozmowie z S. Kisielewskim: „W.S. – Zaczniemy tę rozmowę od »Widzianego z góry« – pierwszej powieści Stalińskiego. Różne szczegóły w niej wskazują, że usytuowana jest w roku 1963 [...] S.K. – Tak, ja zacząłem to pisać w 63-cim w Zakopanem, w styczniu bodaj... Poza tym dokładnie można sprawdzić kiedy [Artur] Starewicz został sekretarzem KC”. W przypisie do tego fragmentu rozmowy odnajdujemy informację: „Starewicz został sekretarzem KC w 1963 r., informacja o zaczęciu pracy nad »Widzianym« jest więc nieścisła – Kisielewski zaczął tę powieść zapewne w styczniu 1964, albo w grudniu 1963”.

– będąc stuprocentowym aryjczykiem – ofiarą nagonki na „wrogów” socjalizmu i traci pracę. Struktura narracyjna powieści jest analogiczna jak w omówionych poprzednio – a jej słabości, dostrzeżone przez recenzentów²¹ (i również moim zdaniem występujące) wynikają z błędów czy niedoskonałości warsztatu pisarskiego autora, ale niczego to nie zmienia w kwestii tutaj poruszanej: pełnej autonomii i niezależności bohatera – narratora od poglądów twórcy powieści.

W *Śledztwie* (1974) rolę narratora odgrywa Alfred Wisłocki, partyjny dziennikarz, były stalinowiec, po protestach robotniczych na Wybrzeżu z grudnia 1970 r. krytycznie i nieufnie nastawiony do władz partyjno-państwowych. Akcja toczy się w Warszawie i w Gdańsku (powieściowym Degańsku). Dręczony wątpliwościami co do prawdziwych przyczyn robotniczych protestów, podejmuje on na własną rękę próbę ich wyjaśnienia. Śledzony i – jak się okazuje na końcu – przez cały czas kontrolowany przez bezpieczeństwo, pozbawiony zostaje zebranych materiałów i zmuszony do milczenia. Wnioski, do których doszedł, zbyt odkrywczym nie są – sprowadzają się do konkluzji, że – wbrew rozsiewanym plotkom – przyczyną strajków na Wybrzeżu był autentyczny wybuch społecznego gniewu.

W pozostałych powieściach, mieszczących się w ramach zobiektywizowanego modelu narracji, wydanych w omawianym okresie przez Stefana Kisielewskiego pod własnym nazwiskiem, obowiązują takie same reguły rządzące narracją: zawsze trzeciosobową, prowadzoną w mowie pozornie zależnej i kreującą świat przedstawiony utworu z punktu widzenia głównego bohatera. W *Przygodzie w Warszawie* (1976) jest nim Antoni Gasztowt, z pochodzenia wilnianin o szlacheckim rodowodzie, prowadzący po wojnie skromne, spokojne i nieco monotonne (aż do momentu, kiedy staje się bohaterem tytułowej *Przygody*) życie w Warszawie. W *Podróży w czasie* (1982), powieści pseudoszpiegowskiej, której akcja toczy się jesienią roku 1976 w stolicy Polski, narratorem-bohaterem jest 55-letni Polak – emigrant, mieszkający w Waszyngtonie, odwiedzający po latach rodzinny kraj.

Zupełnie inaczej wyglądają relacje między autorem a bohaterem – narratorem w *Cieniach w pieczarze* (1971) i we *Wszystko inaczej* (1988). Bohaterem pierwszej z nich – przez wielu krytyków najwyżej w pisarstwie Kisielewskiego ocenianej²² – jest 56-letni (rówieśnik Kisielewskiego) warszawski dziennikarz

²¹ Dla Małgorzaty Szpakowskiej *Romans zimowy* jest najsłabszą powieścią Kisielewskiego, „[...] jawną publicystyką, która obroniłaby się lepiej pozostawiona samej sobie i bez fabularnej ramy” – M. Szpakowska, *Kisielewski: powieści dla dorosłych...*, s. 102. Również Wojciech Skalmowski wskazywał na niekonsekwencje w prowadzeniu przez autora powieściowej fabuły, na mało przekonującą motywację wprowadzenia tytułowego wątku erotycznego – W. Skalmowski, *Przystanki w czasie...*, s. 134.

²² Między innymi przez Czesława Miłosza, Józefa Czapskiego, Wojciecha Karpińskiego, Małgorzatę Szpakowską, Romana Zimanda.

i literat, Roman Zaleski, przebywający w grudniu 1967 r. w Sopocie (powieściowe uzdrowisko C.), z zamiarem powrotu do rozpoczętej rok wcześniej w tym samym miejscu powieści. Rozważania i rozterki warsztatowe, o charakterze autotematycznym – z rozbudowanymi i wielokrotnie powracającymi motywami „krytyka R.” (Karola Irzykowskiego) i „Poety spod Moskwy” (Borysa Pasternaka) – przeplatają się tu ze wspomnieniami romansu bohatera powieści z „Białą Bluzeczką” oraz relacjami z jego spotkań ze „zdumiewającym Kazikiem B.”²³, z którym poznali się w wojsku polskim, w okresie kampanii wrześniowej 1939 r. W trzecioosobowej narracji, prowadzonej w mowie pozornie zależnej, odnajdujemy też wiele refleksji o komunizmie, politycznej sytuacji Polski, reminiscencji z okresu dwudziestolecia międzywojennego i II wojny światowej, uwag o roli i znaczeniu emigracji politycznej, a także dotyczących znajomych i rodziny narratora-bohatera.

Wiele wskazuje, że Zaleski wypowiada opinie i poglądy samego Kisielewskiego, jest jego powieściowym odpowiednikiem. Potwierdzałyby to fragment rozmowy z pisarzem, dotyczący *Cieni w pieczarze*, opublikowany przez Wojciecha Skalmowskiego, a odnoszący się do przywoływanej wielokrotnie w powieści przez bohatera postaci ojca:

– [...] muszę powiedzieć, mój ojciec był tym, który doskonale wiedział co będzie jak w Polsce nastanie komunizm. Nawet mi opowiadał... Między innymi mówił, co zrobią niektórzy ludzie, na przykład Iwaszkiewicz doskonale przepowiedział – co będzie robił Iwaszkiewicz.

W.S.: – Twój ojciec znał komunizm z Rosji?

S.K.: – Ojciec znał komunizm przede wszystkim stąd, że był kolegą szkolnym Karola Radka. Potem w Szwajcarii – jego rodzice spotkali się z dziadkami [których] dobrze znali. Więc ojciec zawsze mi mówił: no, Radek opowiedział mi wszystko co będzie, nic mnie już nie zaskoczy! [...]

W.S.: – Więc on miał raczej ponurą wizję przyszłości?

S.K.: – Tak, ale on się tym pysznił, tą ponurością. Że on to wie wszystko, że tak będzie, tak **musi** być...²⁴

Ojciec bohatera – narratora *Cieni w pieczarze*, Romana Zaleskiego, wyposażony został w podobną wiedzę i doświadczenia: „Roman zresztą z góry, jeszcze

²³ Prototypem tej postaci był, jak mówił Kisielewski w rozmowie ze Skalmowskim: „mój kolega z wojska, to znaczy młodszy kolega z 1939 roku, którego później straciłem z oczu. Który potem [po wojnie] został rektorem, zastępcą członka KC, i tak dalej. Nie widywałem się z nim po wojnie, ale sobie wyobraziłem śledząc z daleka jego karierę, że on mógłby tak argumentować, gdyby ze mną rozmawiał” – W. Skalmowski, *Stefan Kisielewski o „Stalińskim”...*, s. 149.

²⁴ W. Skalmowski, *Stefan Kisielewski o „Stalińskim”...*, s. 152.

w czasie okupacji, wiedział, co będzie w razie objęcia władzy przez komunistów. Wiedział od ojca, który był socjalistą [...]”²⁵. Takich zbieżności i podobieństw – poczynając od wyposażenia Zaleskiego – rówieśnika Kisielewskiego – w analogiczne doświadczenia w okresie II wojny światowej, w powieści można odnaleźć znacznie więcej.

W drugiej z wymienionych powieści, ostatniej opublikowanej za życia Kisielewskiego, *Wszystko inaczej* (1988), tożsamość bohatera-narratora z autorem utworu nie ulega żadnej wątpliwości. Powieść napisana jest w formie dziennika (w okresie od 15 stycznia 1983 do 26 kwietnia 1985 r.) z wbudowanym fikcyjnym wątkiem relacjonującym losy Macieja N., informatyka, która na początku lat osiemdziesiątych zamierzał usprawnić gospodarkę komunistyczną poprzez jej komputeryzację. Rzecz kończy się tragicznie, śmiercią bohatera, a jej przyczyny pozostają niewyjaśnione. Ciekawą analizę formalnej struktury tego utworu, łączącego cechy gatunkowe diarystyki, publicystyki i prozy powieściowej przeprowadziła Maria Woźniakiewicz-Dziadosz²⁶, proponując określić *Wszystko inaczej* mianem „powieści dyskursywnej”.

Ideowe i filozoficzne zaplecze powieści Stefana Kisielewskiego

Wojciech Skalmowski w artykule podsumowującym literacką twórczość autora *Wszystko inaczej* pisał:

Filozofia, z jakiej pochodził jego impuls twórczy, budzi respekt tym, co można by nazwać metafizyczną pokorą: „świat jest nieprzejrzysty i zagmatwany, ale skoro w nim jestem, winienem starać się mu sprostać – bez uprzedzeń, bez złudzeń i ze świadomością ewentualnej klęski”. Nie jest to radosna filozofia – choć dopiero w ostatniej powieści pada „explicite” określenie „tragizm życia” – ale dojrzała i niezależna: ani Marks, ani Jezus, ani święty Franciszek, ani Cagliostro.

Tym zaś – czytamy dalej – co stanowi największą wartość powieści Kisielewskiego, jest

utrwalenie w substancji zachowanego czasu sylwetki człowieka, który będąc kronikarzem codzienności i orędownikiem powszednich cnót intelektualnych wyrósł na swoistego polskiego Sokratesa²⁷.

²⁵ S. Kisielewski, *Cienie w pieczarze...*, s. 90.

²⁶ M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Tekst użytkowy w tekście artystycznym (o powieści dyskursywnej Stefana Kisielewskiego „Wszystko inaczej”)*, [w:] *Kreowanie świata w tekstach...*

²⁷ W. Skalmowski, *Przystanki w czasie...*, s. 139.

Małgorzata Szpakowska ideowe i historiozoficzne zaplecze jego pisarstwa wywodziła z tego, że:

„Kultowi historii” szerzonemu w państwach komunistycznych autor *Cieni w pieczarze* przeciwstawia jednostkową ludzką wrażliwość i przede wszystkim jednostkową pamięć [...] Skoro zaś nie można polegać ani na historii, ani na sobie, skoro nie da się reżyserować biegu dziejów, ani nawet zostać bohaterem, pozostaje jedynie postawa ironiczna. Dowcip, żart są nie tylko środkami literackimi, śmiech i dystans okazują się wyznacznikami pewnej decyzji filozoficznej²⁸.

Roman Zimand – w odróżnieniu od Szpakowskiej, która z tytułowej metafory platońskiej jaskini wywiodła pisarską filozofię Kisielewskiego i wyrastającą z niej wizję rzeczywistości, gdzie „wydarzenia jawią się jako nieprzezroczyście i nielogiczne, doświadczenia nie nadają się do przekazania, a równoprawne i wielorakie interpretacje na ogół znoszą się nawzajem”²⁹ – bardziej był skłonny traktować ową platońską przypowieść jako literacki zabieg, którego sens rekonstruował poprzez analizę treści *Cieni w pieczarze*:

Oto osłupiała kontemplacja dziwaczności (s. 95) tego, co dzieje się w Polsce, natrętnie nasuwa przypuszczenie, że przeciętnemu mieszkańcowi owego wygwizdowa narodów (s. 33) dostępne są jedynie cienie czegoś, co porusza owym oszalałym mechanizmem. Muszą tedy istnieć „jacyś arcyświadomi krawcy” (s. 225), którzy nam tę kurtkę skroili wedle jakiegoś planu. Jednym z istotnych składników [...] powieści [...] jest **próba dotarcia** do owej ukrytej „krawieckiej” rzeczywistości. W przekonaniu, że jeśli tu nic się nie dzieje naprawdę (s. 197), to tam (gdzie mianowicie?) znaleźć można coś diabelskiego, lecz rzeczywistego³⁰.

Nieco dalej – zwracając się do autora powieści z pozycji mieszkańca owej pieczary, przekornie konkludował:

nie wierzę w żadną naszej pieczary tajemnicę, bo wszystko tu widać jak plamy na dłoniach pani Makbetowej; nie wierzę w arcyświadomych krawców – ta kurtka skrojona jest przez niedouczonego czeladników, których spryt polegał na tym, że zgarnęli całe sukno, wszystkie nożyce, guziki, igły i nici. Reszta to fuszerka³¹.

Nie sądzę, by z tej repliki Stefan Kisielewski mógł być niezadowolony.

Podobnie jak Roman Zimand, również **Czesław Miłosz** potraktował przywołanie przez autora platońskiej przypowieści w tytule *Cieniów w pieczarze* jako

²⁸ M. Szpakowska, *Kisielewski. Powieści dla dorosłych...*, s. 104, 105.

²⁹ *Ibidem*, s. 104.

³⁰ R. Zimand, *O byciu zdrowym na umyśle w szalonym miejscu...*, s. 55.

³¹ *Ibidem*, s. 56.

zabieg literacki i swoistą alegorię: „Dla niego życie w pieczarze to życie w całym konkretnym społeczeństwie ludzkim, w całym konkretnym państwie, PRL, i w określonym momencie”³² – w dalszej zaś części szkicu wpisał pisarstwo Kisielewskiego do kanonicznego nurtu polskiej tradycji niepodległościowej:

Polak-katolik walczący o niepodległość: tak było i tak będzie. Rolą emigracji, podobnie jak w ubiegłym stuleciu, jest przechowywać „dawnych Polaków dumę i szlachetność”, czy i co ona myśli i tak niezbyt ważne, skoro dostępu do tego co się dzieje w kraju nie ma i nic od niej nie zależy. Realizm bohatera – narratora *Cieni w pieczarze* tylko takie a nie inne propozycje autora zakłada i pierwsza to książka napisana w PRL, która otwarcie podejmuje wyzwanie nacjonalizmu administracyjnie stosowanego, odpowiadając nacjonalizmem niepodległościowym, pierwsza też, która zapowiada, że ci, którzy próbowali Polaków z „opętania Polską” wyzwolić zostaną przez naród wypłuci³³.

Przytoczony końcowy fragment szkicu Miłosza (w którym zajmował się wcześniej, między innymi, pisarstwem Askenazego, Lechonia i Stempowskiego) wywołał gniewną reakcję **Józefa Czapskiego**, który przypisywał *Cieniom w pieczarze* uniwersalne wartości. Jak pisał:

To starcie dwóch Polaków [Kazika B. i Romana Zaleskiego] to walka nie tylko o losy Polski, a o sens istnienia człowieka w ogóle³⁴. [I stawiał dramatyczne pytania:] Czy naprawdę typ Polaka i jednocześnie, jak to nazywał Dostojewski, wszechczłowieka, jest nie do połączenia? Czy Polak, który „Polską opętany” chce przechowywać „dawnych Polaków dumę i szlachetność” musi być koniecznie dziś ograniczony do nacjonalizmu „nareszcie narodowo jednolitej” Polski? I tylko z tego nacjonalizmu siły czerpać?³⁵

Niestety, nie ma tu miejsca, by się do zawiązanej przez Czapskiego polemiki odnieść – nadmienię jedynie, że przytoczona w tekście Miłosza charakterystyka roli emigracji dokładnie pokrywa się z jej postrzeganiem przez bohatera – narratora *Cieni w pieczarze*, a zatem – co można założyć z dużym prawdopodobieństwem, również przez samego Stefana Kisielewskiego.

Wojciech Karpiński, recenzując *Cienie w pieczarze* na łamach „Kultury” w roku 1972, pisał:

Książka ma konstrukcję otwartą, jest powieścią o komunizmie, której akcją jest niemożność napisania przez bohatera uczciwej książki o komunizmie, stanowi zapro-

³² Cz. Miłosz, *Duże cienie*, „Kultura” 1972, nr 10, s. 21.

³³ *Ibidem*, s. 33.

³⁴ J. Czapski, *Dwie prowokacje*, „Kultura” 1972, nr 12, s. 5.

³⁵ *Ibidem*, s. 8.

szczenie do dyskusji, do podjęcia sporu z bohaterem, do odczytania na własną rękę znaczeń, w jakie układają się cienie w dzisiejszej polskiej pieczarze [...]”³⁶.

Za największy jej walor uznał fakt, że: „Polski inteligent miał tu odwagę ukazania całej miałkości, szmatłowości, małości polskiej inteligencji. Jej bezradności wobec otaczającego zniewolenia, jej skłonności do rezygnacji z walki”³⁷. Ideowy sens powieści dostrzegł w tym, że stawia fundamentalne pytanie: „o trwałość fundamentów, na jakich opiera się nasze myślenie o świecie, o polityce, o moralności czy o Polsce, pytanie o fundamenty naszej osobowości, pytanie metafizyczne”³⁸.

Antykomunizm i liberalizm w pisarstwie Stefana Kisielewskiego

Nie ulega wątpliwości, Kisielewski był antykomunistą – panujący w okresie powstawania omawianych książek ustrój uważał za zbrodniczy i szkodliwy dla pozostających pod jego panowaniem społeczeństw i jednostek; czuł się w nim wyobcowany i napiętnowany, pozbawiony możliwości swobodnego głoszenia własnych poglądów, dość bezradny wobec urzędowego kłamstwa i forsowanych „z góry”, a realizowanych za pośrednictwem zideologizowanych *mass mediów* koncepcji tworzenia „nowego człowieka”, czyli po prostu *homo sovieticus*, przywołując określenie rozwinięte w eseistyce Józefa Tischnera³⁹. I niewątpliwie conradowska idea *oddania sprawiedliwości widzialnemu światu* – a tym samym ekspresji prawa do wyrażenia własnej nań niezgody – była naczelnym impulsem całego pisarstwa Stefana Kisielewskiego zarówno publicysty, jak i powieściopisarza.

Warto też przy okazji przyjrzeć się Kisielowemu liberalizmowi. W wypowiedziach z ostatnich lat jego życia – zawartych między innymi w książce *Testament Kisiela*⁴⁰, wyłania się obraz liberała ortodoksyjnego, radykalnego przeciwnika jakichkolwiek ingerencji państwa w gospodarkę, rzecznika nieskrępowanej gry rynkowej, zwolennika i zadeklarowanego wyborcy partii Janusza Korwina-Mikiego. Przekonania i poglądy polityczne Kisielewskiego głoszone w sposób otwarty i czasem można odnieść takie wrażenie – nieco prowokacyjny – w warunkach odzyskanej niepodległości, dotyczą jednak przede wszystkim spraw ekonomicznych, mechanizmów rozwoju gospodarczego, prawa każdego obywatela do bogacenia się i posiadania dóbr materialnych. Wypowiadane są w szczególnej, „gorą-

³⁶ W. Karpiński, *Słowo niepodległe*, [w:] S. Kisielewski, *Cienie w pieczarze...*, s. 8.

³⁷ *Ibidem*, s. 16.

³⁸ *Ibidem*, s. 19.

³⁹ J. Tischner, *Etyka Solidarności oraz Homo Sovieticus*, Kraków 1992; wyd. rozszerzone 2005.

⁴⁰ *Testament Kisiela – ze Stefanem Kisielewskim rozmawia Piotr Gabryel*, Warszawa 1992.

cej” sytuacji – po roku 1989 – kiedy ważą się losy przyszłości Polski, kierunków jej dalszego rozwoju. Mają walor publicystyki doraźnej, komentarzy do bieżących wydarzeń.

Kisielewskiemu – pisarzowi i publicyście, przed upadkiem sowieckiego imperium towarzyszyła jednak inna perspektywa poznawcza. Czym był dla niego wtedy liberalizm? Pisał o tym wielokrotnie – sięgniemy tu do jego wypowiedzi, mającej charakter programowo-literacki, z 1952 r.:

Liberalizm w moim pojęciu i ujęciu nie jest ideologią, lecz postawą: postawą w pewnym sensie obyczajową, kodeksem honorowym, stylem postępowania czy regulaminem pojedynku, kodeksem, który obowiązywać winien wszystkie światopoglądy, jest bowiem sam przez się pozamerytoryczny, o niczym nie przesądza, tak jak regulamin obrad nie przesądza o ich kierunku. [...] Liberalizm to w moim pojęciu smar, dzięki któremu może funkcjonować mechanizm walki intelektualnej – smar sam przez się ideowo obojętny. Umożliwia on jedynie pewną szerokość i wielowarstwowość czy „wieloaspektowość” widzenia, umożliwia docenienie przeciwnika⁴¹.

Najcelniej ten rys postawy i filozofii życiowej Stefana Kisielewskiego ujął, jak się wydaje, Wojciech Karpiński w szkicu pod wymownym tytułem: *Kisielizm jako duchowa forma życia*⁴².

Realizm jako pisarski program

Z takiego – jaki wyżej naszkicowałem – rozumienia liberalizmu wyrasta też pojmowanie przez Kisielewskiego obowiązków pisarza, publicysty czy, szerzej rzecz ujmując, intelektualisty. Autor *Widzianego z góry* był pisarzem świadomym swoich celów i zadań, autorem pogłębionych krytycznych i teoretycznych rozważań na temat literatury⁴³. Pozostawał konsekwentnym zwolennikiem **realizmu**, który definiował następująco:

Prawdziwym realizmem będzie, moim zdaniem, taki system wyboru i przedstawiania faktów, który uwolni się od wszelkich apriorystycznych spekulatywnych naliwów idealizmu, który zwiąże się ze stale działającym empiryzmem (pojęcia realizmu i empiryzmu wydają mi się nierozłączne). [...] realista [...] będzie dla mnie ten pi-

⁴¹ S. Kisielewski, *Literatura z tezą*, „Tygodnik Powszechny” 1952, nr 364; przedruk w: idem, *Z literackiego lamusa*, Warszawa 2000.

⁴² W. Karpiński, *Kisielizm jako duchowa forma życia*, [w:] idem, *Prywatna historia wolności*, Warszawa 1997. Zob. też: M. Król, *Wstęp*, [w:] S. Kisielewski, *Polityka i sztuka*, Warszawa 1998; A. Michnik, *Kpiarz wieczny. Między Irzykowskim a Wiechem*, [w:] S. Kisielewski, *Rzeczy małe*, Warszawa 1998.

⁴³ Zostały ona zebrane w zbiorze: S. Kisielewski, *Z literackiego lamusa*, Warszawa 2000.

sarz, który podchodzi do faktów bez żadnych apriorycznych czy na innych faktach uprzednio potwierdzonych koncepcji – a nawet, jeśli te koncepcje posiada, nie robi z nich użytku, wierząc, że przy obiektywnie rozplanowanym doborze faktów (proporcje ich ustalić tak, jak są one ustalone w życiu – oto ambicja realisty!) koncepcja ta uwypukli się sama. Realista musi więc mieć do faktów stosunek bezinteresowny, wyprany z sugestii – tak jak chemik dokonywujący doświadczenia nie może zrezygnować z opanowanej precyzji i dokładności [...]”⁴⁴.

Przykładem takiego realistycznego, bo bezinteresownego, podejścia do faktów była dla Kisielewskiego powieść Jerzego Waldorffa, *Godzina policyjna*. Zasadą, rządzącą narracją w tej książce, jego zdaniem jest: „Jak najmniejsza interwencja autora – niech wydarzenia mówią same [...]”⁴⁵. Wysoko też cenił bystrość obserwacji, postrzegania drobiazgów, wraz ze zdolnością do wyciągania z tych drobiazgów perspektyw charakterologicznych czy obrazowych, od razu, sugestywnie zaprezentowanych czytelnikowi⁴⁶. Przesłanie dzieła, jego idea czy teza ma stanowić, zdaniem Kisielewskiego, strukturę złożoną. Jak pisał w artykule *Literatura z tezą*:

Nie może być jedną prostą myślą, nie może być jednostkowym kluczykiem filozoficznym, ideowym, uczuciowym, czy choćby formalnym: musi być syntezą, a więc tezą złożoną, wielowarstwową tkaniną, a nie nitką, dźwiękiem, a nie tonem⁴⁷.

Powyższe założenia warsztatowe i ideowo-artystyczne, formułowane przy okazji uczestnictwa w literackich polemikach bądź działalności recenzenckiej, towarzyszyły własnym próbom literackim Stefana Kisielewskiego. Trudno przecieżyć, że biorąc się do pisania powieści, kierował się innymi zasadami niż głoszone i akceptowane wcześniej.

W rozmowie o pisarstwie „Stalińskiego”, którą z autorem przeprowadził Wojciech Skalmowski, cel pisarski, który stawiał przed sobą, sformułował następująco:

utrwalenie obrazu komunizmu tak, jak go widzi normalny człowiek – nie komuni- sta, ale który tu żyje i się do tego jakoś dostosował. I że to jest punkt widzenia, z którego właściwie nikt nie pisał – przynajmniej w kraju nikt. Jeżeli ktoś z kraju wysłał na emigrację jakąś książkę, to była „bomba” – a to nie są bomby. To są – **fotografie**, jak mi powiedział kiedyś pan Widy-Wirski. [...] I to mi się bardzo spodobało, że to „fotografie”, bo to coś dla ludzi⁴⁸.

⁴⁴ S. Kisielewski, *Realizm, ale jaki?*, [w:] idem, *Z literackiego...*, s. 163–164.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 166.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ S. Kisielewski, *Literatura z tezą...*, s. 35.

⁴⁸ W. Skalmowski, *Stefan Kisielewski o „Stalińskim”...*, s. 163.

Dostrzegając ten walor publikowanych na Zachodzie powieści Kisielewskiego, Leszek Szaruga w poświęconym im szkicu pisał:

Tomasz Staliński tworzy bowiem coś, co nie istnieje: **tworzy literaturę Polski zwanej Ludową**. Specyfika tej literatury polega na tym, że będąc wolną **wobec** polityki nie uwalnia się od niej, lecz czyni ją swym tematem⁴⁹.

Pisarstwo Kisielewskiego w ocenach krytyków

Pora przyjrzeć się na zakończenie – czy i jak stawiane sobie zadania twórcze Kisielewski – powieściopisarz realizował. Oceny jego pisarstwa przez krytykę – co widać również z przytoczonych wyżej cytatach – są bardzo zróżnicowane. Od negatywnych (Konwicki⁵⁰, Giedroyc⁵¹), poprzez stonowane i zróżnicowane (Szpakowska, Szaruga) aż po zdecydowanie pozytywne, czasem wręcz entuzjastyczne (Ryszkiewicz, Skalmowski, Czapski, Karpiński, Zimand – przy czym większość z nich dotyczy *Cieni w pieczarze*).

W wielu wypowiedziach o pisarstwie powieściowym Kisielewskiego przewijają się zarzuty niekonsekwencji lub niedopracowania ich konstrukcji fabularnej. Najdobitniej wyraził je Jerzy Giedroyc: „Tematyka jest za każdym razem bardzo interesująca, ale on nie umie sobie z nią poradzić. Opisy scen miłosnych są u niego humorystyczne, postaci – papierowe [...]”⁵². Na mało przekonującą konstrukcję fabuły w *Romansie zimowym* wskazywali Małgorzata Szpakowska i Wojciech Skalmowski⁵³.

Podobne uwagi nasuwają się po lekturze *Ludzi w akwarium*, powieści politycznej, również wykorzystującej schemat romansu. Można odnieść wrażenie, że owe „romansowe” motywy zostały jakby wklejone w strukturę narracji, jako element dekoracyjny, ale nie wzbogacający powieściowego obrazu świata, nie pogłębiający sylwetek bohaterów o nowe wymiary psychologiczne czy duchowe.

Erotyka w prozie Stefana Kisielewskiego

Wiąże się to z usytuowaniem w całym świecie powieściowym Kisielewskiego **postaci kobiecych**. We wspomnianej powieści w okolicznościach „erotyczno-romansowych” poznajemy dwie panie. Pierwsza z nich to Izabela – w pierwszej

⁴⁹ L. Szaruga, *Pisarz, którego nie ma*, [w:] *Literatura źle obecna...*, s. 88.

⁵⁰ Zob. przyp. 11.

⁵¹ Zob. przyp. 12.

⁵² Zob. przyp. 12.

⁵³ Zob. przyp. 24.

części utworu wyrafinowana i interesowna kochanka bohatera powieści, reżimowego publicyście, Krzysztofa Glebowicza⁵⁴ – w drugiej romantyczna i całkowicie bezinteresowna, „zakochana od pierwszego wejrzenia” dziewczyna jego syna, Janusza. Dodajmy, że przemiana Izabeli dokonuje się niemal automatycznie – tak jakby w tej samej sztuce aktorkę grającą rolę kobiety zimnej i wyrachowanej przebrać nagle w dziewicze szaty.

Na pierwszych kilkudziesięciu stronach *Ludzi w akwarium* w roli inicjatorki i przewodniczki Janusza Glebowicza po świecie cielesnej (ale wyłącznie cielesnej) miłości jest Teresa, jego sąsiadka. Jak czytamy: „Inteligentna jest nawet ta Teresa, choć filozofię polityczną ma odstręczającą – odprysk neopozytywizmu, jak powiedziałby Witold. Ale przynajmniej ma filozofię – co u kobiet nieczęste”⁵⁵. Poznajemy ją przede wszystkim jako istotę obdarzoną ogromnym apetytem seksualnym:

Wciągała go [Janusza Glebowicza] do swojego pokoju niemal pod okiem domowników i popychała na tapczan, twierdząc, że czyni to ze względów... konspiracyjnych, bo gdy się stoi widać cienie na szybie, a gdy się leży na tapczanie, żadnych cieni nie widać. – Twoja mama nie lubi, kiedy u mnie jesteś – szeptała, tuląc się do Janusza, naga jak ją Pan Bóg stworzył – niechże się więc nie martwi cieniami na drzwiach: czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Nawet, gdy było tylko pięć minut czasu, Teresa błyskawicznie pociągała Janusza na ów tapczan, bez żenady ściągała majtki i podnosiła spódnice, kładąc się w zachęcającej pozie⁵⁶. [A co na to Janusz?] [...] z początku go to peszyło, później się przyzwyczaił. Ulegał jej i właściwie dobrze mu z tym było, choć igrali na granicy ryzyka i kompromitacji [...]⁵⁷.

Erotyka w powieściach Kisielewskiego nie jawi się jako wartość, jako ważny składnik życia duchowego bohaterów, jako czynnik energetyczny, motywujący do działania, dający poczucie spełnienia albo klęski. W „romansowych” relacjach damsko-męskich brakuje tego, co powinno być ich istotą: więzi uczuciowej, albo mówiąc bardziej młodzieżowym językiem, „chemii”.

W *Widzianym z góry* – zdaniem Jerzego Giedroycia (a również moim) – najlepszej powieści „Stalińskiego” postaci kobiece także są schematyczne, jednowymiarowe i... nieco demoniczne. Są to aktywistka partyjna Władka Kowalczyk – podwładna i zarazem kochanka bohatera-narratora Henryka Borowicza, oraz poznana przez niego w końcowej części powieści Anna Baranowska, córka bliskiej

⁵⁴ Prototypem tej postaci był Karol Małcużyński – W. Skalmowski, *Stefan Kisielewski o „Stalińskim”...*, s. 160.

⁵⁵ S. Kisielewski, *Ludzie w akwarium*, Kościan 1990, s. 47 (przedruk wydania Instytutu Literackiego w Paryżu).

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ *Ibidem*.

znajomej sprzed lat, której obiecał (pod naciskiem) pomoc przy załatwieniu formalności paszportowych. Pierwsza z nich zainteresowana jest trwałością, a w jakiejś perspektywie legalizacją nieformalnego związku – drugą, świeżo upieczoną maturzystkę – postrzega Borowicz jako „wariatkę”. Poniekąd zresztą słusznie, bo dziewczyna – pokonując jego opory, doprowadza do seksualnego zbliżenia, aby następnie tym skuteczniej wyegzekwować jego obietnicę interwencji w sprawie paszportu. Sprawy dalej jeszcze bardziej się komplikują, Anna zachodzi w ciążę, Borowicz popada w (chwilową) niełaskę swoich partyjnych mentorów, *etc.* Nie będę dalej streszczał pomysłowo zawiązanej i przeprowadzonej powieściowej intrygi, skupiając się na charakterystyce relacji damsko-męskich.

Otóż dominującym uczuciem Borowicza wobec kobiet, z którymi nawiązuje romans, jest... lęk. One z kolei są wyrachowane i cyniczne. Oto jak bohater *Widzianego z góry* postrzegał pod koniec powieści swoją przyszłą żonę, Władkę:

Władka zawsze była bujną, nieco skłonną do otyłości blondynką, ale teraz ta bujność zaakcentowała się, a w połączeniu ze stwardniałym wyrazem twarzy nadawała jej charakter jakiejś władczości, chciałoby się rzec, jakiejś germańskiej władczości – ot, jasnowłosa wagnerowska Brunhilda. Borowicz wiedział już wszystko, wiedział, jakie będzie ich małżeństwo – bo ona zażąda małżeństwa, to jasne, to jedyna dla niej rekompensata, wywabiająca płamę, którą na jej karierze partyjnej stanowić może ów nielegalny związek z Borowiczem [...]⁵⁸.

Warto tu dodać, że w *Widzianym z góry* dla takiego ustawienia relacji „romansowych” można by znaleźć uzasadnienie – potraktować je jako element charakterystyki bohaterów i ich środowiska, realizacji „samokwestionowalnej” (według określenia Małgorzaty Szpakowskiej) techniki narracji. Ale przecież Anna – „wariatka”, 18-letnia dziewczyna z bogatym apetytem seksualnym – była katoliczką, wychowanką szkoły klasztornej...

Jednowymiarowa i naszkicowana grubą kreską jest też postać Białej Bluzeczki, bohaterki *Cieni w pieczarze*, pozostającej przez kilka miesięcy w intymnym związku z narratorem, Romanem Zaleskim, która:

za każdym razem na nowo oklaskiwała bohaterską walkę ludu polskiego o pełną wolność, niezawisłość, suwerenność, jedność, socjalizm i demokrację [...] zawsze z tym samym ufnym w swą siłę wzburzeniem piętnowała i demaskowała (to były stałe, ulubione słowa) perfidne, brudne machinacje bandy imperialistów, monopolistów i rewizjonistów (zestawienie bynajmniej jej nie dziwiło) oraz bezczelne zakusy skorumpowanej marionetkowej klikki reakcyjnych zdrajców [...]⁵⁹.

⁵⁸ S. Kisielewski, *Widziane z góry*, Warszawa 1989, s. 311.

⁵⁹ S. Kisielewski, *Cienie w pieczarze*, Warszawa 1991, s. 216.

Trudno uwierzyć, że z taką człekokształtną reklamówką nieśmiertelnych idei leninowsko-stalinowskich nawiązał romans – i kontynuował go przez dłuższy czas – Roman Zaleski, intelektualista z akowską przeszłością, wychowany i ukształtowany w Polsce międzywojennej. Jak słusznie zauważył Wojciech Karpiński: „tak całkowicie podległych indoktrynacji, tak zaślepionych ludzi prawie nie ma, zwłaszcza wśród pracowników naukowych”⁶⁰ – a jej rolę w powieści określił jako: „sygnał ostrzegawczy, jako wewnętrzny głos, który ukazuje bohaterowi możliwy kierunek ewolucji”⁶¹. Taka interpretacja jest oczywiście możliwa, ale nie zmienia to faktu, że wprowadzona do świata powieściowego „Stalińskiego” Biała Bluzeczka powiększa grono postaci kobiecych jednowymiarowych, pozbawionych intelektualnej i duchowej głębi.

Zwracał na to uwagę życzliwy pisarstwu Kisielewskiego recenzent, Wojciech Skalmowski, który poruszył ten temat w rozmowie z autorem:

Nie masz o kobietach wysokiego mniemania [...] twoim typem kobiecym jest histeryczna idiotka albo pajęczycza [...] Nie ma u ciebie sympatycznych i równocześnie pociągających kobiet. – S.K.: Nie ma? No, widocznie. Ale uświadomiłeś mi to, nie wiedziałem⁶².

Wątki kryminalne w powieściach Kisielewskiego

Przyjrzyjmy się z kolei powieściom, które wykorzystują schemat fabularny kryminału. Wprowadzone do utworów wątki kryminalne pozostają często nie-doprowadzone do końca (*Wszystko inaczej*) bądź też – po poddaniu bohatera różnym perypetiom i próbom – kończą się konstatacjami dość oczywistymi (*Śledztwo*) albo swoistym *happy endem* (*Podróż w czasie*). Pełnią one w całej powieści (jak w *Śledztwie*) bądź w jej „wmontowanych” fragmentach (we *Wszystko inaczej*) funkcję swoistego nośnika fabuły, motoru opowiadanych zdarzeń. Ich niedokończenie, czy „zamglenie”, Małgorzata Szpakowska tłumaczyła specyfiką Kisielowej wizji powieściowej rzeczywistości: „w której wydarzenia jawią się jako nieprzezroczyście i nielogiczne [...]”⁶³, Wojciech Skalmowski zaś autorską intencją nadania książce (*Wszystko inaczej*) cech „aleatorycznych”.

Chciałbym w tym miejscu zatrzymać się nieco dłużej przy powieści moim zdaniem bardzo udanie wykorzystującej schemat kryminału, z wyeksponowanym motywem zagrożenia, i stanowiącej przykład dzieła o formie skończonej, zamkniętej i wewnętrznie spójnej. Myślę tu o *Przygodzie w Warszawie*, jako

⁶⁰ W. Karpiński, *Słowo niepodległe...*, s. 10.

⁶¹ *Ibidem*, s. 11.

⁶² W. Skalmowski, *Stefan Kisielewski o „Stalińskim”...*, s. 147–148.

⁶³ M. Szpakowska, *Kisielewski: powieści dla dorosłych...*, s. 104.

o utworze (opublikowanym w odcinkach w roku 1958 na łamach „Tygodnika Powszechnego”, w całości w roku 1976 w Londynie), który uznać można za swoistą **antyutopię**. Jej osnowę fabularną stanowi studium werbunku i ubezwłasnowolnienia człowieka w systemie totalistycznym. Ma ona charakter alegoryczny, ale buduje własny świat powieściowy o odniesieniach uniwersalnych, obrazujących sytuację jednostki wobec zorganizowanego systemu przemocy.

Powieść ta osadzona jest w realiach powojennej Warszawy. Oto starszy mężczyzna, około pięćdziesiątki, inteligent z dobrej przedwojennej wileńskiej rodziny, obecnie radca prawny w Związku Spółdzielni Spożywców, wiodący skromne, spokojne i ustabilizowane życie, z dala od polityki i pokus odgrywania znaczącej roli w życiu społecznym, orientuje się nagle, że jest inwigilowany. Ekspozycja jest isticie kafkowska – bohater, Antoni Gasztowt, czyni rachunek sumienia: „Chodzi o to, czy był w jakiś sposób winien”⁶⁴. Żadnych wielkich przewin w sobie nie odnajduje – mimo to, wkrótce po tym odkryciu, zostaje porwany, umieszczony w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym, poddany procedurze wymyślnych szykan i tortur, które mają go zmusić do podpisania zgody na współpracę. Dlaczego? Wyjaśnia to Antoniemu Zezowaty, szef (herszt?) szajki, która porwania dokonała: „Rzecz w tym, że taki człowiek, niewinny jak ta biała lelija, który ze strachu sam nie żył i innym żyć nie dał, taki człowiek, powiadam, jest nam potrzebny i będzie do naszej roboty użyteczny”⁶⁵.

Gasztowt próbuje walczyć, uciekać, oderwać się od dręczącego go koszmaru – ale bezskutecznie. Nie widzi bowiem żadnych możliwości uzyskania wsparcia w instancjach państwowych – okazuje się, że wszystkie – od wpływowych lekarzy w klinice psychiatrycznej poczynając po milicję, prokuraturę, urzędy – albo są pod kontrolą wpływowego gangu, albo pozostaną na jego los zupełnie obojętne. Antoni kapituluje. Próbuje nawet popełnić samobójstwo – ale i to zostaje mu uniemożliwione przez wścibską sąsiadkę. I tak:

Antoni Gasztowt, który przeżył pięćdziesiąt lat w szczęśliwej nieświadomości istnienia dwóch światów, przypadł bezpowrotnie. Będzie teraz żyć inny Antoni Gasztowt, na pozór kontynuacja przeszłości, a w istocie pusta makieta, wypożyczona maska tamtego, po prostu zupełnie kto inny⁶⁶.

Przygoda w Warszawie – moim zdaniem – w pełni realizuje pisarskie zamierzenie Kisielewskiego, o którym mówił w rozmowie ze Skalmowskim: „utrwalenia obrazu komunizmu tak, jak go widzi normalny człowiek – nie komunista, ale który tu żyje i się do tego jakoś dostosował”. Antoni Gasztowt znajduje się tu na początku drogi – uświadomił sobie właśnie „istnienie dwóch światów”. Roz-

⁶⁴ S. Kisielewski, *Przygoda w Warszawie. Powieść*, Londyn 1976, s. 15.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 68.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 133.

winięciem i pogłębieniem tej świadomości (niepełności, „szmatłowości” życia w komunizmie) przynoszą refleksje Romana Zaleskiego, bohatera *Cieni w pieczarze*, a także autorskiego narratora *Wszystko inaczej*.

Błazeńska twarz i historiozoficzny pesymizm

Wspólną cechą powieści Kisielewskiego jest **historiozoficzny pesymizm** bohaterów – narratorów, a także i samego autora, który jeszcze w ostatniej wymienionej powieści (wydanej w roku 1986) końcowe refleksje o tzw. sprawie polskiej kończy wyrażeniem wątpliwości: „a co, jeśli Polska jest nie do uratowania?” Koliduje to trochę z kreowanym przez niektórych publicystów wizerunkiem Kisielewskiego – kpiarza i żartownisia. Koliduje, ale mu nie przeczy – w końcu roześmiana twarz błazna może kryć rozpacz i przeczucie zagłady.

Komunizm jawił się narratorowi – bohaterowi *Cieni w pieczarze* – jako przeznaczenie i wyrok historii, przynajmniej dla kilku pokoleń. Towarzyszył temu, obserwowany z przerażeniem, proces adaptowania komunistycznej ideologii przez młode pokolenia, uleganie przez nie procesom indoktrynacyjnym (ilustracją tego może być przywołana przez mnie wcześniej postać Białej Bluzeczki). Środowisko emigracji politycznej traktował z sympatią, ale zarazem i pobłażaniem, jako grupę ludzi niewiele wiedzących o prawdziwej sytuacji kraju i nie mających realnego wpływu na bieg wydarzeń. Kisielewski wielokrotnie nawiązywał w swoich powieściach do działalności *Radia Zjednoczonej Europy* [Rozgłośni Polskiej RWE], prowadzonego przez ludzi, którzy zapewne mają dobre intencje, ale „zastygli w jednowymiarowej przeszłości jak muszla w kamieniu”⁶⁷.

Środowiska dziennikarskie postrzegał jako całkowicie zindoktrynowane, literackie jako bierne i tchórzliwe. Pozostało zatem – wzorem „Poety spod Moskwy” (Borysa Pasternaka) ironiczne *wzruszenie ramion* i skonstatowanie (również własnej, *szmatłowości*) – ale także pisarski wysilek „oddania sprawiedliwości widzialnemu światu”. I ten wysilek Kisielewski – „Staliński” podjął. To jego opisanie „świata nieprzedstawionego” – żeby sięgnąć do głośniejszego w swoim czasie księżki Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego⁶⁸ niewątpliwie pozostanie w literaturze.

Pozostaną znakomite opisy sopockiego mola, ale także całych dzielnic tego miasta, pojedynczych domów i ich wnętrz. Opisy różnych miejsc Warszawy czy Gdańska, pisane z perspektywy bohaterów powieści, ale wiernie oddające ich wygląd i klimat w realnym świecie. Dbające o szczegóły, oplatające opisywane miejsca siatką informacji historycznych i topograficznych. Piękne **fotografie**, które nigdy się nie zestarzeją.

⁶⁷ S. Kisielewski, *Cienie w pieczarze...*, s. 434.

⁶⁸ J. Kornhauser, A. Zagajewski, *Świat nie przedstawiony*, Kraków 1974.

Pozostaną też – a może przede wszystkim – „portrety socjologiczno-polityczne” dość hermetycznego środowiska komunistycznych decydentów i partyjnych funkcjonariuszy. Kreślone jakby przez nich samych, z ich punktu widzenia, za pośrednictwem zobiektywizowanej, trzecioosobowej narracji. Oprócz wartości artystycznej posiadają one, zapewne, również walory poznawcze – bo przecież z samych dokumentów i gazet całej wiedzy o komunizmie wydobyć się nie da. A poza Kisielewskim – „Stalińskim” nikt takiej próby utrwalenia minionej już, na szczęście, epoki nie podjął.

Komunizm upadł znacznie szybciej niż Stefan Kisielewski przewidywał. Nie oznacza to jednak, że formuła pisarskiego realizmu, którą proponował, uległa wyczerpaniu. Ciągłe przecież nieprzedstawiona rzeczywistość – ukrywana przed oczyma społeczeństw – czeka na swoich eksploratorów.

14. ARCYDZIEŁO LITERATURY WSPOMNIENIOWEJ – *KURIER Z WARSZAWY* JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO OSTATNIA MISJA KURIERA

Uwagi wstępne

Jan Nowak-Jeziorański, oprócz *Kuriera z Warszawy*, był również autorem dwóch tomów wspomnień z okresu pracy w Radiu Wolna Europa (*Wojna w eterze, Polska z oddali*), a także ośmiu książek o charakterze publicystycznym, na które składają się skrypty jego wystąpień radiowych, artykuły przedrukowane z prasy emigracyjnej i krajowej, wywiady z nim przeprowadzone, teksty oficjalnych wystąpień na różnych uroczystościach¹. Niektóre z nich zostały opublikowane osobno, jak broszura *63 days. The story of the Warsaw Rising*² czy wykład wygłoszony na zaproszenie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w czerwcu 1995 r.³ Do tego trzeba dodać opublikowane w opracowaniu Dobrosławy Platt tomy korespondencji Jana Nowaka z Jerzym Giedroyciem oraz wybór dokumentów i listów w dwujęzycznej, polsko-angielskiej książce *Polska droga do NATO*⁴. *Kurier z Warszawy* pozostaje jednak – ze względu na walory literackie i poznawcze – jego dziełem najwybitniejszym.

¹ Pisarstwo Jana Nowaka-Jeziorańskiego i jego konteksty omawiam w drugiej części książki K. W. Tatarowski, *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Łódź 2010, s. 97–169.

² *63 Days. The Story of the Warsaw Rising*, by One Who Fought in it; Foreword by Rose Macaulay. Speech delivered at the Caxton Hall, Thursday, February 16th, 1945, by Jan Novak, Lieutenant, Polish Home Army, at a meeting arranged by: The British League for European Freedom.

³ J. Nowak-Jeziorański, *Polska po komunizmie / Poland After Communism*, Kraków 1995.

⁴ J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*. Wybór, opracowanie i wstęp D. Platt, Wrocław 2001; J. Nowak-Jeziorański, *Polska droga do NATO. Listy, dokumentacje, publikacje*. Wybór i opracowanie D. Platt, Wrocław 2006 (wydanie dwujęzyczne, polsko-angielskie).

Kurier z Warszawy powstał w alpejskiej miejscowości Pass Thurn między 1 stycznia 1976 r.⁵ a Niedzielą Palmową, 3 kwietnia 1977 r.⁶ W pierwszoosobowej narracji odnajdujemy w nim, zgodnie z kanonami gatunkowymi pamiętnikarstwa (i autobiografistyki), **portret autora** od wczesnego dzieciństwa po dzień zakończenia II wojny światowej – na szerokim tle społecznym, kulturalnym, politycznym. Przynosi też ona **oceny** minionych zdarzeń, czasem zapewne kontrowersyjne, formułowane przez autora po latach, w czasie spisywania wspomnień. Dominuje jednostkowy, subiektywny punkt widzenia w sposobie opisywania zdarzeń, ludzi i miejsc.

Wartości artystyczne *Kuriera z Warszawy*

O wartości artystycznej *Kuriera z Warszawy* decydują takie cechy narracji Nowaka-Jeziorańskiego, jak umiejętność nasycenia świata przedstawionego tej niefikcyjnej powieści **szczegółem i konkretem** – co zbliża ją w niektórych fragmentach do **reportażu**:

Po chwili wszedł ten sam mężczyzna, który poprzedniego dnia pouczał jeńców. Gestapowiec poderwał się sprężyste na widok oficera AK i w postawie zasadniczej wysłuchał wyroku skazującego go jako obywatela polskiego na śmierć za zdradę główną i inne zbrodnie. Odpowiednie paragrafy kodeksu karnego zostały mu odczytane. Zapytano, czy chce księdza. – Nie odpowiedział. Zwrócił się natomiast do dziewczyny i przekazał jej po polsku jakieś osobiste zlecenie. Z tych kilku słów można się było zorientować, że łączy oboje coś więcej niż przypadkowa znajomość uliczna. Związano mu ręce, włożono na głowę esesmańską czapkę z trupa czaszką i sprowadzono po schodach do ogródka. Sporo ludzi, ciekawych egzekucji, rzuciło się do okna. Nie minęła minuta, gdy rozległ się trzask trzech kolejnych strzałów⁷.

Zaletą narratora-autora w omawianej książce jest – na co zwrócił uwagę w przedmowie do *Kuriera z Warszawy* Edward Raczyński – że pozostając w centrum świata przedstawionego, i będąc jego sprawcą oraz kreatorem, patrzy nań **jak gdyby z zewnątrz**. Opisywani ludzie i zdarzenia wysuwają się na pierwszy plan, spychając niejako autora do roli **komentatora** (część) bądź tylko **obserwatora** (jak w zacytowanym epizodzie). Na czoło wysuwa się warstwa historyczno-dokumentacyjna, często przywoływana przez Nowaka-Jeziorańskiego, która świat przedstawiony utworu mocniej osadza w historycznych realiach, a oceny i opinie

⁵ Zob. J. Nowak-Jeziorański, *Greta*, [w:] idem, *Polska z bliska*, Kraków 2005, s. 199.

⁶ J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, Kraków 2005, s. 436 (I wydanie: Londyn 1978).

⁷ *Ibidem*, s. 325.

narratora wzmacnia i uwiarygodnia. Trzeba tu zresztą dodać, że *Kurier z Warszawy* zaopatrzony został w obszerny aneks, zawierający depeşe, raporty i opracowania z okresu II wojny światowej, w tym dokumenty z wypraw kurierskich Nowaka, jego meldunki (m.in. *O działalności partyzantki sowieckiej, PPR i Gwardii Ludowej* z 17 grudnia 1943 r.), sprawozdania, listy, tekst odczytu wygłoszonego w brytyjskiej Izbie Gmin 10 lutego 1944 r.

Utrwalenie samego wydarzenia i osób w nim uczestniczących często nabiera większej wagi niż autoprezentacja autora. Jan Nowak obszernie przytacza treść rozmów, zwłaszcza z politykami z rządu emigracyjnego i przywódcami polskiego państwa podziemnego, dbając o odtworzenie atmosfery i realiów, w jakich się one odbywały. Wzbogaca je o własne obserwacje, refleksje i spostrzeżenia – często zaskakujące i wprowadzające do wspomnieniowej narracji nowy, artystyczny wymiar.

Oto końcowa część relacji z pierwszego spotkania emisariusza – porucznika Nowaka z generałem Kazimierzem Sosnkowskim z językowo-stylistycznym zabiegami powtórzenia początkowego i końcowego fragmentu:

W pewnym momencie zaczęło mi się wydawać, że ja to już wszystko na pewno kiedyś widziałem: **i ten pokój w kłębach dymu i tego starszego, dostojnego pana w generalskim mundurze bez pasa, w pantoflach, w nie wyprasowanych spodniach, ćmiącego papierosa za papierosem i charakterystycznym ruchem podnoszącego górną wargę pokrytą krótkim, siwym wąsem.** Czyżbym pod wpływem zmęczenia uległ przywidzeniu? Nagle przeszło mi przez głowę błyskawiczne skojarzenie. Tak jest! Ktoś mi to opowiadał albo gdzieś o tym czytałem. O tym, jak w pierwszych miesiącach czy latach po odzyskaniu niepodległości Naczelnik Państwa zapraszał do Belwederu pewnego polityka, **sadzał go na kanapie, a sam monologował chodząc tam i z powrotem po pokoju w mundurze bez pasa, w nie uprasowanych spodniach, w pantoflach, paląc papierosy jeden za drugim i charakterystycznym dla niego ruchem podnosząc w górę wąsiska** (podkreślenia K.W.T.). Sosnkowski bezwiednie imituje swego Komendanta⁸.

Faktograficznej relacji z rozbudowanymi partiami dialogowymi towarzyszą zwięzłe, zapewne celne, charakterystyki postaci, z którymi spotykał się autor-narrator. Długi dystans czasowy pomiędzy omawianymi zdarzeniami a momentem ich spisania zapewne przyczynił się do tego, że ich opis – często implikujący czy sugerujący ocenę – sprawia wrażenie „chłodnego” i „zdystansowanego”. W każdym razie – co widać w przytoczonym wyżej fragmencie – punkt widzenia narratora wykracza poza perspektywę podwładnego (kuriera – porucznika), który mówi o swoim przełożonym (generale, Wodzu Naczelnym). Albo o premierze rządu RP na uchodźstwie, co możemy prześledzić w następnym fragmencie.

⁸ *Ibidem*, s. 200.

Nowak-Jeziorański porównuje w nim postaci obu wymienionych polityków:

Sosnkowski, gdyby ubrać go w delię i w kontusz, wyglądałby jak hetman żywcem zdjęty ze starego portretu. **Mikołajczyk**, mały, krępy, łysy, był typowym okazem polskiego chłopca, którego zewnętrznej ogłady nauczyło życie i obcowanie z ludźmi. Sosnkowski miał duży dar wysławiania, mówił z namysłem i powoli, mimo to płynnie i precyzyjnie. Mikołajczyk myślał i wysławiał się logicznie, ale jakby z trudnością i z typowym twardym, poznańskim akcentem. Zacięte, małe usta, skupiony, zamknięty w sobie wyraz twarzy zdradzały człowieka o wielkim uporze, zaciętości i woli⁹.

Niektóre przytoczone w *Kurierze z Warszawy* rozmowy (tych nie przytaczam, odsyłając czytelnika do tekstu omawianej książki¹⁰) sprawiają wrażenie, jakby były **odtworzeniem stenograficznie sporządzanych zapisów** – a przecież wiadomo, że to niemożliwe, bo Nowak nie występował w nich w charakterze dziennikarza, tylko kuriera i pośrednika, którego obowiązywały ściśle konspiracyjne reguły. Wszystkie informacje i refleksje musiał magazynować w pamięci. Jak to się stało, że ponad trzydzieści lat po opisywanych zdarzeniach, ich bohater potrafił je odzwierciedlić z takim autentyzmem i precyzją? Odpowiedzi udzielił sam Jan Nowak w słowie *Od autora*: „Po zakończeniu mojej misji utrwaliłem swe wspomnienia na gorąco, dyktując je angielskiej stenotypistce z przeznaczeniem dla obcego czytelnika”. (Z zamiaru tego zrezygnował po ukazaniu się książki gen. Bora-Komorowskiego *The Secret Army* – dop. K.W.T.).

W późniejszych latach zanadto byłem zajęty chwilą bieżącą, by móc powracać do przeszłości. Stało się to możliwe dopiero po opuszczeniu Radia Wolna Europa. Zachowany długi angielski stenogram, zapiski, notatki, sprawozdania, kalendarzyki, zaproszenia – w połączeniu z dotyczącymi mnie depeşami i dokumentami w Studium Polski Podziemnej, Instytucie im. Gen. Sikorskiego i w angielskich archiwach [...] pozwoliły na odtworzenie nazwisk, dat, faktów oraz ich chronologii¹¹.

W niektórych miejscach faktograficzny charakter przekazu wzmacnia Nowak-Jeziorański nadając mu charakter dziennych raportów. Do tej formy narracyjnej sięga w VII części *Kuriera z Warszawy*, kiedy zbliża się moment decyzji, rozstrzygających o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego oraz w pierwszych dniach walk (zapisy datowane od środy, 26 lipca do 4 sierpnia, oraz później, 2 września i 5 września).

⁹ *Ibidem*, s. 201.

¹⁰ Swoje najważniejsze rozmowy z przywódcami Polski Podziemnej, z przedstawicielami rządu RP w Londynie i czołowymi politykami brytyjskimi Jan Nowak-Jeziorański zaznacza w szczegółowym „Spisie treści” do *Kuriera z Warszawy*.

¹¹ *Ibidem*, s. 9.

Fragmenty, które świadczą o świadomym „wycofaniu” podmiotu mówiącego na pozycje obserwatora bądź komentatora w celu wyekspozowania elementów opisywanej rzeczywistości (świata przestawionego), splatają się w narracji Nowaka-Jeziorańskiego z typowym dla literatury autobiograficznej dążeniem do sportretowania samego siebie, do autoprezentacji.

Nieheroiczny bohater w heroicznym sytuacjach

Typ bohatera, którego można opisać na podstawie *Kuriera z Warszawy* nie ma nic wspólnego z Jamesem Bondem czy odważnym komandosem, który dzięki sprawności i bojowemu wyszkoleniu pokonuje całe gromady przeciwników. Nie oznacza to rezygnacji z obrony wartości, którym pragnie służyć – by je zrealizować sięga jednak po inne metody i środki.

Narrator – bohater *Kuriera z Warszawy* przystępuje do walki konspiracyjnej z przekonania, **że tak** – w „sytuacji granicznej” jak by to określił Karl Jaspers czy w „ważnym momencie historii” według terminologii Maxa Webera – **postąpić należy**. Wybiera – jako zdemobilizowany żołnierz kampanii wrześniowej – drogę walki czynnej, bo innego wyboru w tej sytuacji nie miał. Trafia do Akcji „N”, dywersyjno-propagandowej placówki AK, gdzie nie trzeba używać broni ani wykazywać się szczególną sprawnością fizyczną. W dość krótkim czasie zdobywa zaufanie dowództwa Armii Podziemnej i staje się jej emisariuszem, mężem zaufania.

Przyjrzyjmy się teraz, jak kreślił **nie-heroiczny wizerunek** samego siebie – a przy okazji otaczającej go rzeczywistości – w omawianej nie-fikcyjnej powieści. Rozpocznijmy od realistycznego, kreślonego bez żadnej „taryfy ulgowej”, obrazu kampanii wrześniowej oglądanej z punktu widzenia plutonowego podchorążego Zdzisława Jeziorańskiego, który przed 1 września 1939 r. zgłosił się do Dubina koło Częstochowy do 2. Dywizjonu Artylerii Konnej. Po trzech dniach znalazł się w ośrodku zapasowym artylerii konnej w Zamościu. W sytuacji panującego bałaganu i chaosu, żołnierze podejmują wędrówkę w poszukiwaniu oddziału, do którego można by się przyłączyć, by podjąć walkę z agresorem. **„Wydaje nam się, że przeżywamy rozdział *Ogniem i mieczem*, kiedy to Zagłoba przedzierał się z Halszką przez kraj zalany pożarem wojny kozackiej”¹²**. Nad Bugiem, niedaleko Włodzimierza, udaje im się odnaleźć gotowe do walki oddziały wojska polskiego. Dowodzi nimi kpt. Herdegen, który trzeźwo ocenia sytuację:

– Długo im się nie oprzemy – mówi Herdegen – ale strzelając ogniem na wprost wyrządzą duże szkody. Oficerów i żołnierzy możemy mieć, ilu chcemy. Wystarczy

¹² *Ibidem*, s. 23.

wysłać żandarmów na drogę i zatrzymać. Brakuje dział, sprzętu i amunicji. Nie mam nawet porządnej lornetki¹³.

15 września podchorąży Jeziorański po raz pierwszy ma możliwość uczestniczenia w bezpośredniej walce z Niemcami. Dostaje polecenie udania się z patroliem na drugą stronę rzeki Ług, dopływu Bugu.

Tam dostaje się do niewoli w okolicznościach dość groteskowych. Wydał rozkaz: „Skaczymy przez pole. Biegiem za mną!” – ale nikt z patrolu go nie posłuchał. Jak czytamy dalej: „Wybiegam z zarośli, nie oglądając się, pewny, że pociągnę za sobą tamtych czterech. Jestem już w połowie pola – żaden z żołnierzy nie ruszył się”¹⁴. Ostrzeliwany przez oddział wroga ukrywa się w stercie siana w chłopskiej zagrodzie. Wieczorem Niemcy zatrzymali się tam na nocleg. Jeden z żołnierzy – jak wspomina Nowak – „Chce zagarnąć słomę i natrafia na mnie rękoma. Wrzask przerażenia. Odpychając go z całej siły, wyskakuję ze sterty i skaczę w górę, usiłując chwycić się rękami krawędzi muru. Nie udaje się, jest za wysoki. Upadam na wznak”¹⁵.

Finał tej historii również odbiega od scenariusza heroicznej epopei. Podchorążemu Jeziorańskiemu, wraz z kilkoma jeńcami, udaje się uciec z pociągu przewożącego jeńców do Rzeszy:

Dolatujemy do zabudowań. Ludzie zbudzeni strzelaniną wyglądają przez okna. Wpadam do pierwszej sieni. Nie mogę złapać tchu, wydobywam z siebie tylko pojedyncze słowa: ... Niemcy... uciekliśmy z pociągu. [...] Jakaś potężna, stara baba w koszuli i w kaftanie bez słowa wpycha mnie do izby i do ciepłego łóżka, nakrywa olbrzymią pierzyną. Po chwili mam na sobie potworny ciężar. Czuję, że się duszę, ale nie mogę spod pierzyny wołać: ratunku! [...] Po kilkunastu minutach widocznie doszła do wniosku, że niebezpieczeństwo minęło. Straszliwy ciężar ustępuje. Wydobywam się spod pierzyny, siadam na łóżku. Przede mną – wpatrzona we mnie cała rodzina. – Dziękuję bardzo – wykrztusiłem, z ulgą biorąc głęboki wdech. Ufff, udało się¹⁶.

Podobnych przypadków ocalań, zbiegów okoliczności, szczęśliwych trafów, które pomagały bohaterowi w najtrudniejszych sytuacjach jest w *Kurierze z Warszawy* znacznie więcej. W jednym z wywiadów, których udzielił pod koniec życia, stwierdził:

No, byłem odważny, rzeczywiście, tak jak tysiące innych. Ale przecież **całe moje życie wojenne to łańcuch cudownych ocalań**. Kiedyś usiłowałem zrobić sobie listę sytuacji, w których ocalałem cudem, i... nie mogłem się ich doliczyć¹⁷.

¹³ *Ibidem*, s. 24.

¹⁴ *Ibidem*, s. 25.

¹⁵ *Ibidem*, s. 26.

¹⁶ *Ibidem*, s. 33.

¹⁷ J. Nowak-Jeziorański, *Polska z bliska...*, s. 15.

Narrator *Kuriera z Warszawy*, będąc człowiekiem odważnym i wielokrotnie narażając własne życie, nie był typem herosa nadającego się na bohatera sensacyjnego filmu. Nie miał do tego ani przygotowania, ani predyspozycji. Szkolenie do zrzutu spadochronowego nad Polskę, po zakończeniu pierwszej misji kurierskiej w Londynie, zakończyło się **upadkiem i złamaniem ręki**¹⁸, w czasie przeprawy do Szwajcarii po upadku Powstania Warszawskiego okazało się... że **nie potrafi jeździć na rowerze**. Pisał o tym z dużym poczuciem humoru:

przez całe życie miałem antytalent do sportów wszelkiego rodzaju. Nie nauczyłem się nigdy jeździć na rowerze. Hans usiłuje wieźć mnie na ramie swojego roweru, ale po pięćdziesięciu metrach rezygnuje. Jestem za ciężki a rower za słaby¹⁹.

W tej sytuacji – by wyjść cało z różnych niebezpieczeństw – należało szukać innych sposobów. Oto co Nowak pisał o sobie i innych uczestnikach Akcji „N”:

Przeżywalimy najbardziej fascynującą przygodę, wciągnięci w wielką grę, gdzie stawką – jak u frontowego żołnierza – było własne życie, ale bronią pomysłowość w oszukaniu przeciwnika i w umiejętnym omijaniu niebezpieczeństwa²⁰.

A zatem – nie walka wręcz, oko w oko z wrogiem – ale spryt i przebiegłość. Zgodnie z zasadą, że „w walce trzeba być lisem i lwem”. Tak toczona walka również wymagała wielkiej odwagi, a wiele osób przypłaciło ją życiem – i im właśnie Nowak-Jeziorański oddał hołd na kartach swojej książki, przypomniał imiona, nazwiska, pseudonimy.

Podsumowując tę część rozważań, dotyczących jedynej literackiej pozycji w dorobku Nowaka-Jeziorańskiego, nasuwa mi się refleksja związana z porównaniem *Kuriera z Warszawy* z pisarstwem jego ulubionego autora – Henryka Sienkiewicza. Pomysł do takich porównań podsuwa sam Jeziorański, wskazując na *Trylogię* jako swoją ukochaną lekturę oraz sięgając w narracji *Kuriera z Warszawy* do Sienkiewiczowskich motywów.

Który zatem z sienkiewiczowskich bohaterów mógłby zostać patronem i wzorem dla bohatera omawianej książki? Kandydatów widzę dwóch: pierwszy to **Jan Skrzetuski**, wydostający się z obłązonego Zbaraża, by sprowadzić pomoc dla jego obrońców – analogia do kurierskich wypraw Nowaka nasuwa się tu jako oczywista. Drugi – to **Onufry Zagłoba**, używający chętniej rozumu i fortelu niż szabli – a przy tym niezłomnie wierny wyznawanym wartościom i ludziom, z którymi czuł się związany. Ten drugi zwłaszcza, obdarzony nieprzeciętną inteligencją

¹⁸ Zob. J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy...*, s. 265–267.

¹⁹ *Ibidem*, s. 394.

²⁰ *Ibidem*, s. 68.

i zdolnościami dyplomatycznymi, mógłby, jak sądzę, patronować również późniejszej działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

A jakie wnioski z tak skonstruowanej – nie-heroicznej – postaci bohatera *Kuriera z Warszawy* mogą nasunąć się czytelnikowi tego utworu, zwłaszcza młodemu, bo on ma być podstawowym jego adresatem, zgodnie z intencją wyrażoną w słowie *Od autora?* Wydaje mi się, że tak skonstruowany portret bohatera **wzmacnia jego wiarygodność** – a także zawiera w sobie ważne przesłanie: żeby zostać bohaterem nie musisz być ani siłaczem, ani karateką, ani demonem szybkości – wystarczy usilne przekonanie, że służysz dobrej sprawie i Herbertowska **odrobina koniecznej odwagi**²¹ by temu wyzwaniu sprostać, licząc przy tym na własny rozum, pomoc innych ludzi oraz... opiekę Opatrzności.

Ostatnia misja Kuriera. Kilka osobistych refleksji i wspomnień²²

Poznałem go osobiście w Monachium w roku 1986, kiedy przyjechał tam na spotkanie autorskie, związane z opublikowanym w Londynie pierwszym tomem jego radiowych wspomnień, *Wojna w eterze*. Miałem wówczas zaszczyt i przyjemność prowadzić ów wieczór, zorganizowany przez emigracyjny Uniwersytet Ukraiński. Było coś symbolicznego w tamtym spotkaniu międzynarodowej uchodźczej społeczności z różnych generacji, połączonej wspólną walką z tym samym wrogiem – komunizmem.

Jan Nowak, a właściwie Zdzisław Jeziorański, był w tej wojnie generałem, dowodzącym na polskim froncie. Używam tu celowo terminologii wojskowej – bo tak go widzę, a on sam również tak właśnie swoją rolę, jak mi się zdaje, pojmował. Co zresztą było powodem tego, że w radiowym zespole, złożonym z indywidualistów (czasami – choć nie zawsze – tylko we własnym mniemaniu bardzo wybitnych), którym bezpośrednio kierował, nie był lubiany. Niektórzy się go bali, inni go cenili – ale wielu prawdziwych przyjaciół, takich którzy pozostają nimi również w nieszczęściu, nie miał. Był więc głównodowodzącym na polu walki – ale zarazem strategiem i dyplomatą, kierującym się poczuciem misji i współodpowiedzialności za sprawę zbiorowości, narodu. Czy uzurpował sobie to prawo? Nie, bo każdy obywatel demokratycznego państwa ponosi za nie współodpowiedzialność. A do ról politycznych Nowak nigdy nie aspirował – choć na scenie politycznej ważną rolę odgrywał, politykiem nie będąc.

²¹ Z wiersza Z. Herberta, *Potęga smaku*.

²² Skrócona wersja artykułu K. Tatarowski, *Zadanie wykonane. Rzecz o ostatniej misji Kuriera*, „Tygiel Kultury” 2005, nr 1–3.

Jego działalnością od początku kierowało poczucie społecznej misji – równoznaczne z przyjmowaniem współodpowiedzialności za losy narodu – i nie opuściło go ono, kiedy kończył pracę w Monachium, w roku 1975, i kiedy właściwie mógł się zająć wyłącznie pisaniem pamiętników i artykułów do prasy. Po dwuletnim pobycie w Austrii pojechał do Waszyngtonu – i tam, w sercu światowej polityki – stał się lobbystą spraw polskich, przyczyniając się w znaczący sposób do przyjęcia Polski do NATO. A kiedy już ten cel został osiągnięty – podjął niezwykłą dla człowieka dobiegającego do dziewięćdziesiątego roku życia decyzję powrotu do ojczyzny. Zaprzeczył zasadzie, że „starych drzew się nie przesadza” – a tym samym dokonał podobnego wyboru, jak Czesław Miłosz, ale odmienne niż Jerzy Giedroyc, Maria Danilewicz-Zielińska czy Stefania Kossowska. Oto jak uzasadniał swoją decyzję powrotu do kraju w czasie spotkań w Łodzi i w Bełchatowie, w lutym 2003 r.:

Do roku 1989 nie mogłem wrócić do kraju, bo byłbym niewątpliwie zamknięty. A po 1989 roku nie powróciłem do kraju na stałe, bo wydawało mi się, że więcej mogę zrobić dla Polski w Waszyngtonie, aniżeli w Warszawie. Z chwilą, kiedy Polska znalazła się w NATO, już więcej właściwie dla kraju tam nie dało się uczynić, bo cel został osiągnięty. Uznałem więc, że pora wrócić, bo następną metą jest wprowadzenie Polski do Unii Europejskiej; a w tej sprawie więcej można uczynić będąc tutaj, i starając się przekonać Państwa i innych obywateli, że warto jest ten następny etap osiągnąć, niż siedząc dalej w Waszyngtonie i patrząc na Polskę z oddali. [...]

Muszę się Państwu przyznać, że uważam Polskę za bardzo miły kraj. Spotykam się tu z ogromną życzliwością prawie na każdym kroku i – po ludzku biorąc – ta życzliwość sprawia mi wielką przyjemność. Jak jeżdżę po tym kraju, to wszystko – i krajobraz, i ludzie robią na mnie wrażenie czegoś bardzo miłego. Nie żałuję, że tu wróciłem, mimo że nam obojgu [z żoną Jadwigą zmarłą w 1999 roku – przyp. K.W.T.] było w Ameryce bardzo dobrze. Miałem swoje pole działania, lubiłem moich sąsiadów – ale nie miałem tego, co tu mam: poczucia swojskości. Poczucia, że jestem z powrotem w swoim własnym kraju – w którym się urodziłem, spędziłem dzieciństwo, młodość, lata szkolne, lata studenckie i lata podziemia. I czuję się tu jak ryba wrzucona z powrotem do wody. Nie żałuję swojego powrotu.

Zbliżał się moment referendum przed akcesją Polski do Unii Europejskiej. Jan Nowak w tak ważnej chwili nie mógł pozostać na uboczu toczących się w kraju dyskusji i polemik. Tak się złożyło, że mogłem towarzyszyć mu przy wykonywaniu tej, zapewne ostatniej, kurierskiej misji – bo później, o ile się orientuję, ze względu na pogarszający się stan zdrowia nie opuszczał już mieszkania lub szpitala. Nawiasem mówiąc – w Łodzi Nowak wspominał swoją pierwszą konspiracyjną wizytę w tym mieście... 60 lat wcześniej, w okresie okupacji hitlerowskiej.

Spotkania w Łodzi i Bełchatowie

12 lutego 2003 r. odwiedził Łódź, a następnego dnia Bełchatów, zaproszony przez Jarosława Nowaka ze stowarzyszenia Karta Przyszłości. Prowadziłem wtedy oba spotkania z nim – na Uniwersytecie Łódzkim, z udziałem setek studentów i młodzieży szkolnej, oraz w Bełchatowie, w mniejszym gronie, z udziałem działaczy samorządowych i zaproszonych osób z różnych środowisk. W charakterystyczny dla siebie logiczny, przejrzysty i rzeczowy sposób przedstawiał argumenty za wejściem Polski do struktur unijnych. Swoją wypowiedź ujął w siedmiu punktach, z których dwa początkowe przytaczam za nagraniem magnetofonowym:

Po pierwsze. Sadzę że integracja, włączenie Polski do europejskich i atlantyckich struktur obronnych i gospodarczych jest najlepszą metodą zapewnienia państwu bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego. Między wojnami ten pokój i bezpieczeństwo miała zapewnić „równowaga sił”, podział na bloki potencjalnych nieprzyjaciół i przyjaciół. Polityka równowagi pchnęła Hitlera do podjęcia wyścigu zbrojeń, no i jak wiemy skończyło się to wybuchem II wojny światowej. Ameryka i Europa nie szukają dziś bezpieczeństwa w równowadze sił, ale w integracji obronnej państw wspólnoty atlantyckiej i gospodarczej krajów Unii Europejskiej.

Po drugie. Polska należała i należy do Europy, pojmowanej jako wspólnota wartości moralnych i materialnych, tkwiących w Dekalogu i w Ewangelii. Wartości wspólnych wszystkim, wierzącym i niewierzącym, których łączą zasady demokracji i poszanowania praw ludzkich. Polska od wieków znajdowała się w orbicie wpływów Europy Zachodniej i zawsze ku niej ciążyła. Przecież przyjęliśmy chrześcijaństwo z Rzymu, który jest stolicą religii, wyznawanej przez większość społeczeństwa. O naszym związku z Zachodem świadczą chociażby dzieła architektury romańskiej, gotyku, baroku na naszych ziemiach, czy alfabet łaciński – przez długi czas łacina była naszym drugim językiem. Wpływy Europy zachodniej widoczne są bardzo mocno zarówno w polskiej sztuce, jak i literaturze. Polska pozostawiona poza granicami Unii Europejskiej przestała by być sobą – ale i odwrotnie, moim zdaniem, Europa nigdy nie będzie w pełni zjednoczona bez Polski.

W czasie spotkań Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Łodzi i Bełchatowie pojawiały się też sprawy bardziej ogólne, nie związane bezpośrednio z problemem integracji. Na przykład kwestia relacji Polski ze Stanami Zjednoczonymi oraz podziałów politycznych wewnątrz Unii Europejskiej. Podziwiałem temperament polemiczny i refleks nestora polskich dziennikarzy – a także jego spokój i opanowanie wobec brutalnych, chamskich wręcz zaczepek ze strony nielicznej, choć bardzo krzykliwej grupy przeciwników Unii Europejskiej, która pojawiła się na pierwszym spotkaniu w auli Wydziału Zarządzania i Administracji UŁ. Byli agresywni, prowokowali, obrażali autora *Kuriera z Warszawy* podłymi insynuacjami, zacerpniętymi z repertuaru UB-eckich fałszywek, produkowanych przeciwko

Nowakowi w latach siedemdziesiątych. Z przykrością rozpoznałem wśród owych pseudopatriotów dwu swoich byłych znajomych z kręgów opozycji antykomunistycznej.

W wypowiedzi, którą niżej przytaczam pobrzmiewa żal twórcy określonego, obywatelsko-edukacyjnego wzorca *mass mediów*; wzorca który w nowej polskiej rzeczywistości nie znalazł kontynuacji. Na pytanie, czy Polsce nie zagrażają wirusy rozkładu moralnego, widocznego w krajach zachodniego dobrobytu, były dyrektor Głosu Wolnej Polski odpowiedział:

Tego argumentu nie można z miejsca odrzucać. Znamiona rozkładu moralnego istotnie występują w krajach rosnącego dobrobytu, a może przesytu. W społeczeństwach konsumpcyjnych, zezwalających na wszystko, co nie jest sprzeczne z prawem, dochodzi do niebezpiecznego rozluźnienia hamulców moralnych i obyczajowych. Lecz wirusy tego rodzaju przenikają nie przez wymianę handlową, ale przez media, dla których granice nie istnieją. To media rozpowszechniają globalne wzorce zachowania. Walka z globalną standaryzacją ludzkich dusz, zachowań i obyczajów nie polega na odgradzaniu się od świata szczelnym chińskim murem, ale na świadomym przeciwdziałaniu wychowawczym domu rodzinnego, Kościoła, harcerstwa. I samych mediów, jeśli zdołają odzyskać poczucie misji, którego im, niestety, obecnie brakuje.

W spotkaniach z Janem Nowakiem-Jeziorańskim na Uniwersytecie Łódzkim i w Bełchatowie uczestniczyło bardzo wielu ludzi młodych i bardzo młodych. Pamiętam zwłaszcza jednego z nich, licealistę, któremu udało się po spotkaniu przebić do mnie przez tłum dziennikarzy i osób towarzyszących. Miał w ręku zeszyt do historii i prosił, bym go podsunął panu Janowi do podpisu na stronie, zawierającej notatki z Powstania Warszawskiego. „Bo on jest tą historią” – mówił zafascynowany. Kurier z Warszawy wykonał tę prośbę z radością i uściskał młodzieńca. Tak to powinno wyglądać. Sztafeta pokoleń ludzi służących wspólnemu dobru. Jan Nowak-Jeziorański jest w niej znaczącym ogniwem.

15. TADEUSZ NOWAKOWSKI – SZKIC DO PORTRETU

Sylwetka szczupła, wyprostowana. Około 180 cm wzrostu. Twarz pociągła, zapadnięte policzki z odcisniętą fakturą zmarszczek. Wysokie czoło, a nad nim grzywa przerzedzonych nieco, ale ciągle falujących włosów. Siwych, przyciętych i zaczesanych *a la* Adam Mickiewicz. Rysy ostre, długi, prosty nos. Nosił się godnie, wręcz majestatycznie, ubrany w dobrze skrojone garnitury, z krawatem pod kołnierzykiem białej (choć czasem w paski czy kratkę) koszuli. „Popatrz, on wygląda jak własny pomnik” – powiedział kiedyś, nieco złośliwie, na widok wchodzącego do kantyny radiowej Pana Tadeusza, jeden z kolegów. To było w 1994 r., przed likwidacją Rozgłośni.

Poznałem go na początku października 1984 r., tuż po przyjeździe do Monachium, na zebraniu redakcyjnym. Wszedł na salę różnym krokiem, z plikiem porannych gazet i codzienną porcją redakcyjnego „budżetu”: tekstem radiowego nasłuchu, codziennymi biuletynami przeglądów prasy krajowej oficjalnej i podziemnej, kopiami serwisów agencyjnych z wyborem ciekawszych artykułów z prasy brytyjskiej, amerykańskiej, francuskiej, niemieckiej... Zbierał się z tego codziennie dobry kilogram makulatury. Zabrał głos jako jeden z pierwszych, po prowadzącym zebranie dyrektorze, którym był wówczas Zdzisław Najder. Dokończył krótkiego przeglądu „tematów dnia” w prasie niemieckiej, zestawiając je z wydarzeniami na świecie i w Polsce, i proponując kilka do skomentowania.

Z racji rozlicznych znajomości i kontaktów zarówno w świecie polityki, jak i kultury, w Polsce i w całej Europie, chętnie łączył wątki publiczne i osobiste, wzbogacając prasowe fakty o prywatne wspomnienia, skojarzenia, domysły, plotki nawet. I tak było za każdym razem, kiedy Nowakowski zjawiał się w Rozgłośni. Zawsze na bieżąco, „naczytany”, pełen inwencji i pomysłów. A trzeba pamiętać, że mówię tu o człowieku dobiegającym wtedy – w drugiej połowie lat osiemdziesiątych – do siedemdziesiątki. Poruszał się żwawo, tryskał humorem i energią, mimo wyniszczającej jego organizm cukrzycy.

Teksty radiowe pisał szybko, w sposób naturalny i swobodny. Jako felietonista i komentator najchętniej poruszał kwestie związków i sfer wzajemnego przenikania historii i współczesności, polityki i kultury. Erudyta o szerokich horyzontach, doskonale radził sobie z warsztatem radiowego żurnalisty, wcielając się w rolę sprawozdawcy i reportera, autora wywiadów z politykami i ludźmi kultury czy wreszcie redaktora prowadzącego przez wiele lat magazyn „Panorama dnia”. Codzienną orkę radiową uprawiał z wdziękiem, bez gwiazdorskich póż i z oso-

bistym zaangażowaniem, które sprawiało, że wszystko co wyszło spod jego ręki miało firmowy znak jakości.

W katalogu taśmoteki Rozgłośni Polskiej RWE pod nazwiskiem Tadeusza Nowakowskiego (Olsztyńskiego) znajdowało się, bez wątpienia, najwięcej pozycji, wśród nich wiele audycji historycznych, słuchowisk, wywiadów z wieloma postaciami, dziś historycznymi. A także relacje, na przykład z uroczystości koronacyjnych Elżbiety II (z 2 czerwca 1953 r.), czy też z pielgrzymek Jana Pawła II z całego świata. Oprócz Polski. Trzy pierwsze pobyty Ojca Świętego w kraju Nowakowski relacjonował, ale ze studia w Monachium. W innych podróżach towarzyszył Papieżowi osobiście. Wrażenia z nich zawarł w sześciu reporterskich tomach, opublikowanych w Londynie w latach 1980–1987.

Scenariuszy swoich słuchowisk nie opublikował, a zebrałyby się z nich dość gruba książka. Najstarsze z nich, odegrane na scenie w Monachium w czasie uroczystej akademii z okazji 163. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja w 1954 r. nosi tytuł *U Fukiera na Starym Mieście*; oprawę muzyczną spektaklu przygotował znany autor wielu pieśni z Powstania Warszawskiego, Jan Markowski. Inne słuchowiska nagrywane były w warunkach studyjnych, często z wykorzystaniem archiwalnych materiałów dźwiękowych bądź wypowiedzi uczestników wydarzeń. Oto tytuły niektórych z nich: *Odzyskanie niepodległości* (z 1968 r.), *Powstanie w Getcie Warszawskim* (z 1958 r.), *Epopea wojenna ORP Orzeł* (z 1958 r.), *Człowiek, który był diabłem* (o J. Stalinie) – z 1973 r. czy wreszcie dwa słuchowiska historyczne z udziałem „sprawozdawców wojennych”, Nowakowskiego i Wojciecha Trojanowskiego: *Wyzwolenie Bolonii przez II Armię gen. Andersa i Polacy w Bolonii* (obie z 1961 r.). Misterną mieszankę faktografii (wzbogaconej o twórczą wyobraźnię) z rekonstrukcją biografii i twórczości poety stanowiły słuchowiska poświęcone postaci Adama Mickiewicza, o których pisałem w pierwszej części tej książki.

Tadeusz Nowakowski w Rozgłośni Polskiej RWE (do roku 1958 działającej pod nazwą „Głosu Wolnej Polski”) pracował od samego początku, to znaczy od 3 maja 1952 r. Przyszedł do niej jako obiecujący pisarz i dramaturg (wcześniej w Londynie opublikował dwie książki prozatorskie i dwa utwory sceniczne¹). Znany też był jako krytyk literacki, publicysta, wydawca, działacz organizacji polskich na emigracji, wreszcie dziennikarz radiowy, współpracownik polskiej sekcji BBC. Praca w Wolnej Europie była dla niego z pewnością czymś więcej niż zwykłym zajęciem zarobkowym. Stanowiła realizację misji, spłatę długu wobec tkwiącego w okowach stalinowskiej niewoli społeczeństwa w Polsce i wobec „pięknych zmarłych” pozostawionych na drogach wojennej tułaczki.

¹ T. Nowakowski, *Szopa za jaśminami*, Londyn 1948; idem, *Panna z drugiego piętra*, Londyn 1951; idem, *Piękna nasza Polska cała*, Londyn 1948; idem, *Jasielka*, Londyn 1951.

Oto co mówił na ten temat w radiowej rozmowie za mną, przeprowadzonej w lipcu 1990 r.:

Dla pisarza, który, jak ja, ma świadomość, że z własnego języka emigrować się nie da, daje to poczucie uczestnictwa w życiu duchowym swojego kraju. Emigracja to jest w ogóle wielka zmowa nieobecnych. Fizycznie ich nie ma, ale kompensują to w sferze duchowej, w sferze wyobraźni twórczej. To, co Słowacki nazywał „ojczyzną napowietrzną” [...] Wszystko to, co działo się w Polsce od 1945 roku aż po chwilę obecną jest wielkim przeżyciem, zwłaszcza dla ludzi, którzy uginają się pod wielkim kompleksem nieobecności fizycznej w Polsce. I to jest ta wielka nagroda za te wszystkie niepowodzenia².

Równocześnie miał świadomość, że praca w radiu to:

heroiczny wysiłek przypominający czerpanie oceanu łyżeczką od herbaty [i że:] tak jak pchły podróżują w kudlach psa, to tak można przemycić się do nieśmiertelności przez małą broszurkę odbitą na powielaczu lepiej, aniżeli słowem mówionym, które znika po prostu, wysycha w eterze³.

Codzienna radiowa rutyna nie przeszkodziła jednak Nowakowskiemu – pisarzowi. W okresie pracy w RWE opublikował siedem powieści, sześć tomów wspomnianych wyżej „papieskich” reportaży, a także wspomnieniowo-eseistyczny zbiór *Aleja dobrych znajomych* (Londyn 1980). Największe uznanie w oczach krytyki – zarówno w Polsce, jak i w środowiskach emigracyjnych – zyskała powieść *Obóz Wszystkich Świętych* opublikowana w Paryżu w roku 1957 (I wydanie krajowe: Warszawa 1990). Tadeusz Nowakowski – korzystając z „odwilżowego” klimatu politycznego w Polsce po październiku 1956 r. – chciał opublikować tę książkę w kraju. Jej fragmenty drukowane były w 1957 r. w „Tygodniku Powszechnym” i „Trybunie Literackiej”. Została złożona w Państwowym Instytucie Wydawniczym, do jej rozpowszechnienia jednak nie doszło. Jak wspominał w cytowanej wyżej rozmowie Nowakowski: „ktoś tam wykrył [...] że jestem pracownikiem Wolnej Europy, w rezultacie czego powieść została zatrzymana »do wyjaśnienia«, że tak powiem, i ukazała się dopiero ostatnio w »drugim obiegu« w Polsce”⁴.

Osnowę fabularną *Obozu Wszystkich Świętych* stanowi życie społeczności obozowej „dipisów” (złożenie od anglojęzycznego określenia *displaced persons*) – byłych więźniów, wyzwolonych z obozów koncentracyjnych, ulokowanych na terenie byłego obozu w Papenburgu, w pobliżu granicy holenderskiej i oczeku-

² Z tekstu rozmowy, opublikowanego w „Tyglu Kultury” 1996, nr 4, s. 74.

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*, s. 72.

jących na decyzje amerykańskiej komisji emigracyjnej, która rozstrzyga, komu pozwolić na wyjazd do Ameryki. Punktem kulminacyjnym powieści jest samobójstwo rotmistrza Załuskiego, który nie został zaklasyfikowany do puli emigracyjnej ze względu na podeszły wiek i zły stan zdrowia. Wybrał śmierć, nie chcąc być balastem dla syna i jego narzeczonej, którzy marzyli o lepszym życiu za oceanem.

Motyw rozbudowanej i bezdusznej maszyny amerykańskiej administracji – a także jej politycznych podstaw, dyktowanych strategią utrzymania sojuszniczych relacji ze Związkiem Sowieckim – powraca w tej powieści (podobnie zresztą jak i w całej twórczości Nowakowskiego) bardzo często. Do najbardziej drastycznych scen *Obozu Wszystkich Świętych* należy opis sytuacji, kiedy alianci wydają sowieckim żołnierzom ich rodaków, przebywających w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec:

Ścigani biegli z płaczem w stronę kamiennego muru, z całym rozpędem roztrzaskiwali sobie czaszki o ścianę. Chorzy uciekali z lazaretu, zrywali bandaże z głów, żebrawali o nóż lub brzytwę. [...] Oszałała z przestraszenia biedota szukała w śmietniku szkła do przecięcia żył, padała na kolana przed żandarmami, całowała im długie, wiśniowe buty⁵.

Powieść jest wielopłaszczyznowa. Odnajdziemy w niej zarówno pozbawioną sentymentalizmu wiwisekcję sytuacji zwycięzców, jak i ofiar wojennej przemocy. W planach retrospektywnych – jej główny bohater, podporucznik Stefan Grzegorzczak pochodzi z Bydgoszczy – przynosi wspaniały, z mistrzostwem kreślony portret tego miasta i jego mieszkańców. Jak pisała Maria Danilewicz-Zielińska:

Bydgoszcz 20-lecia była tematem niedostrzeżonym przez literaturę, a tu zakwitła w całej nie tyle krasie, ile barwności i dosadności kwiecista gwara bydgoska i swoisty, niepowtarzalny koloryt knajp, od których niesie piwem, „Eisenbein'em” i podsmażanymi kielbaskami z kwaśną kapustą, z kręgielnią „Sokoła” i kulisami Teatru Popularnego, w którym odnosi tryumfy kochanka ojca Grzegorzczaka – Diana Voss⁶.

Warto też zaznaczyć, że Tadeusz Nowakowski, dzięki swojemu piarstwu i publicystyce, uprawianej w niemieckiej prasie, zyskał uznanie w oczach naszych zachodnich sąsiadów. Jego opowiadanie *Syn zadżumionych*, opublikowane w paryskiej „Kulturze” w roku 1959, a następnie przełożone na niemiecki, zostało adaptowane i wyemitowane w telewizji hamburskiej w 1963 r. Jak pisała Danilewicz-Zielińska:

⁵ T. Nowakowski, *Obóz Wszystkich Świętych*, Warszawa 2003, s. 222.

⁶ M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 184.

O wadze *Syna zadżumionych* decyduje, poza walorami artystycznymi, to, że autor, ex-więzień obozów koncentracyjnych, potrafił dostrzec w Niemczech lat 1950-tych głęboki i wyraźny nurt odrodzenia moralnego, a dostrzegłszy go – dać mu oprawę głęboko wstrząsającej opowieści⁷.

Pisał o nim Stefan Kisielewski:

Tadeusz Nowakowski – bardzo dobry pisarz, ma ogromne kompleksy, że go nie czytają w Polsce, a jest tłumaczony w Niemczech, nawet dość znany. *Obóz Wszystkich Świętych*, później była taka jego znakomita nowela o postępowych Niemcach, w „Kulturze” drukowana, świetna, ironiczna. Bardzo dobry pisarz. Mógłby być jeszcze lepszy, gdyby tutaj przyjechał, bo to jest ciekawy materiał, ciekawe tworzywo. W tej chwili pokłócił się i z „Wolną Europą”, i tu nie przyjeżdża, no a Niemcy traktują go średnio... jest w ogóle z Bydgoszczy, gdzie chodził do gimnazjum i przed wojną dostał jakąś nagrodę młodych, literacką⁸.

Cóż to za kłótnia była z Wolną Europą? *Abecadło* Kisielewskiego po raz pierwszy opublikowane zostało w 1988 r., a spisane rok wcześniej, prawdopodobnie w połowie roku 1987, w okresie, kiedy Tadeusz Nowakowski kończył swoją „etatową” przygodę z RWE. Odchodził na emeryturę po awanturach i konfliktach znacznej części zespołu redakcyjnego Rozgłośni z jej ówczesnym dyrektorem, Zdzisławem Najderem (według Kisielowego *Abecadła*: „Bardzo porządny człowiek, ale straszny uparciuch. Kłócił się z różnymi ludźmi...”)⁹. Ofiarą owych konfliktów stał się również Nowakowski, który pozbawiony został – na skutek dworskich intryg i ogólnej atmosfery, „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą” – godności reportera Jana Pawła II. Był to dla niego bardzo bolesny cios. Próbował walczyć, wykorzystując rozliczne kontakty i znajomości, również w Watykanie. Bezskutecznie. Próbował jeszcze przedłużyć „najwspanialszą przygodę swego życia”, towarzysząc Papieżowi w którejś z podróży na własny koszt. Ale w końcu zrezygnował. Zbliżał się już do siedemdziesiątki i odszedł na emeryturę wcześniej, niż to poprzednio planował.

Kiedyś próbowałem ustalić datę jego urodzin i okazało się, że istnieją rozbieżności. W audycji o pisarstwie Tadeusza Nowakowskiego z 1990 r. podałem datę 8 listopada 1917 r. (opierając się na danych radiowego *researchu*). Tę samą datę umieszczono w internetowej Wikipedii). W *Leksykonie polskiej literatury emigracyjnej* Jana Zielińskiego widnieje data 5 listopada 1920 r. W *Podręcznym słowniku pisarzy polskich* Krystyny Jakowskiej jako datę urodzenia Nowakowskiego podano rok 1920, według zaś pośmiertnego nekrologu „Rzeczpospolitej” urodził

⁷ *Ibidem*, s. 185.

⁸ S. Kisielewski, *Abecadło Kisielewskiego*, Warszawa 1990, s. 79–80.

⁹ *Ibidem*, s. 76.

się on 8 listopada 1918 r. Kiedy pytałem przyjaciół Nowakowskiego o prawdziwą datę jego urodzin, uśmiechali się tajemniczo: „Pan Tadeusz się odmładza!” Nie chciał opuszczać posterunku.

Na pewno nie był typem gabinetowego pisarza, który wiedzę o świecie czerpie z telewizji i grubych leksykonów. Wolnej Europie był wierny do końca. Już jako *freelance*, po przejściu na emeryturę, pisał do końca istnienia Rozgłośni tygodniowe felietony „Przy kawiarnianym stoliku”. Mówił w nich o poznanych ludziach, i o wrażeniach przywożonych z kraju, który często odwiedzał, poczynając od lipca 1990 r. Kręcono o nim filmy, sceniczna adaptacja *Obozu Wszystkich Świętych* została wystawiona w Krakowie. Cieszył się tym wszystkim, honorowymi wyróżnieniami w Bydgoszczy i Olsztynie, odznaczeniem państwowym – ale roli człowieka z marmuru czy spizu nie przyjmował, dystansował się od niej kpinią, ironią... Wyniszczająca choroba i upływający czas były jednak nieubłagane.

„Boję się nagrywać go w studio. Boję się, że przewróci się i umrze przy mikrofonie...” – zwierzał mi się jeden z kolegów z działu „produkcji” pod koniec istnienia Rozgłośni Polskiej RWE. Był rok 1994. Pan Tadeusz poruszał się trochę jak w lunatycznym śnie. Ale jego umysł ciągle pracował sprawnie, świetnie znosił nawet dłuższe sesje nagraniowe – przed mikrofonem czy kamerą odradzał się jak sfinks z popiołów. Doświadczyłem tego nagrywając z ekipą z Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego wielogodzinny materiał biograficzny o Nowakowskim w radiu i w jego mieszkaniu. I kilka miesięcy wcześniej, nagrywając z nim wywiad dla II Programu TVP.

Właściwie dopiero w tym ostatnim okresie poznałem Pana Tadeusza nieco bliżej. Był człowiekiem bardzo towarzyskim, rozmownym. Potrafił być złośliwy, ale bez wydzielania trującego jadu zawiści i pomówień. Przed natrętną dociekliwością bronił się dowcipem, anegdotą, przypowieścią. Był bystrym obserwatorem, nawet skrajne opinie potrafił wygłaszać „na poważnie”, bez mrugnienia powieką. Chętnie sięgał do słownej żonglerki, paradoksu, ironii. Lubił błyszczeć, być w centrum uwagi, w świetle jupiterów. Nie było w tym jednak nic z natręctwa czy chorobliwego narcyzmu. Z reguły wszyscy chętnie słuchali, co Pan Tadeusz ma do powiedzenia, bo robił to ciekawie, ze swobodą, bez „zadęć” i sztuczności. Co wcale nie oznacza, że otaczali go w Monachium sami przyjaciele i wyznawcy. Wiele osób drażnił – bo mimo tego że, jak mi się zdaje, nigdy nie walczył o „funkcyjne” posady – to przecież wyraźnie wyrastał ponad redakcyjną przeciętność. Wielki „benefis” przeżył w Poznaniu, w czasie zorganizowanych tam uroczystości związanych z zakończeniem 42-letniej misji Rozgłośni Polskiej RWE. Obok Jana Nowaka-Jeziorańskiego należał do grona tych nielicznych, którzy działalność radia inicjowali. Jako jedyny z grona owych założycieli aż do końca regularnie z nim współpracował.

Niecałe dwa lata wcześniej, 23 listopada 1992 r., został laureatem dorocznej nagrody Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych imienia Karla Wolskehla, przy-

znawanej autorom – emigrantom. Nagrody prestiżowej, szeroko komentowanej w niemieckich mediach i prasie. Mowę laudacyjną o pisarstwie Nowakowskiego wygłosił Marcel Reich-Ranicki, również emigrant z Polski, postać tyle głośna, co – zwłaszcza w Polsce – kontrowersyjna¹⁰. Krytyk w Niemczech Zachodnich najbardziej wówczas popularny i wpływowy, świetny i bardzo sugestywny orator. Na uroczystość przybyło, co było sporym zaskoczeniem dla organizatorów, kilkaset osób, w zdecydowanej większości, dodajmy, Niemców.

Tadeusz Nowakowski – w świetnej formie, i posługując się nienagannym niemieckim językiem – wygłosił wtedy znakomite przemówienie, w którym wspomnienia spletały się z aktualnością, a wątki literackie z przesłaniem moralnym i społeczno-politycznym, wszystko w konwencji swobodnej, wdzięcznie i z poczuciem humoru, nie uciekając jednak od poważnej problematyki. Mówił o ojczyźnie i o wygnaniu: „Emigrantom nie trzeba współczuć, nie trzeba też mitologizować ich losów. Dobrze jednak wsłuchać się w to, co mają do powiedzenia, mając na uwadze opinię, że myśli rozbitków zawierają najgłębszą prawdę o życiu”. Nawiązując do aktualnych wojen, toczących się w Europie i niepokojów na tle narodowościowym, również w Niemczech, stwierdził zaś: „Kto pozostaje obojętny, popiera barbarzyńców”.

W werdykcie Bawarskiej Akademii podkreślono, że Tadeusz Nowakowski jest Europejczykiem w najgłębszym rozumieniu tego słowa, że będąc polskim patriotą w Niemczech, poświęcił życie staraniom o pojednanie narodów, że wreszcie „udowodnił swoim życiem i dziełem, że wyznawanie idei bycia Europejczykiem musi być czymś więcej niż słowną deklaracją, jeżeli ma się stać autentycznym wezwaniem do czynu”¹¹.

Zmarł 11 marca 1996 r. w jednym z bydgoskich szpitali. Ostatni raz widziałem się z nim pod koniec stycznia, w szpitalu przy ul. Lindleya w Warszawie. Przebywał tam już wtedy od kilku tygodni. Zaczęło się od przeziębienia i zapalenia płuc, wyniszczony przez cukrzycę organizm nie zdołał się już zregenerować. Wychudzony do granic możliwości, wyglądał jak własna maska pośmiertna. Nie poznawał już twarzy, ale można z nim było rozmawiać. Był przy nim jego brat, wcześniej odwiedzili go między innymi biskupi Pieronek i Wesoły, ksiądz Jan Twardowski; tyle zdołał mi powiedzieć. I jeszcze, że chce być pochowany w Bydgoszczy obok matki. I że życie jest piekłem. Miał na myśli zapewne unieruchomienie przez chorobę, bolesny proces umierania... Później stan jego zdrowia poprawił się na tyle, że zdecydowano się przewieźć go do Bydgoszczy. By spełnić jego życzenie jeszcze za życia. Myślę, że w czasie tej ostatniej podróży Pan Tadeusz czuł się szczęśliwy.

¹⁰ Marcel Reich-Ranicki był w latach 1945–1950 funkcjonariuszem wywiadu PRL w Berlinie i w Londynie. W 1958 r. zamieszkał w RFN.

¹¹ Przytaczam za skryptem audycji D. Krzywickiej i K. Tatarowskiego, *Tadeusz Nowakowski laureatem nagrody Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych z 29 XI 1992 r.*

16. CZESŁAW MIŁOSZ – POETA ZAKAZANY

Uwagi wstępne

Przytoczone niżej szkice o pisarstwie Czesława Miłosza mają długą historię. Oba powstały na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Analiza poematu *Na trąbach i na cytrze* została opublikowana w niskonakładowej, bibliofilskiej książce *O poezji Czesława Miłosza* w Sieradzu w 1981 r. Recenzja zaś ze *Zdobycia władzy* – choć doczekała się publikacji w 6. numerze podziemnego pisma „Strajk” (o powstaniu tego biuletynu i losach jego pierwszej redaktorki, Lindy Winsch, piszę w rozdziale *Prasa strajkowa – studium przypadku*, umieszczonym w II części tej książki) – to nie dotarła do rąk czytelników. Kolporter pisma – jak się potem okazało, agent służb specjalnych PRL – cały nakład przekazał swoim zwierzchnikom. W zasadzie jest to więc pierwsza publikacja tego tekstu.

Dlaczego – mimo upływu lat – zdecydowałem się te dwa szkice opublikować? Można by rzecz skonstatować zadufanym i mało eleganckim stwierdzeniem: dlatego, że je napisałem. Aż takim zarozumiałcem jednak nie jestem – moje szuflady wypełniają sterty tekstów, niepublikowanych albo drukowanych w różnych miejscach, które w końcu wylądują w pojemniku na śmieci. Dlaczego zatem? Z dwóch powodów: po pierwsze – Miłosz i jego twórczość doskonale mieszczą się w tematyce poruszanej w tej książce. Po drugie zaś – analizy i konstatacje zawarte w tych tekstach nic nie straciły na aktualności, traktując refleksję humanistyczną jako ciągłość, a nie jako dążenie do permanentnie wydobywanych nowinek.

Ważny jest także – z mojej osobistej, ale również historycznej perspektywy – kontekst, w którym sytuuje się pisarstwo laureata Nagrody Nobla z roku 1980. Był on przecież – w chwili otrzymania tej nagrody – pisarzem emigracyjnym, w kraju zakazanym, od roku 1976 obecnym na rynku czytelnictwa w Polsce dzięki poziomym przedrukowi NOWEJ i innych niezależnych oficyn wydawniczych. W PRL-u opublikowano jedną jego książkę: tom poezji *Ocalenie* w roku 1945!

Patrząc zaś z osobistej perspektywy – mój 48-godzinny pobyt „na dołku” Komendy MO w Łodzi na ul. Ciesielskiej na początku sierpnia 1980 r. – spowodowany był tym, że w mojej torbie podczas przeszukania patrol milicji znalazł... kilka „drugoobiegowych” książek Miłosza. Był zatem późniejszy noblista pisarzem w PRL zakazanym, a laury i zaszczyty, które zdobywał po ucieczce z Polski

w roku 1951 zawdzięczał wyłącznie sobie i wsparciu Jerzego Giedroycia oraz jego współpracowników. Zapewne – choć mogły niejednokrotnie drażnić jego wypowiedzi, niekiedy wyniosłe i zdystansowane wobec polskiej tradycji i środowisk emigracyjnych, to przecież musimy uznać, że wysokie cele, które sobie stawiał – zrealizował. Oto, na zakończenie tego wprowadzenia, jedna z nich:

Ocalić coś czy kogoś? Chyba tylko przez świadomość klęsk, przez nagość, która sprawia, że formy odtają i łuszczą się jak stara farba, przez wstyd niemocy wobec lokajskich liberii. Przez całe wyzwanie, jakie tzw. polska kultura rzuca ludziom do niej przynależnym, a tak duże to wyzwanie, że nie umięją mu sprostać i skazani są na podrzędność. Bo sprostać wyzwaniu znaczy wnieść się **ponad** zachodnich współczesnych i nie ma tu żadnych dorównań, może być tylko i jedynie **albo** wyżej, **albo** niżej¹.

Moje powieści? Ale ich nie ma! Nie można dwóch książek fiction, jakie napisałem, nazwać powieściami. *Dolinę Issy* napisałem jako zabieg terapeutyczny [...] Później parę razy do powieściowych pomysłów wracałem, zawsze w czasie posuchy, jałowości wewnętrznej

– zwierzał się Czesław Miłosz w rozmowie z Aleksandrem Fiutem w pierwszym numerze miesięcznika „Pismo” (marzec 1981 r.). W innych miejscach można odnaleźć inne, równie sceptyczne wypowiedzi autora o swojej twórczości prozatorskiej.

Obie powieści wydał Miłosz w roku 1955 – powstały więc w okresie trudnego procesu adaptacji do życia na emigracji. Poeta niechętnie wspomina ten okres w którym, trochę z konieczności, uprawiał na łamach paryskiej „Kultury” działalność publicystyczną, eseistyczną i recenzencką, gubiąc na czas jakiś poetycką wenę (po tomie *Światło dzienne*, 1953, aż do opublikowania *Traktatu poetyckiego* w 1957 r. nie ukazał się żaden zbiór poezji Miłosza). Należy tu dodać, że zarówno wspomniane powieści, jak i twórczość poetycka czy eseistyczna tego twórcy, publikowana w Instytucie Literackim „Kultury” w Paryżu, została w całości udostępniona polskiemu czytelnikowi w kraju przez wydawnictwo NOWA.

W twórczości Miłosza zawsze spletały się ze sobą – schematycznie rzecz upraszczając – dwa nurty, dwie tendencje, przy czym jedna z nich wyrastała z potrzeby uczestnictwa w życiu społecznym, politycznym, z poczucia przynależności do określonej wspólnoty pokoleniowej, z faktu bycia „tu i teraz” z wszystkimi tego konsekwencjami – druga zaś z artystycznej, duchowej potrzeby piękna, dobra i prawdy odnajdywanych w świecie wyobraźni i mitów, w porządku idei i marzenia, a więc „tam i wszędzie”.

Rzecz charakterystyczna: jeśli w poezji Miłosza dochodzi do zderzenia ze sobą tych dwu płaszczyzn, to po to, by przenikały i oświeślały się nawzajem.

¹ Cz. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Paryż 1972, s. 14.

Artyści pragną bytu, obcowania z boską tajemnicą w stworzeniu; pochody armii, walki społeczne, zamęt ginących i dźwigających się ustrojów dzieją się dla nich po prostu, na zewnątrz, poza nimi. Dla innych te bitwy i ten zamęt są rzeczywistością samą. Ja jednak cokolwiek kiedyś wartościowego zdobyłem, to właśnie **dzięki zderzeniu tych dwu postaw we mnie** (podkr. K.W.T.)²

– pisał poeta w *Rodzinnej Europie*, dalej wskazując na uzyskanie „stopu indywidualnego i historycznego pierwiastka” w najlepszych swych utworach poetyckich.

Wspominane wyżej „bitwy i zamęt” są podstawowym tworzywem wymienionych książek. Stanowią one – wraz z częścią wierszy ze *Światła dziennego*, z *Traktatem moralnym*, *Toastem* i dużymi partiami *Traktatu poetyckiego* – jeden z biegunów twórczości Miłosza. Wyrastają z „tu i teraz” oraz zawierają w poezji – mniej lub bardziej jawny element przesłania moralnego, w eseistyce zaś i prozie – element poznawczy, często faktograficzny.

Kilka słów o *Zdobyciu władzy* Czesława Miłosza

Zdobycie władzy jest powieścią o polityce i jej konstruktorach; jest także powieścią o jej ofiarach – ludziach, którymi totalitarna władza pragnie zawładnąć, jak modliszka pochłania swoich kochanków. W momencie publikacji (w 1955 r.) była to z pewnością jedyna niezafalszowana powieść o początkach PRL i rodzimych kapłanach Nowej Religii. Okaze się to szczególnie widoczne w porównaniu z uznanymi za klasyczne i omawianymi w szkołach powieściami, które traktują o tych samych sprawach – w zestawieniu z *Popiołem i diamentem* Jerzego Andrzejewskiego, czy z III częścią *Kolumbów* Romana Bratnego.

Obie te powieści, rezultaty „heglowskiego ukąszenia” ich autorów, stanowią dość cyniczną apologię „nowego porządku”, wyrastającą zapewne bardziej ze strachu i konformizmu, niż z wiary w Nową Religie. Bardziej pewnie z braku przekonania, niż z przekonania o słuszności narzuconej przez Wielkiego Brata „drogi do socjalizmu”. Bardziej z przyjęcia fatalistycznej formuły „tak musi być”, niż z próby współtworzenia własnego losu, z wiedzy i tradycji kulturowej, z preferowanych przekonań i idei; z tego, co konstytuuje wszelką twórczą myśl – formuły nadziei: „tak być powinno”. Autor *Popiołu i diamentu*, jako jeden z bohaterów *Zniewolonego umysłu*, stanowi znakomity przykład sytuacji intelektualisty – pieszczocha historii i zmieniających się koniunktur politycznych i społecznych, którego ewolucje ideowe (nieco złośliwie) można zilustrować tytułami jego książek: od *Ładu serca* do *Nocy i Partii i twórczości pisarza*, od *Bram raju* i *Idzie skacząc po górach* – do *Miazgi*.

Twórczość Czesława Miłosza może stanowić przykład myśli spójnej i zintegrowanej. W obliczu owego monstrum – Konieczności Dziejowej – w *Znie-*

² Cz. Miłosz, *Rodzinnna Europa*, Paryż 1959, s. 241.

wolonym umyśle proponuje przyjęcie znamiennej postawy: „bywają monstra, których nikt nie pokona ścierając się z nimi oko w oko. Należy oderwać wzrok od ich spojrzenia i wniknąć w siebie...” Analizując umacniający się, złowieszczy mechanizm stalinizmu, zajmuje postawę obserwatora, kogoś z zewnątrz (relacja narrator – świat przedstawiony w *Zdobyciu władzy*). Pozwala mu to – w nieco impresyjny, urywkowy sposób – pokazać zarówno typowy los uczciwego, a więc będącego „w odstawce” intelektualisty (profesor Gil), który nie zgłosił akcesu do Nowej Wiary, jak i działalność jej apostołów (redaktor Baruga, powieściowy odpowiednik Jerzego Borejszy). Mimo wstępnej deklaracji autora, że większość postaci jest fikcyjna, czyta się ten utwór jak „powieść z kluczem”. Z łatwością odnajdujemy pierwowzory takich postaci, przedstawionych w powieści, jak Michał Kamiński (Bolesław Piasecki) czy Sekretarz Generalny KC Partii (Władysław Gomułka).

Oto fragmenty rozmowy między Barugą a Sekretarzem Generalnym, w której zdecydowano o utworzeniu i roli nowego ugrupowania politycznego (PAX-u):

– Ja Wam to proponuję [...] Dałoby się, jeśli zechcecie, zmontować specjalne pi-smo, które by pomogło atmosferę rozładować. Front katolicki i nacjonalistyczny jest zaniedbany. Dać ujście ich sentymentom i stworzyć ich ugrupowanie w naszych rękach [...]

– Żeby jeszcze jeden praktykował machiawelizm, szukając na powrót lepszej koniunktury?

– No nie [...] Mucha siada na lepie tylko na chwilę, ale lep już ją ma. Najpierw oszukują nas, potem siebie, potem gubią się w podwójnej grze. Przekształcenia psychiczne są nieuniknione. **My mamy klucz** (podkr. K.W.T.)³.

Akcja powieści rozgrywa się symultanicznie w tym samym momencie historii Polski – w Warszawie, w czasie powstania, oraz w Lublinie, gdzie formowała się władza ludowa. Partie retrospektywne sięgają losów bohaterów w czasie II wojny światowej (wielu z nich powróciło z Rosji). Odnaleźć można w tej powieści, niezafalszowany przez odgórne „wytyczne”, tragiczny obraz sytuacji narodu i poszczególnych jednostek, które zmuszane do podejmowania jednoznacznych wyborów ideowych – „za” albo „przeciw”, życie albo śmierć – stawały w szeregach zwycięzców albo wybierały samotność i izolację (profesor Gil, stary socjalista Artym), bohaterską śmierć (żołnierze AK, którzy kontynuowali zbrojny opór) bądź emigrację (Piotr Kwinto, centralna postać powieści, reprezentująca, zapewne w znacznej mierze, postawę i poglądy autora powieści).

³ Cz. Miłosz, *Zdobycie władzy*, Paryż 1955, s. 86. Przytaczam za przedrukiem wydawnictwa NOWA, Warszawa 1980.

Stalinowska noc okrywa kraj. Imperialna kurtyna Historycznej Konieczności i Jedynej Prawdy zostaje szczelnie zapuszczona. W przeglądanej przez profesora Gila prasie pierwszą stroną zajmuje wielki proces „zdradców narodu, nikczemnych sługusów anglosaskiego wywiadu”. A jednak mimo to, gdzieś w mieście wybucha strajk głodowy robotników. „Oni kiedyś – myśli profesor – w odległej przyszłości prawdziwi gospodarze hut, kopalń i fabryk odsłonią rękami niepewne światło – już bez uroszczeń posiadania absolutnej prawdy dziejów. Chociaż nie był jednym z nich, był przecież tutaj z nimi”⁴. Końcowe słowa tej powieści są słowami nadziei.

Zarys analizy poematu Czesława Miłosza *Na trąbach i na cytrze*

Twórczość Czesława Miłosza stanowi ciekawy przykład wzajemnego oświeclania się różnych dziedzin jego pisarstwa. Miłosz-eseista często występuje bezpośrednio jako komentator i interpretator swoich tekstów poetyckich, często też, pisząc o swoich poglądach i ocenach zjawisk zachodzących w kulturze i otaczającej go rzeczywistości, dostarcza ciekawych tropów i argumentów dla badaczy jego poezji.

W 1969 r. wydał w Paryżu dwie książki – tom esejów *Widzenie nad Zatoką San Francisco*, syntetyzujących jego doświadczenia i refleksje związane z kilkuletnim pobytem w Stanach Zjednoczonych, oraz tom wierszy *Miasto bez imienia*, w którym znajduje się tekst poematu *Na trąbach i na cytrze*. W obu tych książkach odnajdziemy utrwalone, raz w postaci intelektualnego dyskursu, drugi raz w języku obrazów i symboli poezji, ślady tych samych doświadczeń i przeżyć.

Niewątpliwie poezja Miłosza bardziej „bezpośrednio”, bardziej „wprost”, wyrasta z doświadczenia, ze zmysłowego doznania świata. Eseistyka tworzyłaby tu rodzaj dyskursywnej, intelektualnej obudowy filozoficznej czy historiozoficznej tego samego doświadczenia.

Pisałem o różnych rzeczach i przeważnie nie tak jakbym chciał. Wiem, że teraz też nie będę pisać tak jak od dawna zamierzałem, zawsze zresztą zdając sobie sprawę, że chcę niemożliwości. Czego byłoby trzeba, to móc zakomunikować całe zdziwienie „bycia tu” w jednym nieosiągalnym zdaniu, w którym równocześnie, pojawiałaby się ziarnistość i zapach mojej skóry, cała zawartość pamięci, cała moja dzisiejsza zgoda i niezgoda⁵.

Te słowa – otwierające *Widzenie nad Zatoką San Francisco* – w najprostszy sposób określają cel i sens twórczych poszukiwań Miłosza; dodajmy: poszukiwań Miłosza-poety. Na poziomie środków wyrazu będzie to dążenie do wypowiedzi maksymalnie prostej, jasnej, zwięzłej – co wcale nie znaczy uproszczonej, jednoznacznej. Ma ona bowiem udźwignąć cały fenomen istnienia człowieka „tu i teraz”. W słowie,

⁴ *Ibidem*, s. 157.

⁵ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Paryż 1969, s. 9.

które równocześnie oddałyby ziarnistość skóry, zawartość pamięci oraz złożony charakter związków jednostki z rzeczywistością. Najbardziej widoczny rezultat tego dążenia – to szczególna **waloryzacja roli słowa** w poezji Miłosza; często podstawowym składnikiem utworu – jak w niżej omawianym poemacie – jest **zdanie poetyckie**. Autor *Traktatu poetyckiego*, dążąc do nadania słowu maksymalnej pojemności znaczeniowej, czyni to zawsze w zgodzie z tradycją, z historycznym, etymologicznym korzeniem wyrazów; stąd tak częste echa poezji staropolskiej w ostatnich zbiorach Miłosza (szczególnie w tomie *Król Popiel i inne wiersze*, Paryż 1962).

Język ma być sprawnym, funkcjonalnym narzędziem służącym do wypowiedzenia prawdy o człowieku i otaczającej go rzeczywistości. Ale rządzi się on własnymi prawami, i nie można ich ominąć, ani zlekceważyć. Poeta jest szczególnie powołany, aby być wiernym jego obrońcą i sługą:

Moja wierna mowo,
może to jednak ja muszę ciebie ratować.
Więc będę dalej stawiać przed tobą miseczki z kolorami
jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe,
bo w nieszczęściu potrzebny jest ład czy piękno⁶

– pisze Cz. Miłosz w wierszu *Moja wierna mowo*, a w *Im więcej* odnajdziemy następującą konstatację:

...Z odpornej materii
Co da się zebrać?
Nic, najwyżej piękno⁷.

„Oporna materia” istnieje niezależnie, jest pierwotna – sztuka nie może jej zastąpić. Niemożliwa jest kreacja, w akcie twórczym, nowej ontologicznie rzeczywistości (tak, jak wierzyli w to poeci Awangardy Krakowskiej oraz ich współcześni kontynuatorzy). Niemożliwe też jest – i o tej niemożliwości pisze Miłosz w zacytowanej wypowiedzi, a także w 6. i 7. części poematu *Na trąbach i na cytrze* – przy pojmowaniu języka jako intelektualnego narzędzia służącego do opisywania świata, zdarzeń, myśli, takie uformowanie języka, w którym słowo przestałoby pełnić obiektywną, klasyfikującą i symboliczną funkcję i zaczęłoby oznaczać wyłącznie **konkret**:

Nie ogólny, pełnomocnik idei lisa w płaszczu podbitym uniwersaliami.
Ale on, mieszkaniec kamienistych jelniaków nie daleko wioski Zegary...
(*Na trąbach i na cytrze*, cz. 7)⁸

⁶ Cz. Miłosz, *Miasto bez imienia*, Paryż 1969, s. 41.

⁷ *Ibidem*, s. 33.

⁸ Wszystkie cytaty z poematu *Na trąbach i na cytrze* pochodzą z przywołanego wydania tomu *Miasto bez imienia*.

Ale na pewno jest możliwe – dowodem na to poezja autora *Ocalenia* – takie ukształtowanie słowa poezji, w którym zmysłowa, nasycona konkretem rzeczywistość, opisywana i utrwalana w języku i poprzez język, staje się podstawą poetyckiego obrazu, który rządząc się własnymi prawami językowymi i estetycznymi, w niej właśnie (zmysłowej rzeczywistości) pozostaje zakorzeniony.

Obrazowość, plastyczność, odwołania do zmysłowych konkretów, odnajdziemy w całej twórczości poety, nawet wtedy, gdy sięga Miłosz do poetyki snu, do mitu, do obrazów przywoływanych z **powszechnej i uniwersalnej historii ludzkości** (tak nazywam, w swoisty i intrygujący sposób włączane do utworu, zdania – obrazy poetyckie typu: „Wszystkie dawne wojny w ciele, wszystkie miłości, konchy Celtów, łodzie Normanów w obrywach”, albo kiedy sięga do retrospekcji lub przywołuje wywiedziony z wierzeń ludowych obraz zaświatów i tańca śmierci (jak w 4. części poematu *Na trąbach i na cytrze*). Liczne przykłady wspomnianych wyżej sytuacji odnajdziemy też w innych częściach tego poematu.

Na trąbach i na cytrze należy niewątpliwie do grupy utworów, których nie da się ominąć przy próbach określenia zarówno poetyki, jak i myśli filozoficznej zawartej w twórczości laureata Nagrody Nobla. Ten poemat prozą składa się z jedenastu części; każdą z nich można by uznać za samoistny utwór. Połączone razem, tworząc wzajemny układ odniesień i oświetlając się nawzajem, ustanawiają swoisty, polifoniczny „koncert poetycki”. Nie tylko jednak wzajemne odniesienia owych większych całości – utworów decydują o wspomnianej polifoniczności poematu.

W konstrukcji każdego z nich zawarte są bowiem elementy „wielogłosowe” – a to poprzez przyznanie szczególnej roli składniowej i semantycznej **zdaniu** poetyckiemu. Na poziomie zdania dokonuje się tutaj oscylacja zawartych w poemacie – i w każdej jego części – punktów widzenia podmiotu mówiącego, dokonuje się relatywizacja czasowych i przestrzennych sytuacji komunikacyjnych zawartych w tekście, projektujących wzajemne odniesienia **głosu mówiącego** (piszę: „głosu mówiącego”, gdyż nie zawsze jest to wypowiedź „ja”, lub innej osoby skonkretyzowanej poprzez określoną formę gramatyczną) do przywoływanej w wypowiedzi rzeczywistości i do odbiorcy.

W poemacie – jak zaznaczyliśmy wyżej – odnajdujemy różne typy wypowiedzi: a więc **wypowiedź bezosobową, zbiektywizowaną**, spowolnioną i prawie zastygłą w następujących po sobie zdaniach – obrazach, przypominającą nieco statyczną technikę opisu (np. w części 1., gdzie obserwator („ja”) ujawnia się dopiero w ostatnim zdaniu) albo bardziej zdynamizowaną, o większej spójności następujących po sobie zdań (w częściach 3., 5., 8., 10), oraz **wypowiedź „ja” poetyckiego**, w częściach 2., 4., 6., 7., 9., 11.

W najbardziej **tradycyjnej roli „ja” liryczne** pojawia się w 6. i 7. części, gdzie mamy do czynienia ze swoistym „wyznaniem wiary” poety, z określeniem zamiarów artystycznych – i niemożliwością ich realizacji, związaną z naturą języka. W innych częściach poematu odnajdziemy **różne stopnie relacji „ja” ze**

światem materialnym i niematerialnym: z naturą, z innymi ludźmi oraz z całą sferą rzeczywistości przynależną kulturze, religii, mitowi.

Przy czym często jawi się to „ja” jako „**ja, chwila jego trwania**” (natury, ludzkości), jako „**oni**”, **którzy**, „**zmienili się we mnie**” (pod koniec poematu), jako **mistyczny słuchacz**, jakiegoś uniwersalnego **serca świata** („Niepojęta moc mnie nosiła, jedno stulecie minęło, usłyszałem bijące w ciemności serce umarłych i żywych”, cz. 5), wreszcie jako **sceptyczny świadek spraw ostatecznych** (w cz. 4). Ale jego miejsce jest „tu i teraz”: „O godzinie kończącej się nocy zdumiewa **to miejsce, ten czas** (podkr. K.W.T.), wyznaczone przebudzeniu osobnego ciała” (cz. 8).

„Osobne ciało” należy do świata natury; mieć świadomość tego ciała, zdumiewać się – to cechy, które nas ze świata natury wyosabniają. Człowiek jako psychofizyczna całość – dzięki takim cechom, jak wyobraźnia, wiedza i pamięć posiada zdolność specyficznego odczuwania wymiarów czasowych i przestrzennych świata, wykraczających poza historycznie i geograficznie określone „tu i teraz”. W następnej części poematu mocą wyobraźni i pamięci przenosi się więc do czasu i kraju dzieciństwa, w części zaś 10. – odwołując się do poetyki snu – buduje archetypiczny obraz natury, wspólnego źródła życia. Więc: „**tu i teraz**”, ale także: „**teraz bez początku i końca**”: „Na wielu brzegach równocześnie leżę z policzkiem na piasku i słyszę jak bijąc w ekstatyczne bębny nadbiega ten sam ocean” (cz. 2).

Zaznaczmy wreszcie, że w różnych częściach poematu, najczęściej w ramach relacji zobiektywizowanej, pojawia się **bohater zbiorowy**, bliżej nie skonkretyzowane „my” lub „oni”, także w różnych uwikłaniach czasowych i przestrzennych. To współistnienie i przenikanie się wzajemne różnych „głosów”, różnych form wypowiedzi, jest połączone z bezustanną **oscylacją punktu widzenia** podmiotu mówiącego. Oscylacją w przestrzeni – od San Francisco i Berkeley po Ginejty i Jaswojnie; od galaktyk i gwiazd po „jamy splątanych kości” – i w czasie: od „teraz”, kiedy „samolot ląduje w Beauvais albo Kalamazoo”, poprzez retrospekcje sięgające dzieciństwa, aż do „pozaczasu” śmierci i zaświatów oraz kosmicznego czasu galaktyk i gwiazd. Wskazane zabiegi artystyczne decydują o swoistym i niezwykłym klimacie tego utworu, o jego nieco metafizycznym uroku, ale także o jego zawartości myślowej.

Można zapewne traktować ten poemat jako poetycką transpozycję obrazu świata będącego konsekwencją teorii względności. Konsekwencją rozchwiania przestrzeni hierarchicznej, arystotelesowsko-newtonowskiej. A są to konsekwencje dla współczesnego człowieka ważkie, jak pisze bowiem Miłosz, „kiedy składają ręce i podnoszą oczy ku górze, nie ma już góry”.

Także czas, w tradycyjnym rozumieniu związany z przestrzenią jako jej „czwarty wymiar”, nie odpowiada odczuciom współczesnego człowieka, żyjącego w świecie przyśpieszonego postępu technicznego. Współczesne, związane z ruchem, relatywne, przestrzeniotwórcze wyobrażenie przestrzeni, wpłynęło także na zmianę wyobrażeń o czasie.

Dopiero względność wielu równorzędnych czasów otworzyła nowy wymiar [...]. Dopiero wtedy narodził się obraz **równocześnie trwających wszystkich zdarzeń i czynów**, z jakiegokolwiek czasu, olbrzymiej kolekcji (znów niedołączna przestrzen-na metafora) fotograficznych klitek (podkr. K.W.T.)⁹.

Dodajmy, że takie widzenia rzeczywistości i kultury, pozostając w zgodzie z poglądami czołowego teoretyka (i zarazem wybitnego poety) XX-wiecznego klasycyzmu, T. S. Eliota, wyrastać może z inspiracji poglądami i twórczością Oskara Miłosza, stryja Czesława, przedwojennego ambasadora litewskiego w Paryżu, znakomitego poety francuskiego symbolizmu.

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze o światopoglądowych źródłach takiego obrazu człowieka, natury i świata, jaki zawarty jest w poemacie. Aby je określić sięgnijmy do początku utworu: „**Dar był nienazywany: żyliśmy i stało w górze gorące światło stworzone**”. To klarowna, odwołująca się do biblijnego zapisu pierwszego dnia stworzenia, diagnoza uniwersalnej sytuacji człowieka i każdego stworzenia. Jest to projekcja porządku przedustawnego, mocą decyzji Stwórcy wpisanego w świat. Esencja (światło) wyprzedza egzystencję. Zapisana w zwojach mózgowych świadomość wspólnego losu określa podstawy bytu człowieka na ziemi.

Ta świadomość jest odnajdywana w postaci tkwiących w naszej podświadomości archetypów (zob. 10. część poematu, gdzie „**we wspólnym śnie ludzi**” tkwi archetypiczne źródło, w którym wszystko co ziemskie i żywe znajduje swój początek i koniec). Człowiek stanowi jedynie część ową jedności (natury); uświadomienie odrębności swojej egzystencji, jednostkowego „ja” wyosabia go z ową wspólnotą, pozwalając mu zarazem funkcjonować w obrębie specyficznie humanistycznych wymiarów historii i kultury. Jednostka ludzka – szukając uzasadnień dla swojej egzystencji (a więc odpowiedzi na pytanie, co znaczy fenomen „bycia tu”) – poszukuje, błądzi, wątpi.

Omawiany poemat – to także poetycki zapis wędrówki „**na drogach ziemskiej ojczyzny obracającej się z muzyką sfer**” w poszukiwaniu ową najprostszą formułę, o której pisał Miłosz w wypowiedzi zacytowanej na początku artykułu. Uzasadnienie takie odnajduje w **myśli chrześcijańskiej**. Stąd to pełne wiary w celowy i sensowny porządek świata zakończenie utworu: „...myślałem, że wszystko co mogłem będzie kiedyś lepiej wykonane”.

⁹ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco...*, s. 15.

17. POETYKA I EMIGRACJA PRZYPADEK JACKA BIEREZINA

Emigracja jako „sztuka dystansu”

Józef Wittlin w eseju *Blaski i nędze wygnania* przypomina, za łacińską antyfoną „Salve Regina”, że „cały nasz ziemski żywot jest wygnaniem”. Emigranci są zatem jakby podwójnymi wygnańcami – również takimi, którzy dzięki świadomości drugiego wygnania nie zapomnieli całkowicie o pierwszym. „Wówczas – jak to komentował Karl Dedecius w referacie *Polska emigracja jako pomost do Europy*, wygłoszonym na konferencji literaturoznawczej w Lipsku w 1993 r. – wygnanie może okazać się podarunkiem, dzięki któremu jest się trochę mniej zależnym od doraźności, można się z niej dla lepszego oglądu nieco wycofać, wcale skądinąd z bycia w niej nie rezygnując”. Przypomniał też wtedy słowa Simone Weil – „Dystans jest duszą piękna” oraz mało znany wiersz Paula Celana *Zaciemnione*: „Nie wpisuj siebie / między światy / opieraj się / wielości znaczeń / zaufaj śladom lży / i ucz się żyć”.

Emigracja zatem może być „sztuką dystansu”, „szkołą rzeczywistości” (jak dla Konstantego Jeleńskiego), gombrowiczowską „szkołą wolnego głosu” czy też – jak dla Miłosza – „szkołą czwartej polszczyzny”. Pisał on: „Moje osobiste wygnanie ma swoje dobre strony, jeżeli tylko udaje mi się przeciwstawić destrukcyjnej sile wygnania w ogóle”.

Emigrantem w przyjętym tu znaczeniu jest – najprościej mówiąc – osoba, która na skutek niepomyślnego obrotu koła „wielkiej historii” nie może mieszkać i realizować życiowych zamierzeń we własnym kraju. Przypadek Jacka Bierezina jest tu dość typowy – choć w odróżnieniu od innych „uchodźców stanu wojennego” nie wyjeżdżał z PRL-u z „paszportem w jedną stronę”. Opuszczał kraj we wrześniu 1982 r. jako opiekun bliskiej mu osoby, która jechała na leczenie do Paryża. Decyzję o pozostaniu tam podejmował już na miejscu, ale aktywne zaangażowanie w działalność antykomunistyczną na Zachodzie uczyniło jego powrót do PRL-u niemożliwym.

Przypadek Bierezina – i wielu innych emigrantów z tego okresu, tak samo zresztą jak i autorów, którzy opuszczali PRL z powodów politycznych wcześniej (jak Leopold Tyrmand, Włodzimierz Odojewski czy Czesław Miłosz) – jest interesujący z jeszcze jednego powodu. Otóż wszyscy ci pisarze – w odróżnieniu od osób z wielkiej fali emigracyjnej po wybuchu II wojny światowej – wyjeżdżali z państwa, którego nie akceptowali i w którym czuli się zagrożeni: „chodzą za mną tajniacy jak

zwykle w moim kraju / za większością pisarzy i uczciwych ludzi” (z wiersza Bierezi-
na *Nieobecność* z 1977 r.), „Przez nasze sny i dusze / jadą transporty wygnańców”
(z *Wiersza odświętnego o codziennym milczeniu*).

Cały „nowofalowy” tomik *Wam* (opublikowany w paryskim Instytucie Lite-
rackim w 1974 r.) jest zapisem protestu i niezgody na otaczającą rzeczywistość
społeczno-polityczną, a także swoistym studium wyobcowania z tejże rzeczywi-
stości „– W tym mieście bez imienia / (bo imię jest nieważne dla wygnańca) /
gdy wszystko trzeba było przeżyć raz jeszcze [...] / wkraczałem – jak chciał po-
eta – w erę wyzwolonego ognia” (*W połowie życia*) – oraz klaustrofobicznego
wręcz w niej zamknięcia („...odjechałaś do Paryża / odeszłaś na Tamten Świat”
(z późniejszego wiersza *Nieobecność*). Wystarczy tu przypomnieć, że Jacek Bie-
rezin, przed wyjazdem do Paryża, w wieku 35 lat, nigdy wcześniej nie dostał od
komunistycznych władz paszportu. Dla niego i grupy opozycjonistów w PRL-u
„żelazna kurtyna” nigdy się nie podniosła.

Można by więc zaryzykować twierdzenie, że dla tych osób wyjazd z Polski,
choćby z „paszportem w jedną stronę”, oznaczał zmianę „emigracji wewnętrznej”
na rzeczywistą – a przy okazji otwierał zasłonięte do tej pory „okno na świat”.
Przypominają mi się tu, przytoczone wcześniej¹, słowa Witolda Wirpszy, przy-
musowego emigranta z roku 1968, z listu do Kazimierza Brandysa:

Przez emigrację rozumiem taki stan świadomości, kiedy pseudo-, czy quasi-państwa,
do którego jest się przypisanym, nie uznaje się za swoje państwo (państwo swego na-
rodu), władzę zwierzchnią zaś uważa się za nielegalną. W tym przypadku terytorium
ma nikiłe znaczenie, czułościłkowe rzekłbym. Można opuścić państwo – quasi i pseudo
– nie opuszczając terytorium. [...] I trzeba pamiętać o wyznaniu Tomasza Manna,
który powiedział, że Niemcy są wszędzie tam, gdzie on pisze po niemiecku. A to się nie
tylko do niego odnosi. Ważne jest dla mnie, że trzynał terytorium.

Nie wiem, czy i na ile przytoczone rozumienie emigracji przypisać można
Bierezinowi – ale wiem, że wyjazd z Polski dobrze się przysłużył jego poezji. Do-
wodzi tego, mało znany niestety w kraju, ostatni tom jego wierszy – świadectwo
dalszej krystalizacji jego poetyki, a równocześnie, powrotu do źródeł, w znacze-
niach, o których będziemy tutaj mówić.

Tyle rzeczy Jacka Bierezina

Tomik *Tyle rzeczy* (Editions Dembiński, Paryż 1990) w księgarniach uka-
zał się z kilkumiesięcznym „poślizgiem”, wiosną 1991 r. Najbarwniejsze chyba
w emigracyjnym życiorysie poety były lata 1984–1985, naznaczone podróżami

¹ Zob. przyp. 83.

do Stanów Zjednoczonych i Australii, udokumentowane kilkoma wierszami we wspomnianym zbiorze. Znajdują się one – obok liryków napisanych w Paryżu – w najobszerniejszej części książki, opatrzonej podtytułem *Ze świata*. Zbiór zawiera też cykl kilku wierszy *Z kraju*; najstarszy z nich powstał w Łodzi w roku 1974, ostatnie w ośrodkach internowania w Jaworzu i DarłóWKu w 1982 r. Utrzymane w „nowofalowej” stylistyce, znanej ze zbioru *Wam*, antycypują tematy uchodźstwa i podróży, tematy, które niedługo później staną się treścią życia autora *Widoku z wieży w Sydney*, powodując istotne przesunięcia akcentów i zmiany w poetyce jego wierszy.

Opublikowanie tego zbioru oznaczało powrót poety do pojawiającego się w debiutanckim zbiorze, choć raczej niedostrzeżonego przez krytykę, nurtu liryki osobistej, czyli do najbardziej pierwotnych i elementarnych źródeł poezji. Oto rewolucjonista i kontestator ze zbioru *Wam*, ukazuje twarz cierpiącej jednostki. Cierpiącej nie ze względu na prześladowania polityczne, religijne czy rasowe, ale ze względów, można rzec, ontologicznych, przyrodzonych, wynikających z takiej, a nie innej kondycji człowieka w świecie.

Poezja liryczna rodzi się z leśmianowskiego poczucia nieprzystawalności bytu i rzeczywistości – w najszerszym, a zatem również głębszym, wewnętrznym jej rozumieniu. „Dwunastu braci, wierząc w sny, zbałało mur od marzeń strony...” – to początek aktu poetyckiej wiwisekcji i niezgody. I działania, które nie kończy się w momencie konstatacji, że za murem jest nicość. Dramatyzm i napięcie dialogowe liryki Bierezina rodzi się z przeżycia braku (czy: niedostatku) kontaktu między ludźmi. Poeta próbuje budować intymne przesła, mosty, kładki, chwiejące się przy każdym stąpieniu. Rejestruje to, co dzieje się „między nami a nami”.

W wierszach Bierezina „ja” poety wybija się na plan pierwszy i – pozostając tu wiernym uczniem Herberta i Miłosza – szuka dla niego punktów odniesień w naturze, w historii, w innych ludziach. W nich przede wszystkim, chociaż ich opinie często ranią. W jednym z wierszy, opublikowanych w ostatnim zbiorze, powie wprost:

Jedni mówią, że jestem erotomanem.
Drudzy mówią, że naśladowę Hemingway’a.
Trzeci mówią, że to nowy Hlasko.
W salonach mówią, że za dużo piję.
Inni mówią, że jestem byłym bokserem.
Chciałbym raz wreszcie
i po poetycku
oświadczyć:
Odpieprzcie się,
jestem sobą.

Hemingway, Hłasko – te nazwiska nasuwają się z racji barwnej i nieco awanturnicznej biografii pisarza; można by dorzucić i inne, które by wpisały Bierezina w określony nurt polskiej tradycji poetyckiej: Andrzeja Bursy, Rafała Wojaczka, Edwarda Stachury. Te nazwiska – to hasła wywoławcze nie tyle wspólnoty czy pokrewieństwa poetyckich środków wyrazu, ile podobieństw w zakresie wykorzystywania własnej biografii jako literackiego tworzywa. Niektóre wiersze autora *Tylu rzeczy* to, jak sam powiada, „hieroglify mojej krwi serdecznej / owinięte w białe bandaż koperty”. To intymne listy – wyznania, adresowane z reguły do określonej osoby (cykl „Niekiedy nad ranem dzwonię do przyjaciół”, *Czasem kiedy umieram...*, i kilka innych tekstów).

Metafizycznym podłożem dramatyzmu, dialogicznego napięcia poezji autora *Tylu rzeczy* – jak mi się wydaje – jest gnostyckie, dualistyczne postrzeganie rzeczywistości. I wynikające z niego przeświadczenie o nieusuwalnej „podwójności” ludzkiej natury, a także świata, kosmosu, w którym jednostka egzystuje. Bóg – podobnie jak u niektórych mistrzów myśli gnostyckiej – istnieje tu poza ziemskim światem, nie ma na jego bieg wpływu. Człowiek w tej sytuacji skazany jest na samotność.

I w obliczu piękna, jak w wierszu *Fioletowe kwiaty jacarandy*, pisany w Australii: „Widzę cię i myślę że to wszystko istnieje / i że zostałem poddany próbie / **przerażającej urody życia** (podkr. K.W.T.)”; i w obliczu niezwykłości, niesamowitości miasta, wytworu rąk ludzkich – uczuć, które wzbudza w każdym przybyszu Nowy Jork (poemat *Nowy Jork, trzynasty miesiąc roku, godzina dwudziesta piąta*); i w obliczu starego klasztoru w San Esteban, w Salamance, kiedy to:

I było niebo gwiaździste nade mną.
I było prawo moralne we mnie.
I nie poczułem się Bogiem.
Bogiem był ten długowłosy staruszek
nie pogodzony ze światem,
stojący obok mnie i wsłuchany
w szpizową ciszę dzwonów.

To zakończenie wiersza. W pierwszej jego części czytamy o „gotyckiej, wysokiej samotności Bogów”. Oto więc poeta w obliczu arcydzieła architektury, świątyni wzniesionej ku chwale Pana, nie myśli o nim. Myśli o jego samotności. A to, co określa samotność – to brak, czy zerwanie więzi komunikacyjnych z innymi bytami, boskimi lub ludzkimi. W miejscu, które przywołuje poczucie harmonii („prawo moralne we mnie”) nie rodzi się więc poczucie jedności czy utożsamienia z bóstwem. Bogiem jest – drugi człowiek, który stoi obok, „długowłosy staruszek nie pogodzony ze światem”.

Bywa więc ów „drugi człowiek” – jak stwierdziliśmy na początku poprzedniej części – źródłem cierpienia i przyczyną frustracji i jest zarazem bogiem, a nawet źródłem siły i racją istnienia:

Przyrzekam Ci:
 Zaraz znajdę siłę,
 żeby dalej żyć
 Ponieważ Cię Kocham.
 Ponieważ boję się śmierci,
 mimo,
 że jej stale szukam.

Czy można prościej, i piękniej, wyrazić miłość? I w bardziej skondensowanej formie określić zasadniczą rację istnienia? Podobnie, jak w poezji innego wygnańca, który przemierzył w swej wędrówce piekło i niebo, „miłość poruszała słońcem i gwiazdami”, tak i w poezji Jacka Bierezina miłość jest siłą ocalającą i scalającą, integrującą. Choć zawiera w sobie intrygującą i nieprzezwyrodną sprzeczność:

robić dla ciebie wszystko, ale
 żebyś nie była wszystkim.
 I jak wyjść z Ciebie nie wychodząc nigdy,
 być zawsze w Tobie i zawsze odchodzić.

Erotyki Bierezina należą do najpiękniejszych w polskiej poezji współczesnej. I myślę tu zarówno o młodzieńczym cyklu „Zbliżeń” z *Lekcji liryki*, wierszy zmysłowych i zwiewnych, wyrażających radość istnienia płynącą z faktu pełnego poznania partnerki miłosnej gry, jak i o bardziej pogłębionej filozoficznie, dramatyczniejszej w wyrazie, liryce z ostatniego zbioru.

Sięga też Bierezin często do sfer pogranicza między rzeczywistością a snem (*Bezsensność, ptaki, wiersz Whitmana, Bezsensność, jawa, sen*). To, co łączy wszystkie te wiersze – to stały, podmiotowy punkt widzenia, który w swoisty sposób porządkuje płynące z różnych sfer rzeczywistości bodźce. Porządkuje w sposób jasny, klarowny – i czyni to niezwykle sugestywnie. Zarówno sięgając do form krótkich, zawsze celnie spointowanych, czasami na zasadzie kontrapunktu, jak i w wierszach dłuższych, opartych na rozbudowanej frazie zdaniowej, która przypomina czasami melodię blues’a w wykonaniu murzyńskich artystów i ewokuje całe ciągi obrazowo-skojarzeniowe:

Chciałbym opisać samotność w Nowym Jorku
 Osiemnaste piętro domu na Central Park West
 Wyciszone światła Ciemnozielone ściany
 Piękny żyjący czarny fortepian
 Jak okaz z Muzeum Historii Naturalnej
 i balkon z widokiem na księżycowy park
 i mleczną drogę Manhattanu
 Po północy przychodzi czasem Lechoń i mówi
 „Nie rób tego, nie powtarzaj błędów,

i tak powiedzą, że zagrałeś się na śmierć”
 W tym mieście miłość jest obok śmierci
 bardziej niż gdziekolwiek miłość jest obok śmierci

(z poematu *Nowy Jork, trzynasty miesiąc roku, godzina dwudziesta piąta*, jednego z najlepszych wierszy w ostatnim zbiorze poety).

„...być agnostykiem i wierzyć w swojego Boga”, pisze Bierezin w poemacie *Czasem kiedy umieram...* Boga, który jak zauważyliśmy wyżej, „jest samotny”, ale jawi nam się pod postacią drugiego człowieka. To on właśnie – otwarty na dialog, zdolny do rozumienia i współodczuwania – jest stałym partnerem liryki autora *Tyłu rzeczy*:

Bronimy naszych terenów łownych i wigwamów
 przed kawalerią Stanów Zjednoczonych.
 Jesteśmy manichejczykami, którym
 nie szczędzą anatem Ojcowie Kościoła.
 Bronimy z Rajmundem VI hrabstwa Tuluzy,
 naszego królestwa ducha Zachodu i Wschodu,
 przed najazdem chrześcijańskich barbarzyńców

– pisze Bierezin w tym samym wierszu. Widzimy już wyraźniej, kto jest owym partnerem poetyckiego dialogu – osoba wolna od narodowych i rasowych, religijnych i ideologicznych uprzedzeń. Osoba kierująca się uniwersalnymi regułami, rozumianymi tutaj jako zdolność odróżniania dobra od zła, przemocy od pomocy. I służąca wartościom wspólnym, które łączą, a nie dzielą.

Te zasady – tyleż elementarne co uniwersalne – przychodzi poecie przypomnieć *W czasach niespokojnego słońca*, w „świecie któremu wymierzamy sprawiedliwość w wierszach”, w obszarze zastanej rzeczywistości, w której – mówi autor *Języka gestów* (ostatecznych) – „widziałem trochę dobra i wiele zła”.

To nie poezja umarła
 To umarł świat w którym
 było miejsce na poezję – powie w innym miejscu –
 A mimo to sejsmografy nie zapowiadają na jutro
 Generalnego Trzęsienia Ziemi.

Głoszenie pod koniec XX stulecia „śmierci poezji” i tezy o zaniku wyższych wartości w skomercjalizowanym świecie nie jest, rzecz jasna, niczym nowym. To natomiast, co niepokoi w przytoczonym tekście – to pointa, pozornie tylko neutralnie-informacyjna. Owo „a mimo to...” sugerujące, że ów nowy stan obumarłego, niezdolnego do asymilacji wyższych wartości świata może się okazać trwały... ku powszechnemu zadowoleniu.

„...dni Boga – jak bywało nieraz – wydają się być policzone”

– pisze Bierezin w zakończeniu wiersza *Kiedy zaczyna się noc...* Tutaj jednak, we wtrąceniu „jak bywało nieraz”, odnajdujemy wątplą, ale jednak – pociechę.

Cechą poezji Bierezina – być może najciekawszą i stanowiącą jej podstawowy wyróżnik na tle zintelektualizowanego głównego nurtu poezji współczesnej – jest jej osobisty, intymny ton, a także tendencja do zacierania granic między literaturą a życiem, poezją (rozumianą jako rządzącą się własnymi regułami sztuką słowa) a innymi rodzajami wypowiedzi. Wiersze-listy, wiersze-wyznania (często dedykowane określonym osobom), wiersze-oświadczenia to formy, do których poeta często sięga. Nie po to, by poszerzyć granice poezji, ale po to by, parafrazując jego słowa, w „świecie było więcej miejsca na poezję”. Kilka cytatów:

Wiesz, to nie jest.
kwestia innej perspektywy
Te rzeczy
rozstrzygają się
między nami a nami.

(*Między nami a nami...*)

Wierzę głęboko, że te kilkanaście
Twoich wierszy sprawi
że kilkuset młodych ludzi
pójdzie znowu do więzienia.
Ponieważ trzeba być wiernym.

(*List pisany nocą do Zbigniewa Herberta*)

...każdy wiersz jest testamentem
Naszych niepokornych uczuć
naszych zakazanych myśli

(*W końcu*)

Jacek Bierezin w najpełniejszy chyba sposób w literaturze polskiej ostatnich lat wyraża romantyczne pojmowanie poezji jako aktu współ-kształtującego rzeczywistość. W zmaganiu ze światem wiersz jest zarówno narzędziem ekspresji, jak i orężem służącym do przemieniania go. Jednostka, poeta, nie może w tej sytuacji pozostać jedynie obserwatorem, rejestratorem zjawisk, nie może poprześcić na opisie, ani nawet na ocenie otaczającego go świata. Nie może pozostać z boku, poza sceną. Musi być w jej centrum, personalizując rozgrywające się na

jego oczach dramaty. By być wiarygodnym, musi mówić prawdę, co w przypadku liryki oznacza również potrzebę szczerości, nawet posuniętej do granic ekshibicjonizmu (jak w wierszu – polemice ze Stanisławem Barańczakiem, *Wielomiesięczne kryzysy*).

Powrót do *autentystycznych* korzeni

Warto w tym miejscu przypomnieć, że jeszcze przed książkowym debiutem, pod koniec lat sześćdziesiątych, należał Bierezin wraz z Andrzejem Biskupskim, Jerzym Jarmołowskim, Januszem Królikowskim i Kazimierzem Świegockim do powstałej w Łodzi grupy poetyckiej Centrum. Nawiązywała ona do postulatów Czernikowego *autentyzmu*, akcentując obronę „bardziej etyki pisarskiej niż artyzmu” (z *Komunikatu* programowego grupy z listopada 1967 r.). W późniejszych wypowiedziach i artykułach zasadę maksymalizmu etycznego, obowiązku docierania do prawdy, poezji „wątpiącej i uwikłanej w sprzeczności” wywodził Bierezin raczej z myśli Camusa i pism Kołakowskiego, ale wydaje mi się, że przypomnienie owych młodzieńczych, *autentystycznych* korzeni postawy autora *Tylu rzeczy* jest jak najbardziej na miejscu. Pokazuje bowiem emigracyjną lirykę Jacka Bierezina w jeszcze jednym wymiarze – tym razem również w wymiarze kontynuacji. Bierezin – kontestator ze zbioru *Wam* powrócił, jako poeta, do zaznaczonego w pierwszym zbiorze nurtu liryki osobistej. Ale pozostał poetą niezgody – na zło, które nas otacza i na zło, które nosimy w sobie.

Emigracyjne doświadczenie może zmieniać i wzbogacać formy poetyckiego wyrazu. „Nowa fala – jak napisał Jacek Bierezin w ostatnim swoim wydrukowanym za życia artykule („Kultura” 1992, nr 5) – powróciła do morza”. Mikrokosmosu i makrokosmosu spraw związanych z człowiekiem i ze światem. I choć sprawy krajowe zajmują w emigracyjnej poezji Bierezina miejsce ważne, to odległość jakby je amortyzuje – z pożytkiem dla poezji. Emigracyjne doświadczenie pozwoliło poecie zobaczyć własne problemy, kompleksy, zalety i wady na szerszym tle, jakby odbite w zwierciadle innych kultur i krajobrazów.

18. WITOLD SUŁKOWSKI I JEGO TWÓRCZOŚĆ

Szczupły, niewysoki, z przerzedzoną od młodości czupryną ciemnych włosów. Inteligentny, błyskotliwy. Stworzony wręcz do podsumowywania nie zawsze zręcznych sytuacji towarzyskich – bystry obserwator z ciętym językiem. Bardziej dowcipny niż złośliwy, z osobistym językowym „bergiem” zrozumiałym dla zamkniętego, choć dość szerokiego grona, w którym się obracaliśmy. Pisarze, środowiska uniwersyteckie, studenci, głównie polonistyki, choć nie tylko...

Z niezapomnianą panią Bronisławą, ciepłą i życzliwą ludziom, mamą Witka i jego siostry, Ewy. Wspominam tu okres po marcu 1968 r., kiedy ich poznałem. Ewę z Jackiem Bierezinem i Witką, który niedługo potem związał się z Anią. Nieco później Witek i Jacek odsiadawali swoje pierwsze wyroki za współudział w sprawie „Ruchu”. Potem organizowali podpisy pod petycjami przeciwko zmianom w *Konstytucji PRL*, przeciw brutalnemu traktowaniu robotników protestujących w Radomiu w roku 1976.

To również dzięki nim – obok Józefa Śreniowskiego i paru innych osób – powstała w Łodzi aktywna grupa współpracowników Komitetu Obrony Robotników. A w roku 1977 – wraz z Tomaszem Filipczakiem – założyli „Puls”, jedyne w Łodzi pismo literackie o ogólnopolskim znaczeniu. Później, w okresie „Solidarności”, Sułkowski współredagował organ KOR-owskiego skrzydła ruchu związkowego – „Solidarność z Gdańskiem” oraz satyryczne pismo „Pomruk” (oba z Filipczakiem i Wojciechem Słodkowskim).

Witkowi też zawdzięczam, od końca lat sześćdziesiątych, dostęp do książek paryskiej „Kultury”, do Gombrowicza, Miłosza, Herlinga-Grudzińskiego, Solżenicyna. Uczyłem się od niego czegoś, co można by nazwać „czytaniem PRL-u”, uwrażliwienia na komunistyczne kłamstwo i blichtr propagandowy. To były długie i częste spotkania, zakrapiane wódką, piwem albo tanim winem – u Witka, Ewy i Jacka, u Zbyszka Dominiaka, u mnie z Basią na Teofilowie, nieco później u Sławy i Zdzisława Jaskułów na Wschodniej.

A po 13 grudnia 1981 r. siedzieliśmy za to wieloletnie spiskowanie przeciw ustrojowi PRL w więzieniach w Łęczycy i Łowiczu, przez parę miesięcy w jednej celi. I obaj – jakiś czas później – znaleźliśmy się na emigracji.

Witek jako dziennikarz trafił do Głosu Ameryki w Waszyngtonie, ja – po półtorarocznym pobycie w Los Angeles – znalazłem się w 1984 r. w Wolnej Europie, w Monachium. Ale to Sułkowskiemu udzieliłem pierwszej na emigracji wypowiedzi radiowej. Zadzwoił do mnie w sierpniu 1983 r., w rocznicę pobicia inter-

nowanych w Kwidzynie. Byłem tam wtedy przetrzymywany (Witka zwolniono z internowania pod koniec lipca 1982 r.). Nasza rozmowa została nadana na antenie waszyngtońskiej rozgłośni.

Później nasze kontakty się rozluźniły. Ponownie spotkaliśmy się w Polsce. W połowie lat pięćdziesiątych powróciłem na stałe do Łodzi. Witek przyjeżdżał tu przynajmniej raz do roku, na urlopy, bo przez cały czas pracował w Głosie Ameryki, tyle że w charakterze już nie dziennikarza, ale realizatora radiowego.

Witold Sułkowski urodził się 10 września 1943 r. w Warszawie. Cały okres powojenny mieszkał w Łodzi, tutaj też ukończył studia polonistyczne. Na początku lat siedemdziesiątych debiutował jako krytyk literacki i autor interesujących miniatur prozą, które czasami mają charakter poetycki, czasami krótkich opowiadań. Publikował między innymi w „Więzi”, „Literaturze”, „Poezji”, „Nowym Wyrazie”. Był też współzałożycielem studenckiego teatru Studio Próby UŁ, którym kierował Paweł Nowicki. Po adaptacji *Biesów* Dostojewskiego (dokonanej przez Witka) decyzją władz SZSP w 1974 r. teatr został rozwiązany.

Sułkowski był autorem tomu *Szkoła zdobywców*, opublikowanego w państwowym Instytucie Literackim w czasach, kiedy wymagało to dużej odwagi, bo w 1976 r. Książka została wydana i przyjęta jako pozycja poetycka – choć jej autor do poezji miał stosunek gombrowiczowski, myślę tu o słynnym pamflocie autora *Ferdynand, Przeciw poetom*. Sułkowski płaszczy Konrada odrzucał, nie wierzył w kreacyjną siłę słowa, nie próbował wnikać w jego ukryte sensy i znaczenia. Nie znajdziemy w jego tekstach introspekcji, prób sięgania pod powierzchnię zjawisk, psychologizowania, estetyzowania, filozoficznych czy metafizycznych refleksji. Żywiołem jego miniatur prozą jest opis.

Język pojmowany jest w nich jako „przezroczyste” narzędzie komunikacji, słowo pełni tu funkcję służebną, wskazując na konkretne elementy rzeczywistości, w której żyje i działa narrator, a zarazem bohater tych miniatur. Nastawienie na konkret, na prawdziwy i nie upiększony opis obrazu świata, w którym owemu narratorowi przyszło żyć „tu i teraz” – a zatem w realiach gomułkowsko-gierkowskiej rzeczywistości – łączyło pisarstwo autora *Szkoły zdobywców* z postulatami i realizacjami artystycznymi pokolenia 1968–1970, z debiutanckimi propozycjami Stanisława Barańczaka, Ryszarda Krynickiego, Jacka Bierezina, poetów krakowskiej grupy „Teraz”.

Sułkowski, choć unikał wypowiedzi programowych i nie łączył się z żadną grupą poetycką, był chyba wśród nich – w dążeniu do werystycznego, choć groteskowego i ironicznego opisu otaczającej rzeczywistości – najbardziej ortodoksyjnym „nowofalowcem”. Jego stosunek do poezji, do abstrakcyjno-humanistycznych refleksji, najlepiej odzwierciedla krótka miniatura *Zdarzenie*:

Zgęszczenie ludzi nad kałużą, gdzie jeden się topi. Drugi usiłuje podać mu kij. Robi to nieudolnie, albo kij jest za krótki, bo palce tonącego chwytają tylko błotnistą maź.

Mogłoby to oznaczać Samotność jednostki w społeczeństwie albo Niemożliwość dotarcia do drugiego człowieka czy Wielką metaforę łoża ludzkiego.

Ale to była **prawdziwa** kałuża i ten dureń rzeczywiście się topił.

Narrator (i bohater) Sułkowskiego to przeciętny obywatel PRL-u (chciałem napisać „zwykły i szary”, ale byłoby to generalizujące uproszczenie, bo przecież nie każdemu jest dana władza myślenia i sądzenia). Podmiot jego prozy (i nielicznych w zbiorze wierszy) poddawany jest procesom społecznej tresury, karności i dyscypliny – ale przecież wierzy w „zmianę regulaminu”. Potrafi się też buntować, a w każdym razie, tak jak kafkowski Józef K., w oczach władz i jej funkcjonariuszy, jest podejrzany: „Przesłuchujący właśnie wydarł ze mnie ostatnią tajemnicę” (*Ciąg dalszy zawieszony*).

W zdeformowanym, groteskowo-ironicznym świecie prozo-poezji Sułkowskiego („Jeszcze przed moim urodzeniem przemieniono moje lasy w nadęte dostojęstwo szaf, w pokraczność krzesel, w nikczemną intymność biurka” (*Kosmos*)), nie ma wolności, miłości, prawdy, piękna. Jednostka poddawana jest ciągłej indoktrynacji i tresurze, jest jedynie trybem w wielkiej maszynierii Systemu. Narrator Sułkowskiego sceptycznie i ironicznie traktuje wielkie hasła ludzkości, pod powierzchnią toczących się spraw nie dostrzega ukrytych znaczeń, symboli, metafizycznych odniesień:

Jak archeolog, górnik lub umarły schodzę w kolejne warstwy gleby. Pokłady grobów na kartoflach. Pokłady kartofli na grobach. Mijam jedną po drugiej cywilizacje grobowo-kartoflane.

W ten krajobraz wewnętrzny wwiercają się szyby moich poprzedników i następców, kapłanów, tajniaków i poetów, wszystkich chcących wiedzieć CO JEST NA SAMYM SPODZIE.

A może to tak cała ziemia na wylot? Kopać dalej? Wyjść? Zacząć w innym miejscu? (tekst bez tytułu).

Przez cały czas towarzyszy mu świadomość absurdalności świata („Sama kulistość ziemi czyni marsz w przód bezsensownym” – napisze w *Odejściu*) i zasadniczej bezwysięciowości z sytuacji permanentnego zagrożenia, jakiej doświadcza.

Uciekłem, ale niezdarnie dosyć, bo sznurowadła się rozwiązały i ciągnęły się na mną kilometrami, taka nić Ariadny na odwrót, znacząca moją ucieczkę od współczesności (*Nowe czasy idą*¹).

¹ Wszystkie cytaty z tomu: W. Sułkowski, *Szkoła zdobywców*, Paryż 1976.

Kiedy myślę o bohaterze prozy Sułkowskiego i o nim samym w PRL-owskich realiach, to widzę postać Charliego Chaplina, inteligentnego włóczęgi, zagubionego na ulicach wielkiego miasta, zaplątanego w ogromnych trybach współczesnej cywilizacji, samotnego, ale przecież dzielnego i radzącego sobie w najtrudniejszych sytuacjach, kierującego się poczuciem przyzwoitości, rozróżniającego prawdę od kłamstwa i dobro od zła.

Szkoła zdobywców, czytana dziś, jest artystycznym i intelektualnym zapisem sytuacji dysydenta w realiach komunistycznego państwa. Sytuacji człowieka, którego jedyną winą jest to, że dostrzega absurdy otaczającej go rzeczywistości, który szare chce nazywać szarym, a czarne – czarnym. Człowieka zamkniętego w klatce propagandowych sloganów, skazanego na przebywanie w niej, z dożywotnim wyrokiem.

„Nie byłem nigdy przedtem za granicą, nawet w NRD, ponieważ nie było mi wolno z pewnych zasadniczych przyczyn ustrojowo-politycznych”² – mówił Sułkowski o swoim wyjeździe z Polski w 1982 r. w rozmowie z Zofią Kotkowską. I nagle znalazł się, prosto z PRL-owskiego więzienia, w Stanach Zjednoczonych, kraju wolnym i nie wtrącającym się w prywatne życie i myśli jego mieszkańców. Poradził tam sobie – bo, jak już napisałem wcześniej, był człowiekiem zaradnym.

Tyle, że zarzucił pisanie prozy na rzecz eseistyki i felietonistyki, którą uprawiał na łamach współredagowanego przez siebie pisma „2B”, a także innych czasopism. Nie dokończył satyrycznej powieści *Dysiek*³, którą przed laty czytał we fragmentach przy okazji różnych spotkań towarzyskich. Szkoda – miał wielki prozatorski talent.

Witold Sułkowski zmarł 22 kwietnia 2003 r. w Łodzi. Kilka dni wcześniej przyjechał tu z Waszyngtonu na urlop.

² W. Sułkowski, *Moja druga ojczyzna (rozmowę przeprowadziła Zofia Kotkowska)*, „Tygiel Kultury” 2003, nr 7–9, s. 187–190.

³ Jej tekst – wraz z felietonistyką opublikowaną w dwujęzycznym czasopiśmie „2B (To Be)” – został opublikowany w tomie: W. Sułkowski, *Eksperyment Wolność. Utwory wybrane*, opracowali E. Sułkowska-Bierezin i Z. Jaskuła, Łódź 2015.

19. NIEZNOŚNA NIEPRZEJRZYŚĆ BYTU POEZJA MACIEJA NIEMCA

Macieja Niemca spotkałem w Paryżu jesienią 1992 r., kiedy przebywałem tam, by gromadzić tematy i rozmowy do mojej audycji „Polscy twórcy na emigracji”. Poznałem wtedy spore grono malarzy i plastyków polskich, mieszkających w stolicy Francji. Maciej Niemiec – emigrant trochę z przypadku i zrządzenia losu – najbliższymi związanymi był wtedy z ośrodkiem Ojców Pallotynów i czasopiśmie „Nasza Rodzina”, przyjaźnił się z charyzmatycznym i niezwykłym rzeźbiarzem, Pawłem Joczem, a także z czołowym poetą Nowej Fali, Jackiem Bierezinem, który pół roku później, w maju 1993 r., poniesie śmierć pod kołami rozpędzonych TIR-ów na autostradzie w pobliżu podparyskiej miejscowości Massy.

To właśnie w pracowni Jocz – obok gwaru rozmów toczonych przez gości zaproszonych przez rzeźbiarza – nagrywałem wywiad z poznanym wtedy poetą. Później spotykaliśmy się jeszcze kilka razy – ostatni raz pod koniec lat dziewięćdziesiątych w dworku nabytym przez Pawła Jocz w podlódzkich Cielcach, oraz w moim mieszkaniu w Łodzi, kiedy nocował u mnie przez wyjazd do Francji. Sprawiał wtedy wrażenie osoby nieco życiowo pogubionej, miał – zdaje się, że nie tylko chwilowe – kłopoty finansowe. Później nasze kontakty urwały się, jeśli dochodziły do mnie jakieś o nim wieści, to jedynie z „drugiej ręki”.

Debiutował na łamach prasy literackiej – i to, co ciekawe, w „drugim obiegu” wydawniczym, bo na łamach podziemnego pisma „Wezwanie” – w roku 1986, mając 33 lata. W szkicu Marka Wittbrota, uważnego krytyka, towarzyszącego poezji Niemca od początku, umieszczonym jako posłowie do tomu *Kwiaty akcji* (Poznań 1994) odnajdujemy informację, że „w roku 1978 wczesne utwory poety giną w ogniu”. Z braku wiedzy o tym tragicznym zdarzeniu musimy na tej konstatacji poprzestać – dodając jedynie, iż być może miało ono związek z przenosinami poety z Warszawy do Wrocławia, gdzie spędził ostatnie dziewięć lat przed wyjazdem do Paryża, który nastąpił jesienią 1987 r.

O tamtym okresie w swoim życiu mówił w rozmowie z Wittbrotem, opublikowanej w „Naszej Rodzinie” (1992, nr 4):

We Wrocławiu mieszkalem przez dziewięć lat i byłem z nim związany jak właśnie z miejscem, w którym się mieszka – przez pracę, przyjaćiół. Nie czuję tu głębszych związków, jeśli chodzi o miejsce. Na początku stanu wojennego rzeczywiście miałem w domu przez rok nielegalną drukarnię. W nieco późniejszym okresie zajmo-

wałem się kolportażem pism i książek. Jest to banalne – wielu przyjaciół miało wówczas podobne zajęcia. Pisałem do niezależnego miesięcznika „Biuletyn Dolnośląski”, a niedługo przed wyjazdem założyłem i współredagowałem pismo literackie „Kontur”.

W dalszej części rozmowy Maciej Niemiec szerzej rozwijał kwestie swoich rodzinnych koneksji:

Rodzinna tradycja nie przyniosła mi w darze żadnej „małej ojczyzny”. Mamy rodzina była poznańska, dziadek był prawnikiem, zginął w obozie w Dachau. Rodzina ojca pochodziła gdzieś spod Kowna, ale dziadkowie mieszkali już w Janowie Lubelskim. W pierwszej wojnie dziadek był oficerem armii austriackiej, później legionistą. Był ważną postacią mojego dzieciństwa. Pamiętam, jak czasem mówił mi teksty łacińskie i greckie z czasów swojego gimnazjum. Obie rodziny miały jakieś warszawskie odgałęzienia, ja się urodziłem właśnie w Warszawie, to było miejsce moich kilku pierwszych lat życia.

Marek Wittbrot dotknął w tym fragmencie rozmowy – istotnego zapewne również przy odczytywaniu znaczeń poezji Niemca – „czulego” miejsca w jego biografii, ujawnionego w podkreślonym przeze mnie fragmencie. Wittbrot rozwija tę kwestię w następującym dalej pytaniu: „Jest jedna rzecz, której nie rozumiem. Jesteś – mimo wszystko – człowiekiem, dla którego określone miejsce jest czymś bardzo ważnym, nie znajduje to jednak odbicia w twojej twórczości”. Odpowiedź poety jest dość zaskakująca. Po stwierdzeniu, że w jego wierszach określone miejsca są zapisane, choć w sposób zaszyfrowany – stwierdza dalej, że **nie jest zakorzeniony** w określonej tradycji „miejsca”.

Nie mam swojej „małej ojczyzny” – chyba że jest nią język polski [...] nie przesadzałbym z wpływem jakiegoś ogólnie pojmowanego „miejsca” na to, co dzieje się w głowie. Wyobraźnia i poczucie tożsamości karmi się codziennym życiem, najbliższymi okolicami, ale także i przede wszystkim pamięcią, prawie nienaruszalnymi wartościami wyniesionymi z dzieciństwa, z domu, z okresu pierwszych lektur i pierwszych mistrzów. Ta „wewnętrzna ojczyzna” jest najbardziej stała i wierna.

O ile końcowa część odpowiedzi poety – o „wewnętrznej ojczyźnie” – nie odbiega od pewnych ogólnie przyjętych przeświadczeń i mniemań, o tyle odebranie owego wewnętrznego obszaru wrażliwości od konkretnych miejsc wydaje mi się dość intrygujące. I może tym właśnie – owym brakiem zakorzenienia – tłumaczyć można zarówno niektóre wybory życiowe poety (na przykład pozostanie przez niego w Paryżu po wyjeździe z Polski w roku 1987), jak i obraz relacji między jednostką a światem zapisany w jego poezji. Istotę swej poetyckiej wrażliwości sam Maciej Niemiec – w przywoływanej rozmowie z Markiem Wittbrotem – określał jako „grę pomiędzy językiem a światem. Grę bardzo poważną,

bo stawką jest własna tożsamość i świadomość”. Grę, która toczy się pomiędzy biegunami światła i ciemności, przy czym – jak podkreślał poeta: „ciemność jest bardziej podstawowa. Forma pojawia się w pustce, światło – w ciemności...”

Rzeczywiście – tonacje ciemne, nieprzejrzyste, rozmywające kontury przedmiotów, zasłaniające ukrytą pod ich powierzchnią istotę rzeczy – w tej poezji są wszechogarniające. I choć droga, którą kroczy jej podmiot-bohater (nie używam tu – zgodnie z sugestiami Macieja Niemca, który w przytoczonej rozmowie mówił o swoistej teatralizacji swojej poezji – określeń sugerujących tożsamość podmiotu mówiącego z autorem) przypomina poszukiwania wielkich mistyków, św. Teresy z Avila czy Jana od Krzyża, jak w tym wierszu, rozpoczynającym się od wersu: „Noc ciemną przebyłem, duszo moja, noc ciemną [...]” – to brakuje w niej, odnoszę takie wrażenie, określenia wektora i kierunku owych poszukiwań, owego światła wiary, nadziei i miłości:

[...] Pełzaj w mroku, larwo
Światła. Tam, dokąd idziesz. Stamtąd patrzą oczy.
Wciąż, chociaż nie ma, czego by już nie ujrzały.
Noc ciemna przede mną, moja duszo, noc ciemna¹.

Nieliczne są miejsca w tej poezji, w których dochodzi do głosu inna perspektywa – wywołana obecnością drugiego człowieka:

Jednak się zachwiej, wieczności
ognia rdzy. Zaprzecza ci
w mroku lekki oddech, sen
i krzyk mojego syna

(*Ulica wód*)

Znacznie częściej w świecie poetyckim Niemca nawet intymna obecność drugiej osoby ukojenia nie przynosi:

[...] oprócz twojej skóry
dotykam ciebie
i jesteś zawsze zewnątrz
i oprócz bólu
który co wewnątrz
przemienia w to co zewnątrz [...]

(z wiersza bez tytułu: *Myśl różni się od nocy...*)

¹ W artykule cytuję wiersze z tomików Macieja Niemca: *O tej porze świata*, Wrocław 1989; *Kwiaty akacji*, Poznań 1994 i *Ulica wód*, Poznań 1996.

Towarzyszy temu jakieś leśmianowskie zgoła poczucie „nie-do-istnienia” samego podmiotu-bohatera omawianej poezji, jak w wierszu *Prześwit*, dedykowanym Ryszardowi Krynickiemu:

To coś, ledwie poruszające się, bez światła, półzywe, ja?
 To samo, które patrzy teraz
 Na ornament tapety w kawiarni [...]
 – Przyjmij to, moje ja, o którym nie wiem nawet tego,
 Czy mogę tak cię nazwać, przyjmij to
 Czym jesteś. Jestem tobą –
 Ledwie poruszający się, bez światła, ciężący stale w dół.
 Nawet mniej – jestem.

Jest zatem poezja Maciej Niemca zapisem samotności i uparcie ponawianych prób dotarcia do jądra czy istoty rzeczy, ukrytej pod nieprzenikliwą materią; z przeświadczeniem – jak to sam poeta określił – że **prawda jest niedostępna**, i można do niej dochodzić jedynie poprzez odsłanianie kolejnych warstw fałszu, który ją zakrywa. Również kontakty międzyludzkie nie przynoszą ukojenia ani pociechy:

Nie piłbym do lustra gdybym spotkał kogoś
 z kim mógłbym pić
 nie mówiąc nic
 [...]
 wiatr wieje przez luźne kartki
 porywisty wiatr
 w którym próbujemy rozmawiać
 niedosłyszalnie krzycząc

(*Wiatr*, z listopada 1982 r.)

Nawet sam akt twórczy zostaje tu podany w wątpliwość –

[...] wiersz, ułomny ułamek mojej
 i twojej nieokreślonej teraźniejszości [...]

– choć stanowi próbę „rozmowy prostszej niż życie” i stwarza możliwość dystansu, dzięki kreacyjnym możliwościom kształtowania wypowiedzi językowej:

[...] Nie będziesz wytłumaczony.
 Nie znajdziesz odpowiedzi, ani pocieszenia.
 Tylko właściwe słowa, może. I trochę ironii,
 która na końcu wersu zamiast kropki chce postawić znak zapytania

(*List z 4/5 czerwca 1987 r.*)

Rządzi więc poezją Macieja Niemca filozoficzne przeświadczenia o zasadniczej nieprzejrzyistości bytu i niemożliwości dotarcia do prawdy, a jego korzeni upatrywałbym bardziej w materialistycznej myśli egzystencjalistycznej, której patronem jest Jean-Paul Sartre, niż w chrześcijańskim jej nurcie spod znaku Soerena Kierkegaarda – odmiennie zatem niż dotychczasowi interpretatorzy tej poezji, tacy jak Marek Wittbrot, ks. Janusz Pasierb czy ks. Jan Sochoń. Zarazem jest to poezja cierpiącej egzystencji – i tutaj nasuwają mi się analogie z pisarstwem Sylwii Plath czy Rafała Wojaczka. Jej patronem byłby Charles Baudelaire, autor tej genialnej strofy, którą przytaczam w tłumaczeniu Zbigniewa Bieńkowskiego:

Bowiem zaprawdę, Panie, jedynym na świecie
Dowodem, co zaświadczy o naszej godności,
Jest ten Szloch, który płynie z stulecia w stulecie
By – nim skona – dopełnić na próg Twej wieczności.

W nocy z 24 na 25 stycznia 2012 r. Maciej Niemiec odebrał sobie życie w pokoju hotelowym w Paryżu. 7 lutego odbyło się spopielenie zwłok na cmentarzu Pere Lachaise. Jak pisała we wspomnieniu o nim poznańska poetka, Teresa Tomsia (w piśmie „Recogito”, nr 67): „ostatnio nocował w Przytułku Św. Kazimierza i szukał dla siebie powrotu do dawnych miejsc (do serc bliskich ludzi opuszczonych przed laty, do zaniechanych kontaktów)”. Swoją drogą ciekawe, czy ów przytułek, o którym wspomina Tomsia – to ten sam Dom Św. Kazimierza, w którym w roku 1883 umierał Cyprian Kamil Norwid?

BIBLIOGRAFIA

Bibliografia podmiotowa

- Bierezin J., *Lekcja liryki*, Łódź 1972.
- Bierezin J., *Tyle rzeczy*, Paryż 1990.
- Bierezin J., *Wam*, Paryż 1974.
- Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 2000.
- Giedroyc J. – Gombrowicz W., *Listy 1950–1969*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 2006.
- Giedroyc J. – Mieroszewski J., *Listy 1949–1956*, wybrał i wstępem opatrzył K. Pomian; przypisami i indeksami opatrzyli J. Krawczyk i K. Pomian, Warszawa 1999.
- Giedroyc J. – Miłosz Cz., *Listy 1952–1963*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2008.
- Gombrowicz W., *Wspomnienia polskie*, „Kultura” 1977, nr 1 i 2.
- Herling-Grudziński G., *Dziennik pisany nocą*, t. I, 1971–1981, Kraków 2011.
- Herling-Grudziński G., *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*, oprac. i przygotowanie tekstu do druku W. Bolecki, Kraków 2000.
- Kisielewski S., *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990.
- Kisielewski S., *Cienie w pieczarze*, Paryż 1971.
- Kisielewski S., *Ludzie z akwarium*, Paryż 1976.
- Kisielewski S., *Podróż w czasie*, Paryż 1982.
- Kisielewski S., *Przygoda w Warszawie*, Londyn 1976.
- Kisielewski S., *Romans zimowy*, Paryż 1972.
- Kisielewski S., *Śledztwo*, Paryż 1974.
- Kisielewski S., *Widziane z góry*, Paryż 1967.
- Kisielewski S., *Wszystko inaczej*, Londyn 1986.
- Kisielewski S., *Z literackiego lamusa*, Warszawa 2000.
- Miłosz Cz., *Miasto bez imienia*, Paryż 1969.
- Miłosz Cz., *Prywatne obowiązki*, Paryż 1972.
- Miłosz Cz., *Rodzinna Europa*, Paryż 1959.
- Miłosz Cz., *Samotności nikt nie wybiera...* – rozmowa z A. Frajllich, przeprowadzona 8 XI 1980 r. w Berkeley, „Archiwum Emigracji” [Toruń] 2000, z. 3.
- Miłosz Cz., *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Paryż 1969.
- Miłosz Cz., *Zdobycie władzy*, Paryż 1955.
- Miłosz Cz., *Zniewolony umysł*, Paryż 1953.
- Niemiec M., *Kwiaty akacji*, Poznań 1994.
- Niemiec M., *O tej porze świata*, Wrocław 1989.
- Niemiec M., rozmowa z M. Wittbrotem, „Nasza Rodzina” 1992, nr 4.
- Niemiec M., *Ulica wód*, Poznań 1996.

- Nowak-Jeziorański J., *Polska po komunizmie / Poland After Communism. Wykład w Auli Collegium Novum wygłoszony na zaproszenie Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w czerwcu 1995 r.* (wydanie dwujęzyczne, po polsku i po angielsku), Kraków 1995.
- Nowak-Jeziorański J., *Polska z bliska*, Kraków 2005.
- Nowak-Jeziorański J., *Rozmowy o Polsce*, Warszawa 1995.
- Nowak-Jeziorański J., *Wojna w eterze*, Kraków 2000 [dodruk 2006 – zawiera dwa tomy wspomnień radiowych, t. 1, *Wojna w eterze*, I wydanie Londyn 1986; t. 2, *Polska z oddali*, Londyn 1988].
- Nowak-Jeziorański J. – Giedroyc J., *Listy 1952–1998*, wybór, oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001.
- Nowak J. – Gombrowicz W., *Korespondencja*, oprac. V. Wejs-Milewska, „Kresy” 2002, nr 3–4.
- Nowakowski T., *Aleja dobrych znajomych*, Londyn 1968.
- Nowakowski T., *Obóz Wszystkich Świętych*, Warszawa 2003.
- Nowakowski T., *Syn zadżumionych*, Paryż 1959.
- Stempowski J., *Felietony dla Radia Wolna Europa*, oprac. J. Timoszewicz, Warszawa 1995.
- Sułkowski W., *Eksperyment Wolność. Utwory wybrane*, oprac. E. Sułkowska-Bierezin i Z. Jaskuła, Łódź 2015.
- Sułkowski W., *Irytacja*, „Puls” 1979, nr 6.
- Sułkowski W., *Szkoła zdobywców*, Paryż 1976.
- Testament Kisiela – ze Stefanem Kisielewskim rozmawia Piotr Gabryel*, Warszawa 1992.
- Trojanowski W., *Ach, jaka szkoda...*, Londyn 1980.
- Unger L., *Intruz*, Warszawa 2001.
- Wierzbicki P., *Mikrokosmos*, Warszawa 2002.
- Wierzbicki P., *Mysli staroświeckiego Polaka*, Warszawa 1985.
- Wierzbicki P., *Traktat o gnidach*, „Zapis” 1979, nr 9.
- Wierzbicki P., *Traktat o gnidach i cd.*, Warszawa–Poznań 2000.

Opracowania ogólne (wybór)

- Adamczyk W., *Media masowe w procesie budowania demokracji w Polsce (1989–1995)*, Poznań 1999.
- Barańczak S., *Fasada i tyły*, „Puls” 1977, nr 2.
- Buczyńska-Garewicz H., *Prawda i złudzenie. Esej o myśleniu*, Kraków 2008.
- Dabert D., *Między wizją a spełnieniem. Profile ideowe i artystyczne czasopism literackich w drugim obiegu wydawniczym 1982–1989*, Poznań 2014.
- Danilewicz Zielińska M., *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978.
- Dobek-Ostrowska B., *Przemiany systemu medialnego w Polsce po 1989 r.*, [w:] *Współczesne systemy komunikowania*, red. eadem, Wrocław 1997.
- Drygalski J., Kwaśniewski J., *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992.
- Dybciać K., *Panorama literatury polskiej na obczyźnie*, Kraków 1990.
- Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2000.
- Filas R., *Czytelnictwo prasy oraz odbiór radia i telewizji w latach 1989–1995*, [w:] *Media i dziennikarstwo w Polsce 1989–1995*, red. G. G. Kopper, I. Rutkiewicz, K. Schliep, Kraków 1996.

- Filipowicz H., *Temat konspiracyjno-powstańczy we współczesnym dramatopisarstwie emigracyjnym*, [w:] *Teatr i dramaty polskiej emigracji 1939–1989*, red. I. Kiec, D. Ratajczakowa, J. Wachowski, Poznań 1994.
- Gałkowska A., Gałkowski S., *Polityczna odpowiedzialność dziennikarska?*, [w:] *Media a polityka*, red. M. Szpunar, Rzeszów 2007.
- Goban-Klas T., *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa–Kraków 1999.
- Hofman I., *Polityka, media, społeczeństwo, Studia i szkice*, Toruń 2007.
- Jarzębski J., *W Polsce czyli wszędzie*, Warszawa 1992.
- Jastrzębski J., *Misja, „czwarta władza” czy biznes? O podwójnej naturze mediów*, [w:] *Media a demokracja*, red. L. Pokrzycka i W. Micha, Lublin 2007.
- Jawłowska A., *Drogi kontrkultury*, Warszawa 1975.
- Jawłowska A., *Więcej niż teatr*, Warszawa 1986.
- Kamińska J. [W. i W. Chojnacy], *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce (13 XII 1981 – V 1976)*, Paryż 1988.
- Keane J., *Media a demokracja*, przekład E. Petrajtis-O’Neill, Londyn 1992.
- Kielanowski L., *Teatr służebny*, [w:] *Polskie więzi kulturowe na obczyźnie*, red. M. Paszkiewicz, Londyn 1986.
- Kowalczyk R., *Łódzki strajk studentów*, Warszawa 1992.
- Kultura niezależna w Polsce 1989–2009*, red. P. Marecki, Kraków 2009.
- Kunczik M., Zipfel A., *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu*, Warszawa 2000.
- Mencwel A., *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997.
- Nowak L., *Dwie tezy o drugim obiegu*, „Obraz” 1986, nr 3.
- Ossowski S., *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984.
- Przeciw. Obok. Pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku*, red. K. W. Tatarowski, A. Barczyk, R. Nolbrzak, Łódź 2013.
- Ryszka F., *Kultura polityczna*, [w:] *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*, Warszawa 1984.
- Skwarczyńska S., *Stefan Gorczyński – Juliusz Słowacki (U podstaw poetyki listopadowej)*, [w:] *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975.
- Strajk studentów łódzkich ’81 w świetle analiz socjologicznych*, red. J. Lutyński, Łódź 2010.
- Street J., *Mass media, polityka, demokracja*, przekład T. D. Lubański, Kraków 2006.
- Tatarowski K. W., *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Łódź 2010.
- Tatarowski K. W., *„Drugi obieg” i kultura polska (1976–1986)*, „Widnokrąg” [Fryburg], zima 1987, nr 5.
- Tatarowski K. W., *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej RWE*, Kraków 2005.
- Tatarowski K. W., *Wokół pojęcia „drugiego obiegu” – spostrzeżenia i refleksje*, [w:] *Czas Bibuły*, t. 2, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
- Urban G. R., *Radio Wolna Europa i walka o demokrację. Moja zimna wojna w czasach zimnej wojny*, przekład M. Antosiewicz, Warszawa 2000.
- Wejs-Milewska V., *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007.

Wejs-Milewska V., *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj*, Białystok 2012.
 Żółkiewski S., *Kultura. Socjologia. Semiotyka literacka*, Warszawa 1979.

Opracowania szczegółowe, literatura cytowana (wybór)

- Brandys K., *Miesiące 1982–1984*, Paryż 1985.
- Burska L., *Leopold Tyrmand*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej: kontynuacje*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1996.
- Czapski J., *Dwie prowokacje*, „Kultura” 1972, nr 12.
- Kaczyński J., *Inteligencja i sprawy polskie*, „Głos” 1980, nr 1–2.
- Karpiński W. [J. Salski], *Kisielizm jako duchowa forma życia*, [w:] idem, *Prywatna historia wolności*, Warszawa 1997.
- Karpiński W. [J. Salski], *Słowo niepodległe*, „Kultura” 1972, nr 9.
- Kołakowski L., *Sprawa polska*, [w:] *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984.
- Konwicki T., *Wschody i zachody księżycy*, Londyn 1982.
- Lechoń J., *Adam Mickiewicz*, [w:] *O literaturze polskiej*, oprac. J. Kądziała, Warszawa 1993 [Pierwodruk w wydaniu Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, listopad 1955].
- Lewandowski W., *Józef Mackiewicz. Artyzm. Biografia. Recepcja*, Londyn 2000.
- Michałowski Z., *Z byłym dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE rozmawiała Alina Grabowska*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” [Toruń] 1998, z. 1.
- Michnik A., *Gniady i anioły*, „Zapis” 1979, nr 9.
- Michnik A., *Intelektualiści i komunizm w Polsce po 1945 roku*, „Puls” 1978–1979, nr 4–5.
- Mieroszewski J., *Literatura „Obleżonego Miasta”*, „Kultura” 1951, nr 1.
- Mieroszewski J., *Materiały do refleksji i zadumy*, Paryż 1976.
- Miłosz Cz., *Duże cienie*, „Kultura” 1972, nr 10.
- O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich. Rozmawiali Michał Karnowski, Piotr Zaremba*, Kraków 2006.
- Osadczyk B., *Rola Jerzego Giedroycia w stosunkach polsko-ukraińskich*, [w:] *Jerzy Giedroyc – Redaktor, Polityk, Człowiek*, red. K. Pomian, Lublin 2001.
- Palester R., *Ś.P. Jerzy Stempowski (Paweł Hostowiec)*, „Na Antenie” 1971, nr 79.
- Pomian K., *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000.
- Pomianowski J., *Człowiek z antypodów*, [w:] *Jerzy Giedroyc – Redaktor, Polityk, Człowiek*, red. K. Pomian, Lublin 2001.
- Rozpędowski H., *Był chamsin*, Londyn 1994.
- Ryszkiewicz M., *Forma ideologii – ideologia formy w powieściach Stefana Kisielewskiego*, Lublin 2003.
- Skalmowski W., *Literature and Politics: The Novels of Tomasz Staliński*, „The Modern Language Review” 1987, nr 82.2.
- Skalmowski W., *Przystanki w czasie (o powieściach Stefana Kisielewskiego)*, „Zeszyty Literackie”, zima 1993, nr 41.
- Skalmowski W., *Stefan Kisielewski o „Stalińskim”*, „Kultura” 1996, nr 1–2.
- Szaruga L., *Patrzenie demokracji na palce!*, „Puls” 1979, nr 6.
- Szaruga L., *Pisarz, którego nie było*, [w:] *Literatura źle obecna (Rekonesans)*, Londyn 1984.

- Szpakowska M., *Kisielewski: powieści dla dorosłych*, [w:] *Literatura źle obecna (Rekonesans)*, Londyn 1984.
- Śliwonik L., *Spacyfikowana rewolta pokoleniowa. Łódzkie Spotkania Teatralne – lata siedemdziesiąte*, [w:] *Przeciw. Obok. Pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku*, red. K. W. Tatarowski, A. Barczyk, R. Nolbrzak, Łódź 2013.
- Taborski B., *Młoda literatura emigracji w perspektywie ćwierćwiecza*, „Pamiętnik Literacki” [Londyn] 1983, t. VI.
- Tatarowski K. W., *Światło w ciemności*, Warszawa 1992.
- Tyrmand L., *Dziennik 1954*, Warszawa 1989.
- Wańkiewicz M., *Karaśka La Fontaine’a*, Kraków 1974.
- Woźniakiewicz-Dziadosz M., *Tekst użytkowy w tekście artystycznym (o powieści dyskursywnej Stefana Kisielewskiego „Wszystko inaczej”)*, [w:] *Kreowanie świata w tekstach*, red. A. M. Lewicki i R. Tokarski, Lublin 1995.
- Zimand R., *O byciu zdrowym na umyśle w szalonym miejscu*, „Puls” [Londyn], zima 1985/1986, nr 28.

Omówienia audycji RWE i cytowane fragmenty za Portalem Internetowym Radia Wolności.pl

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Pewne fragmenty tej książki były publikowane wcześniej w pracach zbiorowych. Zostały one na potrzeby wywodu stosownie zmienione, uzupełnione i zaktualizowane:

- Emigracyjny spór o „prawo do nawrócenia” i jego konsekwencje*, [w:] Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej, red. V. Wejs-Milewska i E. Rogalewska, Białystok 2009, s. 145–157.
- Figura wieszacza-Mickiewicza w sluchowiskach i audycjach literackich Rozgłośni Polskiej RWE*, [w:] Mickiewicz wielu pokoleń twórców, badaczy i czytelników, pod redakcją K. Ratajskiej i M. Berkan-Jabłońskiej, Łódź 2007, s. 217–227.
- Literatura emigracyjna ostatniego dziesięciolecia 1982–1992*, [w:] Współczesna literatura polska lat 80-tych i 90-tych, Lipsk 1993.
- Literatura niezależna i prasa podziemna w Rozgłośni Polskiej RWE*, [w:] Czas Bibuły 1. Mechanizmy – ludzie – idee, pod red. R. Wróblewskiego, Wrocław 2013, s. 23–36.
- Poligrafia strajkowa – tytuły, zawartość i recepcja treści*, [w:] Łódzki strajk studencki. Styczeń – luty 1981. Spojrzenie po latach, red. K. Lesiakowski, Łódź–Warszawa 2014, s. 297–312.
- Realizm – ale jaki? Uwagi o pisarstwie Tomasza Stalińskiego*, [w:] Stefan Kisielewski. Kisiel 1911 – 1991 – 2011, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, Warszawa 2011, s. 135–164.
- Reportaż jako dzieło sztuki. O twórczości radiowej Wojciecha Trojanowskiego*, [w:] Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej, t. II, red. V. Wejs-Milewska i E. Rogalewska, Białystok 2016, s. 535–549.
- „Traktat o gnidach” Piotra Wierzbickiego i polemiki – spór o życiorysy czy konflikt aksjologiczny?*, [w:] Czas Bibuły 3. Studia i materiały, pod red. R. Wróblewskiego, Wrocław 2014, s. 65–77.

INDEKS OSOBOWY

W indeksie uwzględniono nazwiska, pseudonimy i kryptonimy pojawiające się zarówno w tekście, jak i adnotacjach

- A**
Adamczyk Wojciech 21, 22, 226
Amalrik Andriej 53
Anderman Janusz 110, 117
Andersen Jan Christian 89
Anders Władysław 81, 190
Andrzejewski Bogumił 35
Andrzejewski Jerzy 58, 114, 147, 199
Andrzejewski Wiesław 135
Anisiewicz Dariusz 131
Antosiewicz Maciej 125, 227
Askenazy Szymon 165
Atanodoros 90
- B**
Babińska Jolanta 131
Bach Johann Sebastian 137
Bajka Zbigniew 22
Bakunin Michaił Aleksandrowicz 100
Baliński Stanisław 48, 77
Barańczak Stanisław 21, 35, 36, 41, 101, 103, 104, 114, 214, 216, 226
Barczyk Agnieszka 102, 227, 229, 242
Bartczak Wojciech 134, 135
Bartoszewski Władysław 117
Bartyzel Małgorzata 129
Baudelaire Charles 223
Bauer Zbigniew 19, 226
Baumgart Piotr 117
Bednarczyk Czesław 30, 34, 114
Bednarczyk Krystyna 30, 114
Berkan-Jabłońska Maria 75, 231
Berwiński Ryszard 82
Bielatowicz Jan 48, 77, 78
Bieńkowska Ewa 37, 39, 46, 56
Bieńkowski Władysław 147
Bieńkowski Zbigniew 223
Bierezin Ewa zob. Sułkowska-Bierezin Ewa
Bierezin Jacek 31, 32, 36, 41, 104, 110, 114, 147, 207–216, 219, 225
Biskupski Andrzej 214
Bobka Leszek 38
Bobkowski Andrzej 34
Bocheński 147
Boguta Grzegorz 117
Bolecki Włodzimierz 59, 117, 225
Borejsza Jerzy 147, 200
Born Irena 58
Borowicz Magda 132, 171
Bouamzane Mounir 18
Boy-Żeleński Tadeusz 58
Bór-Komorowski Tadeusz 180
Brakowiecka Grażyna 38
Brandys Kazimierz 37, 39, 40, 41, 58, 109, 116, 147, 208, 228
Bratny Roman 199
Breźniew Leonid 83
Brodzka Alicja 13, 228
Broniewski Władysław Kazimierz 147
Bronowski Krzysztof 130
Brzozowski Stanisław 61
Buczyńska-Garewicz Hanna 156, 226
Budrecka Aleksandra 132

- Budzillo Andrzej 131, 135
 Budzyński Wiktor 45, 80
 Bujnowski Józef 48
 Burek Tomasz 158
 Bursa Andrzej 210
 Burska Lidia 13, 228
- Cagliostro** Alessandro di, właśc. Giuseppe Balsamo 163
 Camus Albert 214
 Cegielka Artur 86
 Celan Paul 207
 Celiński Andrzej 152
 Celmer U. 135
 Chabrowski Tadeusz 35
 Chaplin Charlie 218
 Chciuk Tadeusz 37, 45
 Che Guevara, właśc. Ernesto Rafael Guevara de la Serna 100
 Chodakowski Jan 32
 Chojnacki Władysław 107
 Chojnacki Wojciech 107, 227
 Chopin Fryderyk 80, 89, 145
 Chudziński Edward 19, 226
 Churchill Winston Leonard Spencer 67
 Chyliński Antoni 121
 Cochrane Elizabeth 17
 Croce Lidia 59
 Cvrčkova Lenka 130, 133, 135, 136, 138–141
 Cywiński Bogdan 32
 Czajkowski Michał, *vel* Sadyk Pasza, herbu Jastrzębiec 82
 Czapska Maria 62
 Czapski Józef 34, 36, 52, 61, 62, 158, 161, 165, 169, 228
 Czarnecki Marian 62
 Czarnecki Stefan 76, 81, 89
 Czartoryscy, ród 31
 Czartoryski Adam 82
 Czartoryski Władysław 82
- Czerniawski Adam 30, 35
 Czernik Stanisław 214
- Dabert** Dobrochna 226
 Danilewicz-Zielińska Maria 29, 34, 48, 55, 71, 77, 78, 114, 185, 192, 226
 Dar [pseud.] 123, 205
 Dąbrowska Maria 58, 147
 Dąbrowski Jan Henryk 91
 Dedecius Karl 207
 Deymek Kazimierz 111
 Didier Julia 93
 Dłubak Zbigniew 38
 Dmowski Roman 148
 Dobek Czesław 46
 Dobek-Ostrowska Bogusława 22, 226
 Dominiak Zbigniew 120, 215
 Dostojewski Fiodor 58, 165, 216
 Drozdek Wojciech 32
 Drygalski Jerzy 21, 110, 117, 226
 Drzewiecka Maria 139
 Drzewińska Danuta 124, 125
 Dusza Edward 35
 Dybciak Krzysztof 29, 226
 Dymsza Adolf 85
 Dyniak Wojciech 135
 Dyrko Adam 120
 Dzielski Mirosław 108
- Eliot** Thomas Stearns 205
 Elżbieta II, królowa angielska 190
 Erenburg Ilia 58
- Fabjanowski** Mateusz 130, 138
 Fikus Dariusz 117
 Filas Ryszard 22, 226
 Filipczak Tomasz 32, 104, 147, 215
 Filipiak Izabela 38
 Filipowicz Halina 80, 84, 227
 Fish Stanley 156

- Fiszbak Zbigniew 132
Fiut Aleksaner 198
Frajlich-Zajac Anna 35, 55, 225
Franciszek, św 163
Frasyniuk Władysław 152
Fulbright James William 54
- G**
Gabryel Piotr 166, 226
Galkowska Agnieszka 23, 227
Galkowski Stanisław 23, 227
Geiger Herman 87
Geremek Bronisław 117
Giedroyc Jerzy 13, 30, 44, 51–54, 57, 65, 67–73, 115, 155, 158, 169, 170, 177, 185, 198, 225, 226, 228
Gieparda Eugeniusz 130, 132
Gierek Edward 12
Głowacki Janusz 38
Goban-Klas Tomasz 20, 23, 227
Gołuszko Wiktor 38
Gombrowicz Witold 31, 34, 56, 57, 72, 215, 225, 226
Gomulka Władysław 12, 83, 200
Gorbaczow Michaił 39
Gorczyńska Renata 34, 37, 64
Goszczyński Seweryn 71
Górski Janusz 134, 137
Grabara Jan 132
Grabowska-Perth Alina 118, 228
Grabowski Grzegorz 128, 130, 138
Grydzewski Mieczysław 48, 78
Grynberg Henryk 35, 37
Grzybowski Jerzy 131
Grzybowski Konstanty 147
Gustaw Adolf II, król szwedzki 89
Guzy Piotr 36, 46, 115
Gwiazda Andrzej 152
Gwóźdź Ewa 131
- H**
Habielski Rafał 159, 231
Hagesandros 90
Haupt Zygmunt 34
Hemar Marian 14, 45, 49, 75, 83
Hemingway Ernest 209, 210
Hempel Wojciech 140
Herbert Zbigniew 13, 14, 36, 114, 117, 136, 184, 209, 213
Herbst Lothar 124
Herdegen, kpt. 181
Herling-Grudzińska Krystyna 59
Herling-Grudziński Gustaw 31, 34, 36, 45, 48, 52, 55, 57–59, 149, 215, 225, 227
Herodot 19
Hertz Zygmunt 37
Hitler Adolf 158, 186
Hłasko Marek 34, 52, 58, 114, 115, 210
Hofman Iwona 23, 227
Hohendorff Adam 130, 132
Holewiński Waclaw 117
Holzer Jerzy 25
- I**
Ingarden Roman 89
Irzykowski Karol 162, 167
Iwaniuk Waclaw 34, 35
Iwaszkiewicz Jarosław 58, 147, 162
- J**
Jabłoński Witold 130
Jabłoński Zygmunt 75, 76
Jakowska Krystyna 193
Jankowski Henryk 121
Jan od Krzyża, właśc. Juan de Yepes y Alvarez 221
Jan Paweł II, papież 12, 36, 190, 193
Januszkiewicz Eustachy 81
Jarmołowski Jerzy 214
Jarniewicz Jerzy 132
Jaros Iwona 139
Jarosz Krzysztof 93
Jaruzelski Wojciech 12
Jarzębski Jerzy 29, 30, 227
Jasiński Brunon 58
Jasiewicz Jan 79, 81, 82

- Jasiński Krzysztof 103
Jaskuła Zdzisław 104, 110, 114, 136, 147, 215, 218
Jaspers Karl 181
Jastrun Tomasz 110, 117, 147
Jastrzębski Jerzy 23, 227
Jawłowska Aldona 99–102, 227
Jeleński Konstanty Aleksander, Kot 37, 61–63, 207
Jeziorska Jadwiga, „Greta” 178, 185
Jezus Chrystus 77, 94, 163
Jeżewski Krzysztof 35
Jocz Paweł 219
- K**
Kaczmarek Jacek 36, 39, 46
Kaczyński, bracia 152, 154, 228
Kaczyński Jarosław 7, 151, 154–156, 228
Kaniewicz (Mieleszko) Jerzy 46, 52, 62, 76, 89
Kapuściński Ryszard 19
Kara Mustafa Pasza 94
Karnowski Michał 154, 228
Karpiński Jakub 46
Karpiński Wojciech 36, 38, 39, 46, 56, 158, 161, 165–167, 169, 172, 228
Kazimierczak Piotr 65
Kądziera Jerzy 77, 228
Keane John 23, 227
Kiec Izolda 80, 227
Kielanowski-Pobóg Leopold 48, 76, 80, 227
Kierkegaard Soeren 223
Kijowski Andrzej 58
Kirschke Tadeusz 53, 85
Kisielewski Stefan 13, 52, 61, 63, 64, 72, 108, 115, 124, 147, 155, 157–175, 193, 225, 226, 228, 229, 231
Kistelski Krzysztof 128, 138
Kochanowski Jan 81
Kociołek Piotr 131
Koczarska Teresa 120
Koestler Arthur 52, 58, 115
Kołakowski Leszek 14, 31, 147, 214, 228
Kollątaj Hugo 152
Kondek Dariusz 131
Konwicki Tadeusz 58, 109, 116, 158, 169, 228
Kopernik Mikołaj 89
Kopper Gerd G. 22, 226
Kornat Marek 54, 225
Kornhauser Juliusz 174
Korwin-Mikke Janusz 108, 109, 166
Korzeniewski Tadeusz 38
Kosek Przemysław 131
Kossakowski Marek 123
Kossowska Stefania 48, 185
Kościuszko Jan 79
Kotarbiński Tadeusz Marian 147
Kotkowska Zofia 218
Kott Jan 37, 147
Kowalczyk Andrzej S. 57, 225
Kowalczyk Marta 131
Kowalczyk Roman 227
Kozarynowa Zofia 33, 34, 36
Kozieł Jacek 130
Kozik Edward 37
Krasicki Ignacy 81
Kraśnińska-Kłaput Ewa 120
Kraśniński Janusz 117
Kraszewski Józef Ignacy 18
Krawczyk Jacek 53, 225
Kropiwnicki Jerzy 49
Królikowski Janusz 214
Król Marcin 167
Kruszyński Zbigniew 38
Krynicky Ryszard 114, 216, 222
Kryska-Karski Tadeusz 49
Krzywicka D. 195
Krzyżanowski Jerzy 55
Kubiak Roman 136
Kubiak Zygmunt 158
Kujawa Dorota 131

- Kunczik Michael 23, 227
Kupisz Włodzimierz 130, 132
Kurecka Maria 35
Kuroń Jacek 117, 151, 152, 155, 156
Kurowicz Katarzyna 131
Kuryluk Ewa 36
Kuryluk Karol 147
Kwaśniewski Jacek 21, 110, 117, 226
Kwiatkowski Eugeniusz 152, 153
- L**
Lam Andrzej 30
Lasko Tadeusz 81
Lechoń Jan 34, 47, 48, 77–79, 152, 165, 211, 228
Lenin Włodzimierz, właśc. Władimir Iljicz Uljanow 100
Lesiakowski Krzysztof 127, 231
Lewandowski Waclaw 11, 13, 14, 228
Lewicki Andrzej Maria 159, 229
Lipska Ewa 114, 117
Lipski Jan Józef 117
Lipski Leo 34
Lizakowski Adam 38
Lubański T. D 23, 227
Lubicz Józef 81
Lutyńska Krystyna 129, 130
Lutyński Jan 128, 227
- Ł**
Łatyński Marek 62, 64
Ławrynienko 71
Ławrynowicz Zygmunt 35
Łobodowski Józef 34, 48, 68, 69, 71
Łojek Jerzy 125
Łoziński J. 23
- M**
Macaulay Rose 177
Machniewicz Jacek 76
Maciaszek Jacek 132
Maciejewski Janusz 117
Maciejewski Maciej 129, 132, 140
Macierewicz Antoni 151, 152, 154
Mackiewicz Józef 11, 13, 14, 31, 34, 117, 155, 228
Madej Bogdan 115
Maj Bronisław 114
Majewska Włada 49
Majewski Józef 67
Malczewski Antoni 71
Małcużyński Karol 170
Mann Tomasz 40, 208
Mao Tse-tung 100
Marecki Piotr 99, 227
Marian Jak [pseud.] 123
Markiewicz Jarosław 117
Markowski Jan 45, 190
Marks Karl 100, 137, 163
Martyniak Bogusław 135
Marynowski Zdzisław 45, 77, 79, 82, 84
Matysiak Jacek 131, 135
Maulnier Thierry 62
May Jacek 131
Mazowiecki Tadeusz 22, 25, 32
Mencwel Andrzej 72, 227
Michałowski Zygmunt 54, 118, 228
Michnik Adam 117, 146–148, 151–156, 167, 228
Mich Włodzimierz 23, 227
Micińska Anna 34
Mickiewicz Adam 31, 38, 47, 75–84, 100, 103, 189, 190, 228, 231
Mickiewicz Władysław 82
Mieroszewski Juliusz 53, 68–70, 225, 228
Mijalski Jerzy 139
Mikołajczyk Stanisław 11, 180
Mikołajska Halina 111
Milewicz Waldemar 18
Milton John 19
Miłosz Czesław 12, 31, 34, 37, 41, 47, 54–56, 57, 72, 114, 147, 158, 161, 164, 165, 185, 197–205, 207, 209, 215, 225, 228
Miłosz Oskar 205

- Miłotowska-Hilary Krystyna 64
 Miszański Marian 117
 Moczulski Leszek 117
 Moniak Jerzy 136
 Moniuszko Stanisław 81
 Morawski Maciej 61, 62, 63, 121
 Morgiewicz Emil 120
 Mroziński Józef 96
 Mrozowski Maciej 23
 Mrozek Sławomir 33, 37
- N**aglerowa Herminia 48
 Najder Zdzisław 46, 116, 118, 189, 193
 Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów 81
 Natkański Zbigniew 135
 Nicieja Stanisław 117
 Niemiec Maciej 34, 36, 219, 220, 223, 225
 Niemojowski Jerzy 35
 Niesiołowski Stefan 117
 Nolbrzak Renata 102, 227, 229, 242
 Norwid Cyprian Kamil 41, 61, 62, 80, 223
 Nowak Jarosław 186
 Nowak K. 137
 Nowak Leszek 108, 109, 227
 Nowak Tadeusz 117
 Nowak-Jeziorański Jan (Jan Nowak, Zdzisław Jeziorański) 13, 24, 25, 43, 44, 46, 49, 51–54, 56–58, 61, 64, 65, 75, 76, 86, 126, 155, 156, 177–187, 194, 226, 227, 242
 Nowakowski Marek 60, 110, 116
 Nowakowski (Olsztyński) Tadeusz 34, 36, 45, 56, 59, 62, 64, 75, 77, 79, 81–84, 114–116, 189–193, 195, 226, 227
 Nowakowski Zygmunt 48, 77, 78
 Nowicki Paweł 216
 Nyczek Tadeusz 102
- O**dojewski Włodzimierz 34, 37, 46, 56, 62, 115–117, 207
- Olszowski Stefan 128
 Orłoś Kazimierz 31, 115, 117
 Orwell George 46, 52, 115
 Osadczyk Bohdan 70, 228
 Osiecka Agnieszka 103
 Ossowski Stanisław 13, 147, 227
- P**alach Jan 47
 Palester Roman 45, 46, 54, 55, 59–62, 76, 115, 227, 228
 Palka Grzegorz 121
 Pankowski Marian 36
 Parandowski Jan 58
 Pasek Jan Chryzostom 89
 Pasierb Janusz 223
 Pasternak Borys 52, 115, 162, 174
 Paszkiewicz Mieczysław 80, 227
 Pawlak Antoni 110, 114, 117
 Pawlikiewicz Henryk 131
 Pawłowska-Zampino Alina 18
 Peiper Tadeusz 147
 Perzanowski Lucjan 54
 Petrajtis-O'Neill Elżbieta 23, 227
 Piasecki Bolesław 200
 Picasso Pablo 61
 Pieronek Tadeusz Władysław 195
 Piłsudski Józef 81, 148
 Plath Sylwia 223
 Platt Dobrosława 52, 177, 226
 Pokrzycka Lidia 23, 227
 Polidoros 90
 Politkowska Anna 18
 Polkowski Jan 109, 114
 Pol. X [pseud.] 122, 123
 Pomian Krzysztof 53, 67, 69–71, 158, 225, 228
 Pomianowski Jerzy 52, 72, 73, 228
 Poniatowski Józef 82
 Poniatowski Juliusz 70
 Potocki Waław 48
 Pronobis Witold 119, 120

- Prus Bolesław właśc. Aleksander Głowacki 18
 Pruski Jerzy 131
 Przybyłowska Ilona 128, 138
 Przyłuski Bronisław 45, 114
 Ptacek Józef 119, 120
 Pulitzer Joseph 17
 Puzyna Konstanty 102
- R**aczyński Edward 53, 178
 Radulski Wacław 45, 46, 77, 79, 80, 84, 88, 92, 93
 Rajmund VI z Tuluzy 212
 Rakowski Mieczysław 12, 112
 Ratajczakowa Dobrochna 80, 227
 Ratajska Krystyna 75, 231
 Reich-Ranicki Marcel 195
 Ringler Jan 38
 Rogalewska Ewa 75, 231
 Romanowiczowa Zofia 37
 Romaszewski Zbigniew 117, 121
 Romiszewski Eugeniusz 114
 Rorty Richard 156
 Rosenbusch Adam 44
 Roszak Theodor 99
 Rozpędowski Henryk 46, 75, 76, 228
 Rudnicki Janusz 34, 38
 Ruszar Józef 120
 Rutkiewicz Ignacy 22, 226
 Rutkowski Krzysztof 34, 38, 46, 55
 Rybicka Marzena 128
 Ryszka Franciszek 107, 227
 Ryszkiewicz Mirosław 159, 169, 228
 Rzepecki Jan 160
- S**akowski Juliusz 48
 Samiec Bogdan 131
 Sara, św. 87
 Sartre Jean-Paul 223
 Saviano Robert 18
 Schliep Katharina 22, 226
- Schutz Alfred 45
 Sekulski Zbigniew 130, 138
 Sibiński Jacek 135
 Sienkiewicz Henryk 18, 76, 183
 Silone Ignazio, właśc. Secondino
 Tranquili 58
 Siniawski Andriej 52
 Skalmowski Wojciech 157, 160–163, 168–170, 172, 173, 228
 Skwarczyńska Stefania 80, 227
 Skwarczyński Henryk 34, 38, 40
 Słodkowski Wojciech 215
 Słonimski Antoni 13
 Słowacki Juliusz 48, 76, 80, 191, 227
 Sobieski Jan III, król polski 88, 89, 94, 95
 Sobieszczański Marcin 130
 Sobolewski Krzysztof 121
 Sochoń Jan 223
 Sokopp Edward 53, 85
 Sokrates 163
 Soldenhoff Tomasz 129
 Solżenicyn Aleksander 52, 76, 115, 215
 Sosnkowski Kazimierz 179, 180
 Sowiński Kazimierz 45
 Spodenkiewicz Lucyna 139
 Spodenkiewicz Paweł 140
 Stachura Edward 210
 Stalin Józef, właśc. Iosif Wissarionowicz
 Dżugaszwili 68, 190
 Stalmaszczyk Piotr 130
 Starewicz Artur 160
 Starzyński Stefan 152
 Staszic Stanisław 152
 Stawar Andrzej, właśc. Edward Janus
 147
 Stempowski Jerzy 34, 60, 61, 68, 165, 226, 228
 Stepek Jan Andrzej 120
 Stern Anatol 147
 Straszewicz Czesław 52, 56, 59, 75, 227
 Street John 23, 227

- Strykowski Juliusz 109, 116
 Stypułkowska Aleksandra 45, 52, 76
 Suchodolski Bogdan 147
 Sukiennicki Wiktor 45
 Sułkowska Anna 215
 Sułkowska Bronisława 215
 Sułkowska-Bierezin Ewa 104, 147, 218, 226
 Sułkowski Witold 32, 38, 110, 114,
 146–148, 155, 156, 215–218, 226
 Szaruga Leszek 110, 114, 117, 146, 147,
 158, 169, 228
 Szczerkowska-Czerwiakowska Ewa 120
 Szczęsna Joanna 117
 Szekspir Wiliam 36, 103
 Szeremietiew Romuald 117, 121
 Sznarbachowski Włodzimierz 45
 Szpakowska Małgorzata 158–161, 164,
 169, 171, 172, 229
 Szpotański Janusz 148
 Szpunar. Magdalena 23, 227
 Szyper Adam 35
- Ś**ląska Maria Ewa 38
 Śliwonik Lech 102, 103, 229
 Śniadecka Ludwika 80
 Śreniowski Józef 215
 Świegocki Kazimierz 214
 Świerkocki Maciej 132
- T**abin Marek 120
 Taborski Bolesław 30, 35, 229
 Tatarowska Barbara 215
 Tatarowski Konrad 36, 39, 43, 51, 52, 56,
 62, 63, 92, 94, 102, 117, 133, 177, 179,
 180, 184, 185, 195, 199, 200, 204, 205,
 210, 227, 229, 242
 Taylor Nina 29
 Terc Abram [pseud.] zob. Siniawski
 Andriej 52
 Teresa z Avila, św., właśc. Teresa Sánchez
 de Cepeda y Ahumada 221
- Terlecki Tymon 37, 48, 55, 59, 75, 77–80,
 82, 227
 Terlecki Władysław Lech 116, 117
 Timoszewicz Jerzy 60, 226
 Tischner Józef 166
 Tokarski Ryszard 159, 229
 Tomkowski Jan 117
 Tomsia Teresa 223
 Torańska Teresa 116
 Toruńczyk Barbara 46
 Towiański Andrzej 79
 Trocki Lew Dawidowicz, właśc. Lejba
 Dawidowicz Bronsztejn 100
 Trojanowski Wojciech 45, 53, 75, 85–96,
 190, 226, 231
 Trościanko Wiktor 45, 75, 76, 79, 80
 Trznadel Jacek 37
 Tuczdydes 19
 Turkowski Krzysztof 117
 Turowski Krzysztof 120, 121
 Twardowski Jan 195
 Tyrmand Leopold 13, 34, 37, 52, 61, 63,
 114, 115, 149, 155, 156, 158, 159, 207,
 228, 229
- U**nger Leopold 64, 65, 226
 Urban George Robert 125, 227
- V**erne Jules 17
 Vivaldi Antonio Lucio 137
- W**achowski Jacek 80, 227
 Walas Dariusz 131
 Walczak Wojciech 135
 Waldorff Jerzy 168
 Walentynowicz Anna 152
 Walewska Maria 81
 Waligórski Andrzej 136
 Wałęsa Lech 121, 152
 Wantuła Władysław 76
 Wańkowicz Melchior 13, 17, 19, 229

- Wat Aleksander 34, 47, 55
Watowa Ola 37
Wążyk Adam, właśc. Adam Wagman 147
Weber Jerzy 120
Weber Max 181
Weil Simone 207
Weissberg-Cybulski Aleksander 58
Wejs-Milewska Violetta 56, 58, 59, 75,
226–228, 231
Wesoły Szczepan 195
Whitman Walter „Walt” 211
Widy-Wirski Feliks Teodor 168
Wiechecki Stefan 167
Wierzbicki Andrzej 148
Wierzbicki Piotr 13, 108, 117, 125, 145,
146, 148, 149, 151, 152, 154–156,
226, 231
Wierzyński Kazimierz 34, 47, 48, 152
Więckowski Andrzej 38
Wildstein Bronisław 34, 38, 46
Wirga Andrzej 120
Wirpsza Witold 35, 40, 208
Wittbrot Marek 219, 220, 223, 225
Wittlin Józef 34, 47, 48, 77, 207
Wodziński Cezary 117
Wojaczek Rafał 210, 223
Wojnicki Tadeusz 38
Wolniakowski Dariusz 131
Wolski (Tański) 76
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria 159, 163,
229
Woźniakowski Jacek 117
Wóycicki Kazimierz 117
Wróblewski Roman 227, 231
Wujec Henryk 139
Wybicki Józef 88, 90, 91
Wyka Kazimierz 147
Wyspiański Stanisław 84
Wyszyński Stefan 12
Zaborowski Tymon 71
Zachorska Stefania 48
Zagajewski Adam 36, 40, 41, 114, 174
Zaleski Józef Bohdan 71
Załuski Piotr 56, 117, 120, 192
Zaremba Piotr 154, 228
Zbyszewski Waclaw 37, 48, 76
Ziarek Małgorzata 131
Zieliński Jan 34, 117, 193
Ziętkiewicz Grzegorz 120
Zimand Roman 158, 161, 164, 169, 229
Zipfel Astrid 23, 227
Żeromski Stefan 56, 61, 96
Żolnierczyk Zbigniew 132
Żółkiewski Stefan 107, 108, 147, 228
Żółtowska Mariola 137
Żurek Ewa 131, 135

NOTA O AUTORZE

Konrad Witold Tatarowski od 2012 r. jest profesorem w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ. W 1972 r. ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Łódzkim, a następnie został zatrudniony w Katedrze Teorii Literatury, Teatru i Filmu UŁ, rozwijając zainteresowania literaturą współczesną i publikując na ten temat artykuły w wydawnictwach naukowych i prasie literackiej.

Zaangażował się też w działalność opozycyjną wobec ówczesnych władz PRL. 13 grudnia 1981 r. został internowany i w następstwie tego, w kwietniu 1983 r., wyjechał wraz z rodziną z kraju. W latach 1984–1994 pracował jako dziennikarz w Rozgłośni Polskiej RWE w Monachium, pogłębiając tam również swoje zainteresowania literaturą emigracyjną i fenomenem „drugiego obiegu” wydawniczego w Polsce. Opublikował na ten temat wiele artykułów w prasie emigracyjnej i – po roku 1990 – krajowej.

Do kraju powrócił na stałe w roku 1995, podejmując pracę m.in. w Radiu Łódź i współpracę z polonistyką oraz z kierunkiem dziennikarskim w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej (od 1999 r.), a także prowadząc (od 2001 r.) fakultatywne wykłady o literaturze emigracyjnej na UŁ. W marcu roku 2004 doktoryzował się pracą *Literatura i formy przyliterackie w programie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Grzegorza Gazdy. Jesienią tego roku powrócił na UŁ.

Jest autorem książek *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej RWE* (Kraków 2005), *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego* (Łódź 2010), poetyckiego zbioru *Światło w ciemności* (Warszawa 1993) oraz współredaktorem (z Agnieszką Barczyk i Renatą Nolbrzak) monografii *Przeciw. Obok. Pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku* (Łódź 2013).

Za swoją działalność społeczną i kulturalną został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2008) i Złotym Krzyżem Zasługi (2006) oraz odznakami „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i „Zasłużony dla Miasta Łodzi” (2010), a także Złotym Medalem za Długoletnią Służbę (2015).

